

SEPIA

KLAUDIA ZACHARSKA



VIDEOGRAF

KLAUDIA ZACHARSKA

SEPIA

VIDEOGRAF

Redakcja
Anna Jeziorska

Projekt okładki
Dawid Boldys

Redakcja techniczna, łamanie i przygotowanie wersji elektroniczej
Maksym Leki

Korekta
Urszula Bańcerk

Marketing
Anna Jeziorska
promocja.videograf@gmail.com

Wydanie I, Chorzów 2022

Wydawca: Wydawnictwa Videograf SA
41-500 Chorzów, Aleja Harcerska 3c
tel. 600 472 609, 664 330 229
office@videograf.pl
www.videograf.pl

Dystrybucja wersji papierowej: LIBER SA
05-080 Kludyn, ul. Zorzy 4
Panattoni Park City Logistics Warsaw I
tel. +48 22 663 98 13, fax +48 22 663 98 12
dystrybucja@liber.pl
dystrybucja.liber.pl

© Wydawnictwa Videograf SA, Chorzów 2021
tekst © Klaudia Zacharska

ISBN 978-83-7835-962-3

Zacharowi

1.

– Nigdy nie dasz mi o tym zapomnieć? – zapytał z wściekłością, robiąc krok w jej stronę, ale tylko uniosła wyżej brodę i zmrużyła oczy. Przez głowę Jacka przemknęło pytanie, jak to możliwe, by jedna mina wyrażała tyle samo nienawiści, co obojętności. – Nigdy mi nie wybaczysz?

– Nigdy.

Zgarnął do tyłu swoje czarne włosy i wpatrzył się w nią błagalnie.

– To chociaż... pozwól mi naprawić to w ich oczach.

– Nigdy nie rozmawiam o tobie z dziewczynkami – oświadczyła, krzyżując ramiona na piersi, a on zerknął za jej plecy, by upewnić się, że drzwi do domu są zamknięte i żadna z jego córek nie przysłuchuje się tej rozmowie. Jego notowania były wystarczająco niskie i bez tego. – Nie próbuję nastawiać ich przeciwko tobie, chociaż Bóg mi świadkiem, że często mam ochotę. Część mnie uważa, że mam do tego prawo, ale nie sądzę, by coś takiego miało dobrze wpłynąć na ich psychikę.

– Ale nienawidzisz mnie – westchnął, zwieszając ręce ku ziemi. – Nie jesteś w stanie tego ukryć, widać to w twoich oczach, w twojej minie, w...

– W mojej twarzy – dokończyła, dotykając lewą dłońią skroni, na której widać było bliznę sprzed roku. – To nie jest moja wina.

– Masz rację, jest moja – przyznał, podchodząc jeszcze bliżej, zatrzymując się ledwie pół metra od niej. Z tej odległości jeszcze lepiej widział poszarpaną, nierówną linię ciągnącą się od jej prawego ucha aż do kącika oka. – Moja wina, mój błąd. Wiem, że nigdy ci tego nie wynagrodzę, ale one... błagam, pomóż mi je do siebie przekonać...

– Nie.

– Błagam... – powtórzył, wyciągając ku niej dłoń, ale tylko spojrzała na obrączkę, którą wciąż miał na palcu. – To się nie powtórzy... Nadal chodzę do terapeuty i na spotkania, panuję nad sobą, nie dotykam alkoholu... Musisz mi uwierzyć.

Wpatrywała się w niego przez kilka chwil, po czym westchnęła.

– Wierzę ci.

– Więc pomóż.

– Nie. Nigdy ci nie wybaczę i chociaż nie zabronię ci widywać się z dziewczynkami, nie zamierzam ci pomagać. Sam musisz zdobyć ich zaufanie i je do siebie przekonać.

Opuścił dłoń, czując, jak jego gardło się zaciska.

– Sam nie zdołam.

– Przykro mi.

Zerknęła jeszcze raz na jego obrączkę, a potem odwróciła się i weszła do domu. On tymczasem pozostał na kamienistej ścieżce prowadzącej do drzwi wejściowych. Na prawo od niego na świeżej, soczyście zielonej trawie leżał przewrócony fioletowy rower Eli. W tym samym miejscu, gdzie wylądował, kiedy Jacek zaparkował przed domem byłej żony i wysiadł, uśmiechając się do bawiących się córek. W tym samym miejscu, gdzie porzuciła go ośmioletnia właścicielka, kiedy z przerażeniem na bladej twarzy wycofała się do domu, ciągnąc za sobą młodszą o rok siostrzyczkę.

Mina ich obu sprawiła, że chciało mu się płakać.

Przeszedł kilka kroków i podniósł rower, stawiając go delikatnie na rozłożonej stopce. Potem przez niemal minutę wpatrywał się w niewielki jednośląd o błyszczącej, brokatowej ramie i kierownicy ozdobionej plastikowym motylem. Pamiętał, kiedy Ela dostała ten rower. Do cholery, sam przecież wybrał tego pieprzonego motyla!

Spojrzał na dom ze ściśniętym sercem, nienawidząc samego siebie. A potem odwrócił się i wsiadł do samochodu.

2.

Minął rondo i strzegącą je stację benzynową, po czym zagłębił się w gęstym lesie, przez który biegł ostatni odcinek jego trasy. Jednopasmowa droga wiała się łagodnie, opadając wraz z gruntem, ocieniona koronami drzew tworzącymi nieregularny dach ponad połatany asfaltem. Po pewnym czasie szeregi pni po lewej stronie przerzedziły się. Po ich drugiej stronie widać było rzekę, płynącą ze śpiewem, którego w obecnym stanie ducha Jacek nie potrafił docenić. Irytowały go fale i wiry, tworzące się na powierzchni wody; irytowały go skaczące ku górze krople, odbijające światło słońca i przypominające bladozłote iskry; a nawet fakt, że ten wczesnoletni dzień jest tak pogodny.

Wolałby deszcz. Grad, pioruny, cholerną trąbę powietrzną. Byłyby bardziej adekwatne do jego nastroju. Odzwierciedlałyby jego wściekłość, rozgoryczenie i nienawiść do samego siebie. Byłyby po jego stronie.

I pomyśleć, że czekał na ten dzień tyle czasu. Że przez trzy długie tygodnie odliczał dni i rozmyślał o spotkaniu z córkami, o wspólnych zabawach, rozmowach... Julia się zgodziła, gdy tylko przesłał jej dokumentację potwierdzającą jego udział w terapii i spotkaniach, nie kłóciła się nawet przez chwilę. Podejrzywał, że i jej zależało na tym, by miał jako taki kontakt z dziewczynkami; wiedziała, iż, koniec końców, będą go potrzebować w swoim życiu.

Przypomniał sobie minę Eli, kiedy wysiadł z samochodu, jej paniczną ucieczkę w stronę domu, i zahamował, czując falę mdłości. Szczęściem na leśnej drodze był zupełnie sam; gdyby ktokolwiek jechał za nim, prawdopodobnie nie zdołałby się zatrzymać.

Zacisnął dłonie na skroniach, tłumiąc w gardle wrzask wściekłości.

Jak mógł do tego doprowadzić? Jak mógł sprawić, by jego własne córki patrzyły na niego w ten sposób? Dlaczego nie zareagował, kiedy był na to czas?

Dlaczego czekał do katastrofy?

W jego głowie rozbrzmiały liczne ostrzeżenia Julii, które regularnie powtarzała, będąc jeszcze jego żoną. Wróżby, zgodnie z którymi z powodu swojego temperamentu w końcu przekroczy granicę. Przestrogi, wykrzykiwane za dnia i szeptane w środku nocy, że jeśli to zrobi, ona odejdzie, zabierając ze sobą dzieci. Że nie wybaczy mu, że nie da mu szansy, by powtórzyć błąd. Rady, by udał się do specjalisty, na terapię, by zapanował nad sobą, do cholery, bo jeśli kiedykolwiek podniesie rękę na nią lub którąś z dziewczynek, będzie to pierwszy i ostatni raz.

A potem przed jego oczami pojawiło się owalne lustro. I widoczny w nim profil byłej żony, proszącej go grzecznie, by ściszył głos, by nie obudził córek. Żadne z nich nie dostrzegło, że obie dziewczynki stoją w progu swojej sypialni, spoglądając z lękiem na odgrywającą się w korytarzu scenę.

Zobaczył własną pięść, wbijającą się w twarz Julii z siłą, która cisnęła ją w bok. Jej głowę uderzającą w szklaną powierzchnię, rozbijającą ją na kawałeczki, których nie udałoby się nigdy posklejać.

Jak i jego rodziny. Tamtej nocy zniszczył ją dokumentnie, roztrzaskał i stracił.

Wyglądało na to, że bezpowrotnie, choć nie zamierzał się poddawać. Julii nie mógł już odzyskać – widział to w jej spojrzeniu przy każdej nadarzającej się okazji.

Ale dziewczynki były małe. Tam wciąż miał szansę – przynajmniej na to liczył. Powtarzał sobie, że zdoła to naprawić, że zdoła wymazać z ich głów wspomnienie ojca uderzającego ich matkę z siłą tak dużą, że złamał jej kość jarzmową, a ponadto sprawił, iż uderzyła głową w lustro, którego odłamki pozostawiły na jej twarzy trwałe ślady i o mało nie pozbawiły oka.

Walnął dłonią w kierownicę i leśną ciszę rozdarł klakson, niosąc się echem we wszystkie strony.

Napełnił płuca powietrzem i wypuścił je powoli, odliczając od dziesięciu do jednego. Już przy pięciu jego nerwy rozluźniły się, ale nie przerywał odliczania. To była tylko jedna z technik, jakich nauczył się na terapii, ale w tej chwili wystarczyła – prawdopodobnie po raz pierwszy i ostatni.

Otworzył oczy, spoglądając na szosę. Opadała w dół, coraz niżej, aż do momentu, kiedy miała zrównać się z poziomem rzeki na granicy miasta. W miejscu, gdzie znajdował się nieregularny plac ubitej ziemi stanowiący parking i gdzie mieszkańcy Sepii lubili przyjeżdżać w pogodne dni, takie jak ten. W pobliżu była nie tylko dzika plaża, ale również teren piknikowy i kilka ścieżek uwielbianych przez właścicieli psów.

I on kiedyś tu przyjeżdżał – z Elą i Tosią. Zanim dokumentnie spieprzył swoje życie.

Potrząsnął głową zdeterminowany, by w końcu dotrzeć do domu, i sięgnął do tkwiących w stacyjce kluczyków, ale zanim je przekreślił, zamarł, wpatrując się w punkt przy szosie. Jego serce zabiło mocniej na widok tkwiącej kilkanaście metrów dalej drobnej postaci, wyciągającej kciuk ku górze i wpatrującej się w niego ze smutnym spokojem.

Wysiadł, nie odrywając od niej spojrzenia, i ruszył przed siebie, unosząc otwarte dłonie, by zasygnalizować, że nie stanowi zagrożenia. Dziewczyna opuściła rękę, ale nic nie wskazywało, by zamierzała uciekać. Na jej twarzy nie było widać lęku.

Nie mogła mieć więcej niż dwanaście, trzynaście lat. Nie była specjalnie wysoka, miała jednak nieproporcjonalnie długie nogi i ramiona. Czarne włosy sięgały jej niemal do łokci. Chude, kościste ręce wylaniały się spod zrolowanych rękawów zbyt dużej, kraciastej koszuli, a wytarte dżinsy miała podwinięte.

Jej oczy miały kolor morskiej wody i wpatrywały się w niego spod ciemnej grzywki. W tym spojrzeniu była czujność oraz coś jeszcze, coś dzikiego. Coś, co widywał jako student, kiedy był wolontariuszem w schronisku dla zwierząt. Co

tkwiło w ślepiach skrzywdzonych, porzuconych, na wpół zdziczałych psów, które nie podchodziły do wejścia do boksu, kiedy przynoszono im karmę.

Zatrzymał się kilka kroków od niej i powoli opuścił dłonie.

– Hej – przywitał się. – Co tu robisz?

Przechyliła głowę, przyglądając mu się uważnie. Przez chwilę odniósł wrażenie, że go ocenia.

– Czekam.

– Na co czekasz?

W odpowiedzi raz jeszcze uniosła dłoń z wyprostowanym kciukiem.

– Gdzie są twoi rodzice?

– Moja mama nie żyje.

– A twój tata?

Zacisnęła wargi i teraz jeszcze bardziej przypominała skrzywdzonego szczeniaka, a Jacek pomyślał, że prawdopodobnie właśnie z tym ma do czynienia.

– Mam nadzieję, że bardzo daleko stąd.

Jej głos zadrżał, a słysząc to, Jacek uniosł dłoń, przyciskając ją do ust i wciąż przyglądał się dziewczynce. Zastanawiał się, co powinien z nią zrobić. Zdecydowanie nie mógł jej po prostu zostawić, w środku lasu, bez opieki. Nie był jednak przekonany, czy przyjmie jego pomoc – jeśli jej ojciec robił to, co sugerowało jej zachowanie, istniało ryzyko, że dziewczynka jeszcze długo nie zaufa żadnemu mężczyźnie.

Poczuł gniew – niemal tak duży, jak jeszcze kilka minut wcześniej wobec samego siebie. Oto miał przed sobą dziecko skrzywdzone przez tego, kto powinien je chronić, kto zawsze powinien przedkładać jego dobro ponad wszystko inne. Dziecko, którego dom rozsypał się jak domek z kart.

Jak jego własny. On sam wprawdzie nigdy nie wyrządził krzywdy żadnej ze swoich córek, nie fizycznie, ale był w stu procentach winny rozpadu rodziny. To piętno ciążyło na nim od roku i zrobiłby wszystko, by naprawić popełnione błędy. Nie był pewny, czy kiedykolwiek będzie to możliwe, ale zamierzał próbować do skutku.

– Jak masz na imię?

Zielononiebieskie oczy wpatrywały się w niego ze spokojem.

– Sandra.

– Ładne imię – rzekł, przyklękając na jedno kolano, by dziewczynka nie musiała zadzierać głowy, patrząc na niego. – Ja jestem Jacek. Dokąd próbujesz dotrzeć,

Sandra?

Jej wzrok przesunął się wzdłuż szosy w tym samym kierunku, w którym zwrócony był jego samochód.

– Do tamtego miasta.

– Do Sepii?

Przytaknęła.

– Masz tam jakąś rodzinę? Przyjaciół?

Spojrzała na niego i ponownie skinęła.

– Jednego.

Milczał przez chwilę, zastanawiając się nad swoimi następnymi słowami. Nie chciał jej przestraszyć.

– Próbowalaś złapać autostop? Żeby dotrzeć do Sepii?

Kiwnięcie. Uśmiechnął się łagodnie.

– Mogę cię podwieźć – zaproponował. – Jeśli chcesz.

„Jeśli nie zechcesz, zadzwonię na policję – pomyślał. – I poczekam tu z tobą na ich przyjazd”.

Sandra odpowiedziała na jego uśmiech i kiwnęła głową po raz ostatni.

– Chcę.

3.

Granicę miasta wyznaczał szeroki drewniany drogowskaz z wyrytymi prostymi literami, układającymi się w nazwę Sepia. Zaraz za nim rozpościerał się sad jabłkowy, obsypany młodymi bladozielonymi liśćmi. Przy ogrodzeniu od strony drogi leżał podpalany wilczur, który podniósł łeb, gdy Jacek mijał go samochodem i podwinął ostrzegawczo wargi. Sekundę później zniknął z pola widzenia.

Z administracyjnego punktu widzenia Sepia była samodzielny miasteczkiem o populacji liczącej niecałe osiem tysięcy mieszkańców. W rzeczywistości funkcjonowała bardziej jako aneks dla sąsiedniego miasta – Sokoła. Było ono pięciokrotnie większe i leżało po drugiej stronie rzeki. To w nim znajdowała się większość okolicznych instytucji, takich jak szpital, liceum oraz część urzędów. Oba miasta dzielił most, a za nim jeszcze kilometr lasu, który szybko tracił swoje grunty. Sokół błyskawicznie się rozrastał i przewidywano, że nie dalej niż za dwie dekady zabudowania dotrą nad sam brzeg, a wkrótce później Sepia zostanie administracyjnie wchłonięta przez większego brata.

Jacek mieszkał tu przez całe życie, nie licząc kilkuletniego okresu studiów. Urodził się w szpitalu w Sokole i uczęszczał do podstawówki w Sepii. Do liceum zmuszony był jeździć autobusem na drugą stronę rzeki, a kiedy skończył edukację, wrócił do rodzinnego miasteczka. Lubił je i znał okolicę doskonale, a tę trasę pokonał niezliczoną ilość razy.

A jednak teraz, zapewne z powodu towarzyszącej mu pasażerki, wydawała się inna niż kiedykolwiek przedtem.

Kilkakrotnie próbował zagadnąć dziewczynkę, dopytując o to, skąd pochodzi, jak długo podróżuje, pytając o jej wiek i nazwisko. Nie odpowiedziała na żadne z jego pytań; zamiast tego udzielała informacji ogólnikowych, niekonkretnych, a chwilami zwyczajnie nieprawdziwych.

– Kiedyś mieszkałam w snach – powiedziała dziesięć minut po zajęciu miejsca w jego samochodzie. – Ale tam jest trudniej.

– Trudniej z czym?

– Z koncentracją.

Nie zrozumiał jej słów, ale też nie naciskał, by je wyjaśniła. Większość jej wypowiedzi była podobnie enigmatyczna. Na pytanie o wiek odpowiedziała, że tyle samo, co wszyscy inni, chociaż czasem więcej. Zapytawszy o to, kiedy uciekła z domu, dowiedział się, że nigdy nie uciekła, że go po prostu zmieniła.

Gdy spytał o jej nazwisko, zamilkła.

– Byłaś tu już kiedyś? – odezwał się, gdy jechali przez sad jabłkowy, a ona wzruszyła ramionami.

– Tylko częściowo. Teraz będę bardziej. I chyba zostanę na dłużej.

– Nie chcesz wracać do domu?

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami i pokręciła głową.

– Dlaczego nie?

– Dlaczego miałabym tam wrócić?

– Do swojego taty? – zapytał ostrożnie, ale ona skrzywiła się, a jej oczy zaszklily się w sposób, który sprawił, że zapragnął ją przytulić i obiecać, że nikt już nigdy jej nie skrzywdzi.

– On nie jest dobrym człowiekiem – wyszeptała, a jej kościste dłonie zacisnęły się na krawędzi koszuli. – Nie mów mu, że tu jestem.

Odchrząknął, spoglądając na szosę i zwalniając, by móc spokojnie z nią rozmawiać.

– Zawiozę cię na posterunek policji, Sandra – powiedział. – A tam...

– Nie możesz mnie tam zawieźć – zaproponowała ze spokojem, chociaż pod nim słychać było napięcie.

– Dlaczego nie?

– Bo wtedy on mnie znajdzie.

Zerknął na nią i zobaczył w jej oczach strach.

– Jeśli powiesz, co zrobił, nie będziesz musiała do niego wracać.

– To nieprawda – odpowiedziała, wpatrując się w przednią szybę samochodu. – Nie uwierzą mi. Uwierzą jemu.

– Nie sądzę...

– Jest jednym z nich – przerwała mu, a on zahamował i spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami. – Zawsze mu uwierzą, a mnie nie.

Westchnął, patrząc na nią ze ściśniętym sercem i kłębowiskiem myśli w głowie. Zrozumiał, co powiedziała mu dziewczynka. Znał też ryzyko; nawet jeśli podniesie alarm, mogło skończyć się tak, że Sandra będzie musiała wrócić do ojca chociaż na trochę – do chwili, aż ktoś nie przeanalizuje jej sytuacji. Formalności mogły ciągnąć się długo, a przez ten czas dziewczynka zmuszona byłaby tkwić w jednym domu ze swoim oprawcą.

– Powiedziałaś mi, że w Sepii mieszka jakiś twój przyjaciel. – Przypomniał sobie nagle, a ona spojrzała na niego. – Gdzie mieszka?

– Nie wiem.

Odwrócił się na siedzeniu, by się jej przyjrzeć.

– Jak się nazywa?

– Jacek.

– A nazwisko?

– Nie wiem jeszcze.

Zmarszczył brwi, przyglądając się jej z konsternacją. Znał wielu mieszkańców Sepii, w tym przynajmniej dwóch mężczyzn o tym samym imieniu, co jego, ale obawiał się, że może być ich znacznie więcej. Samo imię mogło mu nie wystarczyć.

– Musisz powiedzieć mi o nim coś więcej – powiedział, starając się brzmieć spokojnie. – Kim jest twój przyjaciel?

Patrzyła na niego z wyraźnym napięciem, a potem głośno przełknęła ślinę.

– Ty jesteś moim przyjacielem. Prawda?

Zaskoczony rozchylił usta.

– Czyli kiedy mówiłaś mi, że w Sepii mieszka twój przyjaciel, miałaś na myśli...

– Ciebie – dokończyła z powagą. – Pomożesz mi?

Uśmiechnął się pocieszająco.

– Oczywiście, że ci pomogę. Możesz zatrzymać się u mnie tak długo, jak będziesz potrzebowała. Gwarantuję, że będziesz bezpieczna.

1.

Dzwonek nad drzwiami księgarni wesoło się odezwał, witając ją i zawiadamiając Ewelinę o jej przybyciu. Zuza zamknęła drzwi, odwróciła wiszącą na nich tabliczkę tak, by mijający sklep przechodnie widzieli napis „Otwarte”, po czym skręciła w kierunku znajdującej się po prawej stronie kasy. W chwili gdy do niej dotarła, w przejściu prowadzącym na zaplecze pojawiła się jej przyjaciółka i współwłaścicielka Papierowej Sowy. Jej krótkie czekoladowe włosy sterczały ku górze w uroczy, zawadiacki sposób, którego osiągnięcie dla większości ludzi wiązało się z kilkoma kwadransami spędzonymi przed lustrem. U Eweliny fryzura ta układała się samoistnie i był to dla niej prawdziwy dar niebios.

– Dzień dobry – przywitała się z uśmiechem. – Znowu prawie się spóźniłaś.

Zuza przewróciła oczami i zgarnęła czarne kosmyki za uszy.

– Prawie – podkreśliła. – Ty tradycyjnie jesteś przed czasem, ale to łatwe, kiedy mieszka się dwadzieścia metrów od pracy. Niektórzy, w przeciwieństwie do ciebie, muszą przejść przez całe miasto.

– Gdyby niektórzy wychodzili z domu o właściwej godzinie, nie mieliby problemu z docieraniem do pracy na czas.

– Wtedy pozbawiłabym cię możliwości ponarzekań, jak to późno przychodzę, a obie wiemy, jak to lubisz.

– Niech ci będzie. – Ewelina wzruszyła ramionami. – To powiedz chociaż, że przyniosłaś moją kawę.

– Tutaj. – Zuza wsunęła papierowy kubek w jej wyciągniętą dłoń, okrążyła ladę i zajęła swoje zwykłe miejsce, wyjmując z plecaka komputer i uruchamiając go. – Jak było wczoraj?

– Jak zawsze. Trochę łez, trochę śmiechu, dużo dzielenia się tym, co nam siedzi w głowach. Chciałabym, żebyś podrzuciła mnie na następne spotkanie. Aga wyjeżdża i nie da rady po mnie przyjechać.

– Nie ma sprawy – mruknęła Zuza w odpowiedzi, stukając rytmicznie w klawiaturę komputera i przeglądając e-maile z poprzedniego popołudnia. –

Hmm, mamy listy nowych tytułów z kilku wydawnictw. Zgram ci to do pliku, żebyś mogła się zapoznać.

– Świetnie się składa. – Ewelina się uśmiechnęła, popijając kawę. – Chętnie poszukam nowych pozycji. Ile tytułów chcesz zamówić?

– Zdaję się na ciebie. Mamy trochę luzu na półkach, a z zamawianiem podręczników można poczekać jeszcze jakiś miesiąc.

– Cudnie. Nie lubię, kiedy każesz mi ograniczać listy.

– Wiem o tym, Inka. – Zuza uśmiechnęła się. – Ale tak to w życiu bywa.

Spojrzała w stronę drzwi, słysząc dźwięk dzwonka, i kiwnęła głową do wchodzącej do księgarni nastolatki. Gdy dziewczyna przeszła do sekcji poświęconej historii, Ewelina zniknęła za drzwiami prowadzącymi do pomieszczenia na zapleczu. Zuza wiedziała, że jej przyjaciółka zamierza zająć miejsce w swoim ogromnym rozkładanym fotelu, założyć słuchawki i zapoznać się z ofertami wydawnictw, fragmentami książek i recenzjami, by wybrać pozycje, które trafią na półki ich sklepu.

Ją samą czekało obsługiwanie klientów i zwykłe prowadzenie księgarni. Dzień jak każdy inny, od kiedy przeprowadziła się do Sepii i wspólnie z koleżanką otworzyła Papierową Sowę. Przez pięć dni w tygodniu spędzała w ten sposób dziesięć godzin, a w soboty osiem. Sprzedawała książki, porządkowała je, dbała o zamawianie kolejnych i gawędziła z klientami. Obserwowała mijających Sowę przechodniów, uśmiechała się, gdy spoglądali w jej stronę i machali na powitanie. Od czasu do czasu odwiedzali ją pracownicy sąsiednich sklepów, wymieniając się plotkami, wygłaszając komentarze na temat pogody oraz uwagi, z których w zasadzie nie wynikało nic konkretnego. Zuza lubiła ich wizyty, które stanowiły dla niej urozmaicenie, bo chociaż Ewelina również spędzała w Sowie każdy dzień, to przeważającą większość czasu siedziała ze słuchawkami na uszach, pogrążona w swoich audiobookach, odczytywanych automatycznym komputerowym głosem recenzjach lub tekstach, nad którymi pracowała sama. Miała doskonały gust i intuicję w kwestii tego, jakie książki będą się sprzedawać, a jakie niekoniecznie. Była ponadto pomysłodawczynią Biblioteczki znajdującej się w dodatkowym pomieszczeniu sklepu, dostępnym dla tych klientów, którzy zamiast kupować książki, płacili co miesiąc stałą symboliczną opłatę, w zamian za którą mogli wypożyczać pozycje znajdujące się w tutejszych zbiorach. Pomysł, jakkolwiek oryginalny, sprawdził się zaskakująco dobrze, bo chociaż w Sepii była biblioteka miejska, jej zbiory ograniczały się do klasyków literatury oraz lektur szkolnych.

W Sowie asortyment do Biblioteczki zamawiano na życzenie czytelników; znajdowały się tam więc wszystkie nowości, tytuły mniej i bardziej popularne, a także kilka dość trudno dostępnych. Ten system sprawił, że Papierowa Sowa miała grono wiernych klientów, z których część korzystała wyłącznie z Biblioteczki, część kupowała książki, a jeszcze inni łączyli obie cechy sklepu: księgarnię i bibliotekę. Wszyscy oni lubili rozmawiać z Zuzą, a także z Eweliną, ilekroć mieli okazję. Ta zdarzała się z reguły raz na tydzień lub dwa, kiedy we wtorkowe popołudnia w Sowie odbywały się prowadzone przez Ewelinę spotkania Klubu Książki.

Podczas każdego z nich omawiany był inny tytuł, a dyskusje, jakie się wtedy wywiązywały, potrafiły wstrząsnąć posadami Papierowej Sowy. Ewelina nierzadko broniła swojego stanowiska najzjadlej ze wszystkich, a Zuza z rozbawieniem obserwowała te starcia. Były to jedne z niewielu chwil, kiedy jej przyjaciółka nie tylko czuła się jak w pełni sprawna, zdrowa osoba, ale była też tak traktowana. Wyglądało na to, że kłócąc się o książkowe racje, czytelnicy zapominali o fakcie, że ich rozmówczyni jest niewidoma, a wszystkie lektury zna dzięki audiobookom i panu Louisowi Braille'owi.

Obserwowanie tych spotkań było dla Zuzy zabawne, chociaż sama się do nich nie włączała. Ona również lubiła czytać, ale wyłącznie kryminały, podczas gdy grupa Eweliny czytywała tytuły z każdego gatunku. Z tego względu podczas ich debat Zuza siedziała zwykle na krześle za kasą i obsługiwała klientów lub zajmowała się dokumentami i rachunkami księgarni.

Przeciętnemu obserwatorowi mogłoby się wydawać, że większa część obowiązków wynikających z prowadzenia Papierowej Sowy spoczywa właśnie na barkach Zuzy, która zresztą rozumiała ten punkt widzenia. W końcu to ona stała zawsze za kasą, ona zamawiała asortyment, sprzątała sklep i zajmowała się rachunkami. Pilnowała, by książki wracały do Biblioteczki na czas, przyjmowała zamówienia na tytuły i wycierała kurze na półkach. Wszystko to było na jej głowie, podczas gdy Ewelina tkwiła zazwyczaj zamknięta w gabinecie, wychylając się z niego tylko parę razy dziennie.

A jednak pozory były mylące. Zuza nie mogła przecenić wartości, jaką niosła współpraca z Eweliną. Ona sama mogła sprzątać, zamawiać towar i wbijać kwoty na kasę, ale to Ewelina wiedziała, co będzie się sprzedawać, a co nie. Ewelina prowadziła Klub Książki, którego członkowie byli stałymi klientami Sowy, a także publikowała tygodnik z recenzjami, książkowymi ciekawostkami i interesującymi

artykułami – czasem napisanymi samodzielnie, innym razem zapożyczonymi z internetu.

Zuza doskonale zdawała sobie sprawę, że decyzja o tym, by otworzyć księgarnię wspólnie z Eweliną była kontrowersyjna – gdy ją podjęła, nie brakowało wokół niej uczynnych znajomych, którzy z ochotą to podkreślali. Ignorowała ich jednak, ufając swojej intuicji oraz samej Ewelinie.

Czas pokazał, że miała słuszość.

2.

Kiedy niebo nad miastem zaczęło ciemnieć, Ewelina pożegnała się z Zuzą i wyszła. Przyjaciółka odprowadzała ją spojrzeniem ze swojego miejsca za ladą stojącą przy jednej z dwóch dużych witryn. Widziała, jak jej koleżanka, uzbrojona w specjalną laskę, pokonuje spacerem niecałe dwadzieścia metrów, po czym znika w wejściu do narożnego ceglanego budynku, w którym mieściła się piekarnia. Ewelina zajmowała jedno z dwóch znajdujących się nad nią mieszkań, o co Zuza była niezmiennie zazdrosna. Nie ze względu na obłędne zapachy wydobywające się z okien piekarni każdego ranka, nie ze względu na przytulne jasne wnętrza, czy śmiesznie niski czynsz. Nie, Zuza była zazdrosna o odległość, która dzieliła to mieszkanie od Papierowej Sowy.

Potoczyła wzrokiem po swoim ukochanym sklepie, zupełnie pustym, lecz wciąż rozświetlonym wiszącymi pod sufitem lampami. Labirynt sięgających jej do ramion regałów ukrywał wiele zakątków księgarni, ale Zuza znała je wszystkie. Sama zaprojektowała wnętrze Sowy: od wiśniowego parkietu zaczynając, poprzez stojące w kilku miejscach skórzane pufy, którym towarzyszyły przyśrubowane do podłogi lampy o karmelowych abażurach; poprzez kolorowy kącik dla dzieci, umeblowany krzeselkami i stolikami o ołówkowych nogach; poprzez sekcję wypoczynkową znajdującą się na wprost kasy, pod drugim z okien, składającą się z ogromnej rogowej kanapy, niskiego stołu i czterech foteli, gdzie odbywały się spotkania Klubu Książki; wreszcie na Biblioteczce kończąc – pomieszczeniu, do którego prowadziły drzwi znajdujące się dwa metry od kasy, a które wypełniały antyki i zapach starego papieru. Wszystko tu było jej dziełem, a sama Sowa poniekąd jej dzieckiem. Kochała to miejsce i prawda była taka, że z ochotą by tu zamieszkała, gdyby tylko było to możliwe.

Z zazdrością spoglądała na sąsiednie lokale – restaurację meksykańską Skacząca Fasola, warsztat zegarmistrza, całodobowy sklep spożywczy i kilka innych, które urządzono w piętrowych budynkach i których właściciele zajmowali mieszkania bezpośrednio nad swoimi firmami. Przypuszczała, że niewielu z nich docenia to, co ma i nikt się nie domyśla, że ona sama chętnie oddałaby im we władanie własne mieszkanie, znajdujące się w bloku we wschodniej części miasta, byle tylko mieć tak blisko do pracy.

Nie wiedzieli również, że co jakiś czas zdarzają się noce, kiedy Zuza wcale nie dociera do swego mieszkania, tylko spędza je na zapleczu Sowy w znajdującym się tam miniaturowym gabinecie. Spała wówczas na fotelu Eweliny i budziła się obolała i sztywna, a jednak szczęśliwa, bo w miejscu, które kochała. W te poranki wpadała w odwiedziny do przyjaciółki, by skorzystać z jej prysznic, po czym wracała do Sowy zadowolona, że nie musiała opuszczać jej na zbyt długo.

Rozbawiona tymi sytuacjami Ewelina kilkakrotnie proponowała jej zmianę miejsc zamieszkania, ale Zuza z uśmiechem jej dziękowała, świadoma, że nie byłoby to właściwe rozwiązanie. Wprawdzie Ewelina nie miała trudności z poruszaniem się pieszo po całej Sepii – znała miasteczko od podszewki, a wielu mieszkańców znało ją – ale prawda była taka, że to ona potrzebowała mieszkania blisko pracy.

Zuza okrążyła ladę i zabrała się za sprzątanie. Odłożyła na miejsce książki, które klienci przekładali beztrąsko z regału na regał, zebrała kredki i papier rozrzucony na stolikach dla dzieci, odkurzyła podłogę i wymieniła żarówkę w jednej z lamp. Następnie uporządkowała duży stół stojący na wprost wejścia, na którym dumnie prezentowały się bestsellery oraz te tytuły, które Ewelina poleciła jej wyeksponować, bo jej zdaniem miały szansę stać się bestsellerami (nigdy się nie myliła). Było to ważne miejsce, od którego wielu klientów zaczynało swoją wędrówkę przez Sowę, więc Zuza dbała, by zawsze było uporządkowane i estetyczne.

Wróciła za ladę i usiadła na krześle, wpatrując się w komputer i podsumowując sprzedaż minionego dnia. Zuza wiedziała, że zbliża się chwila, kiedy będzie musiała iść do domu i tylko w części zdawała sobie sprawę, iż przeciąga ją jak tylko może, robiąc wszystko powoli i nieco chaotycznie.

Wreszcie nie zostało jej nic więcej do zrobienia, a gdy wyłączyła komputer, ciszę panującą w księgarni zmącił dźwięk zamontowanego nad wejściem dzwonka. Zaskoczona uniosła wzrok, bo sądziła, że zamknęła drzwi (a ponadto wisząca na

nich tabliczka informowała klientów, że sklep jest nieczynny), a potem westchnęła, widząc, że ten, kto przyszedł, nie jest klientem.

– Hej, Oskar – przywitała się, przewracając oczami i wrzucając leżące na blacie drobiazgi do szuflady. Słyszała, jak jej przyjaciel podchodzi do stołu z bestsellerami i zerknęła na niego. – Wiesz, że jej tu nie ma? Nie o tej porze.

– Wiem – przyznał, biorąc do ręki jedną z książek i przyglądając się jej w zadumie. – Ale pomyślałem, że zajrzę i zapytam... co u niej?

Prychnęła, a Oskar spojrział na nią, odkładając książkę na stos. Zaciśnęła usta, po czym wstała i podeszła do niego.

– Skuteczniej byłoby, gdybyś zapytał ją o to sam – zauważyła, wyrównując książkę, a gdy podniosła na niego wzrok, zobaczyła uśmiech politowania.

– Pedantka.

Zamiast odpowiedzieć wróciła za ladę i ze znajdującej się tam szafki wydobyla swój skórzany plecak. Umieściła w nim komputer, telefon i portfel, a potem spojrzała na Oskara.

– Po co właściwie przyszedłeś?

Przygryzł wargę, podchodząc do kasy i zatrzymując się po jej drugiej stronie.

– Myślałem o niej – przyznał po chwili milczenia. – I chciałbym gdzieś ją zaprosić.

– I przyszedłeś po moje błogosławieństwo?

– Nie, nie po to. Po prostu... Denerwuję się, bo nie wiem, czy ona jest w ogóle zainteresowana. No wiesz... nigdy nie dała żadnego sygnału ani...

– Pytała mnie ostatnio, czy się z kimś spotykasz.

– Naprawdę? – Podchwycił, a w jego oczach zapłonęły iskry, na widok których parsknęła.

– Nie, tak naprawdę to nie – zaprzeczyła ze złośliwym uśmiechem. – Ona nie ma pojęcia, że ci się podoba.

– Wydawało mi się... Że to widać. Ty zauważyłaś.

– Tak, Oskar, to widać. Wszyscy widzą, jak na nią patrzysz, jak nie możesz oderwać od niej wzroku, kiedy coś mówi.

– Ale ona...

– Ale ona nie widzi – przerwała mu, akcentując ostatnie dwa słowa. – Ona wyłącznie słyszy, a nad głosem panujesz doskonale.

Zamknęła klapę plecaka i zarzuciła go na ramiona. Następnie podeszła do wyjścia i otworzyła drzwi, przytrzymując je i spoglądając na swojego gościa. Wyszedł na

ulicę, a Zuza podążyła za nim, gasząc po drodze światła. Gdy znaleźli się na chodniku, przekręciła trzy różne klucze w znajdujących się w drzwiach zamkach, po czym usiadła na stojącej przy Sowie drewnianej ławce. Oskar zajął miejsce tuż obok.

Jego zachowanie budziło w niej tyle samo rozbawienia, co irytacji. Znała go od wielu lat, byli przyjaciółmi jeszcze z czasów nastoletnich i wiedziała, że Oskar jest jedną z tych osób, które zawsze są pewne siebie i nie wahają się przed wygłaszaniem swoich opinii. Kiedy czegoś chciał, nie zatrzymywał się i nie cofał, a przede wszystkim nigdy nie bał się rozmawiać z kobietami. Ułatwiały mu to ogromne orzechowe oczy, gęste jasne włosy oraz wyrobiona wielogodziną pracą w warsztacie muskulatura, ale chociaż natura sprawiła, że mógłby co tydzień spotykać się z inną dziewczyną, on rzadko chodził na randki. Niewiele kobiet wzbudzało jego zainteresowanie, a żadna dotąd nie zrobiła tego z taką intensywnością, jak Ewelina. Zuza ze zdumieniem obserwowała, jak jej pewny siebie, a czasami wręcz zarozumiały przyjaciel zmienia się w nieśmiałego, zdenerwowanego nastolatka, ilekroć rozważał wizję zaproszenia Eweliny na kolację. Był w niej kompletnie zadurzony, a ona nie miała o tym pojęcia.

Na zewnątrz zapadła już noc. Zuza potoczyła wzrokiem po głównej ulicy miasta, pełnej sklepów i lokali usługowych, z których niemal wszystkie były teraz zamknięte. Wyjątek stanowiły dwie pobliskie restauracje i sklep spożywczy. Gdy patrzyła w jego stronę, przez otwarte drzwi wyszedł mężczyzna z dwójką dzieci: chłopcem i dziewczynką. Każde z nich skupione było na trzymany w dłoniach lodach, ale mijając restaurację, ich ojciec obrzucił spojrzeniem trzech stojących przed wejściem mężczyzn, palących papierosy i rozmawiających o czymś z uśmiechami na twarzach. Żaden nawet nie zerknął na trzyosobową rodzinę, ale jeden przez chwilę śledził wzrokiem grupkę nastolatków, maszerujących chodnikiem po drugiej stronie skrzyżowania. W pewnej chwili jedna z dziewcząt zerknęła na Sowę i pomachała Zuzie, która odpowiedziała tym samym gestem. Dziewczyna należała do stałych klientek księgarni, była też pierwszą, która zaczęła korzystać z Biblioteczki, kiedy została uruchomiona.

W topografii miasta Papierowa Sowa zajmowała zaszczytne miejsce – budynek znajdował się bezpośrednio na wprost biegnącego znad rzeki mostu; w punkcie, gdzie zaczynająca się na drugim brzegu szosa tworzyła literę T wraz z główną i najszerszą ulicą Sepii, ciągnącą się ze wschodu na zachód. Z ławki, na której

siedziała Zuza, widać było początek mostu stanowiący jedną z trzech dróg dojazdowych do miasteczka.

Oderwała wzrok od grupki, która zatrzymała się przed witryną sklepu odzieżowego, i spojrzała na Oskara.

– Ewelina nie chodzi na randki – powiedziała. Oskar na nią nie patrzył, zamiast tego oparł łokcie na kolanach i studiował uważnie swoje złączone dłonie. – Nie uważa, żeby jakikolwiek facet miał zwrócić uwagę na niewidomą dziewczynę.

– To mnie obraża – prychnął, a ona się uśmiechnęła.

– Sądzi również, że nawet jeśli komuś by się spodobała, to ten ktoś nie będzie miał śmiałości zaprosić ją na randkę.

– Przecież...

– Udowodnij jej, że się myli. Zbierz się na odwagę i zaproś ją gdzieś w końcu.

– Myślisz, że się zgodzi?

– Nie wiem. Ale nie dowiesz się, jeśli nie zapytasz. Zresztą doskonale o tym wiesz.

Wstała z ławki i uśmiechnęła się do niego pokrzepiająco.

– Będziesz jutro, prawda?

Przytaknął. Od kiedy rok wcześniej przeprowadził się do Sepii i za namową Zuzy przyszedł na pierwsze spotkanie Klubu Książki (gdzie poznał Ewelinę i dał się jej oczarować), nie przegapił ani jednej sesji.

– Więc zrób to jutro – zachęciła go, a Oskar popatrzył na nią zaskoczony. – Ona zawsze ma dobry humor po spotkaniach Klubu.

– Może... – westchnął bez przekonania.

– W takim razie do jutra – powiedziała Zuza na pożegnanie. – Mam tylko nadzieję, że...

Nagle urwała, spinając mięśnie barków, bo poczuła, że temperatura powietrza gwałtownie spada. Jej dłonie skostniały, gdy wzdłuż ulicy od zachodu powiał lodowaty wiatr, szarpiąc jej włosy i wzbijając leżący na ziemi kurz.

– Czujesz to? – zapytała cicho.

Spojrzała na Oskara i dostrzegła, że wbija wzrok w ciemny kraniec ulicy, skąd wiał mroźny podmuch. Nieśmiałość i zdenerwowanie zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ustępując miejsca czujności i koncentracji.

Potoczyła spojrzeniem po nielicznych przechodniach. Wszyscy patrzyli w tym samym kierunku, co Oskar. Młodzież zbiła się w ciasną grupkę, obserwując ciemność rozszerzonymi oczami. Trójka palaczy stała jak zahipnotyzowana,

ignorując trzymane papierosy, które podmuch mocniej rozjarzył i które skracaly się w przyspieszonym tempie. Samotny ojciec chwycił ramiona obojga swoich dzieci, odsuwając je do tyłu i osłaniając własnym ciałem. Jego oczy napotkały wzrok Zuzy, po czym powróciły do niewidocznego źródła wiatru.

Patrząc na niego, Zuza stała odwrócona bokiem do zachodniego końca ulicy. Nagle wiatr zadał jeszcze silniejszym, gwałtowniejszym podmuchem, a ona poczuła, jakby to nie wiatr, a potężna fala uderzyła ją w żebra, pozbawiając równowagi. Ziemia uciekła jej spod nóg, ale przed upadkiem ochronił ją Oskar, wciąż stojący u jej boku.

Objął ją, zapierając się stopami o chodnik, a Zuza uniosła dłoń, osłaniając oczy podrażnione mroźnym powietrzem. Poczuła, jakby w jej twarz uderzały setki iskier, jakby stała w samym środku zimowej zawieruchy, gdzie wiatr niesie ze sobą ostre drobinki lodu, wbijające się w skórę i pozbawiające tchu.

Podmucha sprawił, że oparła się niemal całym ciężarem o stojącego za nią Oskara. Nie miała siły, by się poruszyć, powieki miała zaciśnięte, a gdy z trudem nabrała powietrza w płuca, poczuła, że nie tylko temperatura uległa zmianie. Zniknął słodki, rześki zapach letniego wieczoru. Zamiast tego wraz z mroźnym wiatrem napłynął smród zgnilizny, mdłej wilgoci, a chwilami spalenizny. Zuza przycisnęła dłoń do twarzy, czując, jak ten odór podżega do buntu jej pustego żołądek, ale zanim wydarzyło się coś więcej, wiatr ustał, a wraz z nim symfonia smrodu. Powietrze zamarało i przez chwilę wszędzie panowała absolutna, dźwięcząca w uszach cisza i martwy bezruch.

A potem znowu nastał wczesnoletni wieczór. Wróciły znajome zapachy, odległy śpiew ptaków i przytłumione odgłosy dobiegające z wnętrza restauracji.

Dopiero po kilku sekundach zdała sobie sprawę, że może się ruszyć, i oderwała się od Oskara. Rozejrzała się i dostrzegła, że mężczyzna z dwójką dzieci zniknął z jej pola widzenia. Grupa nastolatków wciąż stała w tym samym miejscu, ale kiedy Zuza im się przyjrzała, dostrzegła, że jeden z chłopców coś mówi. Drugi mu odpowiedział i na ich twarzach pojawiły się blade uśmiechy.

Ruszyli w dalszą drogę, rozmawiając coraz swobodniej i głośniejszym, i tylko jedna dziewczyna, ta sama, która wcześniej machała do Zuzy, szybko się obejrzała. Wyglądała na skonsternowaną.

Palacze przed restauracją również wrócili do rozmowy. Wydawali się odrobinę zbici z tropu, ale na ich twarzach było widać wymuszoną nonszalancję. Zuza niemal słyszała ich rozmowę („chyba za dużo wypiliśmy”, „albo wraca do nas

zima”, „nie mówcie mojej żonie, bo zaraz poleci kupować nowy płaszcz”), gdy obserwowała, jak gaszą papierosy i znikają w drzwiach restauracji.

Spojrzała na Oskara. Nadal wbijał wzrok w zachodni koniec ulicy, a między jego brwiami pojawiła się małe zmarszczka.

– Co to miało być? – zapytała.

– Nie mam pojęcia.

– Ty też to czułeś, prawda?

– Oczywiście.

– To dobrze, bo reszta chyba uznała to za zbiorową halucynację.

– Ludzie szybko przechodzą do porządku dziennego nad tym, czego nie potrafią wyjaśnić – prychnął. – Dzisiaj uznają to za halucynację, a już jutro połowa będzie utrzymywać, że niczego nie zauważyła.

Cofnęła się o krok, patrząc na niego z zaskoczeniem.

– Chyba przesadzasz. Rozumiem, że nie będą próbowali tego wyjaśnić, ale chyba nie będą zaprzeczać, że...

– Pewnie, że będą – rzucił i spojrzał na nią uważnie. – A ty?

– Co ja?

– Też będziesz zaprzeczać? Albo uznawać to za halucynację?

Już chciała pokręcić głową, ale się zawahała. Rozejrzała się po ulicy i zaciągnęła ciepłym letnim powietrzem. Wieczór jak każdy inny. Sepia wyglądała jak zawsze o tej porze roku, Sowa była na swoim miejscu, a ona...

Czy ten dziwny wicher naprawdę przetoczył się przez miasto?

– Ale powiedz mi, co to miało być?

– Nie wiem – przyznał. – Coś dziwnego. Coś nienaturalnego.

– Co to znaczy?

– To znaczy coś, co nie mieści się w naszym pojmowaniu rzeczywistości.

Przewróciła oczami.

– Kolejna z twoich pokręconych teorii?

Nie odpowiedział. Zuza przez chwilę spoglądała na niego, po czym uniosła skostniałe dłonie do ust i chuchnęła na palce. Ich stan, jej rozwiane włosy i zmarznięty nos stanowiły już jedyną pozostałość po anomalii, która miała miejsce przed chwilą. Na tyle wyraźną, że nie mogło być mowy o halucynacjach.

Zerknęła w stronę piekarni i się zawahała.

– Chyba do niej zajrzę. Zastanawiam się, czy coś poczuła. Idziesz ze mną?

– Gdzie? – zapytał rozkojarzony.

– Do Inki.

Spojrzał na nią rozszerzonymi oczami, po czym zerknął na okna nad piekarnią.

– Nie wiem, czy ona by tego chciała.

– Nie pakujesz się jej do sypialni – mruknęła, ruszając przez ulicę. – Chcę się upewnić, że wszystko u niej w porządku i zapytać, czy też coś zauważyła. Jak chcesz, to chodź ze mną.

Przeszła przez ulicę i własnym kluczem otworzyła drzwi prowadzące na klatkę schodową wewnątrz budynku. Oskar w milczeniu podążał za nią, gdy pokonała kilkanaście stopni i zadzwoniła do mieszkania Eweliny.

– Kto tam?

– Zuza – odpowiedziała. – I Oskar.

Chwilę później drzwi się otworzyły, a po ich drugiej stronie zobaczyli spokojną twarz Eweliny.

– Coś się stało?

Zuza przechyliła głowę, zastanawiając się, jak odpowiedzieć na to pytanie. Zachęcona gestem przyjaciółki weszła do jej mieszkania i usiadła na jednym z dwóch miękkich foteli. Oskar przystanął tuż za drzwiami, chrząkając cicho, jakby chciał poinformować Ewelinę, gdzie się znajduje. Przez jej twarz przemknął uśmiech.

– Usiądź, Oskar – zachęciła go. – Chcecie coś do picia?

– Nie, nie trzeba – powiedziała Zuza. Dostrzegła, że wszystkie okna w mieszkaniu są otwarte. – Inka, czy... czy poczułaś przed chwilą coś dziwnego?

– Coś jak gwałtowny spadek temperatury? – odpowiedziała pytaniem Ewelina, siadając na kanapie. – I ten dziwny smród?

– Tak. Masz pomysł, co to mogło być?

Ewelina zaprzeczyła. Jej dłoń powędrowała do stolika stojącego obok kanapy i znalazła leżącą na blacie kostkę Rubika. Zaczęła obracać jej elementy, co robiła często, kiedy się nad czymś zastanawiała. Zabawka nie była zbudowana z kolorowych sześciąt, zamiast tego ich ściany były pokryte charakterystycznymi wypukłościami, podobnymi do tych na kostkach do gry.

– Nie mam – przyznała. – Ktoś jeszcze to zauważył?

Zuza opowiedziała jej pokrótce reakcje przechodniów na pogodową anomalię. Słuchając jej, Ewelina skończyła układać kostkę, a gdy Zuza zamilkła, podała jej łamigłówkę. Następnie wysunęła szufladę pobliskiego stolika i wydobyła drugą, również ułożoną.

– Oskar?

– Tak?

Rzuciła ku niemu sześcian, bezbłędnie trafiając. Chwycił go z zaskoczeniem i spojrzał na przedmiot.

– Możesz ją poprzestawiać? – zapytała.

Oskar zerknął z zaskoczeniem na Zużę, która już obracała elementy drugiej kostki.

– W sensie... popsuć?

– Tak, popsuć. – Ewelina się uśmiechnęła. – Jak robię to sama, to potem jest łatwiej ułożyć.

– Jasne.

Zaczął przekręcać fragmenty kostki, przyglądając się oznaczeniom na jej elementach. Ewelina tymczasem odwróciła się w kierunku Zuzy. Jej przyjaciółka miała świadomość, że jest to gest uprzejmości wykonywany wyłącznie dla jej komfortu. Ewelina nie mogła jej zobaczyć, ale wiedziała, że każdy woli, kiedy zwraca ku niemu twarz w trakcie konwersacji.

– Czy coś było widać? Kiedy to się stało?

– Nie. Wiało z zachodu, z samego końca ulicy, ale na wietrze i tym paskudnym zapachu się skończyło.

– I na szeptach.

Cztery dłonie, obracające jednobarwne kostki Rubika, nagle zamarły.

– Szeptach? – zapytał Oskar.

– Tak. Nie słyszeliście? Były ciche. Przyniósł je ten wiatr.

– Jak ciche? – odezwała się Zuza, a Ewelina wzruszyła ramionami.

– W zasadzie ledwie słyszalne – przyznała po chwili zadumy. – Musiałam się mocno wsłuchać, żeby coś zrozumieć.

– Nie, my tego nie słyszeliśmy – powiedział Oskar, wracając do rujnowania pracy, którą Ewelina włożyła w ułożenie kostki Rubika. – Dlaczego ty słyszałaś, a my nie?

– Dlatego, że słuch Inki jest bardziej wyczulony niż nasz – odpowiedziała mu Zuza, nachylając się, by chwycić dłoń przyjaciółki i włożyć kostkę w jej palce.

Ewelina uśmiechnęła się z wdzięcznością, a prostując się, Zuza dostrzegła na twarzy Oskara komiczny wyraz zazdrości. Przewróciła oczami.

– Tak się dzieje, kiedy masz o jeden zmysł mniej – wyjaśniła Ewelina, odwracając się ku niemu.

- Tak słyszałem. A... co mówiły te głosy? Zrozumiałaś coś?
- Tylko trochę. – Skrzywiła się, a jej czoło przecięła zmarszczka. – To było jak fragmenty wypowiedzi. Nie składały się w żadną konwersację, ale większość była... dość przykra.
- Co słyszałaś, Inka? – Zuza pochyliła się w jej stronę, wyczuwając napięcie przyjaciółki i przyglądając się jej z troską.
- Różne urywki. Ktoś mówił, że mu okropnie zimno. Ktoś inny nawoływał swoją matkę. Jakaś kobieta błagała o litość, a inna... inna mówiła komuś, że zawsze będzie go kochać. Były też urwane okrzyki i jęki, i... wiesz, co sobie pomyślałam?
- Zuza skinęła głową, i chociaż Ewelina tego nie widziała, знаła ją na tyle, by zdawać sobie sprawę z tego gestu.
- Co takiego? – zapytał tymczasem Oskar, a Zuza pomyślała, że to pytanie wynika w zasadzie z kurtuazji, bo i on doszedł do tego samego wniosku.
- Że... to brzmiało jak ostatnie słowa przed śmiercią – wyszeptala Ewelina. – Czasem pożegnania, czasem... sam wiesz.
- Myślicie, że coś się stało? – spytała Zuza, podczas gdy Oskar już wydobył z kieszeni telefon i najprawdopodobniej przeglądał serwisy informacyjne w poszukiwaniu wiadomości. – Jakaś... bo ja wiem, katastrofa? Pożar albo eksplozja, albo... sama nie wiem.
- Gdyby coś takiego wydarzyło się na tyle blisko, żeby przynieść takie głosy, słyszelibyśmy też samo wydarzenie – zaproponowała Ewelina. – Dajmy na to eksplozję, bo przecież jest dużo głośniejsza niż słowa wypowiedane przez ofiary.
- Oskar przytaknął, odkładając telefon na podłokietnik fotela, i pochylił się do przodu.
- Nic nie znalazłem. Ale uważam, że Ewelina ma rację.
- Więc co to miało być?
- Wzruszył ramionami, po czym z roztargnieniem wyciągnął ku Ewelinie dłoń z łamigłówką. Zuza odchrząknęła.
- Inka, Oskar chce ci oddać kostkę.
- Jego twarz pokryła się rumieńcem, ale Ewelina tylko sięgnęła ku niemu. Włożył przedmiot w jej palce.
- Przepraszam – bąknął, a ona się uśmiechnęła.
- Nie przejmuj się. Hmm, może jutro podczas spotkania zapytamy, czy ktoś jeszcze coś zauważył?
- Możemy.

- A co z wami dwojgiem? – dodała i przechyliła głowę.
- Co z nami? – spytała Zuza.
- W poniedziałki z reguły wracasz prosto do domu i raczej z nikim się nie spotykasz. Pytam z czystej ciekawości. Byliście na randce, czy coś?
- Nie! – zaprzeczył natychmiast Oskar, a Zuza stłumiła wybuch śmiechu.
- Hej, Zuza, ja bym się chyba obraziła na twoim miejscu.
- Może to rozważę – stwierdziła, spoglądając z szerokim uśmiechem na zażenowanego Oskara. Usta miał rozchylone, a jego spojrzenie wskazywało, że szuka w głowie właściwych słów, które jednak zdawały się nieuchwytnie. – Może nie jestem tak piękna, jak niektóre, ale to dość gwałtowna reakcja.
- Jesteś ładna – zaoponował. – Tylko że nie dla mnie.
- Na twarzy Eweliny pojawił się chłód, a jej przyjaciółka parsknęła. Oskar potrząsnął głową.
- To znaczy, ja też uważam cię za ładną, ale chodzi mi o to, że...
- Przestań, Oskar – rozkazała mu Zuza, a on zamilkł z nieszczęśliwą miną. – Nie pogrążaj się.
- Jasne... Chyba już pójdę. Do zobaczenia jutro.
- Wstał z fotela i zanim którakolwiek z nich zdążyła zareagować, opuścił mieszkanie Eweliny. Ta odwróciła twarz w stronę przyjaciółki.
- Co z nim jest?
- Onieśmielasz go.
- Ja? Czym?
- Wszystkim. – Zuza wstała z miejsca. – Tak czy inaczej, ja też będę się zbierać. Do jutra.
- Kupisz mi rano truskawki, jeśli będą ładne?
- Pewnie. Pa.

3.

Zawrócił w stronę piekarni kilka chwil po tym, jak pożegnał się z Eweliną. Z zażenowaniem zadzwonił domofonem do jej mieszkania, a kiedy się odezwała, usłyszał w jej głosie nutę zaskoczenia. Podejrzewał, że nie nawykła do niespodziewanych gości.

- Kto tam?
- Oskar – odpowiedział. – Chyba... zostawiłem u ciebie telefon.

Ewelina odblokowała zamek na dole, a on wszedł do budynku i pokonał prowadzące na piętro schody. Zobaczył ją stojącą w otwartych drzwiach mieszkania. Słyszając jego kroki, machnęła dłonią, zapraszając go do środka.

– Pewnie na fotelu, na którym siedziałeś – zasugerowała, a on zerknął w tamtą stronę i rzeczywiście dostrzegł swoją komórkę na podłokietniku.

Podszedł i schował ją do kieszeni, a kiedy się odwrócił, zobaczył, że Ewelina stoi w tym samym miejscu z łagodnym uśmiechem.

– Dziękuję – rzekł, podchodząc do niej z mocno bijącym sercem i nagle spoconymi dłońmi. – To... do jutra.

– Poczekaj – rzuciła, więc zamarł o krok od drzwi i spojrzał na nią. – Chcę cię o coś zapytać.

Jego serce zabiło jeszcze mocniej. Skinął głową, a dopiero sekundę później przypomniał sobie, że Ewelina nie może tego zobaczyć.

– O co chcesz zapytać?

– Czy Zuza ci się podoba?

Poczuł, jak jego gardło wysycha na wiór, a żołądek opada nisko, uderzając w przeponę.

– Zuza?

– Tak. Wiem, że byliście kiedyś na jakiejś randce i coś tam chyba nie wyszło. Ale ty czasami odwiedzasz ją wieczorem w Sowie jak wszyscy wyjdą, no i zostajesz nieraz po spotkaniach Klubu, więc pomyślałam...

– Nie – przerwał jej. – Jest w porządku i jest moją kumpelą, ale... Ale nie podoba mi się w taki sposób.

– Rozumiem. Przepraszam, że wtrącam się w wasze sprawy. Kocham Zuzę, ale ona czasem nie zauważa tego, że komuś się podoba. Z kolei facetom wydaje się to oczywiste i sytuacje potrafią się przez to komplikować. Dlatego jeśli ktoś jest nią zainteresowany, czasem ją w tym względzie uświadamiam.

Oskar wpatrywał się w nią z zaskoczeniem. Uśmiechnęła się.

– Ale skoro ty tak nie masz, to nie będę się wcinać – obiecała.

– Dzięki za telefon – bąknął i ruszył w stronę drzwi, a potem zamarł, czując jej dłoń na ramieniu.

– Wszystko w porządku? – zapytała z troską, gdy odwrócił się do niej. – Mam wrażenie, że nagle zepsuł ci się humor.

– Nie – zaprzeczył, starając się brzmieć normalnie. – Chyba po prostu... nadal jestem trochę pod wrażeniem tej dziwnej anomalii.

– Hmm, tak, ja też – przyznała, opuszczając dłoń. – Myślę, że warto będzie poszukać czegoś w internecie. Może to się wydarzyło też gdzieś indziej? Na przykład w okolicznych miastach?

– Poszukam – obiecał. – Muszę już iść. Jutro o siedemnastej, tak?

– Jak zawsze.

4.

Arek wszedł do sypialni zajmowanej przez jego dzieci i uśmiechnął się, widząc, jak siedzą naprzeciwko siebie na jednym łóżku i najwyraźniej pojedynkują się na spojrzenia. Oboje mieli na sobie kraciaste piżamy – Ola czerwono-czarną, a Filip niebiesko-żółtą; nogi skrzyżowali po turecku, a w ich dłoniach znajdowały się zabawki – karmelowy miś był obejmowany za szyję przez chłopca, podczas gdy jego siostra dusiła pomarańczowego dinozaura w tygrysie paski. Obie twarze wyrażały skupienie i u obojga to skupienie było żywcem zaczerpnięte z twarzy ich matki.

Ta myśl starła uśmiech Arka. Mimo to milczał do czasu, gdy Filip zamrugał, a starsza od niego o trzy lata Ola uśmiechnęła się tryumfalnie.

– To niesprawiedliwe – burknął chłopiec. – Wygrałaś, bo jesteś starsza.

– To bez znaczenia – oświadczyła dwunastolatka, po czym dostrzegła stojącego w drzwiach ojca. – Przyszedłeś poczytać nam na dobranoc?

Zmarszczył brwi, spoglądając w ich pełne nadziei twarze, ale wówczas po raz kolejny uderzyło go ich podobieństwo do matki. Niewiele odziedziczyli po nim – ciemnokasztanowe włosy u Oli i piegi u Filipa, nic ponadto. Wszystko inne było żywą kopią Kamili, przez co zmarła żona spoglądała na niego każdego dnia oczami swoich dzieci, nie pozwalając przepracować żałoby. Ich twarze wciąż przypominały mu, co utracił, i chociaż chciał dojść do siebie i odnaleźć siłę, by zapewnić im dzieciństwo, na jakie zasługiwali, czuł, że będzie potrzebował na to dużo czasu.

Problem w tym, że nie miał czasu. Jego dzieci potrzebowały go teraz, a nie za kilka miesięcy.

– Nie dzisiaj – odrzekł. – Innym razem, w porządku?

Ola pokiwała głową ze zrozumieniem i współczuciem, które nie powinny pojawiać się na twarzy dziewczynki w jej wieku. Ogarnęły go wyrzuty sumienia i miał wrażenie, jakby jego żołądek wypełniał zwój drutu kolczastego. Po raz

kolejny im odmówił, ale dziś po raz pierwszy nie powiedział „jutro”. Po raz pierwszy nie złożył konkretnej obietnicy, wykręcając się enigmatycznym „innym razem”.

Nienawdził samego siebie, ale Ola wciąż patrzyła na niego ze zrozumieniem. Potem przeniosła wzrok na Filipa.

– No to dzisiaj też ja przeczytam – powiedziała, po czym zeskoczyła z łóżka, przeszła przez pokój i sięgnęła po egzemplarz książki *Harry Potter i Kamień Filozoficzny*. – Skończyliśmy na Puszkę, nie?

Filip przytaknął, wpełzając pod kołdrę i ze szczerą miłością spoglądając na starszą siostrę. Arek tymczasem podszedł bliżej, obserwując, jak jego córka siada obok brata z książką w dłoni.

– Często to robisz? – zapytał, a ona uniosła na niego zielone oczy i skinęła głową. – Codziennie?

Tym razem nie odpowiedziała, a on zrozumiał, że nie chciała wywoływać w nim wyrzutów sumienia.

Nie zadziało.

Poczuł, że jego dłonie zadygotały, a wzrok Oli opadł ku nim. Podała książkę bratu, po czym chwyciła ojca za rękę.

– Przeczytasz nam innym razem – powiedziała cicho, a współczucie w jej głosie przeszło jego serce.

Ola była silna dla niego. Opiekowała się bratem i najwyraźniej starała się zastąpić mu oboje rodziców. Widział już wcześniej, jak pilnuje, by Filip mył zęby, jak robi mu kanapki z masłem orzechowym i zbiera jego kredki, które notorycznie zostawiał rozrzucone na stole. To wszystko były czynności zazwyczaj wykonywane przez Kamilę.

Czytanie przed snem było jego tradycją. To on ją podtrzymywał, a od trzech miesięcy zaniedbał się w tym całkowicie. Nie miał pojęcia, że córka postanowiła wyręczyć go w obowiązkach.

Poczuł gwałtowne mdłości wynikające ze wstrętu do samego siebie, ale także z bólu i tęsknoty za żoną. Zachwiał się i cofnął o krok, ale zmusił się, by spojrzeć Oli w oczy.

– Poczekacie na mnie kilka minut? – zapytał. – Chciałbym cię posłuchać.

Uśmiech, który rozjaśnił jej twarz, sprawił, że zachciało mu się płakać, ale zamiast tego opuścił ich pokój i pomaszerował do salonu. Oparł się o wieko stojącego tam fortepianu, ciężko oddychając.

– Opanuj się, człowieku – warknął ledwie słyszalnie i podniósł wzrok.

Nad fortepianem wisiała galeria fotografii. Większość z nich przedstawiała Olę i Filipa, na części towarzyszyło im jedno lub oboje rodziców. Tylko na dwóch zobaczył właścicieli domu, w którym właśnie przebywali. Zastanawiał się, jak jego rodzicom mija podróż. Nie odzywali się od wyjazdu, ale zakładał, że wciąż znajdują się w powietrzu. Trzynastogodzinny lot na Florydę miał skończyć się dopiero koło pierwszej jego czasu, ale nie spodziewał się telefonu tej nocy. Zapewne wyślą mu wiadomość, kiedy wylądują, a zadzwonią rano.

Westchnął ciężko, prostując się i przecierając twarz dłońmi. Musiał doprowadzić się do porządku. Nie mógł się mazać i pogrążyć w spirali rozpacz, nie po to tu przyjechał. Niemal siłą wysłał rodziców na zaplanowane od wielu miesięcy wakacje; miał nadzieję, że ten czas tylko we troje pomoże im wszystkim. Że pomoże jemu, bo po prostu nie będzie miał wyjścia – sytuacja zmusi go do opieki nad dziećmi.

Odchrząknął i ruszył z powrotem do pokoju Oli i Filipa. Gdy wszedł, ich oczy się rozjarzyły.

– Czytacie razem codziennie? – zapytał przez ściśnięte gardło.

Jego córka milczała, ale Filip entuzjastycznie przytaknął.

– Ola świetnie naśladuje głosy! Jest lepsza od ciebie.

Arek zaśmiał się, spoglądając na nią.

– W to nie wątpię. Poczytam wam jutro, ale jeśli się zgodzisz, chcę dzisiaj posłuchać.

Ola popatrzyła na niego zadowolona i poprawiła się na łóżku. Zaczęła czytać spokojnym, przyjemnym tonem. Rzeczywiście modulowała głos, kiedy odczytywała wypowiedzi bohaterów, a Arek z pewnym zdziwieniem zdał sobie sprawę, że jego córka ma talent do parodii. Nie wiedział tego wcześniej, ale to odkrycie zadziało na niego jak balsam. Nie była to cecha odziedziczona po Kamili, lecz po jego ojcu. To była jego krew, i chociaż nie potrafił wyjaśnić, dlaczego ta różnica między dziewczynką i jej matką przynosi mu ulgę, skupił na niej myśli, jakby była kołem ratunkowym.

Po kwadransie czytania Filip usnął, a Ola zamknęła książkę i wstała z jego łóżka. Arek obserwował, jak kładzie się do własnego, na skraju którego siedział, i przygląda mu się wielkimi oczami. Kasztanowe włosy rozsypały się na żółtej poduszce.

– Nie musisz jutro czytać – wyszeptała ze spokojem, a on poczuł skurcz w żołądku. Ogromnym wysiłkiem woli zmusił się, by zostać na miejscu, zamiast jak tchórz uciekać z ich sypialni. – Jeśli jeszcze nie jesteś gotowy, ja mogę poczytać, a ty posłuchasz.

– Jesteś najbardziej pomocną dziewczynką na świecie, wiesz? – zapytał, kładąc się obok niej na łóżku, a ona mocno się w niego wtuliła.

– Mama zawsze tak mówiła – przypomniała mu. – Zostaniemy tu przez całe lato?

– A chcesz gdzieś pojechać?

– Nie, właśnie nie. Podoba mi się w Sepii i Filipowi też. Babcia i dziadek wracają w sierpniu, prawda?

– Tak. Skoro wam się tu podoba, zostaniemy do ich powrotu.

– A potem? Wrócimy do... do domu?

Zobaczył w jej spojrzeniu lęk i przesunął dłonią po miękkich włosach córki.

– Nie chcesz tam wracać? – zapytał cicho.

Pokręciła głową, opuszczając wzrok.

– Dlaczego nie?

– No... Bo tam nie będziemy w komplecie.

Westchnął, mocniej ją przytulając. Wiedział, co chce powiedzieć. W tamtym domu żyli we czworo, tak go zapamiętali. Teraz każdy kąt, każde pomieszczenie wypełnione będzie wspomnieniami i echem. Wszystko będzie im przypominać o tym, co mieli i stracili, a każdy dzień będzie walką.

Taką samą jak ta, którą toczył on, dostrzegając żonę w twarzach swoich dzieci. Być może nadejdzie dzień, kiedy pokocha to podobieństwo, bo dzięki niemu będzie czuł więź z Kamilą, ale na razie uwypuklało to tylko pustkę w jego sercu i wywoływało coś na kształt bólu fantomowego.

– Nie musimy tam wracać – powiedział, a Ola raz jeszcze na niego spojrzała. – Możemy sprzedać tamten dom i kupić coś innego.

– Na przykład tutaj?

– Tu, w Sepii?

– Ty tu mieszkałeś, kiedy byłeś dzieckiem – przypomniała. – Nie lubiłeś tego?

– Lubilem. Zawsze zazdrościłem dzieciakom z większych miast, bo tam są kina i duże sklepy, ale lubiliśmy pływać w rzece, włóczyć się po okolicy, przesiadywać na plaży... Tu jest bezpieczniej niż w dużym mieście.

– Więc dlaczego zamieszkaliście tam z mamą?

– Tam pracowaliśmy. I tam są lepsze perspektywy.

– Perspektywy?

– Dla was. Lepsze szkoły, więcej ich do wyboru i tak dalej.

– A co jest złego w szkole tutaj?

– Nie jest tak dobra, jak tamte.

– Tobie wystarczyła – zauważyła, a on się uśmiechnął. – Nie potrzebowałeś lepszych perspektyw.

– Rzeczywiście wystarczyła.

– Więc i nam wystarczy – zdecydowała Ola, siadając na łóżku i spoglądając na niego. – Teraz będzie trudniej.

– Trudniej?

– No bo nie ma mamy. A ty nadal będziesz musiał pracować, a to znaczy, że jeśli będziemy w mieście, to my częściej zostaniemy sami. Ja zajmę się Filipem, ale tam będziemy musieli spędzać czas w domu, bo jest zbyt niebezpiecznie, żebyśmy chodzili gdzieś tylko we dwoje. Przynajmniej na razie. Prawda?

– Hmm, chyba prawda – mruknął, wpatrując się w jej skoncentrowaną twarz i walcząc z ochotą, by uciec z tego pokoju.

W tym momencie Ola tak bardzo przypominała swoją matkę...

– No właśnie. A jeśli zamieszkamy tutaj, to będziemy mogli trochę wychodzić, bo sam powiedziałaś, że tu jest bezpieczniej. No i tutaj są babcia i dziadek, więc oni będą mogli się nami zaopiekować, jak będzie trzeba. A ty możesz projektować domy wszędzie. Prawda? – Przytaknął, a ona powtórzyła jego gest. – No to zaprojektuj dom dla nas, tato. Tutaj.

Przyglądał się jej zaskoczony tym wywodem i faktem, że jego córka nie jest już małym dzieckiem. Zawsze była inteligentna i wygadana, ale podejrzewał, że śmierć Kamili wymusiła na niej przyspieszone tempo dorastania.

– Tylko co na to Filip? – zapytał, a potem się uśmiechnął, gdy przewróciła oczami.

– On jest mały, nie ma nic do gadania.

Zaśmiał się cicho i pokręcił głową. Ola też się uśmiechnęła.

– Żartuję. On też chce tu mieszkać. Tak powiedział, zanim przyszedłeś. Tylko że on chciałby mieszkać tutaj, z dziadkiem i babcią, ale ja myślę, że powinniśmy mieć własny dom. Zgadzasz się ze mną? – Potwierdził, a ona uśmiechnęła się szerzej. – Więc zamieszkamy tutaj?

– Pozwól mi to jeszcze przemyśleć, ale... – Zawahał się. – Chyba podoba mi się ten pomysł. Tylko jeśli chcemy to zrobić w najbliższym czasie, to musimy kupić

gotowy dom. Lub wynając. Nie zdążymy zbudować nowego przed zimą. Poza tym musimy najpierw sprzedać tamten.

– Rozumiem. Więc na razie zamieszkamy z dziadkami, przecież się zgodzą.

– Nie tylko zgodzą, będą skakać pod sufit – prychnął. – Jak im powiem, że będziemy tu mieszkać.

– Ale musisz im wyjaśnić, że to tylko na jakiś czas.

– Tak, skarbie, wiem.

Westchnęła głęboko z wyraźną ulgą, po czym przyłgnęła do niego ze wszystkich sił. Czując jej ciepło i bijące serce, Arek zdał sobie sprawę, że tego rodzaju rozmowę – normalną rozmowę – odbyli po raz pierwszy od śmierci Kamili. Przez ostatnie miesiące unikał przebywania sam na sam ze swoimi dziećmi, za bardzo bał się porażki, która groziła mu na polu wychowawczym. Czuł, że nie podoła sam temu wszystkiemu, czym mieli zająć się z Kamilą we dwoje, i uciekał przed Olą i Filipem, zasłaniając się swoimi rodzicami, znajomymi i każdym, kto mu się nawinął.

Teraz wreszcie zmusił się do rozmowy z Olą i czuł w sercu mieszaną goryczy i ulgi.

Pocałował dziewczynkę w czubek głowy.

– Powinnaś zostać adwokatem, mała diablico. Potrafisz bronić swojego stanowiska.

– Dobra – odrzekła z powagą. Przez kilka chwil leżeli w ciszy i Arek sądził, że Ola zaczyna zasypiać. Ona jednak spojrzała na niego. – Jak myślisz, co to było? Ten wiatr dzisiaj?

Wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Jakaś anomalia pogodowa? Może jakiś olbrzym zostawił otwartą lodówkę.

Ola się uśmiechnęła, a potem pokręciła głową.

– Ale serio, co to mogło być? Sprawdziłam w internecie i nigdzie indziej nic takiego się nie stało. W żadnym mieście, tylko w Sepii.

– To na pewno nic. Czasem zawieje jakiś chłodny wiatr, to się zdarza nawet w letnie dni.

– Ale nie taki wiatr, tato – pouczyła go. – On nie był chłodny, on był lodowaty. I śmierdział.

– Może otworzyli w okolicy jakąś sortownię śmieci.

Wyduła wargi, dając mu do zrozumienia, co sądzi o jego teorii. Arek spojrział na nią uważnie.

– Zdarzają się różne rzeczy, które niełatwo wyjaśnić – zauważył. – Ja nie wiem wszystkiego, nikt nie wie. Ale to trwało tylko chwilę i na pewno się nie powtórzy.

– Nie wiem – mruknęła w zadumie. – To był dziwny wiatr i przyniósł głosy.

– Głosy?

– No wiesz... szepty.

– Tylko ci się wydawało. To liście szumiały, nic więcej.

Przyglądała mu się przez chwilę, a potem wzruszyła ramionami.

– Czas spać, skarbie – rzekł.

– Jeszcze jedno – powiedziała i sięgnęła w stronę szafki nocnej.

Podła mu kilkunastostronicową broszurkę. Na jej okładce było widać stos książek, na szczycie którego siedziała płomykówka. Nad nimi znajdował się napis „Papierowa Sowa”.

– Co to?

– To takie czasopismo z tutejszej księgarni – wyjaśniła Ola. – Znalazłam w salonie. Tu jest napisane, że co tydzień albo dwa jest tam spotkanie Klubu Książki. Chciałabym iść na nie jutro.

– Naprawdę? – zapytał, kartkując broszurę i docierając do ostatniej strony, na której rzeczywiście znajdowała się wzmianka o spotkaniu. – To jest dla dzieci?

– Chyba dla dorosłych. Ale i tak chcę iść. Jutro będą rozmawiać o *Autostopem przez galaktykę* i chcę posłuchać.

– Co to za książka?

– Science fiction. Czytałam ją trzy miesiące temu. Będę mogła iść?

Zastanawiał się przez chwilę, a potem odpowiedział:

– Pójdziemy wszyscy razem. W tej księgarni powinni mieć jakiś kącik dla dzieciaków, więc Filip będzie miał zajęcie, a ja was posłucham albo poczytam coś swojego.

Ola uśmiechnęła się szeroko, po czym nachyliła się i pocałowała go w policzek.

– Dziękuję.

5.

Rafał został w restauracji długo po tym, jak reszta jego znajomych rozeszła się do domów. Zamówił wielki talerz nachosów, które jadł powoli, siedząc przy stole

i obserwując innych klientów. Gdy opróżniał kolejne szklanki piwa, otaczający go tłum przeredzał się i półtorej godziny później odprowadził spojrzeniem ostatnią parę. Uśmiechali się do siebie, a ich dłonie zdawały się zespawane na dobre. Ten widok sprawił, że Rafał prychnął i dopił resztę piwa. Już od jakiejś godziny dostrzegał niechętnie spojrzenia posyłane mu przez pracowników restauracji, a teraz wreszcie zdecydował się ułatwić im życie i opuścić lokal z własnej woli.

Gdy stojący przy drzwiach kelner powiedział mu: „Dobranoc”, w jego głosie słychać było ulgę, która rozbawiła Rafała. Ignorując usłyszane pożegnanie, zagłębił się w chłód nocy. Wszystkie ulice były już puste, a budynki, które mijał, spoglądały na niego rozświetlonymi prostokątami okien. W większości z nich wisały firany, ale w pewnej chwili dotarł do takiego, gdzie nic nie przesłaniało widoku wnętrza. Z ponurą miną przyjrzał się niskiemu tęgemu mężczyźnie, siedzącemu na kanapie przed telewizorem. Rozmawiał z towarzyszącą mu ciemnowłosą kobietą trzymającą na rękach niemowlę. Wyglądali na zadowolonych i ten widok sprawił, że Rafał odwrócił się od nich z niesmakiem.

Zapalił papierosa i zaciągnął się dymem, idąc cichą, uśpioną ulicą. Po kwadransie skręcił w prawo, zagłębiając się w Piaskową, na końcu której mieszkał. Wkrótce dotarł przed dom, ale nie wszedł do środka. Zamiast tego usiadł na otaczającym posesję murku, ponuro wpatrując się w ciemny budynek.

Wcale nie miał ochoty tam wracać. Przypuszczał, że jego dziewięcioletni syn już śpi, a oprócz niego w środku znajdowała się tylko Patrycja. Już widział oczami wyobraźni spojrzenie, którym go obdarzy, gdy tylko wejdzie do środka. Spojrzenie pełne pogardy i niechęci, które od kilku miesięcy widywał u niej regularnie.

Zapalił kolejnego papierosa, przeciągając chwilę, kiedy zmuszony będzie wejść do domu. Zastanawiał się, jak długo powinien ciągnąć farsę, w którą zmieniło się jego małżeństwo. Jak długo tolerować sztuczne, wymuszone uśmiechy Patrycji, jak długo udawać, że nie widzi tego, co się z nią dzieje.

Nie znał tożsamości sukinsyna, z którym sypia jego żona, i o każdej porze dnia i nocy był zmuszony walczyć z ochotą, by to zmienić. Miał jednak świadomość, że gdyby tak się stało, prawdopodobnie skończyłby z wyrokiem za napaść i pobicie. Cierpliwość nie była jego mocną stroną, o czym przypominały mu zawsze wylęknione spojrzenia rzucone ku niemu przez Kubę, kiedy Rafał wracał do domu po pracy.

Na widok niepewnej, przestraszonej miny chłopca, zawsze ogarniała go wściekłość skierowana w głównej mierze na Patrycję. Nie miał wątpliwości, że to

ona nastawia dzieciaka przeciwko niemu, przypominając o tych kilku epizodach, które miały miejsce w przeszłości (ostatni raz ponad rok temu), jakby próbowała go w ten sposób sprowokować. Jego złość nigdy nie odbiła się na chłopcu, a jednak Patrycja wykorzystywała ją jak amunicję, w którą zbroiła Kubę.

Zmieniła się od tamtego czasu; z wylęknionej, milczącej myszy stała się syczącą kocicą, najwyraźniej tylko czekającą na chwilę, by pokazać pazury. Rafał wiedział, że to romans dodał jej siłę i odwagi, i miał ochotę wybić jej obie te rzeczy z głowy. Zdawał sobie jednak sprawę, że gdy to zrobi, Patrycja pójdzie prosto na policję, że tym razem się nie zawaha. Dotąd tego nie robiła, bo się bała, i teraz bez wątplenia żałowała. Gdyby zgłosiła przemoc domową wtedy, kiedy miała miejsce, mogłaby wygrać w sądzie wszystko, co mieli, z opieką nad Kubą na czele. Nie zrobiła tego i Rafał czuł złośliwą satysfakcję, wiedząc, że żałowała swojego ówczesnego lęku.

Gdyby teraz wniosła o rozwód, to on byłby na pozycji zwycięzcy, bo Patrycja go zdradzała. W szufladzie biurka jego współpracownika znajdowała się zaklejona koperta ze zdjęciami, które na zlecenie Rafała zrobił detektyw z sąsiedniego miasta. On sam tych zdjęć nie widział, ale, zgodnie ze słowami detektywa, pokazywały wszystko, co powinny pokazywać, by zapewnić mu zwycięstwo w sądzie. Tymczasem Patrycja nie miała niczego, czym mogłaby poprzeć swoje oskarżenia o przemoc domową, wyłącznie własne słowa.

Mimo to trzymała go w szachu. Rafał wcale nie miał ochoty wnosić o rozwód i wykorzystywać zdjęć, za które zapłacił irracjonalną sumę pieniędzy. Tak naprawdę miał ochotę po prostu wyłożyć jej krok po kroku, co z nią jest nie tak. Chciał wyjaśnić jej to tak dogłębnie, że będzie się bała spojrzeć na swoje odbicie w lustrze i pożałuje tego, że się puszczała. Chciał odzyskać jej posłuszeństwo, które tkwiło w niej przez kilka minionych lat, zanim ten skurwiel jej wpoił, że może być kimś innym niż obiecywała w przeszłości.

Ona o tym wiedziała, widział to w jej spojrzeniu i kpiących uśmiechach. Wiedziała o tym i czekała. Czekwała na amunicję.

Zgasił papierosa, westchnął i wstał. Nim ruszył w stronę domu, obejrzał się i potoczył wzrokiem po ciemnej ulicy. Była spokojna letnia noc, powietrze pachniało świeżo i przyjemnie. Tak odmiennie od tego, co poczuł tego wieczora na głównej ulicy.

Przypomniał sobie tamtą chwilę. Lodowaty wiatr, paskudny smród i wściekłość, którą w nim wywołały. W tamtej chwili odniósł wrażenie, jakby jego klatka piersiowa wypełniła się żrącym kwasem i nabrał ochoty, by mocno uderzyć

stojącego obok kolegę z pracy, który przed minutą odważył się zapytać, co słyhać u Patrycji.

Zmusił się, by oderwać od niego spojrzenie i wówczas dostrzegł właścicielkę lokalnej księgarni. Oblizął wargi, przesuwając wzrokiem po jej smukłej sylwetce, a potem pomyślał, jak wyglądałby jej blady dekolt, gdyby pokrywały go podłużne siniaki. Wizja ta była bardziej kusząca niż chęć przywołania Patrycji do porządku, ale zniknęła, zanim w pełni zdał sobie z niej sprawę.

Wszedł do domu i się rozejrzał. Wszędzie było ciemno i przypuszczał, że ta dziwka już śpi. Przeszedł przez parter i usiadł na kanapie, kładąc nogi na stole i rozmyślając o tamtej dziewczynie. Uśmiechał się przy tym drapieźnie, myśląc o jej długich rękach i nogach, poznaczonych sińcami, a może kilkoma rozcięciami. Poczł fascynację i podniecenie, jak zawsze, kiedy rozważał podobne wizje. A potem zdał sobie sprawę z kierunku, jaki obrał jego myśli, i potrząsnął głową, by się opamiętać.

Wiedział, że tego rodzaju przemyślenia nie są ani właściwe, ani zdrowe. Powtarzał to sobie od lat i nigdy nie potrafił pojąć, dlaczego podnieca go myśl o pokaleczonym, poranionym kobiecym ciele. Nie chciał tego, nienawidził tego. Bał się tego. I właśnie to było w dużej mierze przyczyną braku cierpliwości wobec żony. Opanowanie własnych nieproszonych żądź absorbowowało go na tyle, że pozostawało mu niewiele sił, by tolerować jej samowolę i nieposłuszeństwo.

Poza tym jego żona też miała ładne ciało. Jej skóra nie była tak jasna, jak u właścicielki księgarni, ale i ona wyglądała apetycznie, kiedy chwycił ją silniej za ramię, po czym puszczał, obserwując pozostawione zaczerwienienie. Ostry seks, który oboje lubili, przestawał mu jednak wystarczać, potrzebował więcej bodźców.

Dużo więcej.

1.

Ewelina przeszła przez drzwi za plecami Zuzy i położyła na ladzie kartkę zadrukowaną listą tytułów, które zdecydowała się umieścić w asortymencie księgarni. Jej przyjaciółka chwyciła ją i przebiegła spojrzeniem.

– Nie ograniczałaś się.

– Powiedziałaś, że nie muszę. Mieli w tym miesiącu fajny wybór. To i tak nie wszystko, co wybrałam, ale stwierdziłam, że jeśli wpiszę więcej, to każesz mi coś powyrzucać.

– I miałaś rację – mruknęła Zuza, odkładając kartkę i spoglądając na Ewelinę, która zdążyła już zająć jej krzesło. – Gotowa na dzisiejsze spotkanie?

– Pewnie. Chcesz się przyłączyć?

– Nie. – Zuza się zaśmiała. – Nie czytałam tego, a to przecież warunek.

– Na każdym spotkaniu jest przynajmniej jedna osoba, która nie czytała. Możesz być takim ignorantem.

– Trafi ci się ktoś inny.

– Na pewno. – Ewelina uśmiechnęła się i przesunęła palcem po zegarku brajlowskim, który miała na nadgarstku. – Pewnie niedługo zaczną się schodzić. Nie mamy dziś zbyt wielu klientów, prawda?

– Trochę się działo przed obiadem – odpowiedziała Zuza. – Ale teraz rzeczywiście jest spokój. Zostań tutaj, to przygotuję wam krzesła.

– Dziękuję.

Zuza oddaliła się w kierunku znajdującego się po drugiej stronie sklepu kompletu wypoczynkowego i drzwi znajdujących się obok niego. Prowadziły do schowka, gdzie oprócz odkurzacza, sterty papieru do drukarki i kartonów z wieloma mniej lub bardziej przydatnymi przedmiotami znajdowało się osiem składanych krzeseł. Ewelina nie mogła widzieć, jak Zuza rozstawia cztery z nich, a resztę opiera o ścianę w pobliżu, ale wyraźnie słyszała towarzyszące tym czynnościom stukanie. To był jeden z nielicznych dźwięków wypełniających Papierową Sowę, bo wszystko wskazywało na to, że w sklepie jest nie więcej niż dwóch lub trzech klientów. Słyszała lekkie kroki, odległy szelest stron i szum ocierających się

o siebie okładek, gdy ktoś zdejmował książki z regałów, po czym chwilę później je odstawiał. Oprócz tego w Sowie było słychać cichą muzykę skrzypiec, którą lubiła włączać Zuza.

Podniosła głowę, gdy w pewnej chwili rozległ się dźwięk dzwonka. Usłyszała kroki trzech osób, które po chwili się zatrzymały, prawdopodobnie rozglądając się po sklepie. Wreszcie jedna z nich ruszyła w stronę lady, za którą siedziała Ewelina.

– Dzień dobry. – Usłyszała dziewczęcy głos i się uśmiechnęła. – Tutaj jest spotkanie Klubu Książki?

– Za dziesięć minut – odrzekła. – Za chwilę wszyscy zaczną się zbierać, ale kilka osób zawsze się spóźnia.

– Mogę się przyłączyć?

– Poczekaj, Ola – odezwał się męski głos i Ewelina skierowała twarz w stronę jego źródła. – Nie byliśmy pewni, czy te spotkania są dla dorosłych, czy dla dzieci, ale jeśli...

– Są dla wszystkich. – Weszła mężczyźnie w słowo. – Większość to dorośli, ale jest też jedna nastolatka. Nigdy ich nie ograniczałam, chociaż faktycznie, jeszcze się nie zdarzyło, żeby chciało w nich uczestniczyć dziecko.

– Pani je prowadzi? – zapytał mężczyzna tonem, który wywołał oburzenie jego córki.

– Tato – zrugła go, a Ewelina ponownie się uśmiechnęła.

– Nic się nie stało. Tak, ja je prowadzę. Ola może się do nas dzisiaj przyłączyć, jeśli tylko chce. Przeczytałaś *Autostopem przez galaktykę*?

– Przeczytałam – odpowiedziała dziewczynka z dumą.

W tym momencie do kasy podeszła Zuza.

– Dzień dobry. Mogę w czymś pomóc?

– Ola chce zostać na spotkaniu – odpowiedziała Ewelina. – W przeciwieństwie do ciebie czytała książkę.

Zuza się zaśmiała, spoglądając na dziewczynkę.

– Gratuluję. A tata i brat?

– Nie, my nie czytaliśmy – przyznał mężczyzna, zerkając na towarzyszącego mu chłopca. – Filip nie lubi czytać.

– Wolę rysować – oznajmił malec.

– W tamtym kącie znajdziesz stolik z papierem i kredkami – wskazała, a jego oczy rozbliły.

– Chodź, tato – rozkazał, ciągnąc ojca za rękę.

Ten jednak spojrział na córkę.

– Zaraz do ciebie wrócę.

– Nie musisz – odpowiedziała Ola. – Nie czytałeś książki, więc i tak nie będziesz wiedział, o czym rozmawiamy.

Zuza przygryzła wargę, ale gdy spojrzała na mężczyznę zauważyła, że i on z trudem tłumi śmiech. Wyciągnął do niej dłoń.

– Mam na imię Arek.

– Zuza. A to Ewelina.

– Miło mi. To twoja księgarnia?

– Nasza.

Zdumiony przeniósł wzrok na Ewelinę.

– Naprawdę?

– Tato!

Skrzywił się, a Zuza przewróciła oczami na widok jego zawstydzonej miny.

– Tak, naprawdę – prychnęła. Spojrzała na przyjaciółkę, ale ona wciąż łagodnie się uśmiechała. Była przyzwyczajona do takich reakcji na wieść, że jest współwłaścicielką księgarni; Zuzę jednak nie przestawały one irytować. – Jesteśmy współniczkami i prowadzimy ją razem. Sama bym nie dała rady.

– Nie dałabyś – przyznała Ewelina, wstając z krzesła i okrążając ladę. – To jak, Ola, zajmiemy sobie najlepsze miejsca? Zaraz przyjdą inni, więc musimy się spieszyć.

– Tato, chodź – zawołał tymczasem Filip, a widząc, że ojciec nie ma zamiaru go posłuchać, puścił jego dłoń i oddalił się labiryntem regałów.

Arek spojrział za nim z troską.

– Nie musisz się martwić – zapewniła Zuza. – Tutaj jedyne, co mu grozi, to skaleczenie kartką papieru.

Pokiwał głową, po czym przeniósł wzrok na córkę, która już znajdowała się kilka metrów od niego. Siedziała w ogromnym fotelu, na którym zmieściłoby się przynajmniej troje dzieci jej rozmiarów, podczas gdy Ewelina zajmowała miejsce na kanapie tuż obok. Rozmawiały uśmiechnięte, przypuszczalnie o książkach.

Spojrział na przyglądającą mu się Zuzę.

– Zachowałem się głupio – przyznał. – To po prostu... dość niecodzienne.

– Mam tego świadomość. Ona jest przyzwyczajona do takich reakcji, nie będzie chować urazy.

Arek ponownie zerknął na Olę. Przeniosła właśnie wzrok na niską jasnowłosą kobietę, która weszła do księgarni i usiadła na jednym ze stojących w kącie foteli.

– Masz mądrą córkę – zauważyła Zuza.

– Przemądrzałą – stwierdził z przekąsem, a ona się roześmiała. – Czyta średnio cztery książki na miesiąc.

– Imponujące – odrzekła z podziwem. – Dziwię się, że dotąd jej tu nie widziałam, skoro jest takim mołem książkowym.

– Nie mieszkamy w Sepii. Przyjechaliśmy wczoraj, a ona już zdążyła dowiedzieć się o tym Klubie.

– Miała szczęście, że dzisiaj omawiają akurat tę książkę. Zazwyczaj spotkania są dla wszystkich, ale Inka czasem wybiera tytuły, które są zdecydowanie nie dla dzieci. W takich Ola nie mogłaby uczestniczyć.

– Więc rzeczywiście miała szczęście.

– Przyjechaliście tu na wakacje?

Skrzywił się i wzruszył ramionami.

– Poniekąd. Zatrzymaliśmy się w domu moich rodziców, oni wyjechali na lato. Ale myślimy o tym, żeby przeprowadzić się do Sepii na stałe.

– W pogoni za pracą? – spytała, ale zaprzeczył.

– Mam pracę. Jestem architektem, więc na razie mogę pracować zdalnie, a za jakiś czas może otworzę studio tutaj.

– A twoja żona?

– Jesteśmy tylko we troje – mruknął.

Zuza skinęła głową. Potem pomachała do Oskara, którego nadejście zaanonsował dzwonek nad drzwiami. Odpowiedział tym samym gestem i podszedł do kanapy, na której siedziały już dwie osoby. Zuza z politowaniem obserwowała, jak zadaje pytanie Ewelinie, po czym z cielecą miną siada obok niej.

– Zuza... – Usłyszała głos Arka i spojrzała na niego. Nie mówił do niej, wyglądał raczej na kogoś, kto usiłuje sobie coś przypomnieć. Spojrzał na nią, przechylając głowę na bok. – Zuza... Reda?

Uniosła brwi ze zdumienia.

– Znamy się?

– Pamiętam cię. – Arek się uśmiechnął. – Chodziliśmy razem do podstawówki. Zanim wyjechałaś z Sepii.

– Naprawdę? – zapytała z powątpiewaniem, bo nie pamiętała wielu twarzy z tamtego okresu, wszystkie zniknęły, zastąpione nowymi wspomnieniami

przyniesionymi przez przyszłość. – Wyjechałam stąd, jak miałam dziewięć lat.

– Tak, pamiętam. – Powtórzył, wciąż się uśmiechając. – Nosiłaś czapkę z daszkiem z trzema agrafkami przyczepionymi na prawym boku.

– Rzeczywiście...

– Ja sam dałem ci jedną z tych agrafek. W ramach podziękowania za...

– Pożyczenie ci książki do geografii – dokończyła, nagle przypominając sobie tamto wydarzenie. – Pamiętam.

Przytaknął, a ona cicho się zaśmiała. Potem pokręciła głową.

– Dorosłeś.

– I ty też. Miło cię zobaczyć po tylu latach.

– Miło.

Zgodziła się z nim, bo teraz, kiedy przypomniła sobie tego niskiego, chudego i piegowatego chłopca, którym był Arek w wieku dziewięciu lat, wróciły do niej również inne wspomnienia. Wspólne spędzanie przerw, gra w piłkę nożną i wspinaczka na drzewa za szkołą. Nie miała wtedy zbyt wielu koleżanek, a on kolegów. Samotność przyciągnęła ich do siebie i przez półtora roku byli naprawdę dobrymi przyjaciółmi.

Jak mogła go nie pamiętać?

– Kiedy tu wróciłaś? – zapytał, wrywając ją z zadumy.

– Kilka lat temu. Żeby otworzyć ten sklep.

– Dobra robota – pochwalił ją. – Ale Ewelina chyba nie jest stąd? Nie pamiętam jej w ogóle.

– Nie, nie jest. Poznałyśmy się na studiach. Pomagała mi z pracą licencjacką. Potem zamieszkałyśmy razem, a wreszcie stwierdziłyśmy, że spróbujemy naszych szans w biznesie.

– Fajnie – rzucił i cofnął się o krok. – Chyba pójdę już do Filipa. Może kiedyś się spotkamy, żeby na spokojnie powspominać? Dasz mi znać, jeśli coś by się działo z Olą, prawda?

– Naturalnie – zapewniła go.

Gdy się oddalił, okrążyła ladę i podeszła do zebranej na siedzeniach grupki dziewięciu osób. Większość z nich spoglądała odrobinę pobłaźliwie na Olę, która nie odrywała wzroku od Eweliny. Przyjaciółka Zuzy rozpoczęła sesję swoim zwyczajem – uzasadniła, dlaczego wybrała na ich spotkanie tę, a nie inną książkę, a także opowiedziała o kilku faktach z życia jej autora. Następnie rozpoczęła łańcuszek, podczas którego każdy z zebranych dzielił się ogólną opinią na temat

lektury. Jako pierwszy głos dostał Oskar, ale Zuza nie przysłuchiwała się jego wypowiedzi. W tej chwili do kasy podszedł jeden z niewielu znajdujących się w Sowie klientów, absorbując jej uwagę.

2.

Zuza zamknęła księgarnię pół godziny przed końcem spotkania Klubu Książki. Dzisiejsze dyskusje przeciągały się bardziej niż zwykle, ale Ewelina nie zamierzała zabraniać komukolwiek wypowiedzi czy ponaglać członków Klubu. Każdy z nich mógł wyjść w dowolnej chwili, a jednak zostali do samego końca, pochłonięci prowadzonymi rozmowami. Od czasu do czasu wymiany zdań stawały się głośniejsze i gwałtowniejsze, gdy ścierały się punkty widzenia i opinie, ale Ewelina miała talent do kierowania nimi w sposób, dzięki któremu owe dyskusje nie przeradzały się w kłótnie. Jej łagodny uśmiech i spokojny ton działały na innych wyciszająco i w jakiś niezwykły sposób sprawiały, że rozmówcy chcieli się nawzajem wysłuchać.

Tym, który z powodu przedłużającego się spotkania niecierpliwił się najbardziej, był Arek. Zuza widziała, że ojciec dwójki dzieci chce już iść do domu, że osiągnął pułap tolerancji wobec książek i rysunków swojego syna – zupełnie niezłych, ale jednak wykonanych przez dziewięciolatka.

Wreszcie spotkanie dobiegło końca, a jego uczestnicy zaczęli opuszczać Sowę. Słyszając towarzyszące temu zamieszanie, Arek pośpiesznie pojawił się w pobliżu wyjścia, patrząc na Olę.

– Idziemy do domu?

Dziewczynka spojrzała na niego z wyrazem politowania, na widok którego Zuza odwróciła twarz, by nie dostrzeżono jej uśmiechu. Potem usłyszała, jak Ola żegna się z Eweliną.

– Następne spotkanie mamy za tydzień – powiedziała kobieta. – Czytałaś już *Nigdziebądź*?

– Jeszcze nie.

– A zdążysz?

– Tak – odpowiedziała i zwróciła się do ojca: – Tato, kupisz mi?

– Chyba tego teraz nie mamy – mruknęła Zuza, spoglądając na monitor. – Nie w sklepie. Ale jest w Biblioteczce.

– Gdzie? – zapytał Arek.

– Tam. – Wskazała drzwi prowadzące do drugiego pomieszczenia. – Mamy tam sekcję, z której za miesięczną opłatą można wypożyczać książki.

Arek popatrzył na rozjaśnioną twarz córki i się uśmiechnął. Przeniósł wzrok na Zużę.

– Niech będzie. Zapiszmy Olę do Biblioteczki.

Ewelina zachichotała, kładąc dłoń na ramieniu dziewczynki.

– Niech oni zajmą się papierami, a ja pokażę ci naszą bibliotekę.

– Super – ucieszyła się dwunastolatka.

Zuza zerknęła na Arka i dostrzegła, jak odprowadza córkę wzrokiem przepelnionym dziwną mieszanką ciepła i strachu. Potem z podobną miną zerknął na Filipa, który skończył już rysować i w tej chwili spacerował wzdłuż półki z artykułami papierniczymi. Chłopiec wyglądał na przygaszonego, ale spokojnego.

– Ich mama nie żyje, prawda? – zapytała cicho. Stojący przed nią mężczyzna westchnął i skinął głową. – Przykro mi.

– Tak to widać? Po nich czy po mnie?

Uśmiechnęła się łagodnie i wzruszyła ramionami.

– Po całej waszej trójce. Przepraszam, ale nie pamiętam twojego nazwiska.

– Pers.

– Aleksandra Pers – mruknęła, bębniąc palcami w klawiaturę. – Data urodzenia?

Przez kilka chwil podawał jej kolejne informacje dotyczące córki, a potem podpisał wydrukowany przez Zużę dokument.

– Książki można trzymać miesiąc, ale odnoszę wrażenie, że Oli nie trzeba będzie ponaglać. Maksymalnie trzy na raz.

– Świetnie – powiedział, uiszczając opłatę za zapisanie Oli do Biblioteczki i zerknął na Filipa, który stanął obok niego, trzymając w dłoniach szkicownik i pudełko kredek.

– Tato, kupisz mi?

Zuza przygryzła wargę, by nie parsknąć śmiechem. Arek spojrział na nią i wzruszył ramionami.

– Nie oceniaj mnie – poprosił, wyjmując przedmioty z rąk syna i podając jej do nabicia na kasę.

– Nigdy w życiu. Mogę się tylko domyślać, jakie to trudne.

Bez słowa zapłacił za zakupy Filipa. Następnie podał mu torbę, w którą Zuza zapakowała szkicownik i kredki. Chłopiec uśmiechnął się szeroko, ale to nie zdołało całkowicie wymazać smutku z jego oczu.

W tej chwili wróciły Ewelina i Ola. Dziewczynka trzymała w dłoniach trzy książki.

– Masz wszystko? – zapytał Arek, a ona potwierdziła. – Więc do domu, tak?

– Tak. Dziękuję – powiedziała dziewczynka, spoglądając na Zuzę i Ewelinę. – Przyjdę za tydzień.

– Nie mogę się doczekać – zapewniła ją z uśmiechem Ewelina.

Chwilę później Ola wraz z ojcem i bratem opuścili księgarnię. W sklepie pozostały wyłącznie jego właścicielki i Oskar, który jako jedyny nie wyszedł po spotkaniu Klubu. Z książką w dłoni siedział na kanapie, ale teraz wstał i podszedł bliżej.

– Pomogę wam z krzesłami.

– Dzięki – rzuciła Zuza.

Przeszła przez księgarnię i otworzyła drzwi schowka wyjętym z kieszeni kluczem. Przez kilka minut wraz z Oskarem wstawiała krzesła do środka, podczas gdy Ewelina siedziała na kanapie. Jej palce przesuwają się po wypukłościach książki dla niewidomych, którą przyniosła z Biblioteczki.

Gdy wszystkie krzesła wróciły na swoje miejsce, Zuza usiadła w fotelu i spojrzała na przyjaciółkę.

– Jak wam dzisiaj poszło?

– Świetnie. Ta mała jest niesamowita.

– Prawda – przytaknął Oskar, również siadając na kanapie. – Skubana nawija jak nakręcona. Ile ona może mieć lat?

– Dwanaście – odpowiedziała Zuza. – Będzie z niej mały kujon.

– Już jest. Ale to dobrze, przynajmniej ma pasję.

– Jej ojciec mówił, że Ola dużo czyta.

– Nie da się ukryć – przyznała Ewelina. – Fajny dzieciak. Na pewno urozmaici nasze spotkania.

– Ma więcej do powiedzenia niż Marcin – mruknął Oskar, a Ewelina się zaśmiała.

– Ale Marcin przychodzi na spotkania przede wszystkim ze względu na Anetę – zauważyła.

Zuza patrzyła z rozbawieniem na Oskara, ale on milczał, pomimo zażenowania widocznego na jego twarzy. Kiwnęła brodą w stronę Eweliny, a wówczas uciekł spojrzeniem w bok.

Przewróciła oczami.

– Pójdę już – oświadczyła Ewelina, wstając z kanapy. – Chyba że potrzebujesz mojej pomocy?

– Nie, Inka, poradzę sobie. Posprzątałam większość, kiedy jeszcze dyskutowaliście, więc zaraz też zabiorę się do domu.

– W porządku. To dobranoc. Do zobaczenia za tydzień, Oskar.

– Cześć – mruknął, wstając z kanapy i śledząc ją wzrokiem, gdy przeszła przez sklep i zniknęła za drzwiami gabinetu.

Po chwili wróciła stamtąd z torbą wiszącą na ramieniu i ruszyła do wyjścia. Wreszcie opuściła Sowę, a on wciąż stał bez ruchu, wpatrując się w zamknięte drzwi. Zuza prychnęła, podnosząc się z miejsca.

– Jesteś beznadziejny – zawyrokowała.

– Chyba masz rację – westchnął Oskar. – Jak ona to robi, że człowiek przy niej głupieje?

– To ty przy niej głupiejesz. Reszta ma się całkiem dobrze.

– Ale ona jest... – zaczął i sapnął z irytacją, spoglądając na Zuzę. – Mam wrażenie, że wyśle mnie na drzewo.

– Niewykluczone – parsknęła. – Ale możliwe też, że nie. Trudno przewidzieć.

– Wróciłem do niej wczoraj, wiesz? Zostawiłem tam telefon i musiałem się cofnąć.

– Zostawiłeś u niej telefon? – zakpiła. – Cóż za niefortunny i z pewnością zupełnie niezamierzony przypadek. I co było dalej?

– Pytała mnie, czy ty mi się podobasz. Najwyraźniej czasami nie zauważasz, że jakiś facet cię lubi, i chciała się dowiedzieć, czy to jedna z takich sytuacji.

Zuza się zaśmiała.

– Cała ona.

– Ale skąd jej się to wzięło? Przecież nigdy nie... nie dałem do zrozumienia, żebyś mi się podobała.

– Schlebiasz mi.

– Wiesz, o co mi chodzi. Wystarczyła nam tamta jedna randka, żeby się przekonać, jak bardzo do siebie nie pasujemy.

– Pamiętam. To była katastrofa. A ona o tym wie.

– Opowiadałaś jej to?

– Pewnie. To była najgorsza randka w moim życiu. Miałyśmy niezły ubaw, kiedy jej o niej mówiłam.

– Fantastycznie – sapnął.

Zuza oparła się o ladę i z uśmiechem wpatrzyła w niego.

– Mam wrażenie, że odbyliśmy podobną rozmowę wczoraj. Co jest z tobą nie tak?

Wzruszył ramionami.

– Jakoś mam wrażenie, że z nią jestem spalony na starcie.

– Skąd to wrażenie?

– Pojęcia nie mam – przyznał. – Przeczucie?

– Głupoty. Musisz zwyczajnie się ogarnąć i dalej już pójdzie. Jęczenie o tym, jak to boisz się do niej odezwać, nie odpowie ci na zasadnicze pytanie.

– A jakie jest zasadnicze pytanie?

– Czy Inka zgodzi się z tobą umówić. Po prostu do niej zadzwoń i ją zaproś.

Przez chwilę się wahał. Jego dłoń drgnęła w kierunku kieszeni, ale potem pokręcił głową.

– Innym razem. Chyba wolę twarzą w twarz.

– Tak, i wyśmienicie ci to wychodzi.

3.

Sobotnie popołudnie było jednym z najruchliwszych, jakie zdarzyły się w Papierowej Sowie od tygodni. Wyglądało na to, że świeża dostawa towaru wybranego przez Ewelinę przyciągnęła do księgarni wszystkich stałych klientów oraz wielu zupełnie nowych. Zuza była zmuszona uwijać się jak w ukropie, obsługując tłumy kupujących, więc kiedy krótko po drugiej dzwonek nad drzwiami zaanonsował nadejście Arka i jego dzieci, kiwnęła tylko ręką, nie przestając nabijać na kasę stosów książek. Kolejka zawijała łagodnym ogonem w kierunku stołu z bestsellerami, których z powodu nawału pracy Zuza nie miała dzisiaj czasu ogarnąć, od kiedy pierwsza hurma czytelników zniszczyła jej idealną kompozycję.

Zerknęła w tamtą stronę, krzywiąc się na widok nierównych wież i książek poprzekładanych na niewłaściwe miejsca, ale stojący przy kasie entuzjasta literatury historycznej nie pozwolił jej dłużej kontemplować tego rozgardiaszu. Po zapłaceniu za sześć ciężkich tomów poświęconych historii Bałkanów wyrecytował jej szereg tytułów, których na półkach w Sowie nie było, a które koniecznie chciał kupić. Zuza przyjęła jego zamówienie z profesjonalnym uśmiechem, skutecznie ukrywając zniecierpliwienie.

Po historyku w kolejce pojawiło się kilka kobiet, z których każda trzymała w dłoniach po jednej powieści Nicholasa Sparksa, a potem matka z dwójką

znudzonych synów, dopytująca, kiedy w Sowie pojawią się podręczniki na następny semestr.

Sytuacja uspokoiła się dopiero po godzinie trzeciej, kiedy po raz pierwszy od dłuższego czasu przed Zużą nie było klientów. Odetchnęła z ulgą, a potem uśmiechnęła się, widząc na kanapie Olę, pochłoniętą lekturą jednej z książek, którą wypożyczyła kilka dni wcześniej.

Dziewczynka podniosła wzrok, a widząc, że Zuza jest sama, wstała i podeszła do kasy.

– Dzień dobry.

– Cześć, szczeniaczku – odpowiedziała Zuza, a potem zamarła, widząc, jak oczy dziewczynki robią się okrągłe, a twarz blednie. – Co się stało?

– Nic – wyszeptała, potrząsając głową. Przez chwilę wpatrywała się w Zużę z nieodgadnionym wyrazem twarzy, ale w końcu kąciki jej ust uniosły się w bladym uśmiechu. – Jest dzisiaj Ewelina?

– Jest z tyłu, jak zawsze. Potrzebujesz czegoś?

Wzruszyła ramionami, spoglądając na okładkę trzymanej książki. Na jej twarzy odbił się smutek, który Zuza zaobserwowała kilka dni wcześniej.

– Chciałam z nią porozmawiać. Jeśli mogę.

– Zapytam, czy ma teraz czas – zaoferowała Zuza, po czym cofnęła się kilka kroków i uchyliła drzwi prowadzące do pomieszczenia z tyłu.

Dostrzegła przyjaciółkę siedzącą w fotelu z laptopem na kolanach i słuchawkami na uszach. Jej palce uderzały w klawiaturę w nieregularnych zrywach, a Zuza pomyślała, że Ewelina prawdopodobnie pisze jakiś nowy artykuł lub recenzję.

Zostawiła uchylone drzwi, przeszła przez pomieszczenie i dotknęła ramienia koleżanki. Ewelina zdjęła słuchawki, unosząc głowę.

– Hej, Inka, masz chwilę czasu?

– Pewnie. Coś się stało?

Zuza obejrzała się, po czym cicho odpowiedziała:

– Ta mała Ola, która była na spotkaniu, powiedziała, że chciałaby z tobą porozmawiać. Jeśli nie masz nic przeciwko.

– Tak sądziłam, że będzie chciała – westchnęła Ewelina. – Z kimś powinna.

– Co masz na myśli?

– Coś, co mi powiedziała, kiedy po spotkaniu buszowałyśmy po Biblioteczce. Potem ci wyjaśnię. Możesz ją tutaj przysłać.

Zuza wróciła do sklepu. Gestem zaprosiła Olę na zaplecze, a dziewczynka z nieśmiałym uśmiechem okrążyła ladę i zniknęła za drzwiami. Zuza usłyszała, jak Ewelina prosi ją o ich zamknięcie.

Do kasy podeszła para nastolatków, wymieniająca się uwagami na temat jakichś komiksów, po czym odeszła, niosąc torbę najnowszych tytułów w tym gatunku, a chwilę później przy stole z bestsellerami stanął Arek. Powiódł wzrokiem dokoła, a gdy nie dostrzegł córki, na jego twarzy pojawiło się zdenerwowanie.

Podszedł do kasy, wciąż się rozglądając, więc Zuza pośpieszyła z odpowiedzią na niezadane jeszcze pytanie:

- Jest z tyłu, z Ewelina – wyjaśniła, a mężczyzna odetchnął z ulgą. – A Filip?
- Rysuje dla odmiany.
- Widziałam rysunki, które ostatnio tu zostawił. Ma talent.
- Też tak uważam. – Uśmiechnął się. – Pracowity dzień?
- Pracowity – przyznała, okrążając ladę i zatrzymując się przy stole na wprost wejścia do sklepu.

Zaczęła porządkować rozłożone tam książki, podczas gdy Arek obejrzał się na wejście do gabinetu. Po chwili przeniósł wzrok na jej twarz.

- Mogę mieć pytanie?
- Słucham.
- Jak to w zasadzie działa?
- Co jak działa?
- Wasza współpraca – odrzekł i się zawahał. – Przepraszam, ale zastanawiałem się nad tym ostatnio i jakoś... nie potrafię sobie tego wyobrazić. W końcu ona jest
- zniżył głos do szeptu – niewidoma.

Zuza przewróciła oczami.

- Ona chyba o tym wie – odpowiedziała konspiracyjnie, a Arek uśmiechnął się z zażenowaniem. Wówczas podjęła już normalnym głosem: – O co mnie właściwie pytasz?

– Jak to działa, że prowadzicie księgarnię razem? Bo w końcu... ona nie widzi.

– Ja widzę – rzuciła, wyrównując ostatnią z książkowych wież. – A ona czyta.

Zuza wróciła za kasę, gdzie obsłużyła kolejnego klienta. Gdy odszedł, Arek spojrzał na nią.

– Przepraszam za wścibstwo. Jeśli przesadziłem, po prostu nie odpowiadaj.

– To całkiem proste. – Wzruszyła ramionami. – Ja znam się na interesach, a Inka zna się na książkach. W przeciwieństwie do mnie. Nie przepadam za czytaniem aż

tak jak ona, lubię wyłącznie kryminały, a i tego nie za wiele. Sama nie potrafiłabym ocenić, które książki będą się sprzedawać, a które nie, nie mam do tego drygu. Poza tym Sowa nie przetrwałaby bez tych jej spotkań i tygodnika. Dzięki staraniom Eweliny mamy tu stałych bywalców. Ja zajmuję się papierami, obsługą klientów i tak dalej. To naprawdę udana współpraca.

– Faktycznie. – Pokiwał z uznaniem głową, a jego spojrzenie padło na zamknięte drzwi. – Ona zawsze była niewidoma?

– Nie. Straciła wzrok, gdy była nastolatką. Nie miała lekko, ale doszła do siebie. Jest jedną z najsilniejszych osób, jakie znam.

1.

Zuza siedziała z brodą wspartą na dłoni przy kasie i wpatrywała się w spływające po szybie strumienie wody. Główna ulica Sepii była zupełnie pusta, a jednak ulewa sprawiła, że wszystko na niej zdawało się ruszać. Strugi deszczu potrząsały gałęziami drzew i krzewów, jakby usiłowały strącić z nich nieistniejące owoce. Przesuwały się nad Sepią gwałtownymi ścianami zacinających kropel, przesłaniając świat i odcinając Sowę od reszty miasta. Po chwili ulewa stawała się odrobinę łagodniejsza, a potem znowu przybierała na sile. Krople bębniły w markizy nad restauracją i kawiarnią, rozbijały się o kosze na śmieci, a stojącą przed Sową ławkę zmieniały w nieregularny kształt o wibrujących krawędziach.

Miasteczko zdawało się być obmywane falami przyływu, w konsekwencji czego na spotkanie Klubu Książki przybyła rekordowo mała liczba członków. Większość nieobecnych mieszkała w okolicznych miejscowościach, ale Zuzy nie zaskoczył fakt, że i mieszkańcy Sepii nie palili się do opuszczenia domów w taką pogodę.

W kącie po drugiej stronie sklepu, oprócz Eweliny, siedziały zaledwie cztery osoby: Oskar, piętnastoletnia Marta, najstarsza członkini Klubu – sześćdziesięcioletnia Agata oraz Ola, której tym razem nie towarzyszył ani ojciec, ani brat. Arek podrzucił ją do księgarni około godziny przed rozpoczęciem spotkania, po czym podszedł do kasy, za którą stała Zuza. Jej spojrzenie padło na towarzyszącego mu Filipa, bladego i przygaszonego, w którego oczach błyszczały niezdrowe ogniki. Chłopiec ewidentnie miał gorączkę, a jego ojciec przepraszająco spojrział na Zuze.

– Muszę go zabrać do domu – rzekł, oglądając się na Olę, która już siedziała na kanapie z książką w dłoni. – Ale ona koniecznie chciała tu przyjechać i nie potrafiłem jej odmówić. Czy to problem?

– Absolutnie nie. Dopilnujemy, żeby nic jej się nie stało.

Odetchnął, przenosząc wzrok na syna. W jego spojrzeniu widać było troskę. Następnie jeszcze raz zerknął w stronę dziewczynki i pokręcił głową.

– Coś nie tak? – zapytała Zuza, a Arek się skrzywił.

– Nie jestem pewny, czy powinienem ją tu zostawiać.

– Dlaczego nie?

– A jeśli nie będę mógł jej potem odebrać?

– Dlaczego miałbyś nie móc jej odebrać?

– Pojęcia nie mam. Ale... – Zniżył głos do szeptu i pochylił się w stronę Zuzy. – Oni mają teraz tylko mnie i okropnie się boję, że coś pójdzie nie tak. Że nie zdołam...

– Jestem pewna, że dasz sobie radę – powiedziała nie całkiem dlatego, by szczerze tak uważała, ale żeby dodać mu sił.

Prawda była taka, że po ostatniej rozmowie między Olą i Ewelina, którą zrelacjonowała jej przyjaciółka, Zuza uważała, że Arek nie radzi sobie najlepiej z sytuacją, w której się znalazł.

– Boję się, że coś mnie powstrzyma – wyszeptał, wpatrując się w nią. Pomyślała, że nie tylko jego dzieci potrzebują kogoś, z kim mogłyby porozmawiać. – Że coś mnie od nich oddzieli, że nie zdołam...

– Jeśli cokolwiek miałoby się wydarzyć, będziesz musiał pokonać przeciwności. Nie wątpię, że dasz sobie radę.

Zmarszczył czoło, ale tym razem nie odpowiedział. Zamiast tego pochylił się i wziął w ramiona chłopca, który stał obok z pochyloną głową i obojętnością na pozbawionej rumieńców twarzy.

Filip przyłgnął do niego z cichym westchnieniem, a Zuza pocieszająco się uśmiechnęła.

– Zabierz go do domu – poleciała. – Zajmiemy się Olą.

– Dzięki. Ona nie ma teraz komórki, przestała jej używać po tym, jak jej mama...

– Arek urwał i po chwili dodał: – Pozwolisz jej zadzwonić do mnie, gdy skończą, prawda? Wtedy po nią przyjadę.

– Przecież nie możesz ciągać go po mieście w takim stanie – prychnęła. – Zawiozę Olę do domu, jak już będzie po spotkaniu. Dla mnie to żaden problem.

– Naprawdę?

– Zajmij się synem i niczym się nie przejmuj. Rozumiem, że mieszkacie pod tym adresem, który podałeś mi jako korespondencyjny?

– Tak, teraz tak.

W jego spojrzeniu widziała irracjonalny i niepokromiony lęk, i zdała sobie sprawę, dlaczego od śmierci żony Arek prawie nie rozmawia ze swoimi dziećmi. Po prostu się bał, że nie sprawdzi się w roli, którą mu narzucono. Oczywiście

uciekanie przed nią nie było żadnym rozwiązaniem, ale Zuza nawet nie próbowała sobie wyobrazić, jak trudna jest jego sytuacja.

– Jedź już – ponagliła go. – Połóż go do łóżka.

Skinął głową, a następnie podszedł do Oli i przysiadł obok niej na kanapie. Dziewczynka oderwała spojrzenie ogromnych oczu od książki i przeniosła na niego, po czym smutno się uśmiechnęła. Chwilę później została sama, odprowadzając wzrokiem widoczny przez okno samochód ojca. Na jej twarzy malowała się ponura powaga.

Zuza rozejrzała się po opustoszałej księgarni i westchnęła. Z powodu deszczu, który przetaczał się przez Sepię od niemal doby, w Sowie nie było tego dnia zbyt wielu klientów. Kilka osób zajrzało przed obiadem, ale po południu pojawił się wyłącznie jeden mężczyzna, który niczego nie kupił, a do sklepu wszedł ewidentnie po to, by choć na chwilę skryć się przed deszczem.

Poszła na zaplecze i dotknęła ramienia Eweliny.

– Jesteś mocno zajęta?

– Normalnie. Coś nie tak? Dużo klientów?

– Daj spokój, dzisiaj prawie wcale. Ale Ola przyszła wcześniej na wasze spotkanie. Jej tata ją podrzucił i zostawił, bo Filip jest chory. Pomyślałam, że może zechcesz z nią pogawędzić?

Ewelina odłożyła słuchawki i przygryzła kciuk.

– Martwię się o tego dzieciaka – przyznała. – Ona naprawdę nie powinna dusić w sobie smutku, to źle na nią działa.

– A na kogo działa dobrze?

– Nie, nie rozumiesz. Ona jest... Była tam, podczas tego wypadku, widziała to wszystko. Wciąż jej się to śni, sama mi o tym powiedziała. Jej ojciec nie ma pojęcia, że Ola ma koszmary, że budzi się zapłakana. A z kolei ona nawet nie próbuje mu o tym powiedzieć.

– Dlaczego nie?

– Bo jest silna. – Ewelina prychnęła z irytacją. – Nie powie mu, co czuje, bo widzi, że jest nieszczęśliwy. Rozumiesz to? Ona stara się chronić jego kosztem samej siebie.

Zuza zacisnęła wargi i westchnęła.

– Pogadam z nim. Następnym razem. Jeśli nie jest w stanie rozmawiać z nią sam, niech wyśle ją do psychologa.

– To by było słuszne – powiedziała Ewelina, a potem przechyliła głowę, jakby coś sobie przypomniała. – Ola mówiła mi, jak ją nazwałaś, kiedy była tu ostatnio.

– Jak ją nazwałam?

– Szczeniaczkiem.

Zuza uśmiechnęła się z zażenowaniem.

– To źle?

– Nie, wcale nie. Jej mama tak ją nazywała.

– Jej mama... – powtórzyła Zuza i się skrzywiła. – Nie miałam pojęcia. Nie będę więcej tak mówić.

– Nie, Zuza. Właśnie powinnaś.

– Powinnam?

– To jest dla niej miłe. Najpierw była trochę w szoku, ale kiedy mi o tym opowiadała, wydawała się zadowolona. Spodobało jej się to.

– Dlaczego?

– To są te dobre wspomnienia – wyjaśniła Ewelina z uśmiechem. – Ola nie może wspominać matki w rozmowach z ojcem, przynajmniej tak sądzi, ale chce ją pamiętać. To słowo jest dla niej jak fotografia, na widok której się uśmiechasz. Powinnaś go używać.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Ewelina wstała z miejsca i ruszyła w stronę drzwi. – Jest na kanapie, tak?

Zuza przytaknęła, podążając za nią. Po chwili zatrzymała się przy kasie i obserwowała, jak Ewelina przysiada się do dziewczynki, a ta unosi na nią wzrok.

2.

Patrycja przeszła przez salon, rzucając mężowi pogardliwe spojrzenie, po czym zniknęła w drzwiach prowadzących do kuchni. Ze swojego fotela słyszał, jak stuka sztućcami i talerzami, ewidentnie starając się wyprowadzić go z równowagi. Zaciśnął zęby, kręcąc głową, i wpatrzył się w telewizor. Dokument, który oglądał, poświęcony był londyńskiej Tower, która zawsze go fascynowała, a od niedawna niosła ze sobą zupełnie nowe, intrygujące wrażenie. Wielokrotnie rozmyślał o twierdzy, o jej niezliczonych komnatach i korytarzach, a także – i to przede wszystkim – o jej podziemiach. Mrocznych, niegościnnych lochach, w których wydarzyło się tyle okrutnych rzeczy, w których przelewano krew, więziono ludzi i w których ci ludzie umierali. Część z nich z pewnością była kobietami i myśl

o tych delikatnych, kruchych ciałach pozostawionych na pastwę szczurów, pajaków i – najgorszych ze wszystkich – ponurych strażników wywoływała u Rafała dreszcz. Początkowo starał się go pozbyć, spychać gdzieś w głąb podświadomości, ale ten dreszcz był jak londyńskie szczury – nie dawało się go wypędzić, zawsze odnajdywał drogę tam, dokąd chciał się dostać.

W ciągu minionego tygodnia te myśli, z którymi walczył od tak dawna, których obawiał się przez tyle lat, stały się intensywniejsze, barwniejsze i dużo bardziej fascynujące. Chociaż niegdyś paraliżowała go wizja, że miałyby przejąć nad nim kontrolę, teraz zaczął im się poddawać i czerpać z tego przyjemność. Pozwalał swojej wyobraźni kroczyć ścieżkami, od których do niedawna trzymał się z daleka, uznając je za destrukcyjne i zwyczajnie chore.

Spojrzał na swoją żonę, która stanęła w progu ubrana w zbyt obcisłe dżinsy i prosty T-shirt. W uszach miała kolczyki, których nie kupiła sobie sama, ani nie dostała od żadnego z przyjaciół czy członków rodziny. Znał ich pochodzenie i zapragnął chwycić za srebrne kółka i mocno je pociągnąć.

Uśmiechnięte usta rozciągnęły się w niezbyt starannej parodii uśmiechu.

– Idę na spotkanie Klubu Książki – oświadczyła. – Rozumiem, że ty jesteś dzisiaj w domu?

– Taki jest plan – mruknął.

Skinęła głową i ruszyła do pokoju Kuby. Spoglądał na jej kształtne pośladki z myślą, że ta kobieta z pewnością nie miała książki w dłoni przynajmniej od roku. A potem jego wzrok padł na stojący na pobliskiej półce album poświęcony średniowiecznej historii, oprawiony w twardą okładkę z metalowymi okuciami. Jego umysł bezwiednie uformował scenę, w której ów album ma styczność z tymi kształtnymi pośladkami i Rafał oblizał wargi.

Słyszał, jak jego żona rozmawia cicho z synem i pochylił się w stronę półki, na której stała ta pięknie wydana książka. A potem opadł na plecy, gdy Patrycja wróciła do salonu.

Przemaszerowała przez pokój, nie zaszczycając go spojrzeniem, poprawiając na ramieniu torebkę, której od miesięcy nie wieszała w korytarzu, ale nosiła z pomieszczenia do pomieszczenia nawet we własnym domu. Chwilę później trzaśnięcie drzwi zasygnalizowało jej wyjście.

Rafał został sam na sam ze swoimi nieposkromionymi myślami, a po kilku minutach bezruchu sięgnął po kolejnego papierosa. Zaciągnął się dymem, czując, jak wiruje w jego płucach i czerpiąc z tego przyjemność. Następnie zapatrzył się

w żarzącą się końcówkę, z której unosiła się szara matowa strużka i zmarszczył nos. Zaczął się zastanawiać, czy Kuba nadal boi się jego papierosów. Kiedy był młodszy, niemal z paniką spoglądał nawet na zamkniętą paczkę, a pewnego wieczora zdradził ojcu, że obawia się, iż pewnego dnia jego papierosy spowodują pożar. Spoglądał wtedy na niego tymi swoimi wielkimi szklistymi oczami młodego jelonka, wypełnionymi na równi miłością i obawą, dzieląc się swoim największym lękiem.

Kuba zawsze był dzielnym chłopcem, którego nie dawało się wystraszyć opowieściami o czarownicach, potworach czy duchach. Wszystko to spływało po nim jak woda po kacze, nie wywołując nawet lekkiej reakcji. Jedynym, czego się bał, był właśnie ogień, a Rafał obwiniął o to Patrycję. Był przekonany, że jego żona nakładła chłopcu do głowy, jak niebezpieczne mogą być papierosy i jak to jego tata prawdopodobnie pewnego dnia spali dom, w którym mieszkali. Skutek był dość intensywny i wywołał u Kuby niemal tydzień ciągłych koszmarów. Długo trwało, nim powiedział, co mu się śni, a gdy to zrobił, w jego oczach było widać poczucie winy.

To było trzy lata temu i od tamtej nocy Kuba ani słowem nie wspominał o swoim lęku. A jednak od czasu do czasu spoglądał na papierosa w dłoni ojca lub leżącą na stole zapalniczkę i nieruchomiał w pół kroku, z zabawką w dłoni i lekko rozchylonymi ustami. Trwało to krótko, zwykle po trzech lub czterech sekundach wracał do swoich zajęć, ale wszystko wskazywało na to, że dawny niepokój wciąż w nim tkwi.

Z pewnością podsycany przez Patrycję, co do tego nie było wątpliwości. Rafał nie mógł wiedzieć, co takiego jego żona mówi synowi, kiedy są tylko we dwoje, ale podejrzewał wszystko co najgorsze.

Złość wybuchła w nim nagle z siłą wulkanu, barwiąc jego pole widzenia na intensywny karminowy kolor. Dym z papierosa zdawał się wypełniać go całego, a opuszki palców zapiekły. Spojrzał na nie w zadumie. Już nawet nie próbował walczyć z tą wściekłością. Przeciwnie, cieszył się nią.

Odłożył papierosa i, nie oglądając się, wyszedł z domu. Z nieba lały się strumienie deszczu, podsycając jego gniew i dodając mu sił. W ciągu kilku sekund zupełnie przemókł, ale się nie cofnął. Maszerował w dół ulicy powolnym, ciężkim, ale stanowczym krokiem, rozglądając się dokoła. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, a w oczach błyszczała czujność drapieżnika.

Zuza oderwała wzrok od komputera i spojrzała na zebrane na kanapie i fotelach osoby. Z tempa konwersacji wnioskowała, że spotkanie dobiega końca; Ewelina właśnie podsumowywała ich dyskusję, a otaczający ją ludzie przysłuchiwali się z uwagą. Oskar wpatrywał się w jej twarz z miną wyrażającą najwyższy szacunek i podziw, ignorując uśmiech Agaty, która, podobnie do Zuzy, już jakiś czas temu dostrzegła jego zauroczenie.

Księgarnia wkrótce miała zostać zamknięta, chociaż nie miało to większego znaczenia – od kiedy Arek przywiózł Olę, w Sowie zjawił się tylko jeden klient, który wyszedł po kilku chwilach. Zrezygnowana Zuza podsumowała wreszcie skąpy utarg minionego dnia i zajęła się sporządzaniem raportu za poprzedni miesiąc.

Po chwili jej koncentrację zaburzył dzwonek stojącego na blacie telefonu. Sięgnęła po słuchawkę.

– Księgarnia Papierowa Sowa, w czym mogę pomóc?

– Zuza, z tej strony Arek. – Usłyszała i jej serce nagle zabiło mocniej, bo głos mężczyzny dźwięczał przerażeniem. – Mam problem.

– Jaki problem?

– Jadę z Filipem do szpitala. Od godziny bolał go brzusek i w końcu zadzwoniłem po karetkę. On... ma zapalenie wyrostka.

Przymknęła oczy, krzywiąc się.

– Przykro mi. Ale to nic poważnego, drobny zabieg, nic mu nie będzie.

Usłyszała jego rozedrgane westchnienie i przygryzła wargę.

– Tylko że nie mogę przyjechać po Olę – jęknął. – I nie jestem pewny, czy w ogóle zdołam dzisiaj przyjechać...

– Oczywiście, że musisz zostać z Filipem – odpowiedziała z powagą. W Sepii nie było szpitala, wiedziała więc, że Arek jedzie do znajdującego się po drugiej stronie rzeki Sokoła. Jasne było też, że tę noc powinien spędzić z synem, nie mógł przecież zostawić dziewięciolatka samego. – Przywiozę ją do ciebie.

Przez chwilę panowała cisza.

– Przepraszam, że...

– To nie twoja wina – zapewniła go. – A dla mnie to nie problem. Spotkanie niedługo się skończy, zamknę sklep i przyjedziemy. Skoncentruj się na Filipie.

– On jest... tak bardzo go boli... nie mogę na to patrzeć – wybąkał.

– Opanuj się. Pamiętaj, że to w zasadzie rutynowy zabieg, nic mu nie będzie. Musisz mu to powtarzać, on nie może widzieć, że się boisz, rozumiesz?

– Ale ja...

– Twój syn cię potrzebuje – warknęła, zaciskając palce na słuchawce. – Potrzebuje twojej siły.

Arek nabrał powietrza w płuca i wypuścił je ze świstem, ale kiedy odezwał się ponownie, brzmiał odrobinę lepiej.

– Dziękuję ci za pomoc. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

– Nie rozklejaj się – prychnęła. – Przywiozę ją do ciebie za jakąś godzinę, może tak być?

– Oczywiście. Tylko... błagam, jedźcie ostrożnie. Ta ulewa jest fatalna.

– Jasne. Skoncentruj się na Filipie.

– Do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę i westchnęła, marszcząc czoło. Czowała, jak jej żołądek spletuje się w ciasny węzeł ze strachu i nerwów. Zapalenie wyrostka to drobiazg, jeśli lekarz interweniuje w odpowiednim momencie, ale jednak... Filip był tylko małym chłopcem.

Spojrzała na jego siostrę. Mówiła coś z powagą i skupieniem, a otaczający ją dorośli i jedna nastolatka z uwagą się przysłuchiwali.

Przez kilka chwil Zuza zastanawiała się, czy powinna im przerwać, by przekazać Oli wieści, ale w końcu uznała, że poczeka. Powiedzenie jej już teraz o tym, iż Filip został zabrany do szpitala, nie pomogłoby w żaden sposób ani chłopcu, ani jego ojcu, a samą Olę wyłącznie by zdenerwowało. I tak musiało to nastąpić, ale nie było potrzeby, by Zuza zepsuła jej tych kilka chwil spotkania, które dziewczynka nadal miała przed sobą.

4.

Magda zakłęła przez zęby, przekręcając kluczyk w stacyjce i usiłując zmusić silnik do pracy. Wnętrznosci skody zakaszlały i roześmiały się zgrzytliwie z jej prób, po czym zamilkły. Spod maski wydobyło się dziwne i niepokojące tykanie, a dwudziestolatka wstrzymała oddech, w irracjonalny sposób spodziewając się eksplozji. Przymknęła nawet załzawione ze zdenerwowania oczy, ale po kilku sekundach samochód zamilkł. W odpowiedzi wypluła jeszcze kilka przekleństw, z wściekłości i niemocy uderzając dłońmi w kierownicę. Demonstracja siły,

podobnie jak prośby i groźby, nie zrobiła na skodzie najmniejszego wrażenia. Samochód zwyczajnie odmówił współpracy, zostawiając ją na środku drogi, kilometr od stojącego na skraju miasteczka domu. Jęknęła głośno, spoglądając przed siebie, a po jej policzkach pociekły dwie zbuntowane łzy.

Wiedziała, że ten grat w końcu nawali. Obawiała się tego od dłuższego czasu, a kiedy dzisiaj rano jechała w strugach deszczu do pracy, miała przeczucie, że ten dzień właśnie nastąpił. Bo kiedy miałoby się to przydarzyć, jeśli nie podczas najgorszej ulewy, jaką widziała Sepia od minionego lata? To było cholerne przeznaczenie! Wszystkie jej obawy okazały się słuszne i niech szlag porwie Murphy'ego z tym jego prawem!

Zacisnęła dłonie na kierownicy, wpatrując się w przednią szybę, po której strugi deszczu spływały niczym wodospad. Wycieraczki wypięły się na nią, podobnie jak reszta skody, nie widziała więc wiele z tego, co działo się na zewnątrz. Ulewa zmieniła otoczenie w rozmyte smugi szarości i brązów, odbierając otaczającym ją budynkom kształty, barwy czy wrażenie rzeczywistości. Poczowała się, jakby zaparkowała tego nieszczęsnego grata na dnie rzeki.

Oczami wyobraźni zobaczyła samą siebie, stojącą w tym deszczu nad otwartą maską, ale ta myśl wywołała wyłącznie gorzki śmiech. Nie miała bladego pojęcia o silnikach, jej wiedza na temat motoryzacji kończyła się na sprawdzeniu poziomów podstawowych płynów samochodowych. Tego nauczył ją ojciec, ale cała reszta była czarną magią.

Sięgnęła po telefon, a wówczas jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Chwilę później wewnątrz samochodu rozległ się warkliwy jęk, a płaskie urządzenie ciśnięte za plecy przez właścicielkę uderzyło w oparcie tylnego siedzenia, odbijając się od niego, po czym przesunęło się po siedzisku i spadło na gumową wycieraczkę, znikając w stercie śmieci.

Magda przyłożyła dłonie do twarzy, wsłuchując się w dudniący odgłos deszczu. Wreszcie z westchnieniem pokręciła głową. Mogła siedzieć tu długo, ale czas nie był w stanie ani naładować baterii w jej telefonie, ani naprawić silnika. Nie było też prawdopodobne, by ulewa miała ustać – trwała w najlepsze od dwudziestu czterech godzin i wyglądało na to, że te ciężkie ołowiane chmury na dobre zagościły nad Sepią. A to oznaczało jedno – musi dopłynąć do tego pieprzonego domu!

Założyła na głowę kaptur bluzy, chociaż nie była to sensowna ochrona przed taką ulewą. Skrzywiła się, sięgnęła do klamki i wysiadła.

– Cholera jasna – warknęła, czując, jak jej adidas napęniają się wodą.

Spojrzała w dół z pewnym zaskoczeniem, odkrywając, że stoi w kałuży głębokiej na przynajmniej dziesięć centymetrów. Uniosła jedną z nóg, ale to nie miało już znaczenia – suche skarpetki przeszły do historii.

Zatrzasnęła drzwi mocniej niż powinna, a skoda leniwie się zakołysała. Przez chwilę Magda spoglądała z tęsknotą na suche wnętrze, ale w końcu ruszyła w stronę domu.

Nie tylko skarpetki miała mokre. W ciągu kilku chwil woda dotarła absolutnie wszędzie. Spływała lodowatymi strumieniami po jej plecach, wywołując dreszcze i szcęknięcie zębów, wpływała do oczu, rozmazując jej makijaż i dudniła o przemoczony kaptur na głowie.

– Kilometr – warknęła do siebie, maszerując w stronę domu.

W normalnych warunkach mogłaby go stąd dostrzec, bo droga przed nią ciągnęła się w linii prostej, stopniowo opadając, ale to nie były normalne warunki. Jej dom zniknął pod falami niczym pieprzona Atlantyda.

Z pewną ulgą wydostała się z najgłębszej kałuży, w której zaparkowała, ale szybko odkryła, że Sepia przeżywa prawdziwy przypływ. Woda była wszędzie, płynęła strumieniami w dół drogi, w każdym miejscu głęboka przynajmniej na centymetr, w innych na dużo więcej. Przelewała się nad krawężnikami, zbierała pod drzewami, zamieniając trawniki w ohydne bagna, otaczała zaparkowane wzdłuż ulicy samochody, spływając po ich karoserii z dziwnym wdziękiem.

Podążała krawędzią szosy, z obrzydzeniem spoglądając na brudnoróżowe glisty, które emigrowały ze swoich podziemnych kryjówek i wpełzały na świat, rozciągając się na płytach chodnikowych w paskudny sposób.

Zawsze ją to brzydziło.

Szła przed siebie z trudem i niemal na oślep. Miała nieodparte wrażenie, że ulewa jeszcze przybrała na sile. Nie było wiatru, a Magda czuła się, jakby stała pod cholernym wodospadem. Co jakiś czas unosiła dłoń, by wytrzeć twarz i mogła się tylko domyślać, jak musi wyglądać, z rozmazaną na policzkach maskarą, dygoczącymi z zimna ustami i przyklejonymi do twarzy włosami. To jednak nie miało znaczenia. Chciała przede wszystkim dotrzeć do domu, przebrać się w suche rzeczy i może napić wina. To by ją rozgrzało.

Nie patrzyła przed siebie – i tak nie mogła tam nic dostrzec, a wpadający do oczu deszcz tylko utrudniał jej wędrówkę. Zamiast tego jej wzrok śledził krawężnik, wzdłuż którego maszerowała.

– Sucha pizama, wino i kanapki – mówiła do siebie, wciąż idąc w stronę domu. – I jakiś film... może *Pamiętnik*? Dawno nie oglądałam *Pamiętnika*.

Deszcz nie ustawał, ale ona parła do przodu. Nie wiedziała, jak długo już idzie, ale spodziewała się, że wkrótce powinna dotrzeć do celu.

Po pewnym czasie z konsternacją zdała sobie sprawę, że kałuża, którą cały czas brnęła, robi się coraz głębsza. Pokrywająca asfalt warstwa wody, na początku jej wędrówki mająca ledwie centymetr głębokości, teraz przykrywała czubki jej butów. Podnoszenie ich stawało się coraz trudniejsze, gumowe podeszwy zaczęły działać jak przyssawki. Magda pochyliła głowę, wpatrując się we własne roztańczone odbicie, i zacisnęła wargi ze złości.

– Jeszcze kawałek – mruknęła.

Czuła przeraźliwe zmęczenie, powieki jej opadały, unosząc się z opóźnieniem. Mimo to wciąż szła, na wpół świadoma tego, co się dzieje, nie patrząc na nic, niczego nie dostrzegając. Wszystko i tak było szare, mokre, ponure i pozbawione życia. Ulewa zamknęła Sepię na cztery spusty i nic...

Zamarła w pół kroku, szerzej otwierając oczy wpatrzone w przykryty wodą asfalt. Jej serce nagle zabiło mocniej, bo ledwie pół kroku przed sobą zobaczyła parę znoszonych mokasynów.

Uniosła głowę i cofnęła się o krok, zaskoczona widokiem nieznanego jej mężczyzny. Sama myśl o jakimkolwiek spacerowiczu, który wybrał akurat ten dzień na wędrówkę, była dziwna, ale ten facet tylko stał tuż przed nią, nie odrywając spojrzenia od jej twarzy. Szczękę miał pokrytą dwudniowym zarostem, ciemne włosy przylgnęły płasko do czaszki, a chociaż miał na sobie koszulę wyglądającą na całkiem nową i dobrej marki, było w nim coś, co wywoływało lęk.

– Dzień dobry – bąknęła.

Znowu się cofnęła, wpatrując w te ciemne oczy, które nie odrywały się od niej nawet na chwilę. Widziała w nich wyraz niezdrowej fascynacji i jej żołądek skrzywił się jeszcze bardziej.

Mężczyzna szeroko się uśmiechnął, a jej zadrżały dłonie. Dostrzegła, jak jego palce zwijają się w pięści i rozwijają, jakby gotowe do zaciśnięcia się na czyjejszyi.

Na jej szyi.

Przełknęła ślinę i potrząsnęła głową. Teraz widziała już swój dom. Znajdował się ledwie sto metrów za plecami tego człowieka, ale nagle stał się bardziej odległy niż na początku podróży.

Postąpiła kilka kroków do tyłu, a nieznajomy ruszył ku niej. Jego zagięte palce nie przestawały się poruszać, z twarzy nie znikał uśmiech, ale nie to przerażało ją najbardziej. Najgorsze było spojrzenie, bo zdradzało jego zamiary.

– Nie podchodź – pisnęła, unosząc dłoń i nie przestając się cofać. Woda kołysała się wokół jej butów, wlewając do środka i zmieniając je w ciężkie kłody. – Bo... będę krzyczeć.

– Krzycz – wyszeptał, wciąż idąc ku niej. Jego oczy się jarzyły. – Byle głośno.

To jej wystarczyło. Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę najbliższego domu. Dopadła drzwi kilka sekund później i załomotała w nie ze wszystkich sił, oglądając się w stronę ulicy. Obcy maszerował ku niej z tym samym przerażającym uśmiechem i szalonym spojrzeniem.

– Ratunku! – wrzasnęła Magda, czując, jak jej oczy wypełniają się łzami.

Wciąż dobijała się do budynku, ale nikt nie odpowiadał. Chwyciła za klamkę i z zaskoczeniem wpadła do wnętrza. Odwróciła się i zamknęła drzwi, rzucając ostatnie spojrzenie napastnikowi, który był coraz bliżej.

Rozejrzała się po niewielkim salonie w poszukiwaniu telefonu, lecz go nie znalazła. Po raz pierwszy w życiu zatęskniła za telefonią stacjonarną, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać, bo właśnie w tej chwili coś ciężkiego uderzyło trzykrotnie w drzwi wejściowe. Podskoczyła ze strachu i rozejrzała się w poszukiwaniu kryjówki. W salonie nie było wielu mebli, jedynie kanapa, fotel, towarzyszący im stolik do kawy, a także biblioteczka i fortepian, nad którym wisiała mała galeria zdjęć. Nie spoglądając na nią, Magda przemknęła do sąsiedniego pokoju. Usłyszała brzęk tłuczonego szkła i bez zastanowienia otworzyła drzwi stojącej w kącie szafy. Wcisnęła się pomiędzy kurtki i płaszcze i wstrzymała oddech, słysząc ciężkie kroki. Towarzyszyło im regularne kapanie, gdy pozostałość deszczu ściekała z ubrań mężczyzny, rozpryskując się dokoła, oraz – co było najdziwniejsze – ciche nucenie. Ze zdumieniem odkryła, że jej prześladowca nuci jedną z pór roku Vivaldiego.

Zacisnęła dygoczące dłonie na przemoczonych spodniach. Słyszała łomot swojego serca, rywalizujący z dzwonieniem zębów. Zmusiła szczęki do bezruchu, gdy nieznajomy przechodził powoli przez pokój, w którym się ukrywała.

Vivaldi zbliżył się do szafy, a po twarzy ukrywającej się w niej dziewczyny pociekły łzy przerażenia. Poczowała ogarniające ją gorąco, jej usta rozwarły się do krzyku, który z trudem powstrzymała, a chwilę później mężczyzna ruszył w przeciwnym kierunku. Wreszcie opuścił pokój, a Magda cicho odetchnęła,

przesuwając lodowatymi palcami po nagle spoconej twarzy. Łzy płynęły po niej strumieniami równie obfitymi jak te, które lały się z nieba, a ona wplotła palce we włosy, starając się powstrzymać dygotanie.

A potem drzwi szafy gwałtownie się otworzyły. Z gardła Magdy wydobył się krótki wrzask przerażenia na widok mężczyzny, który stał nad nią z uśmiechem szaleńca na twarzy i kuchennym nożem w dłoni.

– Krzycz dalej – warknął.

Podskoczyła w miejscu, starając się wytrącić broń z jego dłoni, ale ruchy miała powolne; mięśnie, ociężałe z wysiłku i zimna, nie chciały jej słuchać. Jak w zwolnionym tempie obserwowała ogromną dłoń napastnika zbliżającą się do jej gardła. Poczowała jego chwyt, przyciskający ją do tylnej ściany szafy. Zacharczała, ledwie dostrzegając go pośród zasłaniających jej widok wieszaków z ubraniami.

– Nie widzę cię – syknął nieznajomy, po czym szarpnął dłonią ku sobie, wyciągając ją z garderoby.

Sekundę później poczuła za plecami twardość ściany. Wbiła paznokcie w trzymającą ją rękę, ale mężczyzna nie puszczał. Widziała, jak krawędzie jej pola widzenia zabarwiają się na czerwono, a potem do bólu gardła dołączyło paskudne palenie w przedramieniu. Spojrzała przekrwionymi oczami na obcego i z przerażeniem dostrzegła, jak przesuwano nożem po jej ręce. Raz. Drugi. Trzeci.

Wierzgnęła nogami, ale on tylko uniósł ją wyżej, odrywając przemoczone adidasy od podłogi. Następnie szybkim, gwałtownym ruchem rozciął jej spodnie na wysokości biodra, ignorując fakt, że oprócz sztruksu tnie również jej skórę.

1.

– Ty widzisz, co się dzieje? – zapytał Oskar, spoglądając na Zużę szeroko otwartymi oczami, a ona z westchnieniem skinęła głową. – Nie możesz dzisiaj nigdzie jechać.

– Cholera jasna – jęknęła, ale nie śmiała się z nim kłócić.

Ulewa, która męczyła Sepię od minionego dnia, przeszła w prawdziwe oberwanie chmury, zamieniając wszystkie drogi w rwące potoki i przesłaniając widok do tego stopnia, że przez okno w Sowie nie widzieli nawet sklepów po drugiej stronie ulicy.

– Jestem gotowa – oświadczyła tymczasem Ola, zatrzymując się obok nich i spoglądając na Zużę wyczekująco. – Jedziemy, tak?

Spojrzała na nią i przygryzła wargę. Na twarzy Oli pojawiło się niedowierzanie, a potem złość.

– Musimy jechać – powiedziała, z trudem panując nad sobą. – Musimy jechać do taty i do Filipa! Obiecałaś!

– Ola, zobacz co się dzieje. – Zuza wskazała dłonią okno. – Nie możemy teraz jechać, to niebezpieczne.

– Ale obiecałaś, że mnie zawieziesz do taty!

– Wiem, że obiecałam. Ale to nie są warunki na podróż, nawet tak krótką.

– Ola – odezwała się Ewelina, a dziewczynka spojrzała na nią. – Możesz dzisiaj zostać u mnie.

– Ale ja chcę jechać do Filipa i do taty!

– Ale nie możesz – rzucił Oskar. – W takich warunkach nie można nigdzie jechać.

– Obiecałaś – powtórzyła dwunastolatka, patrząc na Zużę, która skrzywiła się, wpatrując w okno. – Obiecałaś tacie i mnie też! Filip jest chory i muszę do niego jechać!

– Ola. – Ponownie rozległ się głos Eweliny, tym razem bardziej stanowczy. – Chodź tu do mnie, proszę.

Dziewczynka przez chwilę stała bez ruchu, ale potem podeszła do kanapy i usiadła.

– Filipowi nic nie będzie. – Ewelina objęła ją, a w tej samej chwili po twarzy Oli pociekły łzy. – To nic poważnego, też to przechodziłam. A wiesz dobrze, że twój tata musi z nim teraz być, prawda?

– Ale ja też muszę...

– Najważniejsze, żebyście wszyscy byli cali i bezpieczni – zauważył Oskar, przechodząc przez księgarnię i siadając na fotelu. – Oni obaj są i ty w tej chwili też. Ale jeśli będziesz się upierać, coś może stać się i tobie, i Zuzie, która będzie cię wiozła.

Ola spojrzała na Zuzę, a ona dostrzegła żal w oczach dziewczynki. Rozumiała jej reakcję, ale nie mogła ryzykować, wioząc ją do Sokoła. Nie w taką pogodę.

Podeszła do kasy i sięgnęła po telefon, po czym wybrała numer Arka.

– Jak Filip? – zapytała, gdy odebrał, a on ciężko sapnął.

– Jest teraz... operowany...

– Nic mu nie będzie. Przecież o tym wiesz.

Milczał przez chwilę, ale potem cicho przytaknął. Zuza westchnęła, pocierając czoło dłonią.

– Posłuchaj, Arek... Ta ulewa jest straszna. Jeszcze się pogorszyła, od kiedy rozmawialiśmy, nie widzę nawet tego, co jest po drugiej stronie ulicy.

– Naprawdę? Ale... zamierzasz tu przyjechać?

– Nie. To byłoby skrajnie nieodpowiedzialne, żeby gdziekolwiek jechać nawet na tak małą odległość. Nic nie widać, a na ulicach jest więcej wody niż w rzece. Przywiozę Olę jutro, jeśli pogoda się poprawi.

Znowu zapadła cisza. Zuza zerknęła na dziewczynkę, która wpatrywała się w nią ze smutkiem, po czym odwróciła wzrok.

– Tego się obawiałem...

– Nic się nie dzieje – warknęła Zuza, zniżając głos, zirytowana jego reakcją. – Filip będzie cały, Ola też. Zajmiemy się nią dzisiaj, przecież wiesz o tym. Jutro znowu będziecie razem, tak?

Usłyszała w telefonie jęk i zacisnęła wargi.

– Tak – odpowiedział w końcu. – Dziękuję ci za pomoc.

Na chwilę zapadła cisza, a Zuza z niezadowoleniem zmarszczyła brwi.

– Powinieneś z nią porozmawiać.

– Powiniennem – zgodził się i westchnął. – Ale... co mam jej powiedzieć?

– Masz jej powiedzieć, że nic złego się nie dzieje – syknęła. – Że i jej, i Filipowi nic nie będzie, i że ma się nie martwić. Masz być jej tatą.

Odchrząknął, a gdy ponownie się odezwał, słyszała w jego głosie złość. Nie była z tego zadowolona, ale liczyła, że ambicja zmusi go do zapanowania nad sobą i pocieszenia Oli tak, jak powinien zrobić to jej ojciec.

– W porządku – mruknął chłodno. – Daj mi ją do telefonu.

– Już. Zaopiekuję się nią dzisiaj, Arek, ale jutro ty będziesz musiał się tym zająć. Ona cię potrzebuje.

– Tak – zgodził się. – Masz rację. Daj jej telefon.

– Jasne – powiedziała, po czym gestem przywołała dziewczynkę i oddała jej słuchawkę.

Spoglądała przez chwilę na przygnębioną twarz Oli, modląc się, by Arek zapanował nad swoimi lękami w rozmowie z córką i nie utrudniał sytuacji, w której się znalazła. Potem przeszła przez księgarnię i usiadła obok Eweliny.

– Zostanę dziś u ciebie, Inka. Żeby ci pomóc.

– Słusznie, tym bardziej że nawet do swojego domu nie powinnaś jechać w taką pogodę. Ty też, Oskar.

– Poradzę sobie – zaczął, ale jego słowa zagłuszył łoskot kropel deszczu, ciśniętych przez wiatr prosto w szybę księgarni.

Zuza spojrzała w tamtą stronę, a Ewelina pokręciła głową.

– Jeśli ulewa jest taka, jak mówicie i jak brzmi, to nie ma dyskusji. U mnie jest dość miejsca dla wszystkich. A jej dobrze robi towarzystwo i odwrócenie uwagi.

– Dobrze, że Agata mieszka zaraz koło Marty – mruknęła Zuza, wstając z miejsca i spoglądając na zalany deszczem świat. – I że pojechały wcześniej, zanim tak się pogorszyło.

– Zdecydowanie – przyznał Oskar. Patrzył uważnie na Ewelinę. Nawet na jej spokojnej twarzy widać było niepokój spowodowany pogodą i przygnębieniem Oli. Przygryzł wargę. – Nie chcę wam przeszkadzać. Zajmijcie się małą, a ja...

– Nie kłóć się – przerwała mu. – Nie pozwolę żadnemu z was prowadzić w taki deszcz. Chodźcie już, zabieramy się stąd.

2.

Wysoki lekarz o głowie łysej jak kolano poinformował go, że zabieg Filipa odbył się bez najmniejszych komplikacji i w ciągu kilku dni chłopiec wyjdzie ze szpitala. Słyszając to, Arek odetchnął z ulgą, a potem pomyślał, że następnego dnia będzie musiał wynająć jakiś pokój w hotelu – nie wyobrażał sobie, by miał zostawić syna

samego w tym mieście. Zdecydował, że zajmie się tym rano, kiedy tylko Zuza przywiezie Olę. Na szczęście jego córka należała do tych dzieci, którym nie przeszkadzało spędzanie czasu w jednym miejscu – tak długo, jak długo będzie miała stały dostęp do książek.

Krążył po szpitalnym korytarzu w oczekiwaniu na moment, kiedy będzie mógł zobaczyć Filipa. Nerwy miał napięte jak postronki i gdy znajdujący się w jego kieszeni telefon zadzwonił, Arek niemal podskoczył w miejscu.

Jego żołądek skręcił się w oczekiwaniu na kolejne złe wiadomości.

– Słucham.

– Arek, to ja. – Usłyszał głos Zuzy i wstrzymał oddech. – Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że wszystko jest dobrze. Jesteśmy w mieszkaniu Inki i właśnie zaczynamy imprezę.

– Imprezę?

– No wiesz, piżamową – wyjaśniła. – Będziemy jeść popcorn i cukierki, oglądać filmy Disneya i śpiewać. A potem może zrobimy makijaż Oskarowi.

– Kto to jest Oskar?

– Nasz przyjaciel. Też był na spotkaniu, a ulewa jest tak paskudna, że Inka wzięła nas na zakładników. Wszystko jest w porządku.

Odetchnął, opadając na pobliskie krzesło.

– Dziękuję ci za pomoc, Zuza – sapnął. – Nie wiem, co bym zrobił bez ciebie.

– Tylko się nie rozklejaj. Ola chce z tobą rozmawiać.

Słyszał, jak telefon Zuzy wędruje z rąk do rąk, a po chwili w słuchawce rozległ się głos jego córki.

– Tato, jak Filip?

– Dobrze – odpowiedział z ulgą. – Jest już po zabiegu i wszystko się udało. Będzie w domu za kilka dni.

– To dobrze. Czy to znaczy, że zostaniesz tam na dłużej?

– Zuza jutro cię tutaj przywiezie. Wtedy wynajmiemy pokój w hotelu i zatrzymamy się tu oboje. A do Sepii wrócimy, kiedy Filip będzie mógł wyjść ze szpitala. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Ola przez chwilę milczała. Wiedział, że powinien powiedzieć coś jeszcze, jakoś dodać jej otuchy, ale nie potrafił znaleźć ani siły, ani właściwych słów.

– A dzisiaj gdzie śpisz? – zapytała go po chwili. – Zostaniesz z Filipem, prawda?

Było w tym pytaniu coś, co mu się nie spodobało.

– Oczywiście.

– To dobrze. Bo jeśli on obudzi się sam, to będzie się bał. Szkoda, że ja nie mogę tam być.

Nagle pojął jej słowa. Zdał sobie sprawę, że Ola zwyczajnie w niego nie wierzy. Że wątpi, by miał odegrać swoją rolę tak jak powinien.

– Nie musisz się martwić – wycedził, bo nie zdołał pohamować złości spowodowanej jej wątpliwościami. – Zajmę się Filipem, w końcu jestem jego tatą.

– Zostaw w pokoju zapaloną lampkę – pouczyła go, ignorując jego irytację. – On nie lubi budzić się w całkowitej ciemności.

– Od kiedy?

– Od kilku miesięcy – odpowiedziała krótko, a on zrozumiał, co to oznaczało. – Jeśli będzie miał zapalone światło, mniej się będzie bał. Ale to nowe miejsce, więc i tak... będzie cię potrzebował.

– Dziękuję ci za te rady, Ola, ale poradzę sobie z opieką nad moim synem. A ty bądź tam grzeczna i nie sprawiaj kłopotu Zuzie i Ewelinie.

– Będę – westchnęła, najwyraźniej nie wyczuwając jego złości. – To do zobaczenia jutro.

– Do zobaczenia.

3.

Ola usnęła z głową opartą o udo Eweliny, a Oskar uśmiechnął się na ten widok. Śpiąca dziewczynka wyglądała naprawdę słodko, a fakt, że była przy tym jedną z mądrzejszych dwunastolatek, kłócił się z tym widokiem w trudny do określenia sposób. Niewykluczone, że za kilka lat Olę czeka męka udowadniania swojej inteligencji – już teraz była ślicznym dzieckiem, a w przyszłości miała zapewne stać się piękną kobietą, taką, którą ze względu na urodę mało kto będzie posądział o wysoki iloraz inteligencji.

Cóż, ci wszyscy mądrze, zakładając, że mają do czynienia z głupiutką laleczką, będą naprawdę zaskoczeni i zbici z pantałyku, gdy ta laleczka wypowie swoje zdanie na ich temat.

Popatrzył na Ewelinę, która siedziała z głową opartą na kanapie i kostką Rubika w dłoniach. Przysłuchiwała się w milczeniu i z uśmiechem na ustach piosence wyśpiewywaną na ekranie laptopa Zuzy przez obsadę disnejowskiej *Pięknej i Bestii*. Siedząca obok niej przyjaciółka również zdążyła usnąć i przez chwilę Oskar zastanawiał się, czy Ewelina ma świadomość, że nie tylko ona nie śpi.

Spoglądał na jej łagodną twarz zadowolony z faktu, że może to robić, nie będąc przez nikogo ocenianym. Przesunął wzrokiem po jej lśniących włosach i ogromnych oczach, które, choć niesprawne, były pełne mądrości i ciepła.

Miał dość czekania.

Wstał z fotela, a ona uniosła twarz, podążając za dźwiękiem.

– Myślałam, że ty też zasnąłeś – zauważyła szeptem.

– Jeszcze nie. Zaniosę Olę do łóżka.

– Dziękuję.

Pochylił się, by podnieść uśpioną dziewczynkę. Gdy to zrobił, dostrzegł, że Zuza również się przebudziła, trzepocząc powiekami i wyglądając na odrobinę zdezorientowaną.

Zaniósł Olę do pokoju gościnnego, w którym miała spać. Była to mniejsza z dwóch sypialni znajdujących się w mieszkaniu – w drugiej, należącej do Eweliny, miała spać ona wraz z Zuzą, podczas gdy jemu przypadł w udziale nocleg na kanapie. Nie przeszkadzało mu to, bo meble w salonie Eweliny były niewiarygodnie wygodne. Jedną z niewielu pasji, którym mogła się oddawać, było czytanie, a wielogodzinne spędzanie czasu w jednej pozycji wręcz wymuszało na niej zakup porządnej kanapy i foteli.

Położył dziewczynkę na łóżku i okrył ją kołdrą. Przesunął spojrzeniem po bladej twarzy, która nawet podczas snu zdradzała dręczące Olę troski, i westchnął. Najmądrzejsze dziecko, jakie do tej pory spotkał, było jednocześnie najbardziej udęczonym.

Wrócił do salonu, zamykając ostrożnie drzwi, a gdy się odwrócił, dostrzegł, że Ewelina siedzi na kanapie całkiem sama. Między jej palcami wciąż obracała się kostka Rubika, chociaż była już ułożona.

– Gdzie Zuza?

– Poszła spać – odpowiedziała, opierając głowę o sofę i kierując twarz ku sufitowi. – Ty jesteś mocno zmęczony?

– Nie – powiedział, przechodząc przez salon. Spojrzał na fotel, który zajmował do tej pory, ale zamiast wrócić na poprzednie miejsce, usiadł na kanapie obok Eweliny. – A ty?

Wzruszyła ramionami.

– Szkoda mi tej małej.

Westchnął, opadając na oparcie obok niej i spoglądając na jej twarz.

– Mnie też. Nie ma szczęścia. Ale to mądry i silny dzieciak, więc na pewno da sobie radę.

– Tak, ja też tak sędzę – przyznała, odwracając ku niemu twarz. – Fajnie, że przyszła wtedy do Sowy. Wpasowuje się do naszego małego klubu.

– Zdecydowanie – odrzekł, wpatrując się w jej usta. – Zebrałaś świetną grupę.

– Sami się zebrali. Ja nie zrobiłam zbyt wiele.

– Bez ciebie te spotkania już dawno by się skończyły – powiedział z przekonaniem. – Prowadzisz je w interesujący sposób. Gdyby nie ty, ja z pewnością bym na nie nie przyjeżdżał.

– Dziwię się, że i tak przyjeżdżasz. Z twoim pełnym grafikiem...

– Prawda, bywam trochę zarobiony – przyznał, myśląc o kilku antykach, które stały w jego warsztacie, czekając na swoją kolej do renowacji. Była wśród nich pięknie rzeźbiona biblioteczka, która idealnie wpasowałaby się do salonu Eweliny, co zauważył już w chwili, kiedy dostrzegł ją na aukcji w internecie. – Ale nie opuściłbym ani jednego twojego spotkania.

Jej uśmiech rozciągnął się jeszcze bardziej, a Oskar przełknął ślinę.

– Aż tak lubisz rozmawiać o książkach?

– Lubię – przyznał, podnosząc się z oparcia i odwracając w jej stronę. – Ale nie tylko o to chodzi.

– A o co?

Zawahał się na sekundę, ale potem pochylił się, by ją pocałować. Znieruchomiała, wyraźnie zaskoczona, ale i u niej bezruch nie trwał długo. Oddała pocałunek, a on westchnął, czując dotyk jej dłoni na policzkach. Nim się od niej oderwał minęło kilka sekund, a gdy to zrobił, jego oddech był cięższy niż przed chwilą. Czuł gorąco, ale tylko wbił wzrok w jej twarz, błogosławiąc uśmiech, który wciąż widział.

– Hmm, nie spodziewałam się tego – wyznała, przygryzając wargę. – Co to znaczy?

– A o co pytasz?

– Zabijasz czas w czasie deszczu, czy raczej...

– Nie – zaoponował głośno, ale potem ugryzł się w język. Milczał przez chwilę, a wreszcie podjął już normalnym tonem. – Nie. Chciałem... od jakiegoś czasu chciałem cię gdzieś zaprosić. Na kolację.

Przechyliła głowę na bok w wyrazie zaskoczenia.

– Mnie? Jesteś pewny? Ale ja jestem...

Zarumieniła się, a Oskar poczuł złość.

– Uważasz, że to miałoby mnie zniechęcić? – zapytał trochę zbyt napastliwie. – Masz mnie za aż tak płytkiego?

– Nie. – Uśmiech znikł z jej twarzy. – Chodzi o mnie, nie o ciebie.

– O ciebie... – westchnął, dotykając jej policzka. – Ty jesteś śliczna i mądra. I ty mi się podobasz.

Na jej twarzy malowało się niedowierzanie i wątpliwości. Wiedział, skąd się biorą, pamiętał słowa Zuzy, zgodnie z którymi Ewelina nie wierzyła, by ktokolwiek miał się nią zainteresować z powodu jej niepełnosprawności. Poczul wobec niej jeszcze większą złość za brak wiary w samą siebie.

– Pójdiesz ze mną na kolację?

Przełknęła ślinę i przez chwilę spodziewał się, że odmówi, ale potem skinęła głową. Jego złość rozprysnęła się w drobny mak. Jeszcze raz się nachylił, by ją pocałować. Mocniej, intensywniej. Ponownie poczuł jej dotyk na twarzy i przyciągnął ją do siebie, opierając dłonie na jej plecach.

Tym razem to ona odsunęła się pierwsza i podobnie do niego oddychała ciężiej niż zwykle. Oblizwała wargi, a on śledził ten gest, czując, jak burzy się w nim krew.

Wreszcie Ewelina wstała z kanapy, zatrzymując się nad nim. Chwycił jej dłoń i dotknął nią własnego policzka.

– Nie myśl sobie, że skoro nie widzę, to nie musisz przyzwoicie się ubrać na naszą randkę – zastrzegła, a on cicho się zaśmiał. – Dobranoc.

1.

– Chryste Panie – westchnęła Zuza, zasłaniając dłonią usta i wpatrując się w rzekę szeroko otwartymi oczami. Stojący obok niej na balkonie Oskar milczał, najwyraźniej utracił zdolność mówienia. Był blady, a wzrok wbijał w piekło, które szalało kilkaset metrów niżej.

Ze swojego miejsca dobrze widzieli wyznaczające granicę miasta koryto rzeki, zazwyczaj płynącej spokojnie i leniwie, ledwie wzburzonej, gdy napotykała na swojej drodze podpory mostu. Prowadził ku niej dość gwałtownie opadający teren porośnięty gęsto nadrzecznym bluszczem, a także pochyłającymi się w stronę wody brzozaami i wierzbami. Najbliższy brzegowi rząd domów jednorodzinnych zbudowano dopiero kilkadziesiąt metrów dalej. Były to jedne z droższych nieruchomości w Sepii, których właściciele cieszyli się pięknym widokiem o każdej porze roku.

Teraz zapewne truchleli z przerażenia, bo woda wspięła się wysoko i ledwie piętnaście, może dwadzieścia metrów dzieliło ją od najbliższych zabudowań.

Deszcz ustał nocą, ale jego długotrwałe opady wzbudziły w rzece wściekłość, jakiej Zuza nigdy nie widziała. Jej poziom podniósł się bardziej niż kiedykolwiek, a woda pędziła przed siebie z nieokiełznaną mocą, wywołując niosący się daleko szum i łoskot przelewających się fal. Rozbijały się na podporach mostu, zamieniając się w białą pianę i tworząc liczne wiry. Spokojna powierzchnia przeistoczyła się w rozwścieczony ocean, który z daleka zdawał się mieć brązową barwę błota.

– Oskar – wyszeptała Zuza przez ściśnięte gardło. – Wiesz, co to znaczy?

Spojrzał na nią pytająco, a ona przełknęła ślinę.

– Jeśli rzeka jest tak wysoko... – Wskazała palcem zalany brzeg, po czym przesunęła dłonią na zachód. – ...to znaczy, że musiała przelać się całkowicie z tamtej strony... i z drugiej też. Przecież my jesteśmy na wzgórzu, ale drogi dojazdowe zawsze opadały praktycznie do poziomu wody.

Jego oczy się rozszerzyły, gdy zerknął we wskazanym kierunku. Nie mógł widzieć żadnej z dwóch prowadzących wzdłuż rzeki dróg, ale wiedział, że Zuza ma

rację; skoro poziom wody poniósł się tak bardzo, obie granice Sepii z pewnością były nieprzejezdne. Nie było tam wielu budynków mieszkalnych, dzięki Bogu, ale tych kilka, które zbudowano na skraju miasta, z pewnością zostało podtopionych. Sad jabłkowy porastający zachodnią część też musiał być zalany.

– Trzeba będzie... – zaczął, ale urwał, gdy powiew wiatru znad rzeki przyniósł dziwny i wywołujący mdłości odgłos.

Spojrzeli oboje w tamtą stronę, wstrzymując oddech, bo ten hałas, choć odległy i niespecjalnie głośny, wywołał w ich żołądkach uczucie podobne do tego, które towarzyszy piskowi kredy, przesuwającej się po tablicy. Brzmiał jak trzask łamanej kości i wiedzieli, skąd dobiega.

– Nie... – jęknęła Zuza, chwytając go za ramię, gdy dźwięk przybrał na sile.

Zobaczyli pęknięcie, które pojawiło się na centralnej podporze mostu, najpierw niewielkie, ale pełzające ku górze. Cała konstrukcja zauważalnie drgnęła, a jedyny przejeżdżający przezeń samochód przyspieszył. Jechał w stronę Sokoła, ale wciąż znajdował się bliżej Sepii niż przeciwległego brzegu.

– O kurwa... – zaklął Oskar, widząc, jak asfalt na środku mostu pęka niczym wafel, nierówną, poszarpaną linią przecinając oba pasy drogi w miejscu, gdzie akurat znajdował się samochód.

Zuza poczuła łzy cisnące się jej do oczu, ale nie mogła nic zrobić. Most runął, krusząc się w kilku miejscach, a rzeka natarła na niego ze zdwojoną siłą, jakby tryumfując, porywając kawałki stali i betonu, osypujące się w brunatną kipieli, wywołujące jeszcze więcej fal i wirów.

Samochód przegrał walkę z żywiołem i na ich oczach osunął się w toń wraz z kolejnym sporym fragmentem konstrukcji. Przez kilka sekund widzieli jego szary tył, obmywany ze wszystkich stron spienioną wodą, nim po chwili zniknął w głębinie.

– Mój Boże... – jęknęła, zaciskając palce na ramieniu Oskara. – Oni...

W tej chwili w powierzchnię rzeki, w miejsce, gdzie spadł samochód, uderzył kolejny fragment mostu, jeszcze większy niż poprzedni, posyłając fale we wszystkie strony. Przerażający spektakl dopełnił paraliżujący zmysły huk.

2.

Zuza wbiegła po schodach i weszła do mieszkania Eweliny, ale dostrzegła, że przyjaciółka siedzi w salonie całkiem sama. Nie zdziwiło jej to – wciąż było dość

wcześniej.

– Nadal śpi? – zapytała cicho, a Ewelina skinęła głową. Zuza przeszła przez pokój i ciężko usiadła na fotelu. – Jest tak, jak się spodziewaliśmy. Obie drogi są kompletnie zalane, jesteśmy odcięci. Nie ma żadnego dojazdu do miasta.

– Gdzie jest Oskar? – zapytała przyjaciółka.

– Pojechał do siebie. Jego dom stoi wyżej, ale chciał się upewnić, że wszystko jest w porządku. Pomyślałam... – Zuza się zawahała. – Pomyślałam, że możemy wszyscy zatrzymać się u niego, dopóki to się nie skończy. Ma najwięcej miejsca i zapasów, będzie nam wygodniej niż tutaj czy u mnie. Tak zaproponował.

– To miło z jego strony – przyznała Ewelina, lekko się rumieniąc. – Dzwoniłaś już do Arka?

Zuza skrzywiła się i pokręciła głową.

– Jeszcze nie. Denerwuję się tym.

– Nie dziwię ci się. Ale zajmiemy się Olą razem i wszystko będzie dobrze. Najważniejsze, że nie byłaś na moście, kiedy... – urwała, myśląc o samotnym samochodzie, który zatonął w rozszalałej kipieli. Nie mogła tego widzieć, ale sama wiadomość przyniesiona jej przez Zużę wystarczyła, by porządnie ją przestraszyć. – Albo on.

– To prawda. Słuchaj, byłam w Sowie i powiesiłam kartkę, że nie będziemy dziś otwierać. Nie sądzę zresztą, żebyśmy miały wielu klientów, nie przy tym, co się dzieje. Jak Olka się obudzi, możemy się spakować i jechać do Oskara. Po drodze pojedziemy jeszcze do jej domu, żeby wziąć dla niej parę rzeczy. Co ty na to?

Ewelina zmarszczyła brwi, wyraźnie niezadowolona z wizji opuszczenia mieszkania, ale po chwili przytaknęła. Wiedziała, że propozycja Zuzy jest racjonalna – jej lokum, chociaż przytulne, nie było przesadnie duże, a mieszkając w nim we trzy przez kilka dni, z pewnością zaczęłyby działać sobie na nerwy. Kawalerka Zuzy była jeszcze mniejsza, więc wybór miały ograniczony, a skoro Oskar sam wyszedł z propozycją, skorzystanie z niej było właściwą decyzją.

– Ola będzie niezadowolona – zauważyła z westchnieniem.

Zuza zacisnęła wargi.

– Spodziewam się tego. Arek też.

– Zadzwoń do niego. Miej to z głowy. Chyba że chcesz, bym ja to zrobiła.

Zuza sięgnęła po telefon i wpatrzyła się w ciemny ekran, marszcząc nos. A potem wzruszyła ramionami i wybrała numer Arka, wstając z miejsca i wychodząc na balkon.

Widziała stąd wejście do swojej księgarni. Wewnątrz było ciemno i ponuro, podobnie jak w pozostałych sklepach. Deszcz przestał padać, ale pozostały po nim ciężkie, gęste chmury, kojarzące się z kłębamii cuchnącego dymu. Z miejsca, w którym stała, zdawało jej się, jakby miały tę samą brązową barwę, co woda w rzece. Wisiały przy tym dziwnie nisko, a ona odniosła wrażenie, że gdyby tylko wyciągnęła dłoń, mogłaby nabrać ich w palce.

– Zuza?

Głos Arka wyrwał ją z zadumy. Odchrząknęła, oglądając się i upewniając, że drzwi prowadzące do salonu Eweliny są zamknięte.

– Hej. Jak Filip?

– Śpi. Ale obudził się w nocy i chwilę z nim rozmawiałem. Czuje się nieźle, chociaż był porządnie przestraszony.

– Domyślam się, że nie ma wielu gorszych rzeczy niż widok własnego dziecka w szpitalnym łóżku.

– Chyba nie. A jak Ola?

– Jeszcze śpi.

– Dobrze, pewnie potrzebuje snu. Słuchaj... – zaczął i urwał na chwilę. Słyszała jego kroki, gdy najwyraźniej przemierzał pomieszczenie, a potem nagły zgiełk, głośne rozmowy, niemal krzyki. – Wiesz może, czy coś się stało? Od jakiejś godziny panuje tu bardzo nerwowa atmosfera, ale nie miałem jeszcze możliwości z nikim porozmawiać, nie chciałem zostawiać Filipa samego.

Westchnęła i przełknęła ślinę.

– Tak – przyznała wreszcie. – Właśnie w tej sprawie dzwonię.

Nie odpowiedział, a ona pomyślała, że poziom jego nerwów musiał właśnie ponownie osiągnąć szczyt.

– Z Olą wszystko w porządku – zapewniła go szybko. – Ale ta wczorajsza ulewa spowodowała falę powodziową. Zalało obie drogi dojazdowe do miasta, wszystko jest nieprzejezdne, a dzisiaj rano... dzisiaj rano zawalił się most.

Zapadła cisza. Zuza oparła się o kutą balustradę zabezpieczającą balkon Eweliny i pochyliła głowę.

– Zawalił się most – powtórzył z westchnieniem Arek. – A boczne drogi zalało... Czyli Sepia jest teraz odcięta.

– Tak. Ale możesz być spokojny, zajmiemy się Olą. Osobiście dopilnuję, żeby była bezpieczna, a Inka mi w tym pomoże.

– Nie podoba mi się to. Nie chodzi o ciebie, ale... widzisz, że stało się dokładnie to, czego się bałem?

– Widzę – przyznała. – Ale to potrwa nie więcej niż kilka dni, a potem ty i Filip wróćcie do domu i się z nią spotkacie. Będzie dobrze.

Arek cicho jęknął, a Zuza przygryzła wargę. Jeszcze wczoraj taka oznaka słabości z jego strony by ją zirytowała, ale nie dzisiaj. Nie miała siły się złościć – wciąż widziała oczyma wyobraźni szary samochód znikający w wirującej brudnej kipieli. Nie spodziewała się, by jego kierowca mógł wyjść cało z wypadku, a z powodu rwącego nurtu jakiegokolwiek akcje ratunkowe były praktycznie niemożliwe.

Mimo to dostrzegła w oddali grupkę ludzi zebranych na brzegu rzeki. Cokolwiek robili – widok zasłaniały jej zarośla – nie wróżyła im sukcesu.

– Zaopiekujemy się Olą – powtórzyła. – A ty zajmij się synem. Chcesz... chcesz sam jej o tym powiedzieć? Może gdyby...

– Nie – natychmiast zaoponował, a jej irytacja nagle powróciła. Lęk, jaki objawiał ten człowiek wobec rozmów z własnymi dziećmi, był wręcz karykaturalny. – Wy z nią porozmawiajcie. Ewelina, ona ma z nią dobry kontakt.

– Ewelina nie jest jej rodzicem – sucho przypomniała mu Zuza, ale potem potrząsnęła głową. – Zajmiemy się tym. Ale spodziewaj się telefonu; ona na pewno będzie chciała zadzwonić, kiedy się obudzi.

– W porządku. Zuza, przepraszam, że musisz...

– Nie przepraszaj – przerwała mu. – Ale jak już się spotkamy, będę miała ci do powiedzenia parę rzeczy. Pewnie zresztą wiesz jakich.

Nie od razu odpowiedział, a gdy to zrobił, w jego głosie brzmiało poczucie winy, które wcale nie poprawiło jej nastroju.

– Ty nie wiesz, jak to jest.

– Nie wiem. Ale wiem, jak powinno być. A do ciebie należy zrobienie wszystkiego, co się da, żeby tak było.

Milczał. Zuza przestąpiła z nogi na nogę, po czym odchrząknęła.

– Zabiorę ją do waszego domu, żeby wzięła trochę swoich rzeczy. Masz gdzieś tam schowany klucz?

– Tak, pod jedną z doniczek. Ola wie, pod którą.

– Dobrze. W takim razie będę kończyć. I będziemy w kontakcie.

– Jasne. Dzięki, Zuza.

– Mhm.

Przerwała połączenie i schowała telefon do kieszeni. Przez chwilę patrzyła na rozszalałą powierzchnię rzeki, na której piętrzyły się gigantyczne fale zwieńczone pianą, a potem wróciła do salonu.

3.

Oskar zaparkował przed domem wskazanym przez Olę i zerknął we wsteczne lustro. Dziewczynka siedziała z niezadowoloną miną i rękami skrzyżowanymi na piersi, wpatrując się zaczerwienionymi oczami w przestrzeń za oknem. Wiadomość o tym, co się stało, oraz że nie dołączy do ojca przynajmniej przez kilka dni, zburzyła w niej tamy spokoju i zdrowego rozsądku. Pomimo racjonalnych argumentów i widoku rozszalałej rzeki, który mogła podziwiać z balkonu Eweliny, Ola wpadła w prawdziwą wściekłość, krzycząc na nich, płacząc i tupiąc nogami jak ośmiolatka. Oskar spodziewał się, że ten atak minie dość szybko, a po nim wróci do nich dojrzała, inteligentna dziewczynka, którą poznali wcześniej, ale należało pamiętać, że Ola ma tylko dwanaście lat i przeżyła już w życiu jedną tragedię. I tak trzymała się zupełnie nieźle; lepiej niż wielu dorosłych będących w podobnej sytuacji.

Zerknął na siedzącą obok niego Zużę. Odwzajemniła jego spojrzenie, a potem odwróciła się w stronę Oli.

– Idziemy? Weźmiemy dla ciebie szczoteczkę i trochę ubrań, a potem pojedziemy do Oskara.

Dziewczynka skinęła głową i otworzyła drzwi. Zuza i Oskar wysiedli chwilę po niej i ruszyli jej śladem w kierunku domu.

– Powiedz mi – odezwała się Zuza, spoglądając na niego z ciekawością. – Czy coś się wczoraj wydarzyło między tobą i Inką?

W odpowiedzi popatrzył na nią, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Zatrzymała się zaskoczona.

– Serio? Czyżbyś znalazł w sobie odwagę na ten heroiczny czyn, jakim było zaproszenie jej na kolację? – zapytała z ironią.

– Nie nabijaj się – warknął, również przystając w połowie ścieżki prowadzącej do domu, w którym mieszkał Arek z dziećmi. – Wszystko sprowadza się do właściwych okoliczności.

– Oczywiście – zakpiła. – A wczorajsza ulewa była taka romantyczna...

Urwała, bo z głębi domu dobiegł ich przeraźliwy krzyk. Ruszyli biegiem w tamtą stronę, Oskar wyprzedził Zużę tuż przed drzwiami i jako pierwszy wpadł do ciemnego salonu. Nikogo w nim nie było, ale w drzwiach prowadzących do sąsiedniego pomieszczenia zobaczyli klęczącą Olę, wczepioną palcami we framugę i przeraźliwie krzyczącą.

– Ola – zawołała Zuza, padając przy niej na kolana.

Gdy to zrobiła, jej spojrzenie padło na to, co tak przestraszyło dziewczynkę, a od czego wciąż nie mogła oderwać wzroku. Potrząsała głową, a po chwili zamilkła i przycisnęła dłonie do oczu, jakby usiłując tym dziecięcym gestem oddzielić się od koszmaru przeżywanego na jawie. Zuza szybko odwróciła ją w swoją stronę i przytuliła.

– Cholera jasna – jęknął Oskar przerażony widokiem ciała leżącego na środku pokoju.

Była to młoda dziewczyna, która z pewnością dopiero niedawno osiągnęła pełnoletniość. Jej włosy były splątane i brudne, niewidzące oczy wytrzeszczone, a usta lekko rozwarte. Spomiędzy warg wysuwał się koniec języka otoczony krwistymi liniami, rozciągającymi się promieniście po szarych policzkach.

W pomieszczeniu cuchnęło wilgocią, krwią i moczem. Bluza, którą dziewczyna miała na sobie, była w wielu miejscach pocięta, podobnie jak jej spodnie, a na samym środku jej nieruchomego korpusu dostrzegli starannie ułożony kuchenny nóż – zapewne narzędzie zbrodni.

– Zabierz ją stąd – rozkazał Oskar, popychając Zużę.

Z trudem oderwała spojrzenie od martwego ciała i wstała z podłogi. Wciąż pochylona, by oplatająca ją ramionami dziewczynka nie musiała rozluźnić uścisku, wycofała się niemal na oślep w stronę wyjścia. Oskar zrobił to samo, zamykając drzwi pokoju, w którym znaleźli zwłoki.

1.

Dominik był policjantem w Sepii od ośmiu lat i wielokrotnie rozmyślał nad tym, jak żaloszny jest jego przydział. W tej miejscinie nigdy nic się nie działo; lista przestępstw kończyła się na drobnych kradzieżach ze sklepów, zaginionych rowerach, które znajdowały się z reguły po kilku godzinach porzucone gdzieś nad rzeką, oraz awanturach domowych (tych ostatnich było zdecydowanie najwięcej). Raz doszło do nieumyślnego spowodowania śmierci, kiedy dwóch pijanych mężczyzn urządziło sobie przepychankę na środku mostu. Zdarzały się także kraksy, głównie spowodowane jazdą po alkoholu, ale jedyny wypadek śmiertelny miał miejsce już poza granicami terenu objętego jego jurysdykcją.

Sepia była nudna. Nie była żadnym wyzwaniem, a on uważał, że nie jest prawdziwym policjantem.

Głównie z tego powodu zaangażował się w romans z mężatką. Miał stuprocentową świadomość swoich pobudek – chodziło mu o marną namiastkę adrenaliny. Poza tym, chociaż nie czuł wobec niej niczego szczególnego, czerpał pewną satysfakcję, uświadamiając ją (zwykle kiedy leżeli obok siebie po stosunku, ona wpatrując się w sufit, on – w jej biust), że nie powinna dawać się zastraszać człowiekowi, którego poślubiła. Podzegał ją do buntu i wiedział, że zbiera amunicję. Nie dopytywał o szczegóły – gdyby je poznał, byłby w sprawę prawdziwie zaangażowany, a tak odgrywał raczej rolę wsparcia moralnego. Prowokował ją, chociaż musiał przyznać przed samym sobą, że trochę bał się chwili, kiedy Patrycja rzeczywiście ruszy do boju. Obawiał się, że jej oszalały z wściekłości mąż położy kres jego leniwej, nudnej karierze i dostarczy prawdziwych emocji.

Teraz okazało się, że Rafał nie jest do tego potrzebny. Był porywczy i napastliwy, ale nawet on nie zamordowałby młodej dziewczyny w taki sposób. Po prawdzie to nikt, kogo znał Dominik, nie zrobiłby czegoś takiego. Takie rzeczy nie zdarzały się w Sepii.

A jednak teraz stał nad pociętym ciałem ofiary, usiłując odnaleźć w sobie zew przygody, o który zawsze się podejrzewał i którym się tłumaczył, kiedy pytano go,

dlaczego został policjantem. Wtedy wierzył, że napotkawszy na swojej drodze pierwszą prawdziwą sprawę, poczuje – oprócz naturalnego przygnębienia i złości na napastnika – pewną ekscytację z możliwości wykazania się.

Cóż, teraz mógł z całą stanowczością stwierdzić, że jego zew przygody musiał zostać tego dnia w łóżku.

Opuścił budynek, w którym unosiła się gęsta chmura nieprzyjemnych zapachów, by porozmawiać z tymi, którzy zawiadomili go o popełnionej zbrodni. Wysłuchał relacji Oskara, a potem pokrywającej się z nią opowieści Zuzy. Nie próbował jednak rozmawiać z siedzącą w zaparkowanym w pobliżu samochodzie dziewczynką – jej błędne spojrzenie mówiło więcej niż mogłyby powiedzieć słowa.

– Zuza, gdzie są jej rodzice? – zapytał właścicielkę księgarni, którą znał, odkąd otworzyła w Sepii Papierową Sowę, i z którą łączyła go naprawdę bliska przyjaźń.

– To jakaś twoja krewna?

– Nie. Jej ojciec jest moim starym znajomym. Chodziliśmy kiedyś razem do szkoły, a on przyjechał tu kilka dni temu na lato.

– A gdzie jest teraz?

– W Sokole. Jego synek, Filip, miał wczoraj usuwany wyrostek.

– A to znaczy, że tam utknął – dokończył za nią Dominik. – Puszcza dokoła miasta zamieniła się w pieprzone moczary. Ty się nią opiekujesz?

– Razem z Inką.

Przyjrzał się bladej twarzy dziecka i odchrząknął.

– W porządku. Zabierz ją stąd. Porozmawiamy za parę dni.

Zuza skinęła głową i odwróciła się, by odejść, ale po chwili się zatrzymała.

– Dominik, a... czy udało się jakoś uratować tego kierowcę, który był na moście, kiedy...

– Nie – rzucił, pochmurniejąc. – Wszyscy zginęli.

– Wszyscy?

– Wszyscy. Kobieta z dwójką dzieci. W ciągu doby w Sepii zginęło już pięć osób.

– Pięć osób? – Oskar otworzył usta z zaskoczeniem. – Kto jeszcze?

Dominik westchnął i odchrząknął, przypominając sobie, jak Patrycja odebrała w nocy telefon i wystrzeliła z jego łóżka jak z procy.

– Spłonął dom – wyjaśnił. – A w środku był chłopiec.

– Sam?

– No sam – przyznał z wściekłością, którą budziła u niego ta myśl. – Ojciec miał z nim być, ale... nie wiem, nie znaleziono jego ciała. Możliwe, że sam zdołał uciec,

ale nie mamy od niego żadnych wiadomości.

– Jeśli on uciekł, a chłopiec nie zdołał, to facet może być po prostu zrozpaczony – zauważyła Zuza. – Pewnie się ukrywa ze wstydu... albo coś.

– Możliwe. Znajdziemy go. Ale bardziej martwi mnie ten tutaj. – Wskazał ruchem głowy dom, przed którym stali. – Ktokolwiek to zrobił, jest psychopata. Zresztą... sama widziałaś.

Skrzywiła się z lękiem, a Dominik nagle pomyślał, że może nie powinien rozmawiać z nimi na ten temat – śledztwo nawet dobrze się jeszcze nie rozpoczęło. Ale znał Zuzę od lat, znał i lubił. Poza tym o swój długi jęzor obwinał rutynę i nudę, którymi odznaczała się jego praca. Jakoś nie nawykł do służbowych sekretów.

– Jedźcie już – polecił im. – Zabierzcie tego dzieciaka w bezpieczne miejsce i... I pilnujcie się dobrze. Ktokolwiek to zrobił, nadal gdzieś tu jest, a teraz nie może wyjechać, nawet gdyby chciał.

2.

Ewelina czekała na nich przed wejściem do piekarni. Na jej ramionach wisiał pękaty plecak. Oskar zatrzymał samochód tuż obok niej, a wówczas odwróciła się w ich stronę.

Na widok jej twarzy Zuza poczuła gwałtowny skurcz w żołądku. Ewelina była bliska paniki, co nie zdarzało się prawie nigdy.

Wysiadła i podeszła do niej.

– Inka, co jest? – zapytała z niepokojem. – Dominik do ciebie dzwonił?

– Dominik? – powtórzyła za nią przyjaciółka, ale potem potrząsnęła głową. – Nie, nie Dominik. Zuza, musisz mnie zawieźć do Marty.

– Do Marty? Tej dziewczyny z Klubu Książki?

– Tak!

– Dobrze, ale... – Zawahała się i popatrzyła na Oskara, który również wysiadł i stał przy drzwiach kierowcy, z troską spoglądając na Ewelinę. – O co chodzi?

– Dzwoniła do mnie jej mama. Marta straciła wzrok!

– Jak to straciła wzrok?!

– Nie mam pojęcia, co to spowodowało, ale... jest przerażona. Po prostu obudziła się dzisiaj i nic nie widzi. Błagała rodziców, żeby mnie sprowadzili, bo ja ją zrozumieję.

– Zrozumiesz? Inka, przecież ty... jesteś pewna, że chcesz tam jechać?

– Nie! – krzyknęła. – Wcale nie chcę tam jechać, ale przecież muszę! Skoro ona uważa, że rozmowa ze mną jej pomoże, nie mogę odmówić! Muszę jechać i to jak najszybciej!

– Co się dzieje, do cholery? – odezwał się Oskar, a Zuza spojrzała na niego z lękiem. – Czy wszystko musi się dzisiaj spieprzyć?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czuła palce koleżanki, zaciskające się na jej ramionach i w końcu zdołała wziąć się w garść.

– Mój samochód nie chciał dzisiaj odpalić – powiedziała powoli. Spojrzała na Oskara, który skinął głową w odpowiedzi na niezadane pytanie. Uśmiechnęła się z wdzięcznością. – Oskar cię zawiezie. Podrzuci mnie i Olę do swojego domu, a potem pojedziecie razem. W porządku?

– Jasne – powiedziała Ewelina i pozwoliła poprowadzić się w stronę samochodu.

Zuza pomogła jej zająć miejsce na przednim siedzeniu, po czym, trzymając w dłoniach plecak przyjaciółki, wcisnęła się do tyłu obok Oli.

Dwunastolatka wciąż siedziała bez ruchu, ze spojrzeniem wbitym w przestrzeń. Jej twarz była pozbawiona jakichkolwiek emocji, a oczy niepokojąco przypominały oczy Eweliny. Spoglądając na nią, Zuza czuła mdłości ze stresu. Nagle ogarnęło ją wrażenie, że porwała się z motyką na słońce, podejmując się opieki nad dziewczynką.

Chociaż wszyscy w samochodzie milczeli, Ewelina musiała wyczuć panującą w nim atmosferę, bo odwróciła się w stronę Zuzy.

– Czemu Dominik miałby do mnie dzwonić? Coś się stało?

– Tak. Ale porozmawiamy o tym...

– W domu mojej babci była zabita dziewczyna – wtrąciła beznamiętnym głosem Ola. – Ktoś ją zamordował i tam zostawił.

Ewelina pobladła, rozchylając usta ze zdumienia i strachu.

– Zuza?

– Dlatego tak długo nas nie było – przyznała z westchnieniem Zuza. – Musieliśmy porozmawiać z Dominikiem.

– I w końcu nie wzięliśmy żadnych ubrań – zauważyła Ola, patrząc na swoją opiekunkę. – Ani szczoteczki do zębów. Co dalej?

– Jeszcze nie wiem. Na razie policja nie wpuści nas do środka, ale może będzie otwarty jakiś sklep i uda się coś kupić.

– Możemy przejechać się po mieście – zaproponował Oskar, zerkając przelotnie na Ewelinę. – Jak już załatwisz swoją sprawę.

Słyszając to, Ola wyprostowała się na siedzeniu.

– Chcę jechać z Eweliną – powiedziała. – Mogę?

– Ze mną? Dlaczego?

– Żeby oderwać się od... od tego wszystkiego. No bo... bo Filip i tata są tam, a tutaj dzieją się dziwne, złe rzeczy i...

Urwała i opuściła spojrzenie na swoje nieruchome dłonie. Najwyraźniej szok spowodowany przerażającym widokiem, który czekał na nią w domu dziadków, minął i ustąpił miejsca koncentracji.

– Chyba trochę się boję – przyznała po chwili z wyraźnym wstydem. – I jak będę siedziała w domu, to będę myśleć tylko o tym. Nie chcę tak.

Ewelina zastanawiała się przez chwilę.

– Co ty na to, Zuza? – zapytała wreszcie. – Ja nie mam nic przeciwko.

Ola uniosła wzrok i z nadzieją spojrzała na Zuzę. Ona jednak milczała, a w międzyczasie Oskar zaparkował przed swoim domem i odwrócił się na siedzeniu, patrząc na nią pytająco. Z jakiegoś powodu wszyscy czekali właśnie na jej decyzję i to spostrzeżenie nie poprawiło jej humoru.

Westchnęła i zerknęła na Olę.

– Sądzę, że Marta będzie chciała rozmawiać tylko z Inką. To znaczy, że przez ten czas będziesz siedziała sama z Oskarem.

– Nie będę ci przeszkadzać? – zapytała Ola, patrząc na niego.

Uśmiechnął się i zaprzeczył.

– Nie wolno ci się od nich oddalać – dodała Zuza. – Tu się zrobiło nagle dziwnie niebezpiecznie, więc musisz się ich trzymać i być posłuszna.

– No wiem.

– I trudno powiedzieć, ile tak naprawdę potrwa ich rozmowa. Marta jest przestraszona i może potrzebować czasu, więc pewnie się znudzisz.

– Mam książkę, którą pożyczyła mi Ewelina. Będę posłuszna, obiecuję.

Chociaż jej słowa, przypominające prośby dziecka pragnącego otrzymać porcję lodów, mogły brzmieć zabawnie, w jej głosie była śmiertelna powaga.

Zuza spojrzała na przyjaciółkę, która w milczeniu czekała na jej decyzję. Nie ponaglała jej, bo wiedziała, że to na głowie Zuzy spoczywa większość odpowiedzialności za Olę.

– Niech będzie – zgodziła się wreszcie Zuza. – Jedźcie we troje, a ja ugotuję coś na kolację. Oskar, zrobię najazd na twoją lodówkę, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Absolutnie nic. Czuj się jak u siebie w domu.

– Dobrze. Zrobię kolację, a potem popracuję.

– Przecież Sowa jest zamknięta – zauważyła Ola, a ona się uśmiechnęła.

– Mam swój komputer – wyjaśniła, poklepując torbę, która leżała obok niej na siedzeniu. – I muszę powalczyć z papierami.

Mina dziewczynki mówiła wprost, że nie do końca rozumie, na czym ta walka ma polegać, ale nie zadawała więcej pytań. Zuza sięgnęła do klamki.

– Inka, wezmę twój plecak. Oskar, klucze?

3.

Znowu otaczały ją demony.

Przebudziwszy się ze swojej zwykłej i frustrująco płytkiej popołudniowej drzemki, Luiza poczuła dreszcze biegnące po jej wykrzywionym kręgosłupie i unoszące kruche włosy na głowie. Krótkie, bo odkąd skończyła osiemdziesiąt cztery lata, jej fryzura stała się nie tylko śnieżnobiała, ale przeredzona, niczym włosy na kolbie kukurydzy.

Cóż zresztą za różnica, jak wygląda jej fryzura, skoro Luiza swoje wyjścia z domu ograniczyła do piętnastominutowej wizyty w pobliskim sklepie spożywczym sześć razy w tygodniu i godziny spędzanej na ławce przed domem każdego dnia po obiedzie. Widywali ją ciągle ci sami ludzie, z których wielu wcale nie wyglądało lepiej od niej, chociaż to Luiza była najstarszym mieszkańcem Sepii.

Wszyscy jej sąsiedzi należeli do lokalnej społeczności seniorów, ale większość z nich miała rodziny, które odwiedzały ich bardziej lub mniej regularnie. Luiza nie miała bliskich, więc gdy tego ponurego, pochmurnego popołudnia obudziła się z koszmaru z nieartykułowanym jękiem, w domu nie było nikogo, kogo by to zaalarmowało.

Sięgnęła do przycisku na boku fotela, a podnózek, który unosił jej chude, kościste nogi opadł i z kliknięciem wsunął się na swoje miejsce. Oparła stopy na dywanie, odnajdując nimi ciepłe bambosze. Następnie wstała i ruszyła przez salon swojego ciasnego domu.

Podeszwy rytmicznie szurały o dywan, gdy maszerowała w stronę stołu oddalonego od niej o cztery metry. Pokonanie ich zajęło jej niemal minutę, a gdy

dotarła do celu, opadła na krzesło z westchnieniem ulgi. Potem sięgnęła po okulary, a gdy jej dłoń zawisła nad blatem, dostrzegła, jak bardzo drży. Z gardła kobiety wydobył się kolejny jęk, bo ten widok uświadomił jej, jak bardzo jest przerażona. Strach ściskający ją za gardło był jeszcze intensywniejszy niż zwykle, a jej stare, zmęczone serce pompowało krew w tempie, o które by go nie podejrzewała.

– Lista – powiedziała do siebie, sepleniąc. – Lista...

Jej ręce dygotały tak bardzo, że przygodnemu obserwatorowi mogłaby przypominać chorą na parkinsona. Pierwszą próbę założenia okularów niemal przypłaciła utratą prawego oka, dopiero za drugim razem trafiły na swoje miejsce. Świat nabrał ostrości, a Luiza przysunęła leżący na środku stołu zeszyt, na którym tkwił granatowy długopis. Pomarszczone, szare palce zacisnęły się na obu przedmiotach, a po chwili na papierze zaczęły powstawać słowa, niemal nieczytelne z powodu przeraźliwego dygotania spisującej je dłoni. Ponadto Luiza śpieszyła się, starając się zanotować jak najwięcej argumentów, zanim imadło paniki dokumentnie zmiażdży jej krtkań.

– Pająki żyjące w Sepii nie są jadowite, a największe z nich mają ledwie centymetr wielkości – mamrotała do siebie, pisząc pośpiesznie i niechlujnie. Nie zależało jej na tym, by ktokolwiek kiedykolwiek odczytał te słowa; zapisywała je wyłącznie dla siebie. – Krew to zwykły płyn ustrojowy, który jest w każdym człowieku. W ciemności nie ma potworów. Nie wszyscy mężczyźni są źli. Ptaki nie atakują ludzi. Rzeka nie wyleje po jednym dniu opadów.

Zamilkła, a jej dłoń na chwilę znieruchomiała. Wreszcie drgnęła jeszcze raz i dopisała na końcu listy ostatnie zdanie, tym razem nie wypowiadając go na głos, lecz nadstawiając ucha.

„Dźwięki kroków i oddechu rozlegające się w pustym domu są wytworem twojej wyobraźni”.

Odłożyła długopis. Równiutko, wzdłuż dłuższej krawędzi zeszytu, dużo staranniej niż można się było spodziewać, biorąc pod uwagę jakość jej notatek. Większość słów była niemożliwymi do odczytania szlaczkami, wyrazy łączyły się ze sobą bez sensu lub rozdzielały na fragmenty bez ładu i składu. Litera „o” nie dawało się odróżnić od pozostałych samogłosek (z wyjątkiem „y”), a interpunkcja po prostu robiła sobie wakacje.

Mimo to lista jak zwykle jej pomogła. Wpatrzyła się w zapisaną kartkę, oddychając nieco spokojniej, odczytując, czy może raczej recytując z pamięci

zapisane zdania i kiwając rytmicznie głową. Strach zelżał, choć nie zniknął całkowicie.

Pantofobia. Mogła zapomnieć, kiedy ma urodziny, gdzie zostawiła portmonetkę lub jaki jest dzień tygodnia, ale to słowo było na wieki wryte w jej mózg. Pantofobia, czyli lęk przed wszystkim. Jej własna, dość oryginalna przypadłość, którą zdiagnozowano u niej tuż po śmierci męża. Przypadłość paralizująca ją lękiem przynajmniej raz dziennie, wywołująca lepki, cuchnący pot i trudność w trzymaniu moczu.

Chociaż podczas kilku terapii, w których uczestniczyła (kiedy jeszcze miała siłę w nich uczestniczyć), próbowała wielu różnych technik zapanowania nad tym demonem, wszystko poszło na marne. Przerazenie tkwiło w niej niczym bluszcz, oplatający układ oddechowy, ściskający go co jakiś czas, utrudniający funkcjonowanie. Bywały dni, kiedy świat walił się jej na głowę ze wszystkimi swoimi zagrożeniami, kiedy nie potrafiła znaleźć w sobie siły, by choćby oddychać, choćby spróbować. Otaczała ją klatka z drutu kolczastego, pomniejszając się, kurcząc i zamykając ją w swoich kaleczących objęciach.

I była sama. W jej otoczeniu brakowało bliskich, chętnych wesprzeć ją w walce. Marian zmarł lata temu, nie miała rodzeństwa, nie miała dzieci. Strach przed obcymi skutecznie uniemożliwił zawieranie przyjaźni. Była tylko ona.

Luiza i jej fobie.

Kiedy dopadał ją atak przerażenia, tylko jedna technika była w stanie pomóc choć częściowo nad tym zapanować. Technika odwołująca się do dwóch filarów, na których wspierał się jej kruchy spokój psychiczny: racjonalności i upodobania do robienia list.

Zeszyt leżący na stole był pełen list, a każda z nich składała się z racjonalnych argumentów, zgodnie z którymi nie miała powodów do obaw. I to z reguły pomagało, przynajmniej na chwilę.

Luiza przymknęła oczy, głęboko oddychając. Następnie spojrzała na swoje dłonie i z zaskoczeniem dostrzegła, że ich dygotanie wcale nie osłabło, przeciwnie, drżały jeszcze mocniej. Ten widok sprawił, że jej gardło ponownie się ścisnęło.

– Nie boję się – sapnęła niewyraźnie, nie odrywając spojrzenia szeroko otwartych oczu od dłoni pokrytych plamami wątrobowymi. – Nie mam czego się bać.

A jednak jej ręce nie przestawały się trząść. Serce zapulsowało równie intensywnie, wywołując ból w klatce piersiowej, a otoczone starymi żebrami płuca nagle nie chciały przyjmować tlenu.

– Uspokój się, stara wariatko – powiedziała do siebie, ale słowa zabrzmiały piskliwie, zgrzytliwie. Jęknęła, czując, jak ponownie wypełnia ją strach, jeszcze silniej niż przedtem, chociaż nie potrafiła powiedzieć, co go powoduje.

I wówczas to usłyszała. To, co słyszała od samego początku, co ignorowała, wmawiając sobie, że wcale tego nie zauważa.

Cichy, regularny oddech, który wcale nie był wytworem jej wyobraźni.

Odwróciła się na krześle, spoglądając na pusty, spowity półmrokiem salon, a po chwili jęknęła, nie mając dość siły i powietrza w płucach, by krzyknąć.

Drzwi po drugiej stronie pokoju prowadziły do pogrążonej w ciemności sypialni. Absolutnej ciemności, która nie miała prawa zaistnieć w tym domu. Tu zawsze paliło się światło; o każdej porze dnia i nocy, w każdym pomieszczeniu jaśniała lampka, która przeganiała mrok i ukrywające się w nim kształty. Tak było zawsze.

A jednak drzwi sypialni wypełniała gęsta, atramentowa czerń.

Oddech Luizy przyśpieszył i stał się bardziej chrapliwy, gdy wbiła wzrok w tę falującą, wirującą czerń. Nie mogła dostrzec konturów tego czegoś, co stało tuż za progiem, ale wiedziała, że nie jest już w domu sama.

Jęknęła głucho, oczy jej się zaszklily, a klatka piersiowa zapulsowała ostrzegawczym bólem. Ręce zadygotały jeszcze silniej, więc zacisnęła jedną na oparciu krzesła, a drugą na krawędzi stołu. Potrząsnęła głową. Rozchylone usta odsłaniały bezzębne dziąsła, a łzy spływały wzdłuż zmarszczek znaczących jej papierową skórę.

Chwilę później cień wypełniający sypialnię zaczął wylewać się na resztę mieszkania. Zaczął pożerać jej salon, pochłaniać znajdujące się w nim meble. Połknął szafę pełną palt i płaszczy, kredens, na którym stał nieużywany od niemal roku telewizor, stolik do kawy i jej fotel. Ciemność dotarła niemal do drzwi wejściowych, kiedy obserwująca to struchlała kobieta zdała sobie sprawę, że powinna ruszyć się z miejsca, jeśli nie chce zostać pochłonięta przez mrok.

– Neeee – jęknęła, z trudem podnosząc się z krzesła.

Zachwiała się, nogi się pod nią ugięły i oparła się ciężko o blat stołu. Nagle poczuła, że coś dotyka jej palców. Delikatnie, jak źdźbło trawy na łące w wietrzny dzień.

Źdźbło wpełzło na jej dłoń. Spojrzała ku niej i tym razem z gardła Luizy wydobył się wrzask, gdy zobaczyła wielkiego na pięć centymetrów brązowego pajaka o owalnym, pokrytym szczecina odwłoku. Machnęła panicznie ręką i wówczas

pająk wgryzł się w jej wysuszoną skórę, wywołując paskudny ból, tak intensywny, że w jednej chwili jej ręka była jak sparaliżowana.

Machnęła jeszcze raz i pająk upadł na stół, przeszedł kilka centymetrów, po czym zaczął się wić w śmiertelnych skurczach. Jego nogi zadygotały równie mocno jak dłonie przerażonej kobiety, po czym podwinęły się pod brzuch i znieruchomiały.

W tej samej chwili Luiza upadła na podłogę, dławiąc się z bólu i niemocy.

Ciemność cofnęła się do sypialni.

1.

– Ewelina ci się podoba, prawda?

Zaskoczony Oskar uniósł głowę i spojrzał na Olę. Wpatrywał się przez chwilę w jej spokojną, poważną twarz, dziękując światu, że na ganku domu Marty byli tylko we dwoje. Cała jej rodzina znajdowała się w środku, wyraźnie przybita przypadłością, która dotknęła nastolatkę. Jej liczne rodzeństwo wyglądało na przerażone, gdy we troje dotarli do ich domu. Wszyscy jak na komendę spojrzeli na Ewelinę, kiedy weszła do salonu, a w tych spojrzeniach pojawiła się dziwna mieszanka nadziei i wyrzutu.

Widząc wypełniający pomieszczenie tłum, Oskar zasugerował, że wraz z Olą poczeka na Ewelinę na zewnątrz, a kilka minut później młodsza siostra Marty przyniosła im po kubku mrożonej herbaty. Przesunęła wzrokiem po Oskarze, zarumieniła się i umknęła do domu.

Siedzieli tak już półtorej godziny i trudno było ocenić, kiedy opuszczą to miejsce. Większość tego czasu spędzili skoncentrowani na czytanych książkach – Ola na Tolkienowskim *Hobbicie*, on sam na poleconym mu niedawno przez Ewelinę *Lśnieniu*. Nie odzywali się do siebie i chociaż okoliczności ich wizyty w tym miejscu były przygnębiające, nie mogli zanegować pewnej błogości, jaką przynosił im ten czas spędzony na lekturze. O przykrej przyczynie, dla której się tutaj znaleźli, przypomniła jedynie lekarka, która przybyła pół godziny po nich i szybkim krokiem weszła do domu Marty, rzucając im tylko krótkie: „Dzień dobry”.

Kilkaset metrów dalej dostrzegli osmalone szczątki domu, w którym minionej nocy wybuchł pożar. Wszystko wskazywało na to, że mieszkańcy tego konkretnego budynku będą pilnie potrzebowali zastępczego lokum. Konstrukcja była otoczona jaskrawożółtą taśmą kołyszącą się leniwie na boki, ale nawet gdyby jej tam nie było, Oskar nie zdecydowałby się wejść do środka – już z daleka widział, że budynek grozi zawaleniem.

Ola zerknęła kilkakrotnie w stronę pogorzeliiska, ale nie zadawała na ten temat żadnych pytań. Był jej za to wdzięczny, podobnie jak za fakt, że nie oczekiwała

z jego strony prób zapełnienia wiszącej w powietrzu ciszy. I ona ją akceptowała, milcząc, aż do momentu, kiedy zadała mu pytanie o Ewelinę.

– Tak – przyznał wreszcie, bo zaprzeczanie nie miałoby sensu. – Chyba tak.

Skinęła głową i wpatrzyła się w przestrzeń. Wyglądała na skoncentrowaną, a on zaczął się zastanawiać, co ją tak pochłania.

Była zdecydowanie najdziwniejszym dzieciakiem, jakiego w życiu spotkał – choć należało przyznać, że nie miał w tym względzie wielkiego doświadczenia. Nigdy nie czuł się pewnie w otoczeniu dzieci i prawda była taka, że kiedy Zuza wspomniała Oli, iż podczas rozmowy Eweliny z Martą będą musieli spędzić czas tylko we dwoje, nie był do końca zadowolony. Nie wypowiedział tego na głos z kilku powodów, ale przede wszystkim ze względu na Ewelinę. Nie chciał zrobić czegoś, co mogłoby ją do niego zniechęcić, a brak entuzjazmu wobec przebywania sam na sam z Olą mógł być właśnie czymś takim. Po drugie pamiętał, przez co przeszła dziewczynka – nie tylko w ciągu minionych dwudziestu czterech godzin, ale również wcześniej. A po trzecie Ola nie była typowym dzieciakiem. Prawdopodobnie wynikało to z okoliczności, ale tak naprawdę to piętnastoletnia Marta zdawała mu się bardziej dziecinna niż siedząca obok dwunastolatka.

– O czym tak myślisz? – zapytał, bo widok tej skoncentrowanej twarzy zaczął go niepokoić.

Ola spojrzała na niego i westchnęła, zamykając książkę.

– O tym wszystkim. Tym, co się wydarzyło ostatnio.

– To, co miał Filip, to naprawdę nic poważnego – zapewnił.

– Wiem, sprawdziłam wczoraj w internecie na telefonie Zuzy. Rutynowy zabieg z minimalnymi szansami powikłań, wiem. – Wyrecytowała, a potem opadła na oparcie wiklinowej ławki i spojrzała na niego. – Nie, chodzi mi o całą resztę. O ten deszcz, powódź i ten most, i pożar, i Martę, i... no wiesz. O wszystko.

Odchrząknął, zastanawiając się, jak zareagować, ale nie wyglądało na to, by Ola oczekiwała odpowiedzi.

– Mówi się, że nieszczęścia chodzą parami – zauważyła. – Ale to wszystko, co się wczoraj stało, to całe stado. I wiesz co? – Z niezadowoleniem zmarszczyła nos.

– Wydaje mi się, że to jeszcze nie koniec.

– Skąd ten pomysł?

– Nie wiem – przyznała, wruszając ramionami. – Naprawdę nie wiem.

Odwróciła się, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem, ale on wciąż się jej przyglądał. Nie tylko ze względu na dziwne słowa, które właśnie wypowiedziała,

ale głównie dlatego, że jego intuicja podpowiadała dokładnie to samo.

Ola miała rację. Z jego doświadczenia wynikało, iż nieszczęścia rzeczywiście są istotami stadnymi, a ze wszystkiego na świecie najskuteczniej przyciągają je lęki i wątpliwości. Pech i wypadki lubiły koncentrować się na tych, którzy się ich obawiali. Oczywiście zdarzały się wyjątki od tej reguły, ale jednak była ona regułą nie bez powodu.

Wielu ludzi, których znał, uważało się za prawdziwych pechowców. Wierzyli, że nic im nigdy nie wychodzi, że wszystkie ich przedsięwzięcia z góry skazane są na porażkę i że jeśli coś złego może się wydarzyć, to z pewnością się wydarzy.

On sam do nich nie należał. Od wielu lat jego życie było spokojne i ustabilizowane. Robił to, co lubił i mógł się z tego utrzymać. Nie miał zbyt wielu bliskich – w stolicy mieszkali wprawdzie jego rodzice i brat, ale nigdy nie potrafił znaleźć z nimi wspólnego języka. Nie aprobowali ani jego stylu ubierania, ani zwieńczonej maturą edukacji (kursy poświęcone stolarstwu, renowacji mebli i aranżacji wnętrz nie były przez nich uznawane za edukację), ani pracy, polegającej na wyszukiwaniu na aukcjach i w antykwariatach starych, zniszczonych mebli, odnawianiu ich i odsprzedawaniu z zyskiem. Dla nich był pariasem, bo przecież miał tak bystry umysł i świetlaną przyszłość przed sobą. Mógł zostać lekarzem, adwokatem, architektem! W gruncie rzeczy jakikolwiek zawód wymagający studiów akademickich byłby dla nich zadowalający, ale Oskar zrobił im na złość, koncentrując się na swoich pasjach.

Odkąd sześć lat temu przeprowadził się do Sokoła, odwiedzał ich ledwie trzy razy w roku. Początkowo te wizyty były nieprzyjemne, ale do zniesienia – pod warunkiem, że przełykał wszystkie riposty nasuwające mu się w odpowiedzi na niestarannie zawołowane sugestie rodziców, że powinien jednak pomyśleć o studiach. Jego uśmiech był wówczas równie szczery, co ich zapewnienia, iż „ma prawo do własnych decyzji”, ale z biegiem lat te spotkania stawały się coraz bardziej burzliwe. Im więcej ich mijало, tym mniej nadziei mieli jego rodzice, by rzeczywiście miał podjąć studia.

I coraz bardziej ich to denerwowało.

Po tym, jak rok temu przeniósł się do Sepii, kupiwszy w miasteczku niewielki, ale przytulny dom z podwójnym garażem, którego połowę zamienił w warsztat, odwiedził rodzinę wyłącznie raz i tamta wizyta skończyła się awanturą. Jego idealny brat usiłował wprawdzie go bronić, ale robił to z miną zdradzającą pewne

zadowolenie – nie tyle z faktu, że Oskar uważany jest przez rodziców za przegranego, lecz dlatego, iż on sam był w tym obrazku wzorem do naśladowania.

Od tamtej pory Oskar dzwonił do ojca raz w miesiącu (on, jakkolwiek chłodny i wymagający, nie zaczynał każdej rozmowy od jadownego pytania, co zamierza zrobić ze swoim życiem), by zakomunikować, że wciąż żyje i wbrew ich pragnieniom nie zamierza niczego w swoim życiu zmieniać, oraz by upewnić się, że członkowie jego rodziny są cali, zdrowi, że nadal mają wszystkie kończyny i zmysły. Następnie wysłuchiwał z zaciśniętymi zębami kilkudzaniowej litanii o tym, jak zmarnował swój potencjał i zegnał się z ojcem, nim przysłoby mu do głowy, by przekazać słuchawkę matce.

Innej rodziny nie miał i wcale za nią nie tęsknił. Wąskie grono znajomych kończyło się głównie na członkach Klubu Książki, gdyż praca pochłaniała go w stu procentach. Uwielbiał przywracać starym meblom dawny połysk i piękno, obdarzać je nowym życiem. Było w tym coś niemal mistycznego, zwłaszcza kiedy porównywał zdjęcia „przed” i „po”, których galeria była do obejrzenia na jego stronie internetowej, a także na ścianie w warsztacie. Tam, na honorowym miejscu, prezentowała się fotografia stołu, który odnowił przed dwoma laty, rzeźbionego w stos ogromnych książek. Była to trudna i żmudna praca, bo mebel był w marnym stanie i Oskar musiał się namęczyć, by przywrócić mu blask, jednocześnie nie pozbawiając go duszy tkwiącej w nietypowym kształcie i sposobie wykonania. Spędził nad nim wiele godzin, ale gdy skończył, był zachwycony efektem i z autentycznym żalem odsyłał go zleceniodawcy.

To właśnie praca sprawiła, że rok temu poznał Ewelinę. Miało to miejsce krótko po jego przeprowadzce do Sepii, kiedy Zuza zleciła mu odnowienie innego stołu, zakupionego do Papierowej Sowy. Był to niski i dość toporny mebel sprzed około szesnastu lat, który jednak miał w sobie pewien urok. Przypominał szachownicę podtrzymywaną przez dwa łuki tryumfalne i chociaż było w nim coś kiczowatego, to do wnętrza Papierowej Sowy pasował jak ulał. Oskar z przyjemnością go odnowił, a gdy pojechał do księgarni, by dostarczyć mebel, dał się namówić na spotkanie Klubu Książki.

Zrobił to poniekąd wbrew sobie – lubił czytać, ale nie uważał się za mola książkowego, a na domiar złego miewał opory z tolerowaniem odmiennych opinii na temat swoich ulubionych lektur. Wiedział jednak, że jakiś kontakt ze światem zewnętrznym jest mu potrzebny, inaczej zmieni się w hybrydę Dżepetta i starej

panny. Dlatego też pojawił się w księgarni we wskazanym terminie i wtedy spotkał Ewelinę.

Od tamtej pory nie przegapił ani jednego spotkania Klubu.

– Dlaczego mnie o nią zapytałaś? – Przerwał ciszę, spoglądając na Olę.

W uśmiechu, z którym na niego zerknęła, dostrzegł politowanie.

– Chciałam się upewnić, że mam rację. Ale ona nie jest twoją dziewczyną, prawda?

– Jeszcze nie – mruknął.

Ola zachichotała, a wtedy uświadomił sobie, co powiedział. Zacisnął wargi, spoglądając na nią.

– A nie boisz się, że ona nie będzie chciała?

– Boję się – przyznał, zadając sobie pytanie, dlaczego, u diabła, w ogóle z nią o tym rozmawia. – Ale myślę też, jak bym się cieszył, gdyby jednak chciała.

– To dlatego zaprosiłeś nas, żebyśmy zatrzymały się u ciebie?

Przewrócił oczami, nagle zirytowany.

– Nie. Dlatego, że jej mieszkanie jest małe, a was jest aż trzy i tam byłoby wam ciasno.

– We trzy byśmy się zmieściły. To we czworo było ciasno.

– Nie wymądrzaj się – prychnął, a ona znowu się zaśmiała. Spojrzał na nią i również się uśmiechnął. – Mała mądrała.

– Mama tak na mnie czasem mówiła – powiedziała Ola, a jej oczy zrobiły się nagle niemal dwa razy większe. – Mała mądrała.

Wpatrywał się w nią, nagle straciwszy zdolność mówienia. Dziewczynka westchnęła i odwróciła głowę.

– Nie patrz tak na mnie. Nie musisz mi współczuć, wszyscy inni już to robią.

– To musi być dla ciebie denerwujące.

Wzruszyła ramionami.

– Najbardziej denerwujące jest to, że... – urwała i spojrzała na niego. – To głupie. Z jednej strony chcę, żeby przestali, ale z drugiej... boję się, że jak przestaną i będą traktować mnie normalnie, to sobie nie poradzę.

– Z czym masz sobie nie poradzić?

– No z opieką nad Filipem.

– Ale Ola... to nie ty masz się opiekować Filipem, tylko twój tata.

Westchnęła z wyraźnym niezadowoleniem.

– Mój tata jest za bardzo przygnębiony, żeby sobie z tym poradzić – zauważyła. – On też się boi, że sobie nie poradzi i... i...

Urwała, zaciskając wargi z miną rozżalonego dziecka, którym przecież była. Oskar westchnął, tłumiąc złość na Arka, i pochylił się, opierając łokcie na kolanach.

– Twój tata potrzebuje trochę czasu. Ale sądzę, że wkrótce się w tym odnajdzie. Pomoże ci, a ty pomożesz jemu. Jesteście teraz drużyną, cała trójka. Potrzebujecie się nawzajem.

– No wiem! – odparła ze złością, nagle wstając z ławki i gwałtownym gestem odgarniając włosy z twarzy. – Ewelina powiedziała mi to samo, ale... dlaczego on już nam nie czyta? Nie rozmawia z nami, ani... ani nic? Mówicie mi, że potrzebuje czasu, ale ja... – Jej dolna warga zadrżała. – Ja też. A nie mam, bo Filip mnie potrzebuje. To niesprawiedliwe!

Skrzyżowała ramiona na piersi i odwróciła się plecami, a on wiedział, co próbuje ukryć. Przez kilka chwil cieszył się, że Sepia jest odcięta od świata, bo dzięki temu nie miał możliwości dotarcia do Sokoła i powiedzenia Arkowi, co myśli o jego sposobie radzenia sobie z żalobą.

Dał Oli chwilę, a potem głośno westchnął.

– Jesteś silnym dzieciakiem, wiesz? – zapytał, lecz nie po to, by uzyskać odpowiedź. – I wiem, że to dla ciebie trudne, ale musisz jeszcze przez jakiś czas taka zostać. Dla Filipa i dla twojego taty. Widzisz, ludzie różnie radzą sobie ze złymi rzeczami. Niektórzy potrafią otrząsnąć się ze smutku, bo mają dużo siły, inni są słabsi i potrzebują więcej czasu. Ale to nie znaczy, że są gorsi, są po prostu inni.

– Ale jak ktoś jest starszy, to powinien być też silniejszy – zauważyła, spoglądając na niego. – Jak mój tata. Dlaczego ja mam być silniejsza od niego?

„Bo twój tata jest użalającym się nad sobą egoistą – pomyślał. – Takim, który nie potrafi wziąć się w garść, chociaż jego dzieci go potrzebują”.

– Myślę, że ode mnie też byłabyś silniejsza – rzekł na głos.

Ola przewróciła oczami i pokręciła głową.

– Mówisz to, żeby poprawić mi humor – stwierdziła, wzruszając ramionami. – Bo nie wiesz, co powiedzieć. Bo uważasz, że mój tata zachowuje się niedobrze.

Tym razem nie odpowiedział. Doszedł do wniosku, że frazesami nie zdoła poprawić jej samopoczucia. Pojął też jednak, że Ola wcale tego nie oczekiwała. Po prostu dawała upust złości, którą dusiła od kilku miesięcy w głębi swojej chudej klatki piersiowej.

Westchnęła i usiadła na ławce, zwieszając ramiona.

– Ja wszystko wiem – powiedziała. – Że on jest smutny, bo kochał mamę, i że unika nas, bo się boi, że sobie nie poradzi. Poza tym do tej pory mógł to robić. Babcia i dziadek się nami opiekowali, więc on mógł wychodzić. Ale wiem, że ma z tego powodu wyrzuty sumienia i dlatego jesteśmy tu tylko we troje. Wiem, że chce to naprawić, tylko że teraz ta głupia rzeka stoi na drodze. On się bał, że coś mu przeszkodzi w naprawieniu tego wszystkiego i... no wiesz.

Była blada, oczy miała zaczerwienione, ale wyglądało na to, że atak złości minął. Zapanowała nad nim i Bóg jeden raczył wiedzieć, ile takich wybuchów musiała do tej pory ujarzmić.

– Przepraszam – westchnęła wreszcie, spoglądając na niego zza grzywki. – Że na ciebie krzyczałam.

– Nie przejmuj się. Na kogoś musiałaś, a ja akurat byłem pod ręką.

– Ale to niegrzeczne.

– Każdemu czasem puszczają nerwy. Rozumiem cię.

Ponownie westchnęła, a po chwili zerknęła na niego z bladym uśmiechem.

– Powiedzieć ci tajemnicę?

– No pewnie.

Ola nachyliła się do przodu i konspiracyjnie wyszeptała:

– Ewelina też cię lubi.

2.

Zuza podniosła wzrok znad komputera i spojrzała w stronę otwierających się drzwi wejściowych. Przeszli przez nie Ola, Oskar i Ewelina, przy czym ta ostatnia zatrzymała się tuż za progiem.

– Zuza? – zapytała niepewnie, a ona natychmiast wstała z kanapy i ruszyła ku niej.

– Jestem.

Pozwoliła przyjaciółce chwycić się za ramię i poprowadziła ją przez salon Oskara w stronę stołu otoczonego pięcioma krzesłami.

Czuła, jak palce Eweliny zaciskają się na jej ramieniu, i zgadywała, jak niepewnie czuje się jej przyjaciółka. Była tu po raz pierwszy w życiu, dom Oskara był zupełnie nowym, nieznanym terytorium i to stanowiło dla niej dyskomfort. Nie

miała pojęcia, gdzie znajdują się jakiegokolwiek meble, którędy należy iść do toalety, czy gdzie są drzwi.

Zuza wiedziała, że podczas tych kilku dni, które prawdopodobnie tu spędzą, to na jej głowie będzie spoczywał obowiązek upewnienia się, że Ewelina nie czuje się zupełnie bezradnie. Ona jedna była przyzwyczajona do niepełnosprawności koleżanki i wiedziała, jakiej pomocy potrzebuje.

– Myślę, że jutro pojedziemy do Sowy – stwierdziła, chwytając jej dłoń i kładąc ją na oparciu jednego z krzeseł. Ewelina przesunęła po nim palcami, po czym wysunęła je i usiadła z ledwie zauważalnym westchnieniem ulgi. – Nie chcę zamykać na dłużej, a kilka osób wysłało nam e-maile z pytaniami, czy będziemy miały otwarte pomimo tego wszystkiego.

– Wygląda na to, że szukają odrobiny normalności – zauważył Oskar.

Stał kilka kroków od drzwi wejściowych i obserwował, jak Zuza prowadzi Ewelinę do stołu. Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka, a w oczach poczucie winy.

Ola tymczasem leniwym krokiem obchodziła nowe miejsce i z ciekawością się rozglądała. Zuza nie mogła jej za to winić – sama uczyniła podobnie, kiedy Oskar zaprosił ją tu po raz pierwszy. Jego dom prezentował pracę, którą wykonywał z pasją i stanowił reklamę jego umiejętności. Wszystkie meble – z wyjątkiem ogromnej, skórzanej kanapy stojącej na wprost telewizora – były perfekcyjnie odnowionymi antykami. Wchodząc tutaj, odnosiło się wrażenie przesunięcia w czasie i przestrzeni. Cały wystrój koncentrował się na stylu angielskim sprzed około wieku, meble były dość masywne, ale proste i, dzięki swojej ciepłej kolorystyce, miłe dla oka.

– Ładnie tu – zawyrokowała Ola, podchodząc wreszcie do Eweliny i siadając na krześle obok niej.

Zuza odwróciła się, by przejść do kuchni.

– Chodź, pomożesz mi – powiedziała do Oskara, a on posłusznie przytaknął.

Przygotował stół do kolacji, podczas gdy ona podgrzała sos grzybowy, który przyrządziła w trakcie swojego samotnego popołudnia. Wreszcie całą czwórką usiedli przy stole.

– Jak czuje się Marta? – zapytała po kilku minutach ciszy Zuza, a Ewelina westchnęła i wzruszyła ramionami.

– Kiepsko. Bardzo się boi i doskonale ją rozumiem. Nie wiemy, co spowodowało utratę wzroku i, co najgorsze, nie sposób stwierdzić, czy uda się to cofnąć. Nie

mamy w Sepii żadnego okulisty, a nie da się dotrzeć nigdzie indziej. Czas działa na jej niekorzyść i... – Głos jej się załamał.

– A była u niej Paulina?

– Była – potwierdził Oskar, po czym zerknął na Olę. – To ta lekarka, która mijiała nas, kiedy siedzieliśmy na ganku.

Dziewczynka skinęła głową, ale milczała.

– Była, ale Paulina nie jest okulistką – zauważyła Ewelina. – Nie potrafiła nawet zdiagnozować, co się właściwie stało.

– Nic nie powiedziała?

– Nie Marcie. Rozmawiała potem ze mną i jej rodzicami, wymieniła kilka różnych przyczyn, które mogły to spowodować, ale ona tak naprawdę tylko zgaduje, bo to nie jej specjalizacja, a poza tym nie ma żadnego sprzętu, żeby wykonać badania, nawet gdyby się tego podjęła.

– Rozumiem.

– Więc Marta musi po prostu czekać, aż któraś z dróg będzie znowu przejezdna – kontynuowała Ewelina. – Tylko że w przypadku większości urazów czas odgrywa kluczową rolę, a im później zaczyna się leczenie, tym trudniejsze może być odwrócenie skutków choroby.

Tym razem nikt jej nie odpowiedział i przy stole zapadło ponure milczenie. Wszyscy skoncentrowali się na jedzeniu i dopiero gdy skończyli, Ola niepewnie uniosła wzrok.

– Ewelina, mogę cię o coś zapytać?

– Możesz – odpowiedziała z uśmiechem sugerującym, iż domyśla się, jakie pytanie za chwilę padnie.

– Co stało się tobie?

Oskar poruszył się niespokojnie, a Ewelina drgnęła, odwracając się lekko w jego stronę. Wciąż się uśmiechała, a Zuza wiedziała, że jej przyjaciółka nie czuje dyskomfortu, odpowiadając na tego rodzaju pytania. W jakiś sposób była pogodzona ze swoją przypadłością i akceptowała ją pomimo trudności, które powodowała.

– Zachorowałam, gdy byłam nastolatką – odpowiedziała. – Byłam wtedy tylko trochę starsza od ciebie. Dwa lata trwało, zanim wyzdrowiałam, ale w wyniku tej choroby straciłam wzrok. To się działo stopniowo i... też się bałam. I, szczerze mówiąc, nie jestem pewna, która z nas miała łatwiej, ja, kiedy wiedziałam, że może

to nastąpić, ale miałam nadzieję, że jednak nie, czy Marta, która się tego nigdy nie spodziewała.

– Nie. – Ola pokręciła głową. – Ale tego się bała.

– Co masz na myśli? – zapytał Oskar, a dziewczynka odłożyła łyżkę na pusty już talerz.

– Tak mi powiedziała. Któregoś dnia spotkałam ją w parku, kiedy byłam tam z tatą i Filipem. Rozmawialiśmy trochę i ona powiedziała, że zawsze najbardziej bała się utraty wzroku.

– Dlaczego się tego bała?

– Bo najbardziej na świecie uwielbia czytać. I zawsze się bała, że nie będzie mogła.

– I powiedziała ci o tym tak bez powodu? – zdziwiła się Ewelina, wypowiadając na głos pytanie, które przyszło na myśl również Zuzie. – Ona zawsze lubiła rozmawiać o książkach, ale poza tym jest dość skryta.

– Tak, bo... – Dziewczynka zarumieniła się. – No, bo rozmawialiśmy o tobie.

– O mnie?

– Mhm – przytaknęła. – Zapytała mnie, czy podoba mi się w Sepii i powiedziałam, że tak, i że najbardziej lubię Klub Książki. Że to spotkanie, na którym byłam, było super i to dzięki tobie. I powiedziałam jej... powiedziałam, że ty chyba przeczytałaś wszystkie książki na świecie i że to robi wrażenie, biorąc pod uwagę, że... no...

– Rozumiem, Ola – odezwała się Ewelina, gdy dziewczynka przerwała.

– No, i ona powiedziała wtedy, że ty jesteś super, ale że to musi być okropnie trudne. Nic nie widzieć, zwłaszcza kiedy tak się lubi książki. I wtedy przyznała, że zawsze się tego okropnie bała. Że straci wzrok i nie będzie mogła czytać.

Zuza milczała, przyglądając się Oli i dostrzegając w jej minie zażenowanie tematem, który sama poruszyła.

– To przykre – przyznała wreszcie Ewelina. – Że tak się stało.

– Ale powiedziałaś jej, że będzie mogła czytać, prawda? – zapytała Ola po chwili.

– No bo ty nie widzisz, a czytasz.

– Tak, powiedziałam. Nawet nie mając wzroku, można czytać. Można nawet prowadzić księgarnię.

Ola uśmiechnęła się, zerkając na Zuzę, a ta mrugnęła do niej w odpowiedzi.

Ciszę nocy raz jeszcze przerwał dzwonek telefonu, ale i tym razem go zignorowała. Przypuszczała, że to Dominik chce się upewnić, że Patrycja nie uczyni tego, co właśnie zamierzała, ale ona ani myślała dzielić się z nim swoimi planami. Wiedziała doskonale, że jego troska wynika wyłącznie z poczucia obowiązku, i może trochę z lęku, że następnego ranka jego życie jako policjanta w Sepii stanie się jeszcze trudniejsze. Już teraz nie miał lekko. Od chwili, gdy minionego dnia oglądał zwłoki brutalnie zamordowanej dziewczyny, w Sepii zmarły kolejne cztery osoby. Trzy z nich od lat borykały się z najróżniejszymi chorobami, a teraz przegrały zupełnie niespodziewanie i wbrew prognozom; czwartą – brokera giełdowego – zabił tego ranka rozległy zawał. Ale oni wszyscy nie mieli znaczenia. Dla niej znaczenie miał wyłącznie Kuba i to ze względu na niego teraz tutaj siedziała, podejmując ostatnią decyzję w życiu.

Cóż – gdy do ciała wszystkich tych ludzi dołączy również jej własne, Dominik zapewne zapragnie natychmiastowej zmiany zawodu. Jeśli jeszcze o niej nie marzył.

Myśli Patrycji zatoczyły koło i raz jeszcze zatrzymały się przy Kubie. Biednym, niewinnym, a przecież tak idealnym chłopcu, którego pożarła rozszałała pożoga, spowodowana przez głupotę jego ojca.

Oraz przez nią samą. Przez fakt, że zostawiła go z Rafałem, chociaż dobrze wiedziała, kim jest jej mąż. Nigdy nie podniósł ręki na Kubę, prawie na niego nie krzyczał, ale przecież Patrycja wiedziała, że jest niezrównoważonym, przeżartym przez wściekłość psychopatą. Nie sposób było przeczyć faktom, a ona z tych wszystkich faktów zdawała sobie sprawę. Wiedziała o nich od lat i powinna była odejść już dawno. Powinna zabrać Kubę, wyjechać gdzieś daleko i trzymać tego skurwysyna na dystans.

Rozpacz, żal i poczucie winy zakołysały spalonym domem, w którym siedziała po turecku, z trudem oddychając i kiwając się do przodu i do tyłu. Wszystko dookoła było szare, drobiny popiołu unosiły się leniwie, niesione wiatrem, wpadającym do środka przez okna, które eksplodowały na trawę, kiedy ogień rozszałał się na dobre.

Widziała resztki swojego dotychczasowego życia. Trupy wspomnień, które gromadziła w tym domu, bo oprócz Rafała był tu również Kuba. Śliczny, mądry chłopczyk o jasnych włosach i błękitnych oczach, takich samych jak oczy jej ojca. Drobną Kubę, który uwielbiał dinozaury i Flintstonów. Który kilkakrotnie próbował zmajstrować miniaturowy samochód głównego bohatera przy użyciu

patyczków po lodach i rolek po papierze toaletowym. Który miał najśłodszy głos i już w wieku sześciu lat potrafił śpiewać piękniej niż jego rodzice.

Z jej gardła wydobył się suchy szloch, a dłonie uderzyły w osmaloną podłogę po obu stronach bioder, podbijając kolejne chmury popiołu. Zachłysnęła się nimi i jej płacz przeszedł w kaszel. Przez kilka chwil z trudem łapała powietrze, ale potem znowu poczuła w płucach tlen i zaczęła łkać.

Dlaczego zostawiła go samego z Rafałem? Dlaczego była taka głupia? Czy to wszystko było karą boską za cudzołóstwo?

– Wcale nie jesteś lepszy od niego – jęknęła, spoglądając ku górze, na poczerniały sufit, z którego zwisały osmalone fragmenty farby. – Zabiłeś mojego Kubę, żeby mnie ukarać? Jesteś okrutnikiem, nie Bogiem!

Jej głos załamał się na ostatniej sylabie i przeszedł w przeciągły, gardłowy jęk. Łzy raz jeszcze pociekły po opuchniętych policzkach, żłobiąc głębokie koleiny w pokrywającej je warstwie brudu.

To miał być Bóg? Który zabija niewinne dziecko, żeby ukarać jego rodziców?

Nienawidziła go w tej chwili równie mocno, jak nienawidziła Rafała – za spalenie domu, w którym pozostało ich dziecko. Równie mocno, jak nienawidziła samej siebie – za pozostawienie chłopca z takim ojcem. Równie mocno, jak nienawidziła Dominika – za to, że dał się jej uwieść i że godził się na ich romans, chociaż powtarzał jej nieustannie, że nie powinna tego ciągnąć, jeśli chce po rozwodzie zachować opiekę nad synem.

Nienawidziła wszystkich i wszystkiego. Lista nie miała końca, rozciągała się na wszystkich ludzi, których znała, rozgałęziała się i wiła, dławiąc ją i wywołując migrenę.

Siedziała tak już przynajmniej trzy godziny, ale czas nie miał znaczenia. I jego nienawidziła. Czasu, który najpierw karmił ją słodkim widokiem rosnącego dziecka, uczącego się nowych rzeczy, rozwijającego się i ujawniającego swoją ujmującą osobowość. A który potem dla tego chłopca się skończył, po prostu urwał, zostawiając ją z uczuciem gorzkiej pustki.

Księżyc spoglądał na nią przez pozbawione szyby okno. Wyglądał, jakby czekał, i wówczas zdecydowała, że nie będzie czekał dłużej. Ani on, ani ona.

Sięgnęła po leżący obok niej kuchenny nóż – jedną z niewielu rzeczy, które nie ucierpiały w wyniku pożaru. Jego rękojeść, podobnie jak ostrze, była metalowa, a w tej chwili osmalona i śliska. Patrycja poprawiła chwyt i wbiła czubek noża w swój nadgarstek – mocno, głęboko. Krew pociekła obfitym strumieniem.

Następnie wykonała ten sam zabieg na drugiej ręce, odłożyła nóż i wpatrzyła się w rany, przez które uciekało z niej życie.

Czekała z niecierpliwością, ale chociaż ciemna, niemal czarna w tym mroku krew płynęła wartko, jej umysł zachowywał frustrującą pełnię świadomości. Być może czas płynął wolniej niż jej się wydawało, ale ustaliła już, że jest on okrutnym mordercą, więc nie zdziwiłaby się, gdyby okazał się również zdrajcą.

– Co ty wyprawiasz?

Poderwała głowę, a krew popłynęła żywiej, gdy jej serce zaczęło szybciej bić. Poczowała ściskanie w gardle, gdy jej spojrzenie padło na oszalałą z wściekłości twarz stojącego nad nią człowieka.

Wstała chwiejnie z podłogi, ślizgając się na brudzie, i zaczęła się cofać.

Wyglądał gorzej niż kiedykolwiek. Włosy miał brudne, splątane, zwisające groteskowo wokół twarzy. Porastała ją szczecina zarostu, a pod nią widziała kilka głębokich zadrapań, przecinających policzki i brodę. Dokoła nich rozmazana była krew, zmieszana z czymś o żółtym kolorze, dostrzegalnym nawet w ciemności. Jedno oko było spuchnięte do rozmiarów piłki golfowej, a białko przybrało kolor karmazynu.

Wargi miał popękane i podwinięte, zęby odsłonięte. W kącikach ust zebrała się piana, z jednego z nich wyciekała strużka krwi.

– Szukałem cię przez całą dobę – syknął Rafał, a gdy cofnęła się jeszcze bardziej, pochylił się, by podnieść porzucony przez nią nóż. – Chciałem porozmawiać.

– Odejdź ode mnie – jęknęła, bo chociaż jeszcze przed chwilą czekała na śmierć, dopiero teraz poczuła autentyczny strach.

Coś jej podpowiadało, że koniec może nadejść za przerażająco długi czas, jeśli ten człowiek ją dopadnie.

– Musimy porozmawiać o twoim zachowaniu – rzucił, a jego słowa zabrzmiały jak warczenie wściekłego psa. – O twoim karygodnym zachowaniu.

– Zostawiłeś Kubę samego! – krzyknęła nagle w półświadomej nadziei, że zarzucenie go oskarżeniami sprawi, iż się zawaha, może na tyle długo, by Patrycja zdążyła umrzeć, nim on znajdzie się bliżej. Czuła już, że szaroczarne ściany domu zaczynają się chwiać, ale wciąż stała twardo na nogach. – Przez ciebie umarł!

– Przez ciebie – warknął, idąc ku niej. Cofnęła się, ale nie miała dokąd uciekać, bo za nią znajdowała się jedynie tylna ściana salonu. – Przez to, że jesteś puszczałską suką. Chodź tu, puszczałska suko!

– Nie! – wrzasnęła, odskakując w bok, w ostatniej chwili umykając spod jego wyciągniętej ręki.

Zatrzymał się i uśmiechnął, otwierając oczy tak szeroko, że wyglądały jak dwa księżyce, z których jeden miał barwę krwi.

– Tak. – Skinął głową i wskazał na jej krwawiące ręce. – Widzę, że próbowałaś mi uciec, puszczałaś suko! Na szczęście zdążyłem w ostatniej chwili.

Rzucił się w jej stronę. Znowu spróbowała umknąć, lecz tym razem chwycił ją za nadgarstek i pociągnął do tyłu. Upadła twardo na plecy, krztusząc się, gdy tlen uciekł z jej płuc, ustępując miejsca szaremu pyłowi. A potem zawyła przeraźliwie, gdy nóż wbił się w jej miękki brzuch aż do połowy rękojeści. Świat gwałtownie zamigotał przed jej oczami i przez krótką chwilę myślała, że może rzeczywiście zdoła mu uciec, ale potem odzyskała wzrok. Jej spojrzenie padło na wiszącą ledwie kilka centymetrów nad nią twarz człowieka, któremu kiedyś przysięgała wierność. Z jego ust kapnęła gęsta strużka śliny, gorąca w zetknięciu z jej skórą.

– Nie mamy dużo czasu – wyszeptał. – Więc będziemy się śpieszyć.

Szarpnął za jej bluzkę, odsłaniając unoszące się szybko piersi. Następnie nachylił się, a Patrycja zawyła, czując, jak Rafał wgryza się w jej delikatną skórę i wbija zęby głębiej, głęboko, jak jego szczęki łączą się, po czym odrywają od niej gwałtownym szarpnięciem. Zaszlochała z bólu, a on się wyprostował i wypluł zawartość ust. Zdała sobie sprawę, że cały ten rytuał ma na celu tylko jedno – upokorzyć ją.

Raz jeszcze się uśmiechnął, ustami pełnymi krwi.

1.

Gdy wszedł do pokoju, Filip uniósł wzrok znad kolorowanki rozłożonej na stoliku. Przyjrzał się ojcu, po czym wrócił do poprzedniej czynności.

Arek był mu za to wdzięczny – zupełnie nie czuł się na siłach, by rozmawiać z synem o czymkolwiek. Nie tylko dlatego, że brakowało mu tematów, które mogliby przedyskutować, ale przede wszystkim dlatego, że czuł się, jakby jego klatka piersiowa wypełniona była prochem, gotowym eksplodować, gdy padnie nań choćby mała iskra.

Wyglądało na to, że poziom jego cierpliwości jest odwrotnie proporcjonalny do poziomu wody we wciąż nienaturalnie rwącej rzece, która oddzielała go od córki. Z jej powodu nie potrafił zapanować nad galopującymi myślami, niezależnie od tego, jak usilnie próbował, chociaż tych „usilnych” prób nie było przesadnie wiele.

Stojąc przy oknie skierowanym ku Sepii, odwrócił się i zerknął na syna. Filipa wciąż pochłaniała kolorowanka, a na jego twarzy malował się spokój, wręcz melancholia.

Arek wiedział, że powinien z nim porozmawiać. Spróbować oderwać myśli chłopca od faktu, że przebywa w szpitalu, że przeszedł operację i jeszcze przynajmniej cztery dni spędzi w tym cholernym łóżku. Powinien zrobić coś więcej niż informowanie go o tym, że nic mu nie grozi i że niedługo będzie w domu.

Mimo tych wszystkich „powinien” jakoś nie potrafił się do tego zmusić. Szczerze się obawiał, że jeśli zaczną rozmawiać, to nakrzyczy na Filipa bez powodu. Od kiedy minionego ranka dowiedział się o zawaleniu się mostu, niewiele było trzeba, by wyprowadzić go z równowagi. Od tamtej chwili zdążył nawrzeszczyć na dwie pielęgniarki, które zrobiły wielkie oczy i uciekły; jedną, która powiedziała mu wprost, co myśli o takim zachowaniu metr od szpitalnego łóżka Filipa; na lekarza, który nie dał po sobie poznać, że usłyszał jego gniewne słowa, recytując jedynie zalecenia i informacje o stanie zdrowia pacjenta; strażaka i policjanta, od których usiłował się dowiedzieć, kiedy zdoła dostać się do Sepii i wreszcie na kobietę zbyt głośno śmiejącą się na korytarzu. Tę ostatnią awanturę niemal przypłacił ciosem w szczękę, którym chciał go uraczyć towarzyszącej jej kobiecie. Bijatykę

powstrzymał przechodzący obok lekarz, który przywołał obu mężczyzn do porządku.

Arek wcale nie chciał wyzywać się na tych ludziach, ale podświadomie szukał okazji, by na kogoś nawrzeszczyć. I właśnie z tego powodu unikał rozmów z Filipem. Oni wszyscy byli mu obcy, ale, na Boga, nie wolno mu wyładowywać się na dziewięciolatku, który właśnie przeszedł zabieg usunięcia wyrostka!

Była w tym pewna logika, ale nie tłumila ona poczucia winy spowodowanego tym, że nie rozmawia z synem. Poczucia winy, które było kolejną porcją kwasu wypełniającego jego klatkę piersiową.

No i był jeszcze sam Filip. Chłopiec akceptował milczenie ojca bez słowa skargi czy choćby ponurego spojrzenia. Sprawiał wrażenie, jakby Arek zachowywał się dokładnie tak, jak należało się spodziewać.

Może byłoby lepiej, gdyby mały też się złościł? Gdyby w ramach protestu odmawiał jedzenia, rzucał poduszkami lub kredkami? Albo gdyby się rozplakał, zarzucając ojcu obojętność?

Może wtedy Arek zdołałby zmusić się do odegrania roli ojca?

A może nawrzeszczałby na dzieciaka, jak na każdego wcześniej?

Wyobraził sobie tę sytuację i pośpiesznie spojrzał w okno. Nie chciał krzyczeć na Filipa. Chciał się nim opiekować, tak jak powinien, ale jak miał to zrobić, skoro jego córka utknęła w sąsiednim mieście w otoczeniu obcych ludzi?

Wciąż nie wiedział, kiedy się z nią zobaczy. Zarówno policja, jak i straż pożarna powtarzały, że rzeka jest zbyt wzburzona, by spróbować ją przepłynąć, a minionej nocy Sepię spowiła dodatkowo gęsta mgła, uniemożliwiająca podróż helikopterem – która i bez tego stałaby pod znakiem zapytania, bo w Sepii nie było miejsca, w którym mógłby wylądować. Nawet największy z tamtejszych parkingów był na to zbyt mały i obsadzony drzewami, a dachy budynków zdobiły piękne i piekielnie niepraktyczne spady.

Z zasłyszanych informacji wiedział, że zebrał się już zespół składający się z dwóch lekarzy, w tym okulisty, bo otrzymali informację, że ktoś w mieście ma kłopoty ze wzrokiem, ratownika i kilku strażaków, którzy planowali pojechać wzdłuż rzeki do kolejnego najbliższego mostu, po czym zawrócić po drugiej stronie i przeprowić się łodzią przez zalany fragment drogi. Arek wiedział jednak, że ich wyprawa nijak nie przybliży go do Oli. Nawet gdyby wzięli go ze sobą, nie mógł się z nimi wybrać – najbliższy most, znajdujący się na zachodzie, dzieliły od Sepii trzy godziny jazdy po wąskich leśnych drogach, wijących się niczym serpentyny.

Biorąc pod uwagę, że ten dystans należało pokonać dwukrotnie po obu stronach rzeki, a następnie przepłynąć zalany odcinek (a nikt nie wiedział, jakie będą ku temu warunki i ile to potrwa), dotarcie do Sepii miało zająć przynajmniej siedem godzin. Ekipa ratunkowa nie brała przy tym pod uwagę opcji, by wrócić tego samego dnia, a to oznaczało, że wybierając się w tę podróż, Arek zostawiłby swojego dziewięcioletniego syna samego w szpitalu przynajmniej na dobę. Byłoby to skrajnie egoistyczne, biorąc pod uwagę fakt, że Oli tak naprawdę nie groziło żadne niebezpieczeństwo, a największy problem tkwił w głowie jej ojca.

Telefon w jego kieszeni zawibrował, informując o nadejściu wiadomości. Była to odpowiedź Zuzy na jego pytanie, co słychać w Sepii i jak się czuje Ola.

Zerknął na urządzenie i poczuł falę irytacji, rozbijającą się o jego twarz i wywołującą na niej rumieniec złości.



Wszyscy mamy się dobrze. Jestem pewna, że Ola nie miałaby nic przeciwko, gdyby jej tata zadzwonił i z nią porozmawiał, zamiast wysyłać SMS-y z pytaniami. Mam wrażenie, że ojcowie powinni rozmawiać ze swoimi dziećmi, jak sądzisz?

W tych trzech zdaniach było dość jadu, żeby wywołać u niego grymas wściekłości.

Oczywiście, że musiała się poskarżyć. Nie mogła darować sobie opowiadania obcym ludziom o trudnościach, jakie miał jej ojciec, nie mogła dać mu po prostu czasu na poradzenie sobie z nimi. Wszystko było dobre, żeby narobić szumu i zwrócić na siebie uwagę, a już szczególnie wytykanie cudzych błędów.

Wziął głęboki wdech, starając się uspokoić. Oparł dłonie o parapet i przymknął oczy, powtarzając sobie, że złość na Olę jest niesprawiedliwa, a z jego strony po prostu wstręt. Jego córka miała tylko dwanaście lat i była smutną, przygnębioną dziewczynką. Fakt, że powiedziała komuś o swoich problemach był tak naprawdę białą flagą, powiewającą z okopów i pokazującą, że Ola potrzebuje wsparcia i pomocy. Że nie jest w stanie poradzić sobie z sytuacją, w której się znalazła.

Wiedział, że musi wziąć się w garść. Przestać chować głowę w piasek i zacząć zachowywać się tak, jak powinien, być ojcem tej dwójki dzieci, które przecież pojawiły się na świecie jako bezpośredni efekt jego własnych czynów.

Odwrócił się w stronę Filipa. Chłopiec właśnie skończył obrazek i krytycznie mu się przyglądał. Końcówka czerwonej kredki tkwiła w jego rozchyłonych ustach.

– Hej, Filip – odezwał się, a synek spojrzał na niego z pewnym zaskoczeniem. – Chcesz zadzwonić do Oli? Zapytać, co u niej słychać?

Oczy Filipa rozbłysły.

– Mogę?

– Możesz. – Arek podszedł do niego i wręczył mu telefon, wybierając numer Zuzy. – Poproś ją do telefonu.

Chłopiec wciąż trzymał w ustach kredkę i kiedy się odezwał, jego głos zabrzmiał trochę niewyraźnie. Mimo to dało się bez problemu zrozumieć, że prosi o rozmowę z siostrą, a już po chwili radośnie trajkotał, opowiadając jej o swoim wielkim opatunku, operacji, którą najwyraźniej pamiętał ze szczegółami, na co Arek z rozbawieniem pokręcił głową, oraz kolorowankach i kredkach, które dostał od ojca razem z wielkim pluszowym pingwinem.

Arek przysłuchiwał się tej rozmowie z uśmiechem, który jednak zbladł, gdy kwadrans później Filip pożegnał się z siostrą i wyciągnął komórkę w jego stronę.

– Chce porozmawiać też z tobą, tato.

Przełknął ślinę, po czym sięgnął po telefon.

– Cześć, Ola – rzekł. – Jak się czujesz?

– Dobrze – odpowiedziała. – Jestem dzisiaj w księgarni z Zuzą i Eweliną.

– A śpisz u którejś z nich?

– Nie, wszystkie trzy śpimy u Oskara. To przyjaciel Zuzy i Eweliny.

– Jesteś grzeczna?

– Tak, tato.

– To dobrze.

Zapadła cisza, a on poczuł, jak na jego policzki wypływa rumieniec. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zamknął je chwilę później.

– Filip wydaje się zadowolony – zauważyła Ola. – To dobrze.

– Tak, na pewno niedługo wyjdzie ze szpitala.

Znowu pauza. Arek odwrócił się w stronę okna, by syn nie dostrzegł dyskomfortu na jego twarzy. Okazało się, że po miesiącach unikania konwersacji bardzo trudno jest znaleźć wspólny język – nawet z własną córką.

Powrócił myślą do rozmowy, którą zdołał przeprowadzić z nią dzień po ich przyjeździe do Sepii. Szukał tematu, który mógłby poruszyć, ale nim mu się to udało, Ola odezwała się ponownie.

– No... To porozmawiamy potem – westchnęła. – Cześć, tato.

– Cześć.

Rozłączył się. Usłyszał za plecami szuranie kredki po papierze i odetchnął, ale chwilę później zorientował się, że otrzymał kolejny SMS.



Dobrze, że w ogóle spróbowałeś, ale chyba nie muszę ci mówić, że TO nie była rozmowa ojca z córką.

Wściekłość powróciła z nową mocą. Jego dłonie lekko zadrżały, gdy wpisywał treść odpowiedzi.



Nie waż się mnie oceniać. Myślisz, że łatwo być w mojej sytuacji? Przeżyj prawdziwą tragedię i wtedy porozmawiamy o tym, jak należy sobie z nią radzić.

Na reakcję nie czekał długo.



Nie widzieliśmy się dwadzieścia lat, a ty jesteś przekonany, że wszystko o mnie wiesz. Tak się składa, że mam doświadczenia, które upoważniają mnie do oceniania cię w tej sytuacji. Ale ja się nie liczę. Ty też się nie liczysz – liczą się TWOJE DZIECI.

Poczuł, jak żółć napływa mu do gardła i nagle zapragnął pójść do pierwszego lepszego baru i upić się do nieprzytomności. Czuł się bezradny i pozbawiony sił, a co gorsza – winny.

Spojrzał na Filipa. A potem wyszedł z jego pokoju.

2.

Dom Oskara był jednym z sześciu, które otaczały samotną sosnę, rosnącą na środku szerokiego ronda. Kończyło ono aleję, która miała swój początek przy głównej ulicy miasta i oddalała się od rzeki, zagłębiając w gęsty las. Takich ulic było w miasteczku siedem, odchodzących od przelotówki pod różnymi kątami, sprawiających, że z lotu ptaka miasto miało kształt połowy płatką śniegu.

W dni, które nastąpiły po odcięciu Sepii od reszty świata, nikt tego efektu nie mógł podziwiać. Nad miastem zawisła tak gęsta mgła, że dni stały się przykre i ponure, wypełnione nieustającym oczekiwaniem na słońce, które jednak nie miało dość siły, by przebić opar spowijający budynki. Zdawał się on przy tym mieć brudnobrązową barwę, która powodowała wrażenie odcięcia i klaustrofobii nawet u przebywających na zewnątrz.

Światła w domach paliły się niemal bez przerwy, podobnie jak we wnętrzu Sowy, która nadal była otwarta, chociaż z każdym kolejnym dniem stawało się to coraz bardziej bezcelowe. Po pierwszym, kiedy, jak słusznie zauważył Oskar, mieszkańcy zdawali się szukać w znajomym miejscu namiastki normalności i dość tłumnie odwiedzili sklep, kolejne dwa były niemal pozbawione klientów. Ola, Zuza i Ewelina przesiadywały na kanapie i fotelach, każda pochłonięta swoją książką. Od czasu do czasu wymieniały kilka zdań, ale panująca w sklepie cisza w nieprzyjemny sposób zdawała się pożerać ich słowa.

Podczas ciągnących się w nieskończoność godzin Zuza zdążyła zrobić inwentaryzację, wysprzątać składzik i gabinet z tyłu sklepu. Z pomocą Oli upewniła się, że każda książka znajduje się tam, gdzie powinna i odstawiła na miejsca kilkanaście, które zwrócono do Biblioteczki w ciągu minionych dni.

Wytarła kurze na wszystkich półkach, posprzątała dysk swojego komputera, wyczyściła historię przeglądarki i nadgoniła zaległości dotyczące sklepowej dokumentacji.

Kończąc każdą z tych czynności, przysiadła się do Eweliny, by na chwilę pogрузić się w lekturze, ale nie miało wiele czasu, nim wymyślała kolejne zajęcia. Nie wynikało to z jej niechęci do czytania (choć nie dzieliła tej pasji z Eweliną w stopniu, którego życzyłyby sobie jej przyjaciółka), ale ze stresu i przygnębienia. Powodowała je sytuacja w Sepii oraz fakt, że Zuza nagle stała się współodpowiedzialna za pólśierotę, którą znała ledwie od kilku dni, a także przykre wiadomości, które drugiego popołudnia przyniósł do Papierowej Sowy Dominik.

Ewelina i Ola były wówczas w Biblioteczce, a Zuza siedziała przy komputerze, wpatrując się w raport miesięczny, i zastanawiając, jak długo obroty w sklepie będą równie niskie, co w ciągu minionych dni. Jeśli potrwa to dłużej, mogą mieć poważne kłopoty.

Gdy dzwonek nad drzwiami zaanonsował Dominika, podniosła wzrok i zbladła, widząc jego poszarzałą, zapadniętą twarz. Przypominał zwierzę poddawane zbyt

intensywnej tresurze. Włosy miał zmierzwione, na policzkach dwudniowy zarost, a pod oczami cienie.

– Dominik – odezwała się z troską. – Co ci się stało?

Policjant potoczył spojrzeniem po księgarni, wyglądając, jakby nie był do końca pewny, gdzie się znajduje. Potem zerknął na nią.

– Gdzie są wszyscy?

Wzruszyła ramionami.

– Tak to teraz wygląda. Mało kto chce kupować książki, biorąc pod uwagę... sam wiesz.

– Wiem – jęknął, wsuwając ręce do kieszeni i spoglądając na nią. – Masz chwilę? Muszę z kimś porozmawiać.

– Ustaliliśmy już, że mam więcej czasu niżbym chciała – przyznała, po czym okrążyła ladę i wskazała mu miejsce na kanapie.

Sama usiadła w fotelu naprzeciwko, wbijając wzrok w mężczyznę, z którym przyjaźniła się od kilku lat, z którym kiedyś nawet się spotykała, a który nagle przestał przypominać siebie samego.

Dominik, którego znała, miał wesoły, często kpiący sposób bycia. Przynajmniej jeden kącik jego ust był podniesiony w stanie permanentnego półuśmiechu, który uwielbiała, ale najbardziej pociągające było zawsze jego spojrzenie. Miał tę wyjątkową umiejętność patrzenia na kobiety w sposób, dzięki któremu czuły się atrakcyjne.

Ich związek trwał kilka miesięcy – wypełnionych śmiechem, rozmowami i godną podziwu ilością seksu – po czym został zakończony za porozumieniem stron. Chociaż dobrze się ze sobą bawili, zgodnie doszli do wniosku, że nie łączy ich uczucie głębsze od naprawdę zażyłej przyjaźni. Od tamtego czasu spotykali się regularnie na kawie lub kolacji, przynajmniej raz w tygodniu Dominik odwiedzał Sowę, by mogli wymienić się plotkami, a każdego roku spędzali wspólnie noc z jedenastego na dwunasty maja, kiedy spotykały się ich imieniny. Upijali się wtedy na wesoło i od czasu do czasu kończyli wieczór w łóżku, ale wyłącznie pod warunkiem, że żadne z nich nie było wówczas w związku.

Ostatnie imieniny skończyły się na winie, pizzy i oglądaniu *Powrotu do przyszłości*, bo chociaż Dominik nie był skłonny nazwać relacji, w której wówczas trwał „związkiem”, nie zmieniało to faktu, że dość regularnie spotykał się z inną kobietą. Zuza wiedziała, że owa kobieta nie jest stanu wolnego, ale swoją opinię na

temat zachowania przyjaciela wygłosiła tylko raz – dość głośno i stanowczo. Po tamtej rozmowie nie zamierzała do tego wracać.

– Kiepsko wyglądasz – poinformowała go.

– Ty jak zwykle wyglądasz uroczo – odpowiedział z westchnieniem, przesuując spojrzeniem po jej twarzy, jakby niosło mu to ulgę. – Ale to chyba łatwiejsze, kiedy siedzi się w przytulnym, czystym sklepie i nie trzeba oglądać trupów.

Przygryzła wargę i się skrzywiła.

– Aż tak źle, co?

– Nie masz pojęcia – jęknął, a jego głos stał się nagle dziwnie piskliwy. – Nie rozumiem, co się tutaj ostatnio dzieje. To jest... przerażające.

Przyglądała się bez słowa, jak Dominik nerwowo uderza palcami o siebie i kręci się, jakby próbował wyswobodzić się z więzów.

– Może nie powinienem nic mówić, ale po prostu... dłużej nie wytrzymam – sapnął, opuszczając na chwilę głowę. Wreszcie spojrzął na nią zaczerwienionymi oczami. – Musisz dobrze pilnować Eweliny i tej małej, którą macie u siebie. One gdzieś tu są?

Rozejrzał się po sklepie, jakby zapomniał, że zrobił to tuż po przekroczeniu progu.

– Są w Biblioteczce. – Zuza kiwnęła głową w tamtym kierunku. – Powiesz mi, co się dzieje?

– Pierdolony armagedon. Zuza, od kiedy zerwał się most, widziałem dziesięć martwych ciał.

– Ile?

Westchnął, zaciskając na chwilę szczęki, po czym wpatrzył się w jej rozszerzone oczy.

– Coś się tutaj dzieje – szepnął. – Coś... chorego.

– Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, mówiłeś o pięciu osobach.

– Tak, pamiętam. A potem zmarły kolejne. Trzy były chore i chociaż czuły się nieźle, to potem dostaliśmy informacje o ich zgonach. Jeden facet miał zawał, a... a potem jeszcze Patrycja.

– Patrycja? – powtórzyła za nim drżącym głosem. Nie знаła wspomnianej osoby, ale rozpoznała jej imię. – Co jej się stało?

Ku przerażeniu Zuzy oczy Dominika się zaszklily, a dłonie zadrżały.

– Ona... To był jej synek. Ten chłopiec, który zginął w pożarze pierwszej nocy. A potem... Marek, nasz tymczasowy śledczy, pojechał do jej domu, żeby coś

sprawdzić. Mówił mi, ale ja... nie pamiętam. I znalazł ją tam.

– Popękiała samobójstwo?

Przez twarz Dominika przebiegł skurcz, a chwilę później ukrył ją w dłoniach. Zuza przesiadła się, obejmując go i gładząc po plecach, zaskoczona i zdezorientowana jego rozpaczliwą reakcją. Spodziewałaby się takiej, gdyby synek Patrycji był jego dzieckiem, lub gdyby był w niej zakochany. Ale wiedziała, że ich dwoje łączył tylko seks.

Minęło kilka minut, zanim Dominik się opanował. Gdy to zrobił, spojrzał na nią oczami suchymi, ale lśniącymi szaleństwem.

– Podcięła sobie żyły – wyszeptał. – I tak byśmy jej nie uratowali, ale... Oprócz tego ją zamordowano.

Popatrzyła na niego zaskoczona i powoli pokręciła głową.

– Przepraszam, ale nie rozumiem.

– Marek nie jest prawdziwym śledczym ani lekarzem, ale podejrzewa, że... Patrycja miała dwie rany kłute w brzuchu i... Sądząc po otaczającej je krwi, Marek podejrzewa, że zadano je, zanim zmarła w wyniku samobójstwa.

Zuza przyglądała mu się w milczeniu. Nie potrafiła znaleźć słów, które byłyby odpowiednie w tej sytuacji. Ktoś zamordował kobietę, która próbowała popełnić samobójstwo? Nawet nie potrafiła ogarnąć tego myślą, to było zupełnie nieprawdopodobne i...

– To nie wszystko – szepnął tymczasem Dominik, a ona zacisnęła mocniej palce, spoczywające na ramieniu przyjaciela. Zerknął w ich stronę, a potem potrząsnął głową. – Przepraszam, nie będę cię... Nie musisz tego słuchać, nie powinienem...

– Dokończ – przerwała mu nie dlatego, by tego chciała, lecz dlatego, że on tego potrzebował.

Dominik westchnął, ściskając przez chwilę nasadę nosa. Potem, nie otwierając oczu, odszukał dłoń Zuzy i chwycił ją. Wreszcie przerwał milczenie.

– To było chore – rzekł ledwie dosłyszalnie. – To, co zrobił tamtej dziewczynie, było przerażające, ale... Nie tak odrażające...

Pochylił głowę, a ona przyglądała mu się z lękiem. Jej serce pompowało krew w tempie sugerującym, że pokonuje biegiem już przynajmniej drugi kilometr.

– Pogryzł ją – powiedział wreszcie, krzywiąc się. – Po prostu... odgryzł w kilku miejscach fragmenty jej... jej ciała. Odgryzł i wypluł gdzieś obok.

Zuza milczała. Oczy jej się rozszerzyły, krew odpłynęła z twarzy, a w ustach miała dziwnie sucho. Poczwała, że Papierowa Sowa zaczyna wirować, a jej płuca nie

są w stanie nabrać powietrza.

Spojrzała w stronę lady, na której stała butelka z wodą – w tej chwili obiekt jej pragnień. Podniosła się, by po nią iść, a sekundę później jej kolana stuknęły twardo o podłogę. Dołączyłyby do nich również jej nos, gdyby nie dłonie Dominika, zaciskające się boleśnie i odrobinę niezdarnie na jej żebrach.

– Zuza?

Potrząsnęła głową, słysząc przestraszony głos Oli. Podniosła wzrok i zobaczyła pobladłą dziewczynkę, a obok niej Ewelinę.

– Inka, idźcie tam z powrotem – rozkazała. – Dajcie nam porozmawiać.

Ewelina wahała się tylko sekundę.

– Ola, idź do Biblioteczki – poleciała.

Dziewczynka jeszcze przez chwilę patrzyła na Zuzę, ale potem ruszyła ku zamkniętym drzwiom. Nie sposób było zgadnąć, co się dzieje w jej głowie.

Zuza z pomocą Dominika ponownie usiadła na kanapie i spojrzała na przyjaciółkę.

– Potem, Inka – jęknęła. – Nie w tej chwili.

Gdy po kilku chwilach Ewelina dołączyła do Oli w sąsiednim pomieszczeniu, Zuza spojrzała na Dominika. Na jego twarzy malowało się poczucie winy.

– Dobrze się czujesz? – zapytał z troską.

– Powiedzmy... Dominik, strasznie mi przykro, że masz tyle... kłopotów. Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie, chyba nie... – mruknął. – Przepraszam, że zwałem ci to na głowę, ale po prostu czuję się... przytłoczony.

– Trudno mieć pretensje – powiedziała cicho Zuza. – Hmm, Dominik... Twoja rodzina mieszka nad morzem, co nie?

– Tak.

– A większość przyjaciół w Sokole.

Przyjrzał jej się uważnie, po czym wzruszył ramionami.

– Jeśli będziesz miał ochotę oderwać myśli od swoich problemów... Możemy się spotkać. Porozmawiać. Mieszkamy teraz we trzy u Oskara, więc może... Możemy zorganizować jakąś wspólną kolację.

Uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Najpierw ustal to z Oskarem.

– Naturalnie. Co ty na to?

– Jeśli Oskar nie będzie miał nic przeciwko... wtedy chętnie. Przyda mi się jakieś urozmaicenie od oznaczania trupów w chłodziarce.

– W chłodziarce?

Spojrzał na nią z zażenowaniem.

– Przepraszam, znowu gadam za dużo.

– Ale zacząłeś, więc dokończ.

Skrzywił się.

– Chłodziarka w tej restauracji nad rzeką jest największa w mieście.

– W Tataraku? No i?

– A my nie mamy w komisariacie kostnicy.

Spojrzała na niego zszokowana, gdy pojęła, co do niej mówi.

– Lubiałam jadać w Tataraku... – Pokręciła głową, krzywiąc się z niesmakiem.

– Pamiętam – przyznał przepaszająco. – Ale trochę... nie miałem wyjścia.

3.

Gdy późnym wieczorem Ola poszła do sypialni, Ewelina i Oskar wysłuchali opowieści Zuzy o odgrywanej się w Sepii apokalipsie. Od momentu, kiedy Arek zostawił córkę w Sowie, minęły ledwie trzy dni, tymczasem seria nieszczęść, które wydarzyły się od tamtej chwili, zdawała się wręcz surrealistyczna. Nie znali osobiście żadnej z ofiar, ale wieści o licznych zgonach, z których dwa były skutkiem morderstw, wstrząsnęły nimi do głębi – nawet pomimo faktu, że w swojej relacji Zuza pominęła najbardziej odrażający szczegół, który ją samą zwałił z nóg jeszcze w Papierowej Sowie.

– Jak Dominik radzi sobie z tym wszystkim? – zapytała Ewelina, słysząc w każdym wypowiedzianym przez przyjaciółkę słowie napięcie i stres.

Wiedziała, że Zuzę łączy z policjantem przyjaźń równie bliska, jak ich własna; pamiętała również kilka miesięcy, kiedy ta dwójka była parą.

– Trudno powiedzieć. Jest przytłoczony i przepracowany. Zostało ich tutaj tylko troje, bo reszta dojeżdżała przecież z Sokoła. Wszystko, co się dzieje, spadło im na głowę i wygląda na to, że mocno daje się we znaki. Ciągłe są gdzieś wzywani, mają też ogrom roboty w szkole, bo tam urządzono azyl dla tych mieszkańców, którym zalało domy, i polowy szpital, którym zarządza Paulina. Dominik jest skrajnie przemęczony.

– A czy wie coś o tym, kiedy może spodziewać się jakiegoś wsparcia? – spytał Oskar.

– Rzeka zrobiła się okropnie rwąca, więc nie mogą na razie jej przepłynąć. Z tego, co powiedział, to jutro ktoś z Kań spróbuje przeprowić się przez zalaną wylotówkę. Rano rusza też ekipa z samego Sokoła, ale im zejdzie cały dzień, a Kanie są bliżej. Tylko że Kanie nie mają wiele sprzętu, a po obu stronach rozlewisko poprzedzają bagna, bo rzeka naniosiła mnóstwo mułu i błota. Dla samochodów jest nieprzejezdna, a żeby przepłynąć do nas, potrzebna jest łódź, którą trzeba dowieźć tam, gdzie zaczyna się woda. Żadne z sąsiednich miast nie jest wyekwipowane na takie warunki, nawet Sokół nie jest, ale dzisiaj ściągnęli jakiś sprzęt, który się nadaje – samochód z przyczepą, sama nie wiem. – Westchnęła ciężko, wyraźnie przytłoczona tym, co sama powiedziała. – Nie mam pojęcia, co się tutaj dzieje – przyznała po chwili.

– Ale skoro jutro rano rusza ekipa z Sokoła, to powinno być lepiej.

– Tak przypuszczam. Dominik powiedział, że według ich szacunków dotrą tu dopiero wieczorem. Ale wiecie... to wszystko jest... takie dziwne.

– Co masz na myśli? – zapytał Oskar.

Zuza przez chwilę milczała, wyraźnie wahając się, czy powinna wypowiedzieć na głos swoje myśli, ale w końcu się odezwała.

– Dominik pokazywał mi zdjęcia satelitarne. Oskar, widziałeś, jak zachowuje się rzeka. Ale według relacji ludzi z zewnątrz i tych zdjęć satelitarnych, kilkadziesiąt kilometrów dalej, patrząc w obie strony, nurt jest spokojny, tak jak zawsze.

– Chyba nie rozumiem – przyznała Ewelina, koncentrując się na słowach Zuzy. – Jak może płynąć spokojnie z jednej strony, przyspieszać koło nas i potem znowu zwalniać z drugiej?

– Gdybym tylko wiedziała... Ale tak to wyglądało na zdjęciach, to samo mówią też mieszkańcy innych miast. Nie da się przeprowić tylko tu, w okolicy Sepii.

– To niemożliwe – zawyrokowała Ewelina, a Zuza wydeła wargi.

– Niemożliwe – prychnęła z irytacją. – A możliwe jest, żeby w ciągu jednego dnia tak zalało obie drogi dojazdowe? Albo żeby most tak po prostu się zawalił? Albo żeby w takim mieście, jak nasze, tyle osób umarło w tak krótkim czasie? Żeby nagle pojawił się tu jakiś morderca psychopata?

– Nie krzycz – odezwała się Ewelina, bo Zuza już zaczęła podnosić głos. Usłyszała głębokie westchnienie, którym jej przyjaciółka próbowała się uspokoić. – Ola.

– Wiem – przyznała ciszej Zuza. – Masz rację. Ale widzisz, zgadzam się, że to niemożliwe. To powinno być niemożliwe, a jednak... z jakiegoś powodu się dzieje. To wszystko...

– Czego bali się ci ludzie? – odezwała się nagle Ola, stojąc w drzwiach.

– Dlaczego podsłuchujesz?

– Nie podsłuchiwałam – zaproponowała dziewczynka, zbliżając się do nich. – Głośno rozmawiacie.

– A ty przypadkowo zostawiłaś drzwi do sypialni otwarte, tak?

Tym razem Ola nie odpowiedziała.

– Powinnaś spać, jest późno – stwierdziła Ewelina.

– Ale zwróciliście na to uwagę? Na to, że dzieje się to, czego ludzie się bali?

– Nie, Ola, nie zwróciliśmy, – Oskar westchnął z rezygnacją. – Co chcesz powiedzieć?

– No... – Zawahała się. – Marta najbardziej bała się, że straci wzrok, i potem to się stało. Mój tata bał się, że nie będzie mógł po mnie przyjechać i nie może. Ci chorzy ludzie, o których mówiła Zuza, na pewno bali się, że przegrają z chorobą, i tak się stało.

– Zbiegi okoliczności – mruknęła Zuza. – Takie rzeczy się zdarzają i to nic nie znaczy.

– Ale założę się, że jak tamci ludzie jechali przez most, to bali się, że coś się z nim stanie, bo przecież rzeka była bardzo rwąca. A ci, którzy mieszkają przy tamtych dwóch drogach musieli się bać, że zaleje im domy, bo...

– Ola, to wszystko jest normalne – przerwał jej Oskar. – Jeśli ktoś ma dom na poziomie rzeki i przez dłuższy czas pada ulewny deszcz, to boi się, że rzeka wystąpi z brzegów, ale to nie znaczy, że jest w tym coś nienaturalnego. Kiedy jest oberwanie chmury, rzeki mają tendencję do...

– Ale to był tylko jeden dzień. Ewelina, sama powiedziałaś, że to niemożliwe, żeby po jednodniowej ulewie aż tak wszystko zalało. Pamiętasz?

– Pamiętam.

– No, a ktoś w mieście też na pewno się bał, że pojawi się jakiś zły morderca, ludzie zawsze boją się takich rzeczy. To bardzo dużo zbiegów okoliczności.

– Ola. – Zuza wyciągnęła dłoń, a dziewczynka podała jej swoją. – Masz rację, to całkiem sporo zbiegów okoliczności. Jest jeszcze kilka, które chcesz wymienić?

– Chyba nie, ale na pewno gdyby porozmawiać z innymi ludźmi, to byłoby ich więcej.

– Obiecuję, że zastanowimy się nad tym, co powiedziałaś. Ale jest już późno, więc chciałabym, żebyś teraz wróciła do łóżka. Zgoda?

– Zgoda – powiedziała po chwili Ola. – Ale obiecujesz, tak?

– Obiecuję.

– No to... dobranoc.

– Dobranoc, mała – rzekł Oskar. – I tym razem nie zapomnij zamknąć drzwi.

Po chwili usłyszeli cichy trzask. Ewelina z westchnieniem oparła się o kanapę.

– To wszystko jest dziwne – stwierdziła i uśmiechnęła się, czując, jak Oskar łapie ją za dłoń w geście pocieszenia. Zacisnęła ją na jego palcach.

– Dziwne – przyznała po chwili milczenia Zuza, po czym Ewelina usłyszała, jak jej przyjaciółka wstaje z fotela. Przez głowę przemknęło jej pytanie, czy między nią i Oskarem doszło właśnie do niewerbalnej wymiany zdań. – Pójdę do łóżka. Do jutra.

– Do jutra – odpowiedzieli zgodnie.

Gdy rozległ się trzask zamykanych drzwi, Ewelina poczuła, jak palce Oskara zwiększają nacisk.

– Rozmawiałaś dziś z Martą?

– Tak, pojechałyśmy do niej zaraz po zamknięciu Sowy.

– Jak ona się trzyma?

– Kiepsko. – Ewelina się skrzywiła. – Jest okropnie rozżalona i zrezygnowana. Chyba nie wierzy, żeby wzrok miał jej wrócić, przez większość czasu praktycznie nie wychodzi z łóżka. Myślę, że się boi, że jeśli zacznie próbować radzić sobie bez wzroku, to będzie tak, jakby zaakceptowała jego brak.

– To musi być trudne.

– Nie masz pojęcia – westchnęła. – Przerabiałam to samo. Nie chciałam pogodzić się z utratą wzroku i byłam pewna, że jeśli zacznę się uczyć radzić sobie bez niego, to... tak, jakbym przyznała się do porażki.

– Ale jakiej porażki?

– Wiem, że to nielogiczne. – Uśmiechnęła się. – Ale dzieciak, który właśnie stracił wzrok, nie myśli logicznie.

– Pewnie masz rację...

– A jak minął twój dzień? – zapytała, zmieniając temat.

– Frustrująco przyjemnie, biorąc pod uwagę te wszystkie złe wiadomości – przyznał. – Pracowałem nad regałem, o którym ci wspominałem. I skończyłem. Chcesz go obejrzeć?

Przytaknęła i wstała z kanapy. Nie puszczać jej ręki, Oskar poprowadził ją przez uśpiony dom korytarzem prowadzącym do sypialni i kuchni, po czym otworzył drzwi do warsztatu. Zwolnił, gdy pokonywali trzystopniowe drewniane schody i sięgnął do włącznika światła. Ewelina usłyszała pstryknięcie i wciąż z uśmiechem na ustach pozwoliła mu się pociągnąć jeszcze kilka metrów. Wreszcie zatrzymał się, po czym chwycił jej dłoń w obie ręce i położył na krawędzi mebla, przy którym stała.

Poczuła pod palcami chłodne drewno i jego delikatną fakturę, nieregularną, momentami gładką, momentami poznaczoną maleńkimi żyłkami słoju. Położyła dłonie na półce, przesuując je wzdłuż deski i docierając do boku regału. Wówczas odnalazła zdobienia: boczna ściana mebla rzeźbiona była od frontu w kształt sznura, z łagodnymi, gładkimi zagięciami, ciągnącymi się w górę i w dół.

Nie był to pierwszy odnawiany przez Oskara mebel, który „ogłądała” w ten sposób. Wcześniej zapoznała się z toaletką w stylu francuskim i stołem na nogach w kształcie jońskich kolumn. Niespodziewaną przyjemność sprawiał jej fakt, że Oskar tak chętnie dzieli się z nią efektami swojej pracy. Ona z kolei nie szczędziła komplementów, bo jak dotąd absolutnie żaden element „ogładanych” przez nią mebli nie świadczył o swoim wieku. Wszystkie były idealne i przepięknie odrestaurowane.

– Śliczny – przyznała po kilku chwilach milczenia, a wówczas usłyszała za plecami dźwięk wypuszczanego z płuc powietrza.

Zdała sobie sprawę, że Oskar musiał wstrzymać oddech, jakby w oczekiwaniu na jej werdykt. Rozbawiło ją to.

Jej wizyta w warsztacie stała się stałym punktem ich wieczorów. Wszystkie wyglądały dość podobnie: po zamknięciu Sowy wraz z Zuzą i Olą przyjeżdżały do Oskara, by wspólnie z nim zjeść kolację. Podczas posiłku rozmawiali dużo i głośno, dyskutując na wszelkie tematy, dowcipkując i opowiadając anegdoty. Były to przyjemne rozmowy, niosące wytchnienie od ponurej, przytłaczającej atmosfery panującej w Sepii.

Grali też w gry, co Ola przyjmowała z entuzjazmem. Wprawdzie podczas kalamburów Ewelina była wyłączona z rozgrywki, ale znajdowała przyjemność w przysłuchiwaniu się ich rywalizacji. Kiedy przekrzykiwali się, wywrzaskując powiedzenia i tytuły, często tak odległe od hasła, które mieli odgadnąć, potrafili brzmieć naprawdę komicznie.

Oprócz tego bawili się w dwadzieścia pytań, a wczoraj Oskar wydobył z dna szafy Monopoly. Ewelina i Ola, grające razem jako drużyna, starły przeciwników na proch.

Te wspólne chwile były im teraz wyjątkowo potrzebne, stanowiły promień słońca świecący pomiędzy przygnębiającymi chmurami, zasnuwającymi wszystko inne. Sprawily, że zaprzyjaźnili się ze sobą, bo poruszali niemal każdy możliwy temat, chociaż część dopiero późnym wieczorem, kiedy Ola udawała się do łóżka.

Jako ostatni spać szli Oskar i Ewelina. Zostawali zawsze najdłużej, by móc pogawędzić tylko we dwoje. Oskar opowiedział jej o swojej rodzinie, przyjaciółach oraz pracy, która była jego pasją. Ona z kolei podzieliła się z nim wspomnieniami o walce, którą musiała stoczyć przed laty, by nauczyć się żyć bez zdolności widzenia. Nie był to temat przyjemny, ale rozmowa o nim zbliżyła ich do siebie.

Opowiedziała mu także kilka co ciekawszych historii z czasów studenckich (w części z nich główną i dość kontrowersyjną rolę grała Zuza) oraz o tym, jak zdecydowały się otworzyć księgarnię w Sepii.

– To mnie zastanawiało – przyznał wówczas Oskar. – Dlaczego akurat tutaj? Ty przecież nie jesteś stąd.

– Nie. Jestem znad morza.

– Więc dlaczego otworzyłyście Sowę tutaj? Zuza tak chciała?

– Nie. – Ewelina pokręciła głową i poprawiła się na kanapie, odwracając w jego stronę. – To był mój pomysł.

– Jak to?

– Nie chciałam otwierać księgarni w dużym mieście – wyjaśniła. – Marzyło mi się, żeby to był taki swojski sklep, gdzie ludzie czują się jak u siebie. Do którego wracają i który znają. Żeby był częścią ich codzienności; na tyle, na ile księgarnia może być częścią codzienności.

– A w dużym mieście nie dałoby się takiego otworzyć?

– Zbyt duży przemiał ludzi. – Wzruszyła ramionami. – Dużo więcej klientów, mnóstwo przypadkowych... Nie, coś takiego, co mi się marzyło, było możliwe tylko w jakiejś zabitej dechami dziurze. – Uśmiechnęła się. – A Zuza opowiadała mi wiele razy o Sepii, lubiła tę miejscinę zanim stąd wyjechała. Namówiłam ją, żeby sprawdziła, jak wygląda tutaj rynek księgarski, a kiedy przekonaliśmy się, że praktycznie nie istnieje, to decyzja podjęta się w zasadzie sama. Zuza znalazła lokal i załatwiła papiery, zaczęliśmy wspólnie planować, jak to ma wyglądać. A po otwarciu wymyśliłam Klub Książki i mój tygodnik.

– I to były genialne ruchy – przyznał Oskar, a Ewelina się uśmiechnęła. Uważała się przez to za odrobinę nieskromną, ale podziw w jego słowach sprawiał jej ogromną przyjemność.

Podczas tych rozmów przenosili się do warsztatu, by nie przeszkadzać pozostałym domownikom, a gdy oboje czuli senność, rozchodzili się do swoich sypialni. Każdego wieczoru Oskar prowadził ją do drzwi pokoju, który zajmowała razem z Olą, po czym gorąco całował na dobranoc.

Nie miała mu tego za złe.

– To prezent dla ciebie – powiedział teraz, wyrywając ją z zadumy. Drgnęła i odwróciła się w jego stronę. – Ten regał.

– Słucham?

– Będzie się świetnie prezentował w twoim mieszkaniu – wyjaśnił, a ona usłyszała w jego głosie zdenerwowanie. – Tak sędzę. Jest dla ciebie.

– Dajesz mi regał? Niecodzienny prezent.

– Robię w meblach – mruknął, a po jego głosie poznała, że się uśmiecha. – Gdybym robił w biżuterii, mogłabyś liczyć na kolczyki.

– Regał może być. Jest piękny, a skoro twierdzisz, że będzie dobrze wyglądał w moim mieszkaniu...

– Gwarantuję – zapewnił, a chwilę później poczuła, jak ją obejmuje. – Znam się na tym.

Zaśmiała się i przesunęła palcami po jego klatce piersiowej, sięgając ku górze. Wreszcie dotarła do jego twarzy i przyciągnęła do siebie, żarliwie go całując. Odpowiedział na jej pocałunek z gorącą namiętnością, a gdy jego usta zsunęły się na jej szyję, uśmiechnęła się.

– Chyba jestem śpiąca – mruknęła.

Oskar jeszcze przez chwilę przesuwiał wargami po jej skórze, po czym z westchnieniem się odsunął.

– Odprowadzę cię do pokoju – zaoferował, ale ona pokręciła głową.

– W moim pokoju śpi Ola – wyszeptała. – Nie chcemy jej przeszkadzać.

Przez chwilę milczał, a ona przygryzła wargę.

– Jesteś pewna?

Ponownie się zaśmiała.

– Wiesz, to już nasza czwarta randka. Nie nasza wina, że wszystkie odbyły się w cztery wieczory pod rząd.

Przyłgnał do niej, tym razem jeszcze gwałtowniej niż wcześniej, a ona poczuła, jak półki regału wbijają się w jej plecy. Oparła dłonie na ramionach mężczyzny, odsuwając go od siebie.

– Zniszczysz mój nowy regał – zwróciła mu uwagę, a Oskar się zaśmiał. – Poza tym to nie jest jakoś specjalnie wygodne.

Pocałował ją w czoło, po czym chwycił za rękę i poprowadził przez warsztat. Szedł szybko, niecierpliwie, a ona stłumiła śmiech.

Dotarcie do sypialni nie zajęło im wiele czasu.

4.

Gałęzie Pani Wierzby zakołysały się pod podmuchem wiatru i zaszurały o szybę jej pokoju. Otworzyła oczy, wodząc nimi po wypełnionym ciemnością wnętrzu, czując, jak sen ucieka gdzieś daleko na tych swoich długich nogach.

Sapnęła ze złości i usiadła na łóżku, macając dokoła w poszukiwaniu Cętki. Przez kilka chwil czuła pod palcami wyłącznie splątaną pościel i jej oddech gwałtownie przyspieszył, ale potem wreszcie odnalazła pluszową gepardzicę i przycisnęła do szybko poruszającej się piersi. Następnie namacała włącznik Chmurki wiszącej nad jej łóżkiem. Lampka rozbłysła bladym błękitem, zamieniając powykrzywiane kształty wypełniające sypialnię w meble i zabawki, które dobrze знаła. Rząd plastikowych zwierząt stojący na regale spoglądał na nią oczami bez wyrazu, zupełnie innymi niż mądre, przynoszące ulgę spojrzenie Cętki.

Zerknęła w jej wielkie bursztynowe oczy i odetchnęła głębiej. Pamiętała dobrze słowa Mamusi: Cętka była gepardem, a gepardy były najszybszymi zwierzętami na świecie. Były też silne i dzielne, więc mając ją przy sobie, Natałka nie musiała bać się żadnych, ale to żadnych potworów.

Jednak trudno się nie bać, kiedy na zewnątrz jest ciemno, Pani Wierzba smaga jej okno witkami, a między jej gałęziami świszczcze wiatr, przypominający odległe wycie wilka.

Pień drzewa zaskrzypiał nagle złowieszczo i rozszerzone oczy dziewczynki skierowały się w stronę okna. Wichura nabierała sił, widziała to wyraźnie po rozwianych włosach Pani Wierzby, które w pogodne dni lubiła zaplatać w warkocze lub przyczepiać do nich kokardy. Teraz nie mogła tego robić, bo całe dnie spędzała u sąsiadki, pani Ewy, a to dlatego, że Mamusia, jako jedyna pielęgniarka w mieście, miała bardzo dużo pracy. Od kiedy zawalił się most,

codziennie jeździła do pacjentów razem z Panią Doktor, a wyglądało na to, że tych pacjentów jest więcej niż zwykle.

To dlatego Mamusia była taka zmęczona, i dlatego Natalka przełknęła chęć przywołania jej, gdy odnalazła spojrzeniem stojącą w odległym kącie ogrodu Szopę.

– Tam nic nie ma – powiedziała sobie szeptem, który sama ledwie słyszała, bo słowa miały trudność z przeciśnięciem się przez jej gardło.

Nie była w Szopie od ponad roku i miała nadzieję, że już nigdy nie będzie zmuszona się do niej zbliżyć. Wcale nie chciała tam podchodzić; wciąż pamiętała ostatni raz i wzdrygała się na myśl o stukaniu i chrobocie, które pewnego pochmurnego popołudnia zwabiły ją w ocieniony kąt ogrodu.

Skończyła właśnie zaplatać warkocz Pani Wierzbie, kiedy to usłyszała. Dobiegało z tego samego domku, w którym Mamusia zamykała zawsze jej rower, kiedy padało. Wtedy był to zwykły drewniany domek, nie miał w sobie nic strasznego i gdy Natalka ruszyła ku niemu, czuła wyłącznie ostrożną ciekawość.

Zatrzymała się dwa kroki od drzwi i obejrzała w stronę domu. Mamusia była tam, siedziała na rozkładanym krześle, pochłonięta książką, której nie chciała poczytać jej na głos. Co jakiś czas spoglądała na sześciolletnią Natalkę, ale w tej chwili patrzyła na książkę.

Dziewczynka raz jeszcze wbiła wzrok w drewniane drzwi i podskoczyła w miejscu, widząc, jak w szparze pod nimi pojawiają się dwie ciemne łapki drapiące próg domku. Były niewiele mniejsze od jej stóp, ale zakończone ostrymi pazurkami.

Poczuła gwałtowne łomotanie w klatce piersiowej, a jej dłonie pokryły się potem. Bezwiednie rozchyliła usta, oddychając szybko i płytko, i niemal nieświadomie sięgnęła do drewnianego skobelka.

Gdy przystanęła tuż przy drzwiach, ciemne łapki znieruchomiały, jakby wyczuwając jej obecność. Cofnęły się, znikając z jej pola widzenia, a wpatrzona w ciemną szparę Natalka drżącą dłonią przesunęła skobel. Bardzo się bała, ale jakoś nie potrafiła przerwać tego, co robiła. Jakby coś kazało jej otworzyć te drzwi.

Pociągnęła je do siebie i zajrzała ostrożnie do domku pełnego różnych przedmiotów. Stał tutaj jej zielony rower, a także bramka do gry w piłkę, basenik ogrodowy, z którego spuszczone powietrze, a dalej, tam, gdzie nie mogłaby dosięgnąć, duże grabie, łopata i inne narzędzia ogrodnicze.

Zmarszczyła brwi, czując, jak jej serce się uspokaja, i omiotła wzrokiem wnętrze szopki. A chwilę później, z cienia pod brzydkim stołem po prawej stronie, wyskoczył ku niej Potwór.

Był wielki, prawie tak duży jak ona, szaro-czarny, z długim kudłatym ogonem. Natalka zobaczyła jego podłużny pysk, rozwierający się i obnażający zęby wielkości gwoździ, a potem poczuła, jak te gwoździe zaciskają się na jej dłoni.

Z piskiem upadła na plecy, a Potwór wylądował na niej. Był ciężki i ogromny, a kły miał bardzo, ale to bardzo ostre. Natalka krzyczała z bólu, czując, że robi jej się niedobrze, i że pazury Potwora wbijają się w jej brzuch.

A potem Potwór zniknął. Coś uderzyło go mocno w bok, aż przetoczył się po trawie, ale szybko się poderwał i raz jeszcze wyszczerzył zębiska. Chwilę później uciekł w krzaki na końcu ogrodu, a Natalka, wciąż płacząc, poczuła, jak Mamusia podnosi ją z ziemi.

Po tamtym wydarzeniu musiała dostać kilka paskudnych zastrzyków i w nagrodę Mamusia zabrała ją do wesołego miasteczka.

Mówiono jej, że Potwór nazywał się szop, ale dla niej miał już pozostać Potworem. Był tak wielki, że nie mógł być zwykłym zwierzakiem, a przecież szopy są miłe i ładne, a w kreskówkach wyglądają jak zabawni pluszowi bandyci. Potwór, który ją ugryzł i podrapał w brzuch, rozdzierając jej śliczną sukienkę, nie był zabawny ani miły, był wielkim, przerażającym Potworem.

Z tego powodu Natalka nigdy nie podchodziła do Szopy. Z tego samego powodu przez kilka pierwszych nocy po ataku Potwora nie mogła spać, wciąż budząc się na wspomnienie jego ostrych zębów i wściekłego spojrzenia. Czuła ból w pogryzionej ręce i zrywała się z płaczem, wołając Mamę.

To wtedy dostała w prezencie Cętkę. Mamusia wyjaśniła jej, dlaczego Cętka będzie umiała ją obronić, a potem brat Mamusi przyjechał z Sokoła i na drzwiach Szopy zamontował mocną metalową zasuwkę, która miała zatrzymać wszystkie Potwory w środku. Natalka co jakiś czas odrywała się od swoich zajęć i patrzyła na nią. Zasuwka była na tyle wysoko, że dziewczynka nie mogłaby jej dosięgnąć, nawet gdyby myśl o otwarciu drzwi nie przerażała jej do szpiku kości. Nie po to zresztą to robiła. Widok tego metalowego zamknięcia dodawał jej otuchy, a świadomość, że Potwór nie może wydostać się na zewnątrz, była zawsze pocieszająca.

Mimo to nadal się bała. Bardzo, bardzo się bała, że Potwór w końcu wylezie z Szopy i przyjdzie do domu zrobić jej krzywdę. Próbował wtedy i była

przekonana, że spróbuje znowu.

Teraz spojrziała w tamtą stronę, mrużąc oczy, by dostrzec oddaloną o kilka metrów Szopę i zabezpieczającą drzwi zasuwkę. Przycisnęła twarz do okna, marszcząc nos i przebijając wzrokiem półmrok. Miała trudności z dostrzeżeniem zasuwki i jej serce nagle забиło mocniej.

Silny wicher raptownie przewiał chmury, pozwalając księżycowi oświetlić Panią Wierzbę i otaczające ją podwórko. Gdy to się stało, skóra Natalki pokryła się gęsią skórką, a jej usta zadrżały.

Zobaczyła zasuwkę; była na swoim miejscu, tak jak zawsze. Ale nie była zasunięta. Ktoś ją otworzył, a drzwi do Szopy były niedomknięte.

Z gardła dziewczynki wydobył się cichy pisk, stłumiony przez dłonie przyciśnięte do buzi. Do jej oczu napłynęły łzy, gdy drewniane drzwi odchyliły się jeszcze bardziej. Na ich krawędzi zacisnęła się ciemna dłoń.

Natalka zadygotała, a z wypełnionego ciemnością domku na światło księżyc wychynał Potwór. Był wielki i stał na dwóch nogach, trochę przypominał człowieka, ale było w nim coś bardzo, ale to bardzo niedobrego. Ubrany był w łachmany, a dłonie miał zagięte w szpony. Jego włosy zwisały w brudnych strąkach dokoła zarośniętej, zapadniętej twarzy. W półmroku błyskały jego zęby, a wyraz twarzy sprawił, że Natalka zeskoczyła z łóżka i cofnęła się o dwa kroki.

W tej chwili Potwór spojrział na nią. I ruszył w stronę domu.

Odwróciła się na pięcie i boso pobiegła do sąsiedniego pokoju.

– Mamusiu, to Potwór! – zawołała, szarpiąc ramię uśpionej kobiety. – Wy dostał się z Szopy i chce mnie pogryźć, tak jak wtedy!

– Natalka... – Mamusia drgnęła i usiadła na łóżku, rozglądając się ze zniecierpliwieniem. – Skarbie, to był tylko zły sen. Wracaj do...

– Nie był sen! – pisnęła dziewczynka. – On tu idzie, widziałam go, chce mnie zjeść! To Potwór z Szopy!

– Kochanie. – Mamusia opuściła nogi na podłogę i wyciągnęła ręce, chcąc posadzić sobie córkę na kolanach. Ona jednak cofnęła się z zasięgu jej dłoni, kręcąc głową. – Natalka, chodź tu do mnie i się uspokój. Nic ci nie grozi, żaden potwór tu nie idzie i...

– Idzie! Widziałam, jak wychodzi z Szopy!

– Szopa jest zamknięta, skarbie. – Mamusia wskazała dłonią w stronę okna, przez które widać było podwórko. – Sama zobacz, że zas...

Urwała, bo w tej chwili jej spojrzenie padło na szeroko otwarte drzwi Szopy. I coś się zmieniło na jej twarzy. Wyglądała jak ktoś, kto przypomniał sobie o czymś bardzo ważnym. I bardzo strasznym.

Jej palce zacisnęły się jak imadła na przedramieniu Natalki i pociągnęły ją, a wówczas obie usłyszały mocne uderzenie w drzwi. Natalka pisnęła, ale Mamusia przycisnęła jej dłoń do ust.

– Nie krzycz – wyszeptała. – Chodź tutaj.

Szybkim krokiem przeszła przez sypialnię i otworzyła szafę. Wepchnęła tam dziewczynkę, nachylając się ku niej i spoglądając na nią z powagą.

– Musisz być bardzo cichutko – rozkazała. – Rozumiesz mnie? Potwór cię nie zje, jeśli będziesz bardzo cicho! Nawet jeśli będziesz coś słyszała, nie wolno ci pisać. Rozumiesz mnie, Natalka?

Pokiwała głową, a jej włosy gwałtownie się zakołysały. Dwa kosmyki przykleiły się do zalanych łzami policzków, a potem drzwi szafy się zamknęły, pogrążając ją w aksamitnej czerni.

Podskoczyła, gdy w oddali rozległo się kolejne uderzenie w drzwi, a zaraz potem kolana się pod nią ugięły i zsunęła się po tylnej ścianie szafy, siadając między butami Mamusi. Słyszała jej głos, cichy, zdenerwowany szept i pomyślała, że Mamusia rozmawia przez telefon. Czerń dokoła miała kształty ubrań, butów i różnych pudełek, a Natalka zdała sobie sprawę, że nie ma ze sobą Cętki. Musiała zostawić ją w łóżku, kiedy biegła po Mamusię, i teraz była zupełnie bezbronna, zupełnie...

Kolejne uderzenie było inne. Towarzyszył mu trzask łamania, a potem głośny, gardłowy śmiech.

Przerażona tym dźwiękiem Natalka otworzyła usta do krzyku, ale przypomniała sobie słowa Mamusi i wcisnęła palce w usta. Czuła, jak łzy płyną po jej policzkach i myślała tylko o tym, jak bardzo chciałaby być z powrotem w swoim łóżeczku, z Cętką w ramionach i Chmurką świecącą błękitnie nad głową.

Usłyszała wolne kroki, zbliżające się gdzieś z prawej strony. A potem słowa.

– Dziewczęta – powiedział Potwór zgrzytliwym, paskudnym głosem. – Gdzie są dziewczęta?

Wszedł do sypialni Mamusi i zatrzymał się ledwie krok od szafy, w której ukrywała się Natalka. Dziewczynka oparła się o deskę za plecami, gwałtownie potrząsając głową, a z jej twarzy skapywały łzy, uderzając w wiszące dokoła

sukienki. Usta miała otwarte, wykrzywione, ale wciąż milczała, oddychając szybko i spazmatycznie.

Drgnęła, słysząc pukanie w drzwi szafy, i raz jeszcze potrząsnęła głową. Z jej gardła wydobył się ledwie słyszalny jęk, który w tej ciemności zabrzmiał jak skrzypienie zawiasów.

A potem ktoś kichnął. Mamusia kichnęła! Ale nie kichnęła tak jak zawsze, Mamusia kichała zwykle cicho, prawie niezauważalnie. Teraz kichnęła głośno i pukanie ustało.

Sekundę później z gardła Natalki wydobył się okrzyk, ale zginął pośród wrzasku Mamusi.

Dziewczynka przycisnęła dłonie do uszu i zamknęła oczy, kręcąc głową i powtarzając sobie, że musi być cichutko, że nie wolno jej płakać.

Coś uderzyło mocno w szafę, a potem usłyszała kroki, jakby ktoś wybiegał z pokoju. Potwór ruszył za nimi, dopadł Mamusię jeszcze w drzwiach, a jej krzyk przerwało kolejne uderzenie, któremu znowu towarzyszył trzask łamania. A potem łoskot czegoś ciężkiego, osuwającego się na podłogę.

– Na zdrowie – wydyszał Potwór po chwili ciszy. I znowu zbliżył się do szafy. – A teraz...

Szarpnięciem otworzył kryjówkę, w której tkwiła wciśnięta w kąt dziewczynka, a ona wrzasnęła na widok jego płonących oczu i szerokiego uśmiechu. Spomiędzy zębów Potwora wystawał czubek języka, a ramiona i klatkę piersiową unosił gwałtowny, rżący oddech.

– Chcesz ciacho? – zapytał Potwór, wyciągając w jej stronę brudną, ciemną dłoń.

Pisk dziewczynki zawibrował w pokoju, nabierając mocy na widok tej czarnej ręki, zakończonej ostrymi paznokciami.

1.

Zuza, słysząc zbliżające się kroki, oderwała wzrok od telewizora i kiwnęła głową do Oli.

– Cześć, szczeniaczku – przywitała się. – Jak się spało?

– Dobrze. – Dziewczynka ziewnęła, drapiąc się po zmierzwionych włosach. Wciąż miała na sobie T-shirt Eweliny, w którym sypiała od kilku nocy, sięgający jej prawie do kolan. – Co na śniadanie?

– Co chcesz. Inka już wstała?

– Chcę kanapki z serem. I nie wiem, czy wstała.

– Nie wiesz?

– Nie. Chyba nie przyszła wczoraj do pokoju, więc...

Zarumieniła się i spuściła wzrok, a Zuza z trudem pohamowała parsknięcie.

– Ubierz się – poleciła jej. – Zrobię ci kanapki.

Ola kiwnęła głową, a Zuza wstała z fotela i z kpiącym uśmiechem ruszyła do kuchni. Z szafki wyjęła chleb, a z lodówki ser, po czym zabrała się za robienie śniadania. Kończyła, gdy w drzwiach kuchennych stanął Oskar. Na jego widok uśmiechnęła się szeroko.

– Cześć. Jak się spało?

Krótkie spojrzenie na jego twarz powiedziało jej, że się nie myliła. Przyjemność minionej nocy miał wypisaną w spojrzeniu, ale kiedy dostrzegł jej minę, skrzywił się z zażenowaniem.

– Daj sobie spokój.

– Nie ma szans – prychnęła. – Chcesz kawy?

– Bardzo.

– Czyli nie spało się najlepiej.

Przez chwilę wyglądał na rozdrażnionego, ale potem i on się uśmiechnął. Odwrócili się, słysząc zbliżające się kroki. W drzwiach kuchni stanęła Ewelina, równie zadowolona jak Oskar, chociaż na jej twarzy nie było choćby śladu zażenowania.

– Dzień dobry, Inka – powiedziała Zuza, nie próbując hamować wesołości. – Ty też jesteś taka niewyspana jak nasz gospodarz?

Prychnął, ale ona cicho się zaśmiała.

– Niech pomyślę – odpowiedziała, dotykając jego ramienia. – Łóżko było wygodne, nie mogę narzekać.

– Nie o to pytałam.

– Wiem. Ale ponieważ twoje pytanie było retoryczne, postanowiłam je zignorować.

– Niech ci będzie. – Zuza wzruszyła ramionami. – Słuchaj, tak sobie pomyślałam, że chyba nie ma sensu, żebyśmy wszystkie trzy jechały dziś do Sowy.

– Nie?

– I tak nie ma wielu klientów. Zostańcie z Olą tutaj. Ona się tam nudzi, nawet pomimo takiej ilości książek, potrzebuje urozmaicenia. A tu jest telewizor i tak dalej... Co ty na to?

– Może być – powiedziała Ewelina, po czym zwróciła się do Oskara: – Nie masz nic przeciwko?

Zuza z politowaniem przewróciła oczami, on jednak uśmiechnął się ciepło, spoglądając na Ewelinę.

– Absolutnie nie.

– Ty będziesz pracował, tak?

– Tak. Może zagonię was dwie do roboty, co o tym myślisz? Skoro potrzebne urozmaicenie...

– Pewnie. Znajdziesz coś dla nas?

– Znajdę – odpowiedział, a potem zerknął na Zuzę. – A wieczorem chcesz zaprosić Dominika, tak?

– Jeśli ci to nie przeszkadza.

– Mówiłem już, że nie. Potrzebuję odmiany od tego babskiego towarzystwa.

– Możemy cię uwolnić od babskiego towarzystwa całkowicie, jeśli tak bardzo masz nas dość – zauważyła Zuza. – Tylko bądź ostrożny z życzeniami, bo mogą się spełnić w dość nieoczekiwany sposób.

– Zapamiętam. To jak, koło dziewiętnastej?

– Potwierdzę jeszcze z nim, ale myślę, że tak.

Dom Oskara znajdował się dwadzieścia minut piechotą od Papierowej Sowy, a biorąc pod uwagę brak deszczu, Zuza postanowiła pokonać ten dystans spacerem. Zmienił się on jednak w szybki marsz już pięć minut po opuszczeniu domu, gdy poczuła porywisty wiatr, który cisnął jej włosy na twarz i szarpnął połami kurtki tak, że wzdęła się za jej plecami niczym spadochron.

Pośpiesznie zapięła suwak, czując, jak lodowate powietrze hula pod jej bluzką, wywołując dreszcze, i przez krótką chwilę zastanawiała się, czy nie zawrócić i pojechać do księgarni samochodem. W końcu jednak machnęła na to ręką i ruszyła w dalszą drogę.

Sądziła, że ma do czynienia z porządną, ale jednak zwyczajną wichurą. Była jednak w błędzie, o czym przekonała się dwie minuty później, kiedy wiatr zadał z siłą, która byłaby zdolna ją przewrócić, gdyby nie oparła się dłonią o mur, wzdłuż którego akurat szła. Ostre kamienie wbiły się jej w palce, ale zachowała równowagę, poprawiając torbę na ramieniu i po raz dwudziesty odgarniając włosy z oczu. Rozejrzała się z zaskoczeniem i przez kilka chwil jej spojrzenie przesuwano się po nienaturalnie wygiętych konarach drzew, fruujących dokoła liściach i za połamaną parasolką, którą wiatr co kilka chwil podrywał z ziemi, jakby była foliową torebką.

Zerknęła ponad murem, przy którym stała, i dostrzegła cztery krzesła ogrodowe, plastikową wiatę i różowego flaminga. Wszystko to leżało płasko na trawie, przygniecione wiatrem; flaming zarył dziobem prosto w ziemię.

Kolejny podmuch zmusił ją do postąpienia o krok naprzód. Poddała mu się bez dyskusji, pragnąc jak najszybciej znaleźć się w przyjemnym zaciszu Papierowej Sowy.

Teraz jednak rozglądała się uważniej. Dostrzegła więcej zniszczeń poczynionych przez wichurę – przedwcześnie zerwane z gałęzi liście, połamane kwiaty i słoneczniki pochylające się ku ziemi jakby w ukłonie przed złowrogim żywiołem, całe mnóstwo śmieci, najwyraźniej porwanych z pojemników i zmuszonych do tańca na wietrze. Przygrywała im łopocząca folia, wewnątrz której ktoś jeszcze niedawno usiłował hodować pomidory, a której pasma teraz powiewały, bijąc o siebie z siłą i łoskotem kojarzącym się z niewprawnym perkusistą. Poza tym wszędzie leżały połamane gałęzie, walające się po chodniku i szosie, a jeden duży konar leżał na mijanym przez nią samochodzie. Westchnęła, kręcąc głową, gdy jej spojrzenie prześlizgiwało się po szybie pokrytej siatką pęknięć i wgnieceniu w karoserii.

Po drodze do Sowy spotkała tylko troje ludzi, z których każdy pędził przed siebie z pochyloną głową i uniesionym kołnierzem. Na głównej ulicy otwartych było tylko kilka lokali, w tym restauracja, której markiza wyglądała równie żałośnie jak folia na pomidory. Mimo to zza witryny pomachał do niej jeden z kelnerów, a ona się uśmiechnęła i pozdrowiła go gestem.

Chociaż tyle było z normalności.

Wreszcie z westchnieniem przekroczyła próg swojego sklepu, ale nie dane jej było zapomnieć o wichurze. Tutaj nie wiało, a jednak wiatr wył w przewodach wentylacyjnych. Przez głowę przemknęła jej myśl, że John McClane musi mieć wyjątkowo zły dzień.

Odwróciła zawieszkę na drzwiach, chociaż szczerze wątpiła, by odwiedził ją choćby jeden klient. Nie dla nich zresztą przyszła do Sowy. Nie spodziewała się utargu, ale myśl, że jej ukochany sklep miałby pozostać zamknięty, pusty i cichy była przygnębiająca. Sowa była jej domem bardziej niż jakiekolwiek miejsce, odkąd straciła matkę, a potem również dziadka, i zamierzała zachowywać się tak, jakby wszystko było w porządku. Jakby w Sepii nie zapanował nagle czas apokalipsy, pełen przerażających wydarzeń i przygnębiających wieści.

Włączyła radio, ale pogoda sprawiła, że jakość dźwięku raz jeszcze przypomniła jej o podartej folii, którą mijała wcześniej. Zmarszczyła nos, po czym z szafki pod ladą wykopała jedną z niewielu płyt CD, które posiadała. Był to album zespołu rockowego o nazwie Schody, którego piosenki zawsze poprawiały jej samopoczucie. Uruchomiła go i uśmiechnęła się, gdy energiczna melodia zagłuszyła nieco wycie wiatru.

Zaczęła spacerować po pustym sklepie, zastanawiając się, czy po poprzednich dniach jest tutaj cokolwiek, czym mogłaby się zająć dla zabicia czasu. Rozmyślenia przerwał jej dzwonek telefonu.

Podeszła do lady, na której zostawiła komórkę, i zmarszczyła brwi na widok imienia Arka.

- Hej – przywitała się.
- Dzień dobry. Dzwonię zapytać, co słyhać i w ogóle? Jak Ola?
- W porządku. – Wzruszyła ramionami, wracając do okrążania regałów. – Zupełnie nieźle. Dzisiaj akurat została w domu z Inką, jestem w Sowie sama.
- Nie naprzykrza się wam ani nic?
- Absolutnie. To grzeczny i mądry dzieciak. Takie jak ona się nie naprzykrzają.
- Tak, też tak sędzę. A co poza tym?

Przez głowę Zuzy przemknęło pytanie, czy nie podzielić się z nim – przynajmniej w ogólnych zarysach – wieściami, które wcześniej przyniósł do księgarni Dominik. Uznała to jednak za nierozsądne – Ola miała dobrą opiekę i nic jej nie groziło, a Arek wystarczająco kiepsko radził sobie z obecną sytuacją, nawet bez wiadomości o psychopatycznym mordercy i nagle podwyższonym wskaźniku zgonów w miasteczku.

– Poza tym mamy paskudną pogodę – powiedziała zamiast tego. – Wieje dzisiaj na potęgę. Ogólnie atmosfera w Sepii jest dość ponura, a do Sowy mało kto zagląda. Czekamy, aż się to wszystko trochę uspokoi.

– Mam nadzieję, że szybko – westchnął. – Dobija mnie to, że ja jestem tutaj, a ona tam.

– Rozumiem, ale postaraj się skoncentrować na Filipie, bo jego masz tuż obok. Z Olą wszystko w porządku, jest zdrowa i spokojna. A twój syn nadal leży w szpitalu po operacji i cię potrzebuje.

– Będiesz mnie pouczać za każdym razem, kiedy będę dzwonił? – zapytał przez zęby.

Zamarła między działem podróżniczym, gdzie na okładkach widziała dziesiątki miejsc, w których chętnie by się teraz znalazła, a działem kulinarnym, który sprawił, że do jej ust napłynęła ślina.

– Niewykluczone – mruknęła. – Dopóki nie zrobisz z tym wszystkim porządku. Jak Filip?

– Dobrze, nawet bardzo. Teraz śpi, ale pewnie go wypiszą pojutrze albo coś koło tego.

– Ola mówiła mi, że kiedyś czytywałeś swoim dzieciom na dobranoc.

Przez chwilę milczał, a Zuza przeszła przez sklep i usiadła na kanapie, opierając nogi o stół.

– Tak było.

– A teraz, jak Filip jest w szpitalu, to mu czytasz?

Nie odpowiedział, a ona westchnęła z irytacją.

– O co ci chodzi? – warknęła. – Musisz traktować mnie jak głupie dziecko?

– Nie muszę. Ale ponieważ los sprawił, że zajmuję się teraz twoją córką, widzę, że nie odgrywasz swojej roli całkiem dobrze, odkąd straciłeś żonę.

– Może i nie. To nie twój interes.

– Nie mój. Oli tak.

– A Ola ci się poskarżyła, tak?

– Poskarżyła? – zakpiła z jego doboru słów. – Czy ty siebie słyszysz? Ola się nie poskarżyła, Ola się wyżaliła. To jest różnica.

– Nie widzę różnicy.

– Więc jesteś ślepy.

Usłyszała w słuchawce zgrzytanie zębów i potarła twarz dłonią. Westchnęła, starając się uspokoić.

– Arek, przepraszam – powiedziała po chwili ciszy. – Kiepsko dobieram słowa, nie jestem Ewelina. Po prostu widzę, że Oli brakuje rodziców. I nie mówię, że teraz, odkąd jest tu ze mną, ale w ogóle ostatnio. Sama to powiedziała. Mówiła, że od miesiący prawie z nimi nie rozmawiasz. Że unikasz spędzania z nimi czasu i ograniczasz się do minimum. To nie wystarczy dzieciom, które dopiero co straciły matkę.

– Wiem o tym – sapnął. – Ale nie mogę...

– Ale musisz – przerwała mu. – Wierzę, że to trudne, ale skoncentruj się na swoich dzieciach. One cię potrzebują, a jeśli teraz nie znajdziesz w sobie sił, by je wesprzeć, one zapamiętają to na zawsze.

– Jak ty?

Przez chwilę milczała, zaciskając wargi.

– Tak jak ja – odpowiedziała wreszcie. – Ktoś ci coś mówił, czy strześliś?

Odchrząknął nagle zażenowany, a ona niemal usłyszała, jak Arek gani się w myśli za fakt, iż w ogóle się odezwał.

– Nikt mi nic nie mówił – odpowiedział wreszcie. – Ale z tego, co wspominałaś wcześniej i co pisałaś... Tak pomyślałem.

– I miałaś rację. Ja nie zapomniałam.

„I nigdy nie zapomnę” – dodała w myślach.

– Powiesz mi, o co chodzi? To było po tym, jak wyjechałaś, prawda?

Wróciła myślami do tamtych wydarzeń. Część niej nie chciała o nich mówić, nie chciała rozgrzebywać tamtych spraw, przypominać sobie tego, jak się wtedy czuła. Z drugiej strony pomyślała, że jeśli odpowie Arkowi na pytanie, może tym pomóc mu znaleźć siłę do bycia nie tylko wdowcem, ale wdowcem i ojcem równocześnie. Mogło go to zmotywować, więc pomóc Oli i Filipowi.

– Tak – odpowiedziała wreszcie. – W sumie mogę ci powiedzieć, nie mam w tej chwili klientów, którzy mnie potrzebują.

Spojrzała w stronę okna, słysząc, jak krople deszczu zaczynają rytmicznie uderzać w witrynę Sowy. Z powodu wichury padały niemal poziomo, rozbryzgując

się na szybie i spływając w dół cienkimi strużkami.

– Tylko jeśli chcesz – zastrzegł Arek, a Zuza przewróciła oczami.

Zgodnie z jego słowami, nie powinna się odzywać. Ale mimo to...

– To było po mojej wyprowadzce – powiedziała. – Gdy miałam czternaście lat, więc byłam trochę starsza od Oli, w sumie niewiele. Widzisz, cały problem polegał na tym, że mój ojciec był beznadziejnym egoistą.

– Brutalnie powiedziane.

– Prawdziwie powiedziane – prychnęła. – Zawsze taki był. W razie kłopotów dbał przede wszystkim o siebie. Jeśli tylko mógł, udawał, że zwyczajnie nie istnieje. Kiedy miałam kiepskie stopnie, nigdy tego nie komentował, udawał, że problemu nie ma. Ignorował moje pyskowanie, bo to było prostsze niż próby pouczenia mnie, żebym zachowywała się inaczej. Kiedy miałam gripę, robił nagle całe mnóstwo nadgodzin, unikając przebywania w domu, żeby nie mierzyć się z opieką nad chorym dzieciakiem. W dobrych czasach był fajnym ojcem, tylko z trudnościami nie potrafił sobie poradzić. Moja matka ogarniała wszystko, włącznie z nim. Mieli jakiś taki układ, który zdawał się działać. Poza tym bardzo się kochali, to było widać na pierwszy rzut oka, mimo jego podejścia.

– A nie było tak, że gdyby wydarzyło się coś naprawdę poważnego, to znalazłby w sobie siłę, żeby zrobić to, co powinien?

– Moja matka też miała chyba taką nadzieję – powiedziała Zuza. – I, cholera, nie masz pojęcia, jak bardzo się myliła.

– Co się stało?

Westchnęła, wsłuchując się w coraz intensywniejsze bębnienie deszczu.

– Zachorowała na raka – odpowiedziała wreszcie. – Na glejaka, który błyskawicznie się rozwinął, i który zabił ją w ciągu kilku miesięcy.

– Przykro mi.

– Tak, mnie też – mruknęła. – Ale to były poważne kłopoty, co nie? Wiesz, co zrobił mój biedny, udręczony ojciec? Kiedy kobieta jego życia umierała w dość paskudnych okolicznościach? Zgadnij sam.

– Nie wiem.

– Rozwiódł się z nią.

Przez chwilę panowała cisza, po której usłyszała jego zdumiony głos.

– Co zrobił?

– Rozwiódł się – powtórzyła. – Powiedział jej wprost, że nie jest w stanie z nią zostać, że za bardzo ją kocha, żeby patrzeć, jak umiera. I poprosił ją o rozwód.

A ona się zgodziła, bo co miała powiedzieć? Nie miała siły, by z nim dyskutować, nie chciała też prosić go o cokolwiek. Nawet o opiekę nade mną. Chyba... chyba miała nadzieję, że on mnie zabierze ze sobą, albo cokolwiek, ale... w tym względzie też się myliła.

– Chyba żartujesz.

– Chciałabym. Powiedział jej, że się mną zajmie, kiedy nadejdzie czas, a potem wyjechał. Ostatnie miesiące życia matki spędziłam mieszkając z dziadkiem, który potem się mną zaopiekował. Wiesz, po tym, jak mój ojciec nie pojawił się, gdy był potrzebny.

Arek nie odpowiedział, a Zuza pomyślała z przewrotną satysfakcją, że jej relacja może rzeczywiście na niego zadziała. Nie zamierzała przerywać – sam zapytał o tę historię.

– Ale przysłał list, wiesz?

– Zuza...

– W tym liście napisał, że bardzo mnie kocha, tak jak kochał moją mamę i właśnie dlatego nie może się mną zaopiekować. Że za bardzo cierpi i boi się, że z tego powodu nie będzie dobrym ojcem. I że powinnam zostać z dziadkiem, bo z nim będzie mi lepiej.

Po tych słowach zapadła cisza, a ona westchnęła z niesmakiem na wspomnienie tamtego listu. Nigdy wcześniej nie czuła się tak bardzo... niechciana. Nigdy wcześniej i nigdy później.

– Przykro mi.

– Tak, mnie też.

– Czy wiesz, gdzie on jest teraz?

– Nie mam pojęcia i wcale mnie to nie interesuje. Nawet gdyby zjawił się na moim progu z garncem złota jak jakiś pieprzony leprechaun, nie chciałabym z nim rozmawiać. Nigdy nie wynagrodzi mi tego, jak się wtedy zachował.

– Rozumiem.

Znowu zapadła cisza. Zuza potarła twarz lewą dłonią.

– Wiesz, dlaczego ci to opowiedziałam, prawda?

– Tak, wiem.

– To dobrze. Więc zaopiekuj się synem, a ja zajmę się twoją córką, dopóki nie będziecie znowu razem. A potem zajmiesz się nimi obojgiem.

– Mogę zadzwonić do niej wieczorem?

– Możesz zadzwonić nawet teraz. Wyślę ci numer Eweliny, ona jest z Olą.

– Dzięki, Zuza.

3.

Ola przeszła przez otwarte do połowy drzwi warsztatu Oskara, pochylając się, by nie uderzyć w nie głową. Następnie przystanęła na brukowanym podejździe, uważnie się rozglądając.

Przez chwilę patrzyła na wysoką sosnę, rosnącą na środku ronda, po czym powiodła wzrokiem po budynkach stojących nieopodal. Zajmowane przez nie działki oddzielały od chodnika metrowej wysokości ogrodzenia, każde inne od pozostałych. Przed domem, w którym mieszkała od kilku dni, granicę wyznaczał kamienny murek. Po lewej stronie przechodził on w biały płotek z szerokich desek przypominających zęby, a dalej w drgający na wietrze żywopłot.

Po drugiej stronie były kolejne rodzaje ogrodzeń, ale na działce sąsiadującej bezpośrednio z domem Oskara znajdował się niewielki plac zabaw, na którym wichura kołysała huśtawkami i obracała karuzelą w tempie godnym prawdziwego wesołego miasteczka. Wszystkie zabawki, chociaż teoretycznie kolorowe, teraz zdawały się przykryte jakby brązowym filtrem, gdy padało na nie światło przebijające się przez wiszące na niebie chmury i odbijające od otaczających je błotnistych kałuż.

Ola odgarnęła włosy, które wiatr cisnął jej na twarz, po czym zsunęła z nadgarstka frotkę, by związać je z tyłu głowy. Przez kilka chwil wciąż przyglądała się placowi zabaw, wyglądającemu ponuro i przygnębiająco, kiedy brakowało na nim jakichkolwiek dzieciaków, a potem raz jeszcze spojrzała przed siebie.

Wówczas drgnęła i przestąpiła z nogi na nogę. Najniższe gałęzie sosny znajdowały się nieco ponad metr nad ziemią i rzucały gęsty cień, dlatego nie od razu dostrzegła dwie siedzące obok siebie postaci, oparte o pień drzewa. Były to dzieciaki w wieku podobnym do niej. Przechyliła głowę na bok, spoglądając w tamtą stronę, a wówczas chłopiec uniósł dłoń i pomachał do niej, szturchając łokciem swoją towarzyszkę. Ola odpowiedziała na pozdrowienie i zawahała się, widząc przywołujący gest, wykonany przez siedzącą pod drzewem dziewczynę.

Obejrzała się, słysząc z wnętrza garażu wycie piły Oskara, ale potem ruszyła w stronę sosny. Musiała się pochylić, by wiszące nisko iglaste gałęzie nie przeczesają jej za bardzo włosów, ale z przyjemnym zaskoczeniem odkryła, że pod

drzewem prawie nie czuć rozszalałej wichury, która siała zniszczenie wszędzie dokoła.

– Cześć – przywitał się z nią chłopiec. – Kim jesteś?

– Mam na imię Ola. Mieszkam tutaj tymczasowo.

– U Oskara? Przecież on nie lubi dzieci.

– Nie sprawia wrażenia, jakby mnie nie lubił. – Wzruszyła ramionami.

– To twoja rodzina?

– Nie. Jestem tu w zasadzie przypadkowo. Mój tata utknął w Sokole.

– A Oskar zaproponował, że się tobą zaopiekuje?

– Nie – powtórzyła, kręcąc głową. – Opiekują się mną Zuza i Ewelina. Mieszkamy tutaj razem, bo on ma największy dom.

– Zuza z Papierowej Sowy, tak? – odezwała się dziewczynka z jasnymi warkoczami i zadartym nosem. Miała ciemne oczy, wpatrzone w nią z fascynacją. – Lubię Zuzę. Zawsze jest miła i taka śmieszna.

– Ja też ją lubię – uśmiechnęła się Ola.

– Mam na imię Monika – przedstawiła się dziewczyna, wyciągając ku niej rękę, po czym wskazała dom otoczony białymi zębami. – Mieszkam tam. A Antek mieszka w tamtym. – Kiwnęła głową w kierunku niskiego domku stojącego po sąsiedzku z placem zabaw. – Obok mieszka Sylwia, ale ona ma szesnaście lat i już nie chce spędzać z nami czasu. Na rondzie mieszkali też Tymek i Pola, w tamtym domu, ale...

Spojrzała spłoszonym wzrokiem na Antka.

– Oni byli w tym samochodzie, który jechał przez most – wyjaśnił, a Ola ze zrozumieniem pokiwała głową i spochmurniała.

– To strasznie okropne, co się dzieje, prawda? – zapytała ją Monika.

– Dużo złych rzeczy na raz – przyznała. – Czy to nie wydaje się wam dziwne?

– Trochę – mruknęła dziewczynka, po czym potrząsnęła głową. – Ale ty nie mieszkasz w Sepii na stałe, nie?

– Skąd wiesz?

– Znalibyśmy się ze szkoły – odpowiedział zamiast niej Antek. – Jesteś mniej więcej w naszym wieku, a tu jest tylko kilka klas, więc znamy wszystkich.

– Przyjechałam tu na lato – wyjaśniła. – Do domu moich dziadków, to na Orzechowej.

– Tam mieszkają bliźniaczki Kos. – Monika spojrzała na kolegę.

– Ale może zostaniemy tu na stałe – dodała Ola po chwili. – Podoba mi się tutaj. To znaczy, podobało mi się, zanim zaczęło się to wszystko, ale teraz... no... słuchajcie, czy...

Urwała, bo usłyszała nagle Oskara, nawołującego ją po imieniu. W jego głosie brzmiała troska, więc Ola natychmiast odkrzyknęła.

– Już idę! – Pomachała mu, a on spojrzał w stronę sosny i odetchnął z wyraźną ulgą. Spojrzała na Antka i Monikę. – Wróć za chwilę, dobra? Nie idziecie jeszcze?

Pokręcili głowami, a ona wstała i, pochylając się, wyszła spod sosny. Podeszła do Oskara, obok którego stała Ewelina z zaniepokojoną miną.

– Przepraszam – powiedziała Ola, nie pozwalając im zacząć. – Byłam tylko tu obok. Nie chciałam iść nigdzie dalej.

– Następnym razem uprzedzaj – warknął do niej Oskar. Zerkał co jakiś czas na towarzyszącą mu kobietę, a Ola pomyślała, że jego złość wynika bardziej z troski o Ewelinę niż o nią samą. – Wiesz doskonale, że w mieście jest ktoś bardzo niebezpieczny.

– No wiem – przyznała. – Ale jestem tylko tutaj. Mogę jeszcze z nimi porozmawiać?

– Z kim? – zapytała Ewelina, marszcząc brwi.

– Z Antkiem i Moniką – wyjaśniła. – Mieszkają tu po sąsiedzku.

– Dzieciaki, tak?

– Tak, mniej więcej w moim wieku.

– Daleko siedzicie?

– Niedaleko. Tu na środku ronda, może siedem metrów od domu. I nigdzie nie pójdziemy.

Oskar zerknął na Ewelinę, pozwalając jej podjąć decyzję.

– Masz zegarek? – zapytała w końcu.

– Mam.

– Dobrze. Zgłoś się znowu za pół godziny, tak?

Mówiąc to, przesunęła palcem po własnym zegarku, by wiedzieć, kiedy powinna spodziewać się nadejścia Oli, a ona pokiwała głową.

– Obiecuję.

– Więc zgoda. Tylko się nie oddalaj. I jeśli ktokolwiek pojawiłby się w pobliżu, przyjdźcie wszyscy natychmiast do domu, rozumiesz? Nawet jeśli to będzie ktoś, kogo oni znają.

– Nastraszyła mnie trochę – wyznała Ewelina, kiedy wrócili do warsztatu.
 – Nie dziwię ci się. Powinna była powiedzieć, że wychodzi. Głupi dzieciak.
 – Nie przesadzaj. – Wzruszyła ramionami. – Nie oddaliła się aż tak bardzo. Poza tym trudno się rozmawia, kiedy pracuje ta twoja piła.

Zerknął na wspomniane narzędzie i w duchu przyznał jej rację. Następnie podszedł do stołu kreślarskiego, przy którym siedziała z kubkiem kawy.

– Lubisz ją, prawda?

– Pewnie. Jest mądra i wygadana. Przypomina mi trochę mnie samą w jej wieku.

– Naprawdę? Mnie osobiście bardziej przypomina Zużę.

Zaśmiała się.

– Może i tak, ale wierz lub nie, w jej wieku byłam dość podobna. Zawsze miałam dużo do powiedzenia, byłam małą żoną.

– Ty? – zapytał zdziwiony, spoglądając na jej łagodną twarz. – Chyba żartujesz.

– Chyba nie. Tak naprawdę to byłam gorsza od niej, bo Ola przynajmniej jest skromna i nie obnosi się ze swoją inteligencją. Ja byłam zarozumiałcem.

– Nie wierzę.

– Uwierz. – Wzruszyła ramionami. – Już wtedy pochłaniałam książki w zawrotnym tempie i uwielbiałam się w tej sprawie wymądrzać i wywyższać. Nikt mnie nie znosił.

– Naprawdę? – Oskar nie zdołał ukryć powątpiewania, bo to, co mu mówiła, nijak nie pasowało do Eweliny, którą znał. Do łagodnej, grzecznej i skromnej Eweliny, która uśmiechała się w sposób sprawiający, że człowiek nagle nabierał wiary w samego siebie. Która zawsze była zaciekawiona słowami drugiej osoby i gotowa wysłuchać cudzej opinii. – To się zmieniło, kiedy...

– Kiedy straciłam wzrok – potwierdziła jego domysły. – Tak. Kiedyś myślałam, że to była moja kara za zarozumiałstwo.

Skrzywił się, przyglądając się jej spokojnej twarzy.

– Nie sądzę, by tak było.

– Trudno powiedzieć. Niezależnie od przyczyn, część mnie jest zadowolona, że tak się stało. Zmieniło mnie to. Na lepsze.

– Trudno mi jest wyobrazić sobie ciebie jako... kogoś zarozumiałego – przyznał, a ona się zaśmiała.

– Dobrze, że mnie wtedy nie znałeś. Z perspektywy czasu uważam, że byłam okropna. Lubiłam się wymądrzać przez bity kwadrans, tylko po to, żeby pokazać innym, jaka jestem inteligentna. Żeby im dokuczyć. Zuza potrafi być wredna i złośliwa, ale nie jest okrutna, a ja byłam właśnie okrutna. Jeśli trafiałam na kogoś, kto nie był... powiedzmy, specjalnie bystry, to potrafiłam sobie nieźle na nim poużywać. Celowo używałam trudnych słów, których nie znał, kpiłam z niego... – Skrzywiła się z niesmakiem. – Teraz się tego wstydzę.

– Daj spokój, byłaś tylko dzieckiem...

– Głupim dzieckiem – westchnęła. – Paskudnym, zarozumiałym i okrutnym.

– Nie przesadzasz?

Przez chwilę milczała, ale potem znowu się uśmiechnęła.

– Może trochę – przyznała. – I może nadal siedzi we mnie to poczucie, że moja niepełnosprawność jest moją winą.

– Nie wierzę, żeby jakieś niezbadane kosmiczne siły sprzysięgły się, by odebrać ci wzrok w ramach kary czy pokuty. – Potrząsnął głową. – Ale wierzę, że to zdarzenie, chociaż tragiczne, pomogło ci się odnaleźć.

Na jej twarzy pojawiła się wdzięczność, a Oskar nachylił się nad stołem, całując ją w czoło. Następnie wrócił do pracy, polegającej na jednostajnym i mechanicznym przesuwaniu papierem ściernym po krawędzi odnawianego stołu, by pozbyć się złuszczonej i zniszczonej warstwy farby. W trakcie tej czynności co jakiś czas zerkał na Ewelinę, która z kolei przesuwała palcami po czytanej książce.

– To musi być trudne – rzekł w pewnej chwili, a jej dłonie zamarły. – Takie życie.

Przez jakiś czas milczała, a on zaczął się zastanawiać, czy powinien był poruszać ten temat.

– Czasami – odpowiedziała wreszcie. – Trochę ogranicza. Nie czuję się dobrze w obcych miejscach, nie cierpię robić zakupów, a poza tym tak naprawdę nigdy nie wiem, jak wygląda moja fryzura. – Uśmiechnęła się. – Ale da się w ten sposób żyć. Mam wsparcie Zuzy, ona najczęściej robi mi zakupy. Poza tym zazwyczaj uczestniczę regularnie w spotkaniach grupy wsparcia.

– Grupy wsparcia?

– Tak. Spotykamy się w Sokole, zwykle raz w tygodniu. To niewielka grupa, ale dzielimy się doświadczeniami, rozmawiamy o tym, co nas męczy... jak to w tego rodzaju grupach. To pomocne. Ja zawsze zawożę im też materiały do czytania, bo Zuza kupiła mi drukarkę brajlowską.

– To musiało sporo kosztować.

– Tak, szczególnie że uparła się na jeden z lepszych modeli. Nie tylko do domowego użytku.

– Miło z jej strony.

– Ona zawsze stara się jak najbardziej ułatwić mi życie. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Na pewno nie miałabym swojej księgarni, no i nie mogłabym mieszkać w Sepii. Musiałabym prawdopodobnie znaleźć mieszkanie gdzieś w pobliżu moich rodziców, bo nie wszystko jestem w stanie załatwić sama.

– A twoi rodzice mieszkają daleko? – zapytał, spoglądając na nią z ciekawością.

– Nad morzem, w takiej zabitej dechami wiosce. Nie mają zbyt dużo pieniędzy, ja im co miesiąc wysyłam ile mogę.

– A odwiedzasz ich czasem?

– Kilka razy w roku. Razem z Zużą. Bardzo ją lubią. Są też wdzięczni za to, że mi pomaga i się mną opiekuje.

– To dlatego Sowa była zamknięta rok temu w lipcu przez tydzień?

Przytaknęła.

– Zawsze jeździmy jakoś w tym czasie. A jak jest z tobą?

– Ze mną i z moimi rodzicami? – spytał, a gdy przytaknęła, westchnął. – Oni mieszkają w stolicy i nie widzimy się zbyt często. Nie przepadają za mną.

– Dlaczego nie?

– Bo nie poszedłem na studia – mruknął, wracając do pracy i wpatrując się w blat stołu, gdy jego dłoń przesuwiała się po nim rytmicznie w jedną i drugą stronę. – Bo nie zostałem lekarzem, nie zdobyłem żadnego prestiżowego zawodu. Bo nadal nie mam rodziny... Wszystko na raz. Nie pasuję do ich utopii.

– To niezbyt miłe z ich strony. Nie możesz być po prostu tym, kim chcesz?

– Nie. Powinienem być kimś, kim oni chcą, żebym był.

– Myślisz, że kiedyś się dogadacie?

– Nie wiem – westchnął. – Część mnie by tego chciała, ale... ale chyba nie dość, żebym próbował się zmienić i dopasować do ich wizji. A obawiam się, że bez tego oni mnie nie zaakceptują.

Zapadła cisza. Przesunął jeszcze kilka razy dłonią po drewnie, po czym zamarł. Spojrzał na Ewelinę i dostrzegł na jej twarzy żal. Zganił się w myślach – dlaczego w ogóle jej o tym wszystkim powiedział? Miała dość swoich problemów bez jego narzekania.

– Nie przejmuj się tym – poprosił, podchodząc i obejmując ją. – To nieistotne.

– Nieistotne? To, że twoja rodzina cię nie akceptuje, wcale nie jest nieistotne.

- Masz rację, ale... przywykłem do tego. Nie potrzebuję ich.
- Ewelina oparła głowę o jego klatkę piersiową.
- Może kiedyś coś się zmieni – westchnęła. – Pewnego dnia.
- Może – zgodził się bez entuzjazmu. – Będę cię informował na bieżąco.
- Zaśmiała się i mocno do niego przytuliła.

5.

Przez całe przedpołudnie miała tylko jednego klienta, udęczonego i zdesperowanego. Spędził pół godziny, poszukując książek, które pomogłyby mu w wypompowaniu wody z piwnicy i załataniu nieszczelnego dachu, chociaż jego mina sugerowała, że tak naprawdę wolałby znaleźć na jednej z półek magiczną lampę z dżinem zdolnym naprawić wszystkie szkody poczynione w jego domu przez pogodę.

Wreszcie mężczyzna opuścił Papierową Sowę z naręczem książek, a Zuza pożegnała go, czując tyle samo zadowolenia z jedyne zarobku tego dnia, co poczucia winy, że ów zarobek wynika bezpośrednio z czyjegoś nieszczęścia.

Deszcz, który zaczął padać podczas jej rozmowy z Arkiem, ustał chwilę później. Jednak wiatr nie przestawał dąć, gromadząc nad Sepią coraz gęstsze i ciemniejsze chmury, jakby ulewa nabierała siły, by należycie lunąć na miasto, gdy nadejdzie czas.

I zrobiła to w porze obiadu, kiedy Zuza przeszła przez ulicę do restauracji, by zaopatrzyć się na resztę dnia. Odebrała zamówienie i przystanęła przy wyjściu, gawędząc ze znajomym kelnerem, kiedy z nieba spadła ściana deszczu tak gwałtowna, że oboje kompletnie zaskoczeni cofnęli się o krok.

- Co się dzieje z pogodą w tym mieście? – zapytała retorycznie Zuza.

Towarzyszący jej Jurek skrzywił się i pokręcił głową.

– Za cholere nie mam pojęcia. Jeszcze nigdy nie widziałem czegoś takiego... Może powinnaś zjeść u nas? I tak nie będziesz mieć teraz klientów.

– Może... – przyznała, rozważając jego propozycję. Nim zdążyła zdecydować, na zalewaną strugami wody ulicę wtoczył się radiowóz, parkując tuż obok Papierowej Sowy. Dominik wyskoczył na deszcz, ignorując go zupełnie, i szarpnął za klamkę, a gdy drzwi stawily opór, energicznie w nie zapukał, przysuwając twarz do szyby, by zajrzeć do środka. – Może niekoniecznie.

Uśmiechnęła się na odchodne do Jurka, przycisnęła do piersi paczkę z obiadem, pochyliła głowę i pobiegła przez ulicę. Dotarcie do Sowy zajęło jej około czterech sekund, a nawet to wystarczyło, by jej ubrania były kompletnie przemoczone.

Odepchnęła Dominika, nie patrząc na niego, tylko koncentrując się na otwarciu drzwi. Po chwili oboje wpadli do środka. Zuza zatrzymała się tuż za progiem, zgarniając do tyłu mokre kosmyki i spojrzała z niesmakiem na Dominika, który potrząsnął głową jak pies, usiłując pozbyć się wody z włosów i twarzy.

– Przestań! – ofuknęła go. – Tu wszędzie są książki!

– Przepraszam.

– Poczekaj tutaj.

Przeszła do pokoju na zapleczu, starając się poruszać jak najostrożniej, by nie zaszkodzić towarowi na półkach.

W szafce w gabinecie zawsze trzymała parę sztuk ubrań na te powtarzające się od czasu do czasu sytuacje, kiedy zostawała na noc w księgarni. Pośpiesznie się przebrała i wróciła do sklepu, zgarniając po drodze spory ręcznik. Podała go Dominikowi, który zdążył w tym czasie zrzucić kurtkę. Nie miał na sobie munduru, więc został w samej koszulce, wilgotnej wokół kołnierza.

Przesunął ręcznikiem po włosach i twarzy, po czym spojrzał w stronę Zuzy. Uderzyły ją zagubienie i rezygnacja, wręcz bijące z jego oczu, oraz fakt, że chyba schudł, odkąd ostatnio z nim rozmawiała.

– Dobrze się czujesz? – zapytała, biorąc od niego mokry ręcznik i przyglądając mu się z troską.

– Ktoś w tym pierdolonym mieście otworzył chyba jakąś puszkę Pandory – jęknął. – Mogę usiąść?

Spojrzała na jego przemoczone spodnie, a potem na kanapę.

– Poczekaj – poprosiła i chwilę później przyniosła drugi ręcznik. Rozłożyła go na siedzisku i gestem zaprosiła Dominika do zajęcia miejsca. Z jęknięciem opadł na kanapę i ukrył twarz w dłoniach. – Co się dzieje?

– Ten psychol zamordował kolejne dwie osoby – odpowiedział zduszonym głosem. – Zaatakował też córkę jednej z nich, siedmioletnią dziewczynkę... Siedziała schowana w szafie, a on próbował ją stamtąd wyciągnąć, akurat kiedy przyjechałem. Chyba usłyszał mój samochód, bo przecież te pieprzone hamulce piszczą jak zarzynany dzik...

Zuza przez chwilę milczała, patrząc na niego z przerażeniem.

– A co z tą małą? – zapytała przez ściśnięte gardło.

– Ma złamaną piszczel, bo za nią próbował ją wyciągnąć z tej szafy. Nie wyobrażam sobie, z jaką siłą musiał ją chwycić, żeby... A poza tym słyszała, jak skurwiel morduje jej matkę i widziała jej ciało. Rozwaloną głowę, bo uderzył nią o framugę drzwi z taką siłą, że... – urwał, ku jej uldze rezygnując z krwawego opisu. – Jest przerażona.

Zuza wpatrywała się ze współczuciem w jego udręczoną twarz, nie znajdując słów, którymi mogłaby odpowiedzieć. Nie miała pojęcia, co się właściwie dzieje w Sepii, ale ilość przerażających sytuacji zaczynała ją przytłaczać.

– Nawet nie wiem, jak szukać tego człowieka – jęknął tymczasem Dominik. – Nie mam bladego pojęcia, kim on może być... ja nigdy... nigdy nie miałem takiej sprawy, przecież w Sepii nic się nigdy nie działo! Nie jestem pierdolonym detektywem!

Zuza drgnęła, zaskoczona jego wybuchem. Pomyślała, że być może kiedyś, na samym początku kariery, Dominik został przeszkolony, jak prowadzić tego typu sprawy, ale przyswojoną wówczas wiedzę wyparła z jego głowy wieloletnia rutyna oraz drastyczność tego, co działo się ostatnio.

– Dominik, postaraj się opanować. Musisz wziąć się w garść.

– Jakoś, kurwa, nie potrafię – warknął, podrywając się z miejsca i zaczął nerwowo krążyć wokół stołu z bestsellerami. – Nie jestem w stanie tego dłużej robić, Zuza! Ja się nie nadaję na policjanta w pieprzonym mieście zbrodni!

– No trudno – prychnęła. – Ale tak się składa, że jesteś tu jednym z niewielu policjantów i jakoś musisz się w tej roli odnaleźć!

Zatrzymał się, spoglądając na nią ze zdumieniem. Ona tymczasem wstała i podeszła do lady, na której zostawiła wcześniej paczkę z obiadem.

– Wierzę, że to trudne – mówiła dalej, a w jej głosie nie było słyhać ani krzty współczucia, choć w głębi duszy było jej go potwornie żal. – Ale czy nie narzekałeś zawsze na to, że twoja robota jest tak okropnie nudna?

Nienawidziła się za to, że prawi mu wykład, zamiast go po prostu pocieszyć. Jednak znała Dominika na tyle długo, że wiedziała, jakie słowa mają szansę go zmotywować. Wiedziała, co rzeczywiście powinien usłyszeć, nawet jeśli wołałaby nie być tą, która musi to mówić.

– Ale wcale nie...

– Wiem, że nie chciałeś wpadać ze skrajności w skrajność – przerwała mu. – Ale tam na zewnątrz grasuje jakiś psychol, a nasze bezpieczeństwo zależy od ciebie. Więc przestań się nad sobą użalać i zacznij działać. Na pewno szkolili cię, co robić

w takich sytuacjach. Zaczynij od sporządzenia listy podejrzanych. Wypisz wszystkich, którzy przychodzą ci do głowy, absolutnie wszystkich. Ludzi, którzy wcześniej byli karani za pobicia, ludzi porywczych, takich, którzy stosowali przemoc domową, wszystkich krewnych ofiar... każdego. A potem zacznij wykreślać. Cholera jasna, przecież jakoś musisz zacząć! Nikt inny tego nie robi, sam o tym doskonale wiesz. Pozostali są młodszy od ciebie i dopiero skończyli szkoły, a wszyscy starsi i bardziej doświadczeni utknęli po drugiej stronie rzeki. Nie masz wyjścia, musisz sobie poradzić.

Wpatrywał się w nią z miną niesłusznie skarconego szczeniaka. Wreszcie wrócił na kanapę. Zuza tymczasem zniknęła na chwilę w gabinecie i wróciła stamtąd z dwoma talerzami. Rozłożyła na nich kurczaka, sałatkę i pieczywo, po czym podeszła do stolika i podała jedną porcję Dominikowi.

– Dzięki. – Pokręcił głową. – Nie będę cię objadał.

– Nie chrzań – burknęła. – Kupiłam więcej.

Wziął od niej talerz i zaczął jeść, wpatrując się w przestrzeń niewidzącym spojrzeniem. Skrzywiła się.

– Muszę cię o coś zapytać.

Spojrzał na nią. Wahała się przez chwilę, ale w końcu odstawiła talerz na stół i nachyliła się w stronę przyjaciela.

– O twoją... Patrycję – zaczęła, a on pobladł. – Powiedziałeś mi, że jej dziecko zginęło i niedługo potem ona też.

– Tak... O co chcesz zapytać?

– Co z jej mężem?

Dominik zmarszczył brwi, jakby nie zrozumiał pytania, a Zuza poruszyła się niespokojnie.

– Jeśli się nie mylę, Patrycja była mężatką, prawda?

Mechanicznie pokiwał głową, jakby sam dopiero teraz o tym pomyślał.

– Jego synek zginął w pożarze, a żona została zamordowana – dodała powoli. – Rozmawiałeś z nim w ogóle? Co się z nim dzieje?

Dominik znieruchomiał. Wyglądał, jakby usiłował ogarnąć myślą jakiś wyjątkowo skomplikowany problem.

– Widziałeś go w ogóle, odkąd ich dom się spalił?

Zaprzeczył, a ona rozchyliła usta ze zdumienia.

– A... czy ona coś ci mówiła? Zanim zginęła?

– Dlaczego właściwie mnie o niego pytasz?

– Nie wiem – przyznała. – Po prostu zastanawiałam się, jakie to musi być trudne. I jak mogło odbić się na jego psychice. Czasem depresja robi ludziom różne rzeczy, a on miał się opiekować synem w dniu, w którym chłopiec zginął w pożarze.

Dominik przez chwilę milczał, ale w jego spojrzeniu zapaliły się iskry podejrzenia.

– Zuza, on... on ją bił – powiedział wreszcie. – Ostatnio nie, ale jeszcze rok temu Patrycja bardzo się go bała. Mówiła mi o przemocy domowej... Nigdy nie tknęła syna, ale ją strasznie tłukł. Potem przestał, bo chyba groziła mu rozwodem, ale... był porywczy i potrafił być sadystą.

– Sądźysz, że on może być... – Zuza się zawahała.

– Może... Nie wiem, ale... nie widziałem go na oczy, odkąd... odkąd spłonął ich dom. Nie było go tam, kiedy znaleźliśmy ciało Patrycji, nie kontaktował się ze mną, żeby się dowiedzieć, co się z nią stało...

– Musisz obdzwonić jego współpracowników i znajomych – stwierdziła Zuza, czując, jak skręca jej się żołądek. – Ustalić, czy kontaktował się z nimi, może do nich pojechać. Spróbuj go znaleźć, bo jeśli ci się nie uda...

Przez moment tkwił w bezruchu. Potem zamrugał i spojrzał na nią z wdzięcznością.

– Co ja bym bez ciebie zrobił...

– Daj spokój. Skontaktuj się z nimi wszystkimi, ale mimo to zacznij pracować nad tą listą podejrzanych. To wcale nie musi być on. Biorąc pod uwagę, że stracił syna i żonę, równie dobrze może wisieć gdzieś w lesie na gałęzi, wiesz o tym.

Przytaknął, krzywiąc się na tę myśl.

– Zrobię to – obiecał. – Ale mam wrażenie, że trafiłaś bez pudła. On zawsze był porywczy, sadystyczny... Patrycja mówiła, że Rafał z tym walczy i była przekonana, że obawia się porażki. Bał się, że te obsesje wezmą nad nim górę. Jeśli tak się stało...

– To, czego się bał – wyszeptała, wpatrując się w niego.

Nagle wróciły do niej słowa Oli. Te absurdalne, dziwaczne i niemożliwe do potraktowania poważnie słowa.

Dominik nie dostrzegł zmiany na jej twarzy. Odstawił w połowie opróżniony talerz i wstał, więc zrobiła to samo.

– Dzięki. – Przyciągnął ją i pocałował. – Jesteś genialna.

Zarumieniła się i wzruszyła ramionami. Dominik skierował się do drzwi pomimo ulewy, ale zatrzymał się i obejrzał na nią.

- Czy wieczór nadal jest aktualny?
- Jeśli tylko chcesz, to tak.
- Dzięki. Przyda mi się choć trochę... oderwania myśli od tego wszystkiego.

1.

Ola słyszała stłumione głosy Oskara i Eweliny dochodzące z warsztatu, ale nie weszła do środka. Nie chciała im przeszkadzać. Widziała, co dzieje się między nimi i wywoływało to w niej tyle samo uśmiechu, co zazdrości, frustracji i tęsknoty. Pamiętała podobny ton rozmów prowadzonych przez jej rodziców nie tak dawno temu, pamiętała ich spojrzenia i sposób, w jaki tata głaskał mamę po plecach, kiedy pracowała przy swoim komputerze – bardzo podobny do gestu, który wobec Eweliny wykonywał Oskar. Pamiętała to i tęskniła, i dlatego wołała nie być zbyt często świadkiem podobnych scen.

Tęskniła również za tatą. Chociaż nie chciała dać tego po sobie poznać, fakt, że od kilku dni nie widziała jego i Filipa, zaczynał ją naprawdę przytłaczać. Lubiła Ewelinę, Zuzę i Oskara, ale oni nie byli jej rodziną. Jej rodzina tkwiła po drugiej stronie rzeki i jak na razie nie było wiadomo, kiedy znowu ich zobaczy.

Przeszła przez pogrążony w ciszy dom i zamarła z dłonią na klamce sypialni Oskara. Zawahała się, niepewna, czy w ogóle powinna tam wchodzić, ale przecież nie zamierzała nawet spoglądać na jego rzeczy. Chciała tylko wyrzeć przez okno, jedyne w budynku, które wychodziło na plac zabaw na sąsiedniej parceli.

Obejrzała się, ale korytarz i widoczny na jego końcu salon były puste. Wówczas przekroczyła próg jedyne w tym domu pomieszczenia, w którym do tej pory jeszcze nie była.

Zerknęła odruchowo na łóżko i natychmiast się zaczerwieniła. Pośpiesznie odwróciła wzrok, skupiając się na wypełniających sypialnię meblach: komodzie, na której stał flakon wody kolońskiej, a obok leżał srebrny zegarek i jakieś czasopismo; fotelu wraz z ciśniętymi na niego džinsami i sztruksową marynarką, która chyba należała do Eweliny; wysokiej szafie i niskiej półce z telewizorem. Pod nim dostrzegła kilka pudełek z płytami DVD, ale nie zdecydowała się ich przejrzeć – już i tak wystarczająco naruszała prywatność gospodarza.

Pośpiesznie przeszła przez pokój i wyjrzała przez okno. Raz jeszcze zobaczyła puste huśtawki, karuzelę, zjeżdżalnię, a także drewniany zamek z okrągłą basztą. Wszystko to zalewane było teraz strugami deszczu, więc zabawki straciły na

wyrazistości – ich krawędzie i barwy zlewały się i rozmazywały. Mimo to Ola przycisnęła twarz do szyby, wpatrując się w drewnianą budowlę. Z boku baszty znajdowało się niewielkie prostokątne okno, ale z powodu ulewy nie zdołałaby nic w nim dostrzec, nawet gdyby owo „nic” pomachało do niej z entuzjazmem.

Spoglądając w tamtą stronę, czuła irracjonalny niepokój, będący prawdopodobnie efektem rozmowy, którą odbyła wcześniej z Antkiem i Moniką. Rozmowy przerwanej dość brutalnie przez gwałtowną ulewę, która rozproszyła całą trójkę, zaganiając każde do własnego domu.

– Dlaczego właściwie nie siedzicie tam? – zapytała ich Ola, gdy wróciła pod sosnę.

Antek się skrzywił, spoglądając przelotnie na wskazywany przez nią plac zabaw. Na jego twarzy widziała mieszaninę lęku i niechęci, za to w oczach Moniki był wyłącznie strach, i to ona udzieliła odpowiedzi:

– Tu jest przyjemniej.

– Pod drzewem?

Gwałtownie pokiwała głową, aż zakołysały się jej warkocze. Antek spoglądał na nią przez chwilę, po czym przeniósł wzrok na Olę.

– Tu jest przyjemniej – powtórzył z naciskiem.

– Tam przesiaduje teraz Sandra – wyszeptała jego koleżanka, wpatrując się w Olę szeroko otwartymi oczami.

– Kto to jest Sandra?

Dziewczynka spojrzała na starszego kolegę, który wzruszył ramionami, jakby chciał dać do zrozumienia, że skoro zaczęła, to niech skończy, ale on nie zamierza jej pomagać.

Uniosła dłoń, pocierając policzek, i nachyliła się w stronę Oli.

– Jest nowa.

– W mieście?

Potwierdziła, zerkając spłoszonym wzrokiem na plac zabaw.

– Przyjechała dwa tygodnie temu. Najpierw trochę chodziła po mieście, przyglądała się ludziom... A ostatnio siedzi cały czas tam, w baszcie.

– W tym zamku?

– Przesiaduje tam od dnia tej wielkiej ulewy – wtrącił Antek, jakby przestało mu się podobać, że nie uczestniczy w rozmowie. – Całe dni.

– I całe noce – dodała szeptem Monika, a Ola zrobiła zaskoczoną minę.

– Całe noce?

– Nie wiemy, czy całe noce – przyznał niechętnie Antek. – Ale... nie widzieliśmy nigdy, żeby szła tam rano, ani żeby wychodziła stamtąd wieczorem, więc... – Wzruszył ramionami.

– Ale jesteście pewni, że jest tam w środku?

– Jesteśmy. Jakbyś tam podeszła, też byś była pewna. Zresztą wystarczy tam popatrzeć, żeby to poczuć.

– Co poczuć?

– Dreszcz.

Ola przyglądała mu się przez chwilę, nie do końca rozumiejąc, co ma na myśli. Teraz jednak, stojąc w sypialni Oskara i patrząc przez okno, nie śmiała podać jego słów w wątpliwość.

Dreszcz. Niewątpliwie. Ten sam, który czuje się na widok rozpedzonego samochodu, zniszczonego domu, mogącego się zawalić, albo jednego z tych ludzi, których widok wywołuje... dreszcz. Ludzi z tatuażami na twarzy albo z bliznami, albo takich, z którymi człowiek nigdy, przenigdy nie chciałby zostać sam na sam.

Pamiętała, że poczuła to pierwszego dnia po przyjeździe do Sepii, kiedy poszli na lody i mijali na ulicy grupkę mężczyzn palących papierosy. Ten sam nieprzyjemny dreszcz, tylko że szybko o tym zapomniała, bo wkrótce potem...

Drgnęła, gdy powróciło do niej wspomnienie tamtej chwili. Tamtego wiatru, odoru, który przyniósł, i czegoś jeszcze, czegoś, co nie miało nazwy, ale co wywołało na jej rękach gęsią skórkę.

To było tak, jakby ten wiatr czegoś szukał, ale to brzmiało zupełnie dziwnie. Wiatr to wiatr, nawet taki dziwaczny, jak tamten. Nie może czegoś szukać, prawda?

2.

Tak jak się spodziewała, przez resztę dnia w Sowie nie pojawił się ani jeden klient. Zuza spędziła ten czas, oglądając w internecie serial *Broadchurch*, w którym mogła podziwiać naprawdę wyśmienitą grę aktorską. Wreszcie kwadrans przed siódmą wyłączyła komputer i zapakowała go do plecaka, przygotowując się do powrotu do domu. Zgasła światła w toalecie i pokoju na zapleczu, podsumowała skromny zarobek i wrzuciła do szuflady długi na trzydzieści centymetrów łańcuszek ze spinaczy biurowych, który zmontowała, gdy jej jedyny klient rwał sobie włosy z głowy, krążąc między regałami niczym piłeczka w automacie do gry.

Wszystko to robiła mechanicznie i odruchowo, nie poświęcając wykonywanym czynnościom wiele uwagi. Wciąż dźwięczały jej w głowie słowa Dominika, kiedy mówił o mężu swojej kochanki. O tym, iż według niej bał się, że jego sadystyczne skłonności wezmą nad nim górę.

Powracała również wypowiedź Oli i wszystko inne, co wydarzyło się w mieście w ciągu ostatnich dni. Wszystkie nieszczęścia, z których dziwnie dużo można by podciągnąć pod teorię dziewczynki: tragedie będące spełnieniem obaw.

Wydawało jej się to dziwne, ale ostatnio w Sepii nie było miejsca na normalność. Mimo to jej umysł bronił się przed choćby poważniejszymi rozważaniami nad tym, co powiedziała Ola. Nie chciała zaakceptować wizji, by w tym wszystkim było coś...

Z zadumy wyrwał ją dzwonek telefonu i odetchnęła zadowolona, że przerwano jej ten niepokojący tok myślowy. Odebrała i usłyszała w słuchawce głos Oskara.

– Hej, Zuza – przywitał się. – Kończysz pomału?

– Tak, właśnie się pakuję.

– Widziałaś, co się dzieje na zewnątrz? – zapytał retorycznie. – Przyjadę po ciebie, przecież nie możesz iść piechotą w taką pogodę.

– Nie, nie trzeba, zostań z dziewczynami. Ja przyjadę z Dominikiem, obiecał mnie zgarnąć.

– Świetnie – ucieszył się Oskar, któremu najwyraźniej nie uśmiechało się opuszczać domu. – Razem z Olką zrobiliśmy pieczywo czosnkowe i tortille na ostro.

– Cudnie. Nie mogę się doczekać.

– To do zobaczenia.

Rozłączyła się, a kilka minut później przed Sową zaparkował Dominik. Pochylił głowę, wyskakując na chodnik i wszedł do księgarni.

– Nie musiałaś wysiadać – stwierdziła Zuza, wieszając plecak na ramieniu. – Idziemy?

– Za moment – rzucił. – Zrobiłem listę, tak jak mówiłaś, ale myślę, że miałaś rację z Rafałem.

– Z Rafałem?

– Z mężem Patrycji. Dzwoniłem do jego kumpli i odwiedziłem kilku z nich. Nikt nie miał z nim kontaktu od paru dni, jeden nawet zgłaszał to do nas.

– Zgłosił wam jego zaginięcie? – zapytała zaskoczona. – I nie pamiętałeś o tym wcześniej?

– Jakoś mi to umknęło w natłoku mordów i zgonów, które się tu ostatnio wydarzyły – warknął, ale potem się zreflektował. – Przepraszam. W każdym razie nie mieli z nim kontaktu od oberwania chmury. A jeden z nich... – Odchrząknął i zawahał się, ale tylko na chwilę. – Pytał mnie, czy wiemy, co się stało z Patrycją. I potem sam powiedział, niby mimochodem, że Rafał nie był dla niej najlepszym mężem. Wiesz, co mam na myśli?

Powoli skinęła głową. Przypuszczała, że Dominik skrócił tę wymianę zdań, ale oddał jej sedno – znajomy Rafała zasugerował, że może on być odpowiedzialny za śmierć Patrycji.

Wpatrzyła się w twarz przyjaciela. Oprócz zmęczenia i niepokoju, które widziała już wcześniej, dostrzegła coś nowego. Coś na kształt chorobliwej ekscytacji. Pomyślała, że wizja rozwiązania pierwszej sprawy seryjnego zabójcy wywołuje w nim reakcję, której nie mogła pochwalić.

– Co planujesz dalej?

– Zacznę od przeszukania okolicy jego domu. Jutro z rana.

– Będiesz miał wtedy pomoc, tak? Dzisiaj wieczorem mieli dotrzeć ludzie z Sokoła?

– Mieli – przyznał, pochmurniejąc. – Ale pogoda ich zatrzymała. Spróbują jutro, jeśli ta ulewa choć trochę się uspokoi.

– Rozumiem – mruknęła. – To co, jedziemy?

– Tak. – Ruszył w stronę wyjścia, wciąż na nią patrząc. – Tylko nie wiem...

Urwał, bo w tej chwili drzwi prowadzące do księgarni otworzyły się z rozmachem, a wiszący nad nimi dzwonek głośno zadźwięczał. Zuza spojrzała na trzech mężczyzn stojących na progu, ociekających wodą z kurtek, włosów, a w przypadku jednego, również z wąsów. Wszyscy wyglądali na zdenerwowanych, a ich wściekłe spojrzenia były wbite w Dominika.

– Przepraszam, ale już zamknięte – powiedziała Zuza, okrążając ladę i stając obok przyjaciela.

Tylko jeden z nowo przybyłych zerknął na nią i bynajmniej nie było to przyjazne spojrzenie.

– Nie przyszliśmy po książki – warknął. – Przyszliśmy rozmówić się z naszym panem policjantem.

W jego słowach było tyle jadu, że Zuza się zjeżyła. Dominik jednak położył dłoń na jej ramieniu i pokręcił głową, wpatrując się w mężczyzn z czujnością i irytacją.

– W czym mogę pomóc?

– Możesz złapać pieprzonego mordercę, który grasuje w tym mieście! – oświadczył wąsacz. – Za to ci w końcu płacą, nie?

– A może nie umiesz? – zapytał drugi z mężczyzn. Gdy mówił, podwijał górną wargę, odsłaniając zęby w brzydkim grymasie. – Może dali ci robotę tutaj, bo jesteś gównem i nie nadajesz się do pracy w prawdziwej policji?

– Hej! – krzyknęła Zuza, postępując krok naprzód, ale zatrzymała się, gdy spoczywająca na jej ramieniu dłoń przyjaciela zacisnęła się ostrzegawczo. – Proszę pilnować języka!

Nikt nie zwrócił na nią uwagi. Wąsacz podszedł o krok do Dominika, chociaż, aby spojrzeć mu w twarz, musiał dość mocno zadrzeć głowę.

– Wiemy, co się dzieje – wycedził. – Zabił już cztery osoby, nie? W tym jedno dziecko!

– Nie – zaprzeczył ze spokojem Dominik. – Ma pan błędne informacje.

– Nie zabił czterech osób?

– Nie zabił dziecka.

– Ale zabił innych! – krzyknął najniższy z mężczyzn, chudzielec pilnujący tyłów, trzymający brodę komicznie wysoko. – I nawet nie masz podejrzeń, kto to może być, co?

– Śledztwo jest w toku – powiedział cicho, acz stanowczo Dominik. W przeciwieństwie do swoich rozmówców, nie próbował krzyżeć.

– Czyli gównem wiesz! – odparował wąsacz. – Bo taki z ciebie policjant! Pewnie nawet nie wiesz, ile osób on tak naprawdę zabił! Równie dobrze mógł zarżnąć tuzin, a ty byś gównem z tym zrobił! Siedzisz tu sobie i pewnie posuwasz na zapleczu tę sikse, gdy tymcza...

– Dość! – Tym razem Dominik podniósł głos, a Zuza usłyszała w nim wściekłość.

– Proszę wracać do domów, pilnować żon i córek, bo skoro jestem takim beznadziejnym policjantem, to kto wie, czy nadal żyją.

– Grozisz nam?

– Jeśli natychmiast nie wyjdziecie, aresztuję was za zakłócanie spokoju – dodał ciszej i postąpił dwa kroki do przodu, zatrzymując się tuż obok wąsacza i spoglądając na niego z góry. – Wracajcie do domów. Śledztwo jest w toku i mamy podejrzanych. Uporamy się z tą sprawą tak szybko, jak to możliwe, ale do tego czasu sugeruję zachować daleko posuniętą ostrożność.

– A może to ty jesteś mordercą? – parsknął pilnujący tyłów chudzielec, a potem zbladł i jakby jeszcze bardziej zmalął. Opuścił głowę, niemal dotykając brodą

klatki piersiowej.

Gdy Dominik ponownie się odezwał, jego głos był cichy i spokojny, ale Zuza czuła, że jego palce zostawią na jej ramieniu siniaka. Wiedziała, że nie jest świadom tego, jak mocno zaciska dłoń, wiedziała też, że gdy zobaczy tego efekty, poczuje się jeszcze gorzej, ale mimo to nie drgnęła. Ona też była wściekła.

– Zapewniam, że robimy co w naszej mocy, by zapewnić wszystkim państwu bezpieczeństwo. A teraz po raz ostatni radzę panom wrócić do domów. Przypominam, że chociaż większość naszych zasobów znajduje się w Sokole, to tu na miejscu nadal mamy kilka wolnych cel na posterunku.

Tym razem nikt mu nie odpowiedział. Trzej mężczyźni jeszcze przez chwilę stali bez ruchu, po czym wycofali się w pełnej synchronizacji, jakby ćwiczili to wcześniej.

Przed zamknięciem drzwi wąsacz odwrócił się i raz jeszcze spojrzął na Dominika, który nie drgnął, obserwując ich wyjście.

– Chcemy wyników – rzekł. – Chcemy czuć się bezpiecznie, a twoim zadaniem jest o to zadbać.

To powiedziawszy, wyszedł, jakby nie chciał dać policjantowi szansy na zaprezentowanie mu jednej z cel od środka.

Gdy zostali sami, Dominik rozluźnił uścisk, po czym odwrócił się do Zuzy i oparł dłoń na jej ramionach.

– Wszystko dobrze? – zapytał. – Przepraszam cię za to.

Zuza poczuła, jak stres wywołany najściem trzech piniaczy gwałtownie opada, odbierając jej siły. Odsunęła się i ciężko usiadła na kanapie, pochylając głowę.

– Chryste Panie – westchnęła po chwili ciszy. Dominik usiadł obok, przyglądając się jej bladej twarzy. – Co za ludzie...

– Nie masz pojęcia, ilu takich mamy w mieście – mruknął z niesmakiem, a ona spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– To nie był pierwszy raz?

– Dzisiaj trzeci – przyznał niechętnie. – Wszyscy szukają u mnie odpowiedzi, a jak ich nie dostają, to próbują odreagować w jedyny znany sobie sposób. Tylko, kurwa, nie podoba mi się, że wmieszali w to ciebie.

Machnęła ręką, ale słowa „nie przejmuj się tym” jakoś nie chciały przejść jej przez gardło. Poczowała, jak Dominik ją obejmuje i przylgnęła do niego.

– Jedźmy już – zasugerowała po chwili i wstała z miejsca. – Potrzebuję drinka.

Prycza była wąska, zniszczona i przeraźliwie niewygodna. Do dyspozycji miał ciepły koc, który bez wątplenia wystarczy mu podczas pobytu w tym miejscu. Nie martwił się o temperaturę. Pomimo paskudnej pogody wciąż było lato, a panująca na zewnątrz wilgoć nie zdołała wdrzeć się do szkoły i sali gimnastycznej, w której od jakiegoś czasu przebywał.

Przydzielono mu miejsce ledwie kilka metrów od wejścia, co uznawał na równi za błogosławieństwo i przekleństwo. Błogosławieństwo, bo nieodległa droga ewakuacyjna dawała mu komfort psychiczny. Przekleństwo, ponieważ tkwiąc tak blisko drzwi, Radek był mijany przez każdego, kto przybywał do tego miejsca. Przez lekarkę Paulinę, która kursowała między centrum kryzysowym w szkole i innymi potrzebującymi ją pacjentami, rozszanymi po całej Sepii. Przez mężczyznę pełniącego w tym trudnym okresie rolę szefa policji; rolę, w której nadal nie zdążył się odnaleźć, chociaż widać było, że naprawdę się stara. Przez kilkoro nauczycieli usiłujących kierować tym miejscem, zarządzać zaopatrzeniem, ustalać grafiki toaletowe i pełnić rolę mediatorów, gdy przebywający w szkole mieszkańcy zaczęli skakać sobie do gardeł. Oraz przez kolejne ofiary dramatycznej aury, która siała zniszczenie w całym mieście, zalewając domy, doprowadzając przesiąknięte wilgocią ściany do pęknięć, wreszcie zrywając dachy domów, przez co ich mieszkańcy musieli nagle szukać zastępczego lokum.

Właśnie tak on tu trafił.

Gdy strop w jego maleńkim domu poddał się pod naporem nawałnicy, zdążył uratować jedynie trochę drobiazgów. Kilka sztuk ubrań, parę przyborów toaletowych. Tyle, ile zapakował do niewielkiej torby podróźnej dobę wcześniej, kiedy strach przed zarwanym dachem zaczął krążyć w jego świadomości jak wygłodniały sęp. Był to nierozsądny, irracjonalny strach, bo przecież Radek wzmacniał strop niecały rok wcześniej. Uszczelniał, reperował i remontował, bo po prostu nadeszła na to pora. Konstrukcja była porządna i nie miała prawa się poddać. Mimo to bał się, zwłaszcza widząc zniszczenia, jakie pogoda siała wszędzie w okolicy.

Wkrótce okazało się, że miał słuszność, chociaż naprawdę wolałby się mylić.

Przeprowadził się do Sepii dwie dekady temu, mając niespełna trzydzieści lat. Od tamtej pory naprawdę cenił to miejsce. Za jego kameralność i spokój. Za to, że mógł wieść tu żywot pustelnika i odludka, a sąsiedzi zdawali się akceptować to

jego wyalienowanie. Niektórzy jakimś cudem zdołali się dowiedzieć, dlaczego ceni sobie samotność i obawia się przebywania z innymi, ale zdawali się akceptować jego podejście. A przynajmniej nikt nie próbował pomagać mu na siłę.

Teraz, tkwiąc na pryczy w szkolnej sali gimnastycznej, Radek omiatał spojrzeniem otaczających go ludzi i kontemlował fakt, jak jedno pomieszczenie może być zarówno duże i małe.

Sala gimnastyczna, jak każda inna, miała spory metraż, zdolny pomieścić kilka dziesiątek dzieciaków pochłoniętych wszelkimi rodzajami sportów drużynowych. A jednak teraz, wypełniona ofiarami pogody, ludźmi, którzy stracili tak wiele, stała się przytłaczająco ciasna.

Nawet nie próbował ich liczyć. Nie wyszłoby mu to na dobre, tak naprawdę starał się nie myśleć o nikim innym; nie dostrzegać podobieństwa tej sytuacji do wcześniejszych, kiedy za młodu zmuszony był spędzać każdą chwilę w towarzystwie tuzinów innych ludzi. W tamtych czasach uważał się za nieustraszonego i niepokonanego. Gotowego walczyć z każdym napotkanym na swojej drodze przeciwnikiem. Był butny i zarozumiały, jak wszyscy w jego oddziale. Żądny przygód i – nie ma co oszukiwać – krwi. Młody. Głupi. I naiwny.

Wszystko się zmieniło, gdy trafił na front.

Wszystko się zmieniło, gdy jego towarzysze i przyjaciele zaczęli umierać.

Wszystko się zmieniło, gdy zaczął zabijać.

Do domu wrócił odmieniony, zdruzgotany. Może i był słaby psychicznie, może inni radzili sobie lepiej – a może tylko lepiej się maskowali. Nie próbował zgadywać, nie zależało mu na prawdzie. Zamierzał ukryć się w najspokojniejszym, najcichszym kącie kraju i tam przeżyć w spokoju resztę życia. Wyrabiając produkty z wikliny, sprzedając je przez internet, ograniczając kontakt z innymi do absolutnego minimum.

Przez tyle lat mu się udawało... Odkąd przeniósł się do Sepii, największa grupa ludzi, pośród której przebywał w tej samej chwili, ograniczała się do pięciu osób – co już było tłumem.

Ale pięć osób to nic w porównaniu z kilkoma dziesiątkami wysiedlonych przez pogodę nieszczęśników, upchniętych wewnątrz szkolnej sali gimnastycznej.

Zaproponowano mu miejsce w jednej z klas, ale podziękował. Tam również przebywali ludzie, a same pomieszczenia były sporo mniejsze. Znajdowały się one wyżej, skąd dużo trudniej byłoby mu się ewakuować w razie ataku paniki. A spodziewał się, że ten w końcu nadejdzie.

Nie mylił się. Czekał na to ponad dobę, ale w końcu poczuł znajome skurcze, lepki pot pokrywający czoło i drganie lewej powieki. Jego gardło zmieniło się w ucho igielne, a płuca się zapadły, odmawiając przyjmowania tlenu.

Z trudem przełknął ślinę i poderwał się z pryczy. Zamarł, wpatrując się w grupkę tuzina osób wlewającą się do pomieszczenia przez szeroko otwarte drzwi. Połowa była przygaszona i zrezygnowana, pozostali głośno pomstowali na pogodę i architektów zajmowanej przez wszystkich kamienicy. Przekrzykiwali się nawzajem, powodując harmider większy niż to, co panowało tu od minionego dnia; harmider, który zburzył kruche tamy w głowie Radka.

Dlaczego ten cholerny dach musiał ustąpić? Przecież tyle kosztowały go wykonane naprawy, tyle czasu poświęcił, upewniając się, że nawet najgorsza nawałnica nie pozbawi go domu i zapewnionej w jego wnętrzu kryjówki...

Tego zawsze bał się najbardziej.

Zmusił się, by odczekać, aż grupka oddali się kilka metrów od wejścia, po czym ruszył w tamtą stronę. Nerwowo pocierał dłońmi o biodra, starając się tym zamaskować ich dygotanie.

Korytarz zawirował, ale mężczyzna zdołał dotrzeć do jego końca. Dwuskrzydłowe drzwi oznaczone były zielono-białym symbolem wyjścia ewakuacyjnego, więc dopadł do nich, naciskając poziomą listwę całym ciężarem ciała. Raz. Potem drugi.

Z gardła Radka wydobył się cichy skrzek, bo drzwi nie chciały ustąpić. Mleczna szyba wzmocniona stalową siatką przepuszczała odrobinę światła, ale nie dawało się przez nią wyjrzeć na zewnątrz.

Serce tłukło mu się w piersi, odzywało echem w skroniach i prądem w nadgarstkach. Stęknął i się obejrzał.

W drzwiach sali gimnastycznej stała grupa ludzi wpatrujących się w niego intensywnie. Nikt nic nie mówił, nie ruszali się. Po prostu patrzyli, nie mrugając, być może nawet nie oddychając. Tłum ludzi wyglądający równie wrogo jak we wszystkich jego koszmarach.

W głowie eksplodowały mu dźwięki przeszłości. Huk wystrzałów, rozkazy, nerwowa krzątanina. Wybuchy i wrzaski bólu. Przerażliwe jęki, przesywające łkanie młodych dorosłych, przerażonych, poranionych, przytłoczonych nagłym zderzeniem z rzeczywistością, na którą nikt i nigdy nie zdołałby ich przygotować.

Odwrócił się w miejscu, zobaczył schody i bez namysłu ruszył w górę. Musiał uciec przed tymi ludźmi, skryć się przed tłumem. Nie chciał, by widzieli jego atak,

by widzieli go, gdy był najślabszy.

Nie liczył pokonanych stopni, nie zatrzymywał się. Dotarł na ostatnie piętro, gdzie było jakby ciszej. Gałki oczne pulsowały mu boleśnie, a korytarz szkolny zdawał się mieć barwę rdzy.

Wszedł do najbliższej klasy, usiłując znaleźć miejsce, w którym zdoła nad sobą zapanować. Zamknął drzwi, oparł czoło o ich chłodną powierzchnię i czekał, aż jego oddech się uspokoi. Szczęki bolały go od zaciskania, ale chociaż bardzo się starał, nie zdołał ich rozluźnić.

Potrzebował powietrza.

Odwrócił się, przeszedł przez klasę i otworzył na oścież jedno z okien. Lodowate krople deszczu zabębniły o parapet, a gdy spoglądał na zewnątrz, kątem oka zauważył, że coś się za nim poruszyło.

Spojrzał za siebie, zamierając w bezruchu. I wówczas zobaczył, że wypełniona ciszą klasa bynajmniej nie była pusta.

Z ułożonych rzędkiem posłań spoglądało na niego ponad dziesięć par oczu. Młodszych i starszych, dzieci i dorosłych. Przebudzonych ze snu, gdy wtargnął do ich pomieszczenia, wpatrzonych w niego intensywnie, z zaskoczeniem i niesmakiem.

Jego serce znowu poderwało się do galopu. Poczuł nagły brak tlenu w płucach, gdy kilkoro z leżących na posłaniach osób wstało i postąpiło parę kroków ku niemu. Zbliżali się powoli, jakby podchodzili do dzikiego zwierzęcia.

Potrząsnął głową i ostrzegawczo uniósł dłonie. Widział poruszające się usta, ale jego uszy wypełniały dźwięki przeszłości. Huki i eksplozje, krzyki i łkania. Cudze i własne.

Raz jeszcze zobaczył krew, którą przelał w służbie kraju. Zobaczył gasnące ogniki w oczach tych, którym odebrał życie – oraz tych, których nie zdołał ocalić. Przyjaciół umierających w zasięgu jego spojrzenia, w zasięgu głosu. Nawołujących o pomoc, której nie potrafił im udzielić.

Cofnął się jeszcze bardziej.

Za oknem, dwa piętra niżej, znajdował się jedynie mokry od deszczu asfalt.

1.

Zuza i Dominik biegiem pokonali dystans między samochodem a drzwiami frontowymi domu Oskara, po czym wpadli do środka, odgarniając z twarzy wilgotne włosy. W salonie unosił się apetyczny zapach czosnku i sera, a kilka kroków od wejścia stał z naręczem talerzy ich gospodarz.

– Dobrze, że jesteście – przywitał się i zmarszczył brwi, lustrując ich twarze. – Wszystko dobrze?

Wymienili spojrzenia, a potem Zuza podeszła do niego i wyjęła mu talerze z rąk.

– Ja się tym zajmę – rzuciła krótko. – Ty zrób nam po drinku.

– Nie, ja dziękuję. – Dominik pokręcił głową, a ona spojrzała na niego zaskoczona.

– Naprawdę? – westchnęła z żalem. – Daj spokój, potrzebujesz drinka, tak samo, jak ja.

– Może i tak – przyznał. – Ale po pierwsze, będę musiał potem dotrzeć do domu, a nie sądzę, bym dał radę zamówić taksówkę, a po drugie... po drugie, muszę być na chodzie. Przez to, co się ostatnio dzieje w tym mieście.

Zuza skrzywiła się, ale nie nalegała, ruszając w stronę stołu, przy którym siedziała Ewelina.

– Hej, Inka.

– Co się stało? – Przyjaciółka przechyliła głowę, bezbłędnie odczytując ton jej głosu.

Zuza spojrzała na Dominika, który zbliżył się ramię w ramię z Oskarem i obserwował, jak gospodarz nalewa wina do kieliszka i podaje go Zuzie. Ta pociągnęła tęgi łyk i wytarła usta wierzchem dłoni.

– Mieliśmy małe starcie z Sowie.

– Starcie? Z kim? – zapytał Oskar, gestem zapraszając Dominika do zajęcia miejsca.

Zuza usiadła obok niego i pod blatem odnalazła jego dłoń. Nagle zapragnęła bliskości, a on był dla niej naprawdę dobrym przyjacielem.

– Z kilkoma żądnymi odpowiedziami obywatelami – wyjaśnił, ściskając jej palce. – Wygląda na to, że jestem głównianym policjantem i zamiast szukać mordercy, wolę posuwać...

Urwał, bo do salonu weszła Ola. Na jego twarzy pojawiło się skrępowanie, ale zarumieniona dziewczynka tylko parsknęła nad półmiskiem z tortillami.

Następnie postawiła go na stole między talerzem z pieczywem czosnkowym, miską sałatki i koszykiem paluszków chlebowych. Zuza poczuła, jak jej żołądek skręca się z głodu, i pytająco spojrzała na Oskara.

– Zjedzmy – zaproponował. Usiadł obok Eweliny, podczas gdy Ola zajęła miejsce u szczytu stołu, między nim i Zuzą. – Zaznaczam, że większą część roboty wykonała Olka.

– Dzięki, szczeniaczku. – Zuza mrugnęła do niej z wdzięcznością. Spojrzała na Ewelinę, gotowa nałożyć jedzenie na jej talerz, ale z zadowoleniem odkryła, że Oskar już ją ubiegł. – Pamiętasz Olę, Dominik?

– Oczywiście. – Skinął głową i wyciągnął ku niej dłoń. Dziewczynka uścisnęła ją z uśmiechem. – Mów mi Dominik.

– Ty jesteś policjantem, prawda? – zapytała, a on przytaknął. – Jakimś komendantem w Sepii, czy coś?

– Teoretycznie nie, ale w tej chwili tak jakby pełnię obowiązki.

– Dlatego, że miasto jest zamknięte?

– Tak. Większość naszych ludzi jest z Sokoła, na miejscu mieszkam tylko ja i dwójka innych. Tak się złożyło, że jestem najstarszy stopniem.

– I dlatego tamci się czepiali?

– Niestety.

– No ale... o co właściwie?

Dominik zerknął pytająco na Zuzę, ale ona tylko skinęła głową. Ola dostrzegła tę milczącą wymianę zdań i przewróciła oczami.

– Możecie odpowiedzieć. Po tym, co widziałam w domu babci i dziadka, nie boję się złych opowieści. Możesz tylko pominąć fragment o posuwaniu.

– Ola! – skarciła ją Ewelina, chociaż Dominik parsknął krótkim śmiechem.

– Wygadana z ciebie smarkula.

Wzruszyła ramionami. I ona się uśmiechała.

– Co się dzieje z tą młodzieżą – westchnął teatralnie Dominik. – Nic się nie stało, Ewelina. To w sumie odświeżające. Większość dzieciaków boi się przy mnie odezwać.

Ewelina pokręciła głową z miną wyrażającą dezaprobatę, na widok której Ola jakby oklapła.

– Przepraszam – powiedziała, spoglądając na Dominika. – Za moje zachowanie.

– Nie przejmuj się. Nic się nie stało. Naprawdę, Ewelina.

Na jej twarzy wciąż było widać napięcie, więc na chwilę rozmowa się urwała. Wszyscy skoncentrowali się na jedzeniu, a Zuza nalała sobie kolejny kieliszek wina.

– Przyszło takich trzech – zaczęła po chwili, a Oskar i Dominik spojrzeli na nią. Ola wpatrywała się w swój talerz, rzucając co chwila zawstydzone spojrzenia na wciąż niezadowoloną Ewelinę. – Tylko po to, żeby zrobić scenę. Mówili, że boją się o swoje rodziny, ale moim zdaniem chcieli się po prostu na nim wyżyć.

– Tak, a wyżyli się na tobie – mruknął Dominik. – Bo byłeś pod ręką.

– Powinniście go widzieć. – Zuza spojrzała na Ewelinę i Oskara. – Przez cały czas był stuprocentowo opanowany, do chwili, kiedy jeden z nich powiedział... no, powiedzmy, że nie był całkiem miły. Wtedy już miałeś trudności z zachowaniem spokoju.

– Miałem – przyznał wprost. – Nie cierpię pieniaczy.

– A co wy robiliście przez cały dzień? – Zuza zmieniła temat.

– Pracowaliśmy nad stołem – odpowiedział Oskar. – Dziewczyny pomagały. Olka pomalowała po południu nogi.

Zuza spojrzała na nią, ale dziewczynka tylko zerknęła spłoszona na Ewelinę. Wyglądało na to, że żałuje swojego nagłego – i dość nietypowego dla niej – przyływu zarozumiałości.

– Już się nie przejmuj – powiedziała Zuza. – Każdemu zdarza się czasem powiedzieć coś bez zastanowienia. Może z wyjątkiem Inki.

Dominik się uśmiechnął, a sama Ewelina westchnęła i pokiwała głową.

– Niech wam będzie. W sumie Ola pomogła dzisiaj zdecydowanie bardziej niż ja.

– Może zatrudnisz ją na stałe? – spytała Zuza Oskara, który odpowiedział uśmiechem, a potem spojrzała na Olę. – Swoją drogą, tortille są pyszne. Dobra robota. Jak dorośniesz, możesz otworzyć restaurację. I potem niezjedzone resztki rozdawać bezdomnym. Czyli mnie, bo jeśli ten kataklizm wkrótce się nie skończy, trafię na bruk.

Chociaż powiedziała to lekkim tonem, nie zdołała całkowicie stłumić goryczy w swoim głosie i skrzywiła się, gdy przy stole zapadła cisza. Przerwała ją dopiero po chwili Ewelina.

- Czyli dzisiaj też nie było klientów?
- Jeden. Kupił cztery książki, więc zarobiliśmy więcej, niż, dajmy na to, wczoraj. Tylko że jeśli ta sytuacja potrwa dłużej, to nie starczy nam nawet na prąd.
- Poradźcie sobie – powiedział Oskar.
- Zuza westchnęła z ponurą miną. Potem zerknęła na Olę, jedzącą w milczeniu.
- Ola, a czy twój tata dzwonił dzisiaj do ciebie?
- Dzwonił... ale nie było mnie wtedy w domu.
- Nie? A gdzie byłaś?
- Na zewnątrz. Spotkałam dwójkę dzieciaków w moim wieku i trochę rozmawialiśmy. Ale nie odchodziłam daleko, ani nic. Tylko tu na rondzie. Ewelina mi pozwoliła.
- Pozwoliłam – potwierdziła.
- Pamiętaj, że musisz być ostrożna – mruknęła Zuza, sącząc wino. – To dość niebezpieczny czas.
- No wiem.
- Wszystko w porządku – wtrącił Oskar. – Ola nie odchodziła daleko i wróciła do domu na czas.
- Dobrze. Jeśli coś by ci się stało, twój tata urwałby mi głowę i miałby słuszność.
- Nie, nic się nie stanie – zapewnił Oskar. – Grunt to środki ostrożności, nie?
- Ola przytaknęła i spojrzała na policjanta.
- Dominik, a... – zaczęła cicho, a w jej głosie nagle zabrzmiał lęk. Zuza pomyślała, że jej wcześniejszy i dość niecodzienny przypływ zarozumiałości mógł stanowić zasłonę, za którą usiłowała ukryć strach. – A złapaliście już tego mordercę?
- Nie – odpowiedział. – Nadal szukamy. Dlatego musisz być ostrożna i słuchać dorosłych, którzy się tobą opiekują.
- No wiem – powtórzyła, zerkając na Oskara i Ewelinę. – Prawda, że słucham?
- Prawda – potwierdziła Ewelina.
- Jej twarz złagodniała, a Ola pozwoliła sobie na blady uśmiech. Potem jednak westchnęła z żalem.
- Szkoda, że przegapiłam telefon taty.
- Nie zadzwonił więcej? – zapytała Zuza.
- Nie. Pewnie nie miał czasu albo coś...
- Chcesz do niego zadzwonić sama?
- Mogę?

Kobieta podała jej komórkę, a Ola wstała od stołu i wyszła z salonu. Wówczas Zuza uzupełniła swój kieliszek, ignorując znaczące spojrzenia Oskara i Dominika. Ewelina nie widziała jej miny, ale najwyraźniej bezbłędnie wyczuwała nastrój przyjaciółki, bo odchrząknęła i pochyliła się ku niej nad stołem.

– Co jest z tobą? – zapytała. – Nie mów mi, że ta awantura tak wyprowadziła cię z równowagi.

– Nie. – Zuza wypila kilka łyków wina i poczuła, że zaczyna jej szumieć w głowie. Może nie powinna tego ciągnąć, bo alkohol spowodował, że wszystkie negatywne emocje, które od kilku dni wypierała, stały się dziwnie bliskie, ale z drugiej strony... gdy raz zaczęła, trudno było przestać. – Nie, wszystko gra.

Na chwilę zapadła cisza. Zuza wpatrywała się w swój talerz, krusząc nad nim kawałek pieczywa i zgadując, że obaj siedzący przy stole mężczyźni wymieniają wymowne spojrzenia. Po chwili drgnęła, bo do salonu wróciła Ola. Oddała jej telefon i zajęła swoje poprzednie miejsce, ale nie wyglądała na dzieciaka, który odbył właśnie przyjemną rozmowę z ojcem.

– Dodzwoniłaś się?

– Tak. Rozmawiałam z Filipem.

– A nie z tatą?

Pokręciła głową.

– Chyba właśnie rozmawiał z lekarzem. Albo coś takiego. Tak powiedział Filip.

Zuza poczuła gwałtowną falę złości, ale przełknęła komentarz, który nasunął jej się po tych słowach. Sięgnęła po kieliszek.

– A jak się czuje Filip? – zapytała tymczasem Ewelina.

– Dobrze. Powiedział, że prawdopodobnie jutro go wypiszą.

– Filip to twój brat? – zapytał Dominik. – Jest w szpitalu?

– Wycinali mu wyrostek – wyjaśniła. – Pojechał do szpitala tamtego dnia, kiedy było oberwanie chmury.

– Swoją drogą odnoszę wrażenie, że dzisiaj nie jest o wiele lepiej – zauważyła Ewelina.

Wszyscy jak na komendę spojrzeli w stronę okna. Ogromne krople deszczu rozbijały się o nie z taką siłą, jakby ktoś na zewnątrz oblewał je wodą z węża ogrodowego, a od czasu do czasu potężne podmuchy grzechotały szybą i świszczwały w wentylacji.

– Chyba jednak jest lepiej – stwierdziła Zuza. – Chociaż wtedy aż tak nie wiało.

– Ale jeśli się choć trochę nie poprawi, to nie jestem pewny, czy bezpiecznie będzie gdziekolwiek jechać – stwierdził Oskar, patrząc na Dominika. – Zastanów się nad tym.

– Nie ma problemu, mieszkam w pobliżu. Ale chcę podziękować za zaproszenie. Ostatnio mam trudności z oderwaniem myśli od tych wszystkich... – urwał, zerkając odruchowo na Olę, która przyglądała mu się z uprzejmym zainteresowaniem. – Od pracy.

– Jak to jest być policjantem? – zapytała dziewczynka.

– Zazwyczaj dość nudno – przyznał. – W Sepii zwykle niewiele się dzieje. Tylko ostatnio jest zdecydowanie więcej szaleństwa.

– Mówisz o tym... tym mordercy? – Przy ostatnim słowie Ola ściszyła głos, jakby wypowiadała imię złoczyńcy, który mógłby ją usłyszeć.

Dominik pokiwał głową na boki.

– Tak i nie. On jest naszym głównym problemem, ale niezależnie od tego dzieje się tu więcej niż zwykle. Dzieją się rzeczy, których nie mogę zrozumieć.

– Co to znaczy? – spytała Ewelina, odchylając się na oparcie krzesła. Zuza dostrzegła, że dłonie jej i Oskara są ukryte pod stołem i pomyślała, że oni również muszą dzielić „przyjacielski” uścisk.

– Była na przykład pewna staruszka, która zginęła od ukąszenia pająka. Takiego bardzo jadowitego.

– Skąd ten pająk? Hodowała go?

– Nie sądzę. Rozmawiałem z jej sąsiadką i powiedziała mi, że ta kobieta cierpiała na pantofobię, więc...

– Co to jest pantofobia? – zapytała Zuza.

– Lęk przed wszystkim – odpowiedziała jej Ewelina.

– Jak można bać się wszystkiego?

– Nie wiem – przyznał Dominik. – Ale właśnie to miała zdiagnozowane i jedną z rzeczy, których się bała, były pająki. Nie wierzę, żeby ktoś taki hodował pająka, a już zwłaszcza tak jadowitego. Przypuszczam, że uciekł komuś zupełnie innemu.

– Kto chciałby mieć takiego zwierzaka? – mruknął z obrzydzeniem Oskar. – Nie bałby się, że mu zwieje?

– Ja myślę, że mógł się właśnie tego obawiać – powiedziała Ola w zadumie.

Oskar spoglądał na nią przez chwilę w milczeniu, ale nic nie powiedział.

– To zresztą niejedyny dziwaczny przypadek, który miał ostatnio miejsce – dodał po chwili Dominik. – W jednym z tych domów, które zalało, facet utopił się we

własnej piwnicy. Tam było wody na metr głębokości, a on się utopił.

– Stracił przytomność? – dopytał Oskar.

– Nie sądzę. Jego lewy nadgarstek był tak zmiażdżony...

– Dominik – przerwała mu Zuza, zerkając na Olę, wpatrzoną w niego z mieszaniną lęku i fascynacji. – Bez szczegółów.

I on spojrzał na dziewczynkę, po czym skinął głową.

– Pójdę do sypialni – powiedziała Ola. – Nie będę wam przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz nam – zapewnił ją Oskar, ale ona tylko się uśmiechnęła.

– Poczytam książkę. Albo coś. Dobranoc.

– Dobranoc. Dzięki za kolację.

Odprowadzili ją wzrokiem, ale zanim wyszła, Ewelina rzuciła:

– Ola, tylko nie zapomnij zamknąć drzwi.

– Nie zapomnę – odpowiedziała dziewczynka, nawet nie próbując ukryć rozczarowania.

Chwilę później dobiegł ich trzask drzwi, a wówczas Zuza spojrzała na Dominika.

– To co z tym nadgarstkiem?

– Był pogruchotany – odpowiedział. – Zmiażdżony, jakby wkręcono go w imadło. Wyglądał, jakby ktoś przytrzasnął go czymś ciężkim, żeby faceta uwięzić. Tylko że kiedy jego dziewczyna go znalazła, to obie ręce miał wolne.

– Czyli ktoś go uwolnił?

– Nie wiem – przyznał Dominik. – Ale on mieszkał całkiem sam, jego dom był zamknięty od środka i nie było tam nikogo, kto mógłby go uwolnić.

– To dziwne.

– Mówiłem. A wyobraźcie sobie, że na ścianie w piwnicy miał dwie kamizelki ratunkowe.

– Tak jakby bał się utonąć – mruknęła Zuza do kolejnego kieliszka, który właśnie opróżniła.

Oskar zerknął na nią, a Dominik zapytał:

– Co masz na myśli?

– Nic. – Potrząsnęła głową. – Absolutnie nic.

– Absolutnie nic – powtórzyła za nią Ewelina. – Czemu masz taki zły humor? Dawno taka nie byłaś.

– Może i tak – westchnęła. – Przepraszam, po prostu... To wszystko jest trochę straszne, a dochodzi do tego zerowy ruch w Sowie i ten dzieciak...

– Co z nią? – zapytał Dominik.

Zuza się skrzywiła, dolewając sobie wina, ale nie odpowiedziała.

– Jej tata nie najlepiej radzi sobie z rodzicielstwem – wyjaśniła Ewelina. – Wdowiec.

Skinął głową, nie zadając żadnych pytań.

– Ola miała szczęście, że trafiła pod waszą opiekę – stwierdził po chwili. – Ale trochę się dziwię, że jesteście tutaj, a nie...

Odchrząknął, spoglądając pytająco na gospodarza.

– Oskar był na tyle miły, że nas zaprosił – wyjaśniła Ewelina. – Tu jest więcej miejsca niż u nas.

– Fajny dom – ocenił Dominik, rozglądając się po pomieszczeniu. – Sporo klimatycznych mebli.

– Oskar zajmuje się renowacją antyków – wyjaśniła Zuza. – Odnowił na przykład ten stół w Sowie. I pewnie wszystko to, co tu stoi.

– Większość – przyznał Oskar. – Lubię te meble i to moje przekleństwo.

– Dlaczego?

– Bo kupuję je nieraz za niemałe pieniądze, odnawiam, a potem nie mam serca sprzedać. Na strychu mam małe składowisko mebli, które podobają mi się za bardzo, żebym zdecydował się oddać je komuś, kto mógłby je zarysować lub zrobić coś gorszego.

– Tak, ludzie potrafią być nieczuli wobec mebli – zauważyła Ewelina, a Oskar się zaśmiał. – Jestem pod wrażeniem, że zdecydowałaś się odnowić coś dla mnie. Nie boisz się, że wpadnę na ten regał z widelcem lub coś podobnego?

– Dostałaś regał? – zapytała Zuza.

– I to śliczny – powiedziała z uśmiechem jej przyjaciółka. – Ale teraz nie wiem, czy mogę go przyjąć.

– Może gdyby owinąć go folią bąbelkową – mruknęła Zuza. – Byłoby bezpiecznie dla regału. Hej, Oskar, czy regał ma imię?

– Nie nadaję meblom imion.

– Jak to? – rzuciła z oburzeniem. – Tak się do nich przywiązujesz, a nie nadajesz im imion?

– Gdybym nadawał im imiona, trudno byłoby mi trzymać je na strychu.

– Słusznie. – Dominik uśmiechnął się rozbawiony. – To by było niepokojące.

– Tak – prychnęła Zuza. – Trzymanie na strychu mebli z nadanymi imionami byłoby niepokojące. Z kolei przechowywanie ich tam, bo żal je sprzedać, chociaż właśnie w tym celu się je odnowiło, to coś zupełnie zwyczajnego.

– Powiedziała kobieta, która więcej nocy w tygodniu spędza w swojej księgarni niż we własnym mieszkaniu – odparował Oskar. – Ty coś wiesz o przesadnym przywiązaniu do swojej pracy.

– Co definiuje przesadę?

– Sypianie w fotelu na zapleczu, zamiast we własnym łóżku – odpowiedziała Ewelina, a obaj mężczyźni parsknęli śmiechem.

– To nie masz tam łóżka? – zdziwił się Dominik. – Wiem, że czasem tam sypiasz, ale zawsze byłem przekonany, że masz na to warunki.

Zuza wzruszyła ramionami.

– Masz rację – przyznała. – Trzeba mi było zainwestować w rozkładane łóżko póki był czas. Teraz to już niepotrzebne, bo wszystko, co jest w środku, i tak trafi na licytację, jak splajtujemy.

– Przestań, Zuza. – Ewelina pokręciła głową. – Mamy oszczędności. Kilka dni przestoju nas nie zabije. Przecież zawsze w lipcu zamykamy na trochę. Najwyżej w tym roku nie pojedziemy do moich rodziców.

– Poza tym Papierowa Sowa jest najpopularniejszym sklepem w Sepii – dodał Oskar. – Twoi klienci nie pozwolą ci zamknąć księgarni, prędzej zorganizują jakąś zbiórkę funduszy, żeby was wesprzeć.

– Nie cierpię dobroczynności.

– Przełkniesz to.

– Nie przełknę.

– Wszystko będzie w porządku – powtórzyła Ewelina. – Przestań się tak zamartwiać.

Zuza spojrzała na nią ponuro znad kieliszka wina i tym razem nie odpowiedziała, odwracając wzrok. Owszem, miały oszczędności, które mogły zapewnić im płynność pomimo krótkiego przestoju. Problem polegał na tym, że wszystko, co miało miejsce w Sepii w ciągu minionych dni nie zapowiadało, że przestój będzie krótki. Dziwne wydarzenia w połączeniu z fatalną pogodą źle wpłynęły na wielu mieszkańców miasta. Właściciele domów, które zaląła woda lub które uległy zniszczeniu w jakikolwiek inny sposób, nie będą mieć funduszy na książki. Część być może wyjedzie na dobre. Wielu straciło bliskich – oni również nie będą zainteresowani nowymi lekturami. Mnóstwo klientów Sowy mieszkało w Sokole, a nie wiadomo było, kiedy most zostanie odbudowany – na pewno nie szybciej niż za kilka miesięcy albo nawet za rok. To oznacza, że przestój potrwa dłużej niż tylko do ustania ulewy.

Poza tym wiele jeszcze mogło się wydarzyć. Nawałnica za oknem łomotała szaleńczo w szyby, a w wyobraźni Zuzy pojawiła się wizja Sowy zalewanej kapiącą z sufitu wodą, przemoczonych książek, których nie kupiłby absolutnie nikt, i strat większych niż wartość całego sklepu.

Zerknęła na Ewelinę, która siedziała nieruchomo i przygryzała wargę. Nie zamierzała dłużej rujnować jej dobrego humoru, nie po to zaprosiła Dominika. Jej celem było, by wszyscy się odrobinę rozluźnili, a nie jeszcze bardziej spochmurnieli.

– Zjrzę do Oli – powiedziała, wstając od stołu.

Zgadywała, że Oskar i Dominik odprowadzali ją wzrokiem, gdy wychodziła, ale wolała się nie oglądać. I bez ich wymownych spojrzeń wiedziała, że zachowuje się inaczej niż zwykle. Trudno jej było z tym walczyć. Prowadzenie Sowy, jakkolwiek kochała to całym sercem, było pracochłonnym zajęciem. Oprócz tego miała na głowie opiekę nad Eweliną, której robiła zakupy i dla której była darmową taksówką. Starła się myśleć o wszystkim, znajdować rozwiązania w trudnych sytuacjach i zachowywać pogodę ducha – w końcu i tak miała o wiele łatwiej niż jej przyjaciółka. Zazwyczaj radziła sobie całkiem nieźle, ale teraz wszystko stało się dwa razy trudniejsze i, do ciężkiej cholery, zasługiwała na chociaż jeden wieczór uzalania się nad sobą.

Ola leżała w pizamie na łóżku, pogrążona w lekturze. Zuza nie zapytała o tytuł książki, zamiast tego przeszła przez pokój i usiadła na skraju materaca.

– Rozmawiałś z nim w ogóle? – zapytała. – Kto odebrał telefon?

– Filip – odpowiedziała Ola. – Taty nie było akurat w jego pokoju. Zuza, dobrze się czujesz?

– Niedobrze. – Wzruszyła lekceważąco ramionami. – Twój tata działa mi na nerwy z tym uzalaniem się nad sobą.

– To nie tak. – Ola zamknęła książkę i pokręciła głową. – To trudne. On bardzo kochał mamę, a...

– A ty nie kochałaś?

– Kochałam.

– I jakoś masz dość siły, żeby zajmować się swoim bratem. A twój tata to zwyczajny tchórz.

– Nieprawda – oburzyła się dziewczynka. – Nie wolno ci tak mówić.

– Prawda. Boi się, że sobie nie poradzi, dlatego nie próbuje.

– Potrzebuje jeszcze trochę czasu – burknęła Ola, krzyżując ręce na piersi. – A niedługo po mnie przyjedzie i wtedy będzie lepiej.

– Albo nie.

Ola zacisnęła wargi, wpatrując się w nią ze złością. Przez chwilę mierzyły się spojrzeniami, po czym dziewczynka potrząsnęła głową i powiedziała:

– Martwisz się o Sowę, prawda? Bo nie ma klientów, a poza tym most się zawalił i przez dłuższy czas nie wszyscy zdołają tu dojechać.

Zuza uniosła brwi, wpatrując się w nią bez słowa. Ola tymczasem poprawiła się na łóżku i splotła palce obu dłoni.

– Nie jest tak źle – powiedziała. – Za parę tygodni zacnie się kupowanie podręczników. Powinnyście sprzedawać je też przez internet, wtedy część waszych stałych klientów będzie u was kupować, nawet jeśli nie uda im się przyjechać.

– O czym ty mówisz?

– Staram się poprawić ci humor.

Zuza uniosła dłoń do czoła i potarła je, wpatrując się w dziewczynkę. Zdała sobie nagle sprawę z tego, co powiedziała przed chwilą, jak nie w porządku się zachowała, wątpiąc w Arka i wytykając mu tchórzostwo. Przemawiał przez nią jej własny strach, zmieszany ze złością i wzmocniony alkoholem, ale to jej nie tłumaczyło. Po tym, co powiedziała, Ola miałaby pełne prawo odpowiedzieć równie nieprzyjemnie, a zamiast tego starała się ją zrozumieć i pocieszyć.

– Dziwny z ciebie dzieciak, wiesz o tym?

Ola lekko się uśmiechnęła.

– Tak słyszałam.

– Przepraszam za to, co powiedziałam.

– Nie musisz. To trudne.

Wpatrzyła się w dziewczynkę z dziwną irytacją, której jeszcze przed chwilą nie czuła. Pomyślała, że reakcja Oli była zbyt tolerancyjna, zbyt wyrozumiała. Chyba łatwiej byłoby zaakceptować jej złość, bo byłaby naturalna. Z kolei to...

Nagle stwierdziła, że zaczyna lepiej rozumieć Arka. Ta wspaniałomyślna, empatyczna i cierpliwa dziewczynka zadziałała na nią niczym podkreślenie jej poczucia winy, pogłębiając ją i powodując chęć dodania jeszcze paru słów, by może sprowokować reakcję, której się spodziewała. Może gdyby posunęła się odrobinę dalej, Ola by na nią nawrzeszczała, wyzwalała ją, zachowała się jak normalne, rozzłoszczone dziecko – jak normalna, rozzłoszczona osoba.

Czy Arek swoim zachowaniem podświadomie testował, jak daleko może się posunąć? Spoglądanie w tę przedwcześnie dojrzałą twarz dwunastolatki mogło naprawdę podkopać wiarę we własne siły i osąd sytuacji – a to potęgowało wyrzuty sumienia.

– Pójdę już – powiedziała Zuza wstając, bo dotarło do niej, że jeśli posiedzi tu jeszcze chwilę, naprawdę może powiedzieć coś, czego pod żadnym pozorem nie należy mówić dziecku, niezależnie od tego, ilu jego rodziców żyje. – Śpij dobrze.

2.

– To jak długo jesteście razem? – zapytał Dominik dwie godziny później, kiedy nie tylko Zuza miała za sobą kilka kieliszków wina i jedynie on pozostał zupełnie trzeźwy.

Oskar zerknął na Ewelinę, która się uśmiechnęła.

– Myślę, że jakieś dwadzieścia cztery godziny, jeśli dobrze liczę – odpowiedziała.

Dominik zerknął na Oskara z zaskoczeniem, a ten nawet nie próbował ukrywać szerokiego uśmiechu.

– Naprawdę?

– Naprawdę – potwierdziła Zuza, siedząca obok i obracająca w dłoniach kawałek grzanki. – Miłość rozkwitła w czasach apokalipsy.

– Zabawna jesteś – mruknął Oskar, a ona wzruszyła ramionami.

Ewelina nie przestawała się uśmiechać.

– Ma trochę racji – zauważyła, po czym nachyliła się w jego stronę. – Kto wie, może interesujesz się mną wyłącznie ze względu na apokalipsę? Może to zagrożenie sprawiło, że stałam się dla ciebie atrakcyjna?

– Nie, Inka, zawsze mu się podobałaś – wtrąciła się Zuza. – Tylko czekał na tak zwany właściwy moment.

– Proszę cię, przestań mówić – westchnął Oskar.

Ewelina parsknęła.

– Skąd to zdziwienie? – zapytała Dominika.

– Nie wiem... ale sprawiacie wrażenie, jakbyście byli razem dłużej. Pasujecie do siebie.

– Miło to słyszeć. – Uśmiechnęła się. – Zuza, też tak uważasz?

– Zawsze tak uważałam – oświadczyła. – Oskar, jak długo powtarzałam ci, żebyś wziął się w garść i coś powiedział?

- Długo – przyznał. – Ale już ustaliłaś, że czekałem na właściwy moment.
- Ależ się zrobiło ckliwie – zakpiła Zuza, a oni się zaśmiali.
- Poznaliście się w Sowie, tak? – spytał Dominik, a Oskar przytaknął.
- Zuza prawie siłą ściągnęła mnie na spotkanie Klubu.
- Dlaczego siłą?
- Bo był zakopany w gratach, które odnawia.
- W antykach.
- Właśnie to powiedziałam – mruknęła, a on uśmiechnął się z politowaniem.
- Gdy się tu przeprowadziłem, spędzałem większość czasu w warsztacie – wyjaśnił Dominikowi. – Prawie stamtąd nie wychodziłem. Jak ona z Sowy.
- Ale w Sowie są inni ludzie, a ty masz do towarzystwa wyłącznie piłę i hebel.
- I nieźle się dogadujemy – przyznał ze śmiechem. – Z Zuzą znamy się od dawna, dlatego postanowiła uratować mnie z mojej samotnej meblowej jaskini, wciągając do swojej książkowej. Męczyła mnie tak długo, że dla świętego spokoju przyszedłem, chociaż muszę przyznać, że nigdy nie kręciło mnie rozmawianie o książkach.
- Do czasu – dokończyła Zuza z uśmiechem.
- Ewelina tymczasem uniosła brwi, odwracając twarz w stronę Oskara.
- Aż tak się poświęcałeś?
- Nie – szybko zaprzeczył. – Poświęceniem było wyłącznie pierwsze spotkanie. Kolejnych nie przegapiłbym za żadne skarby.
- Wyłącznie z mojego powodu? – Zmarszczyła brwi, a Oskar nagle poczuł nieprzyjemny ciężar w żołądku.
- Nie wyłącznie. W dużej mierze, ale jak ty prowadzisz te spotkania, to naprawdę fajnie w nich uczestniczyć. Próbowaleś kiedyś? – zapytał Dominika.
- Może to zabrzmie w tym towarzystwie jak herezja, ale nie lubię czytać.
- Przy stole na chwilę zapadła cisza. Zuza parsknęła.
- Ale zrzuciłeś bombę.
- Wiem – mruknął Dominik. – Ale ty przecież też nie jesteś aż takim mołem książkowym.
- Prawda, ale jednak czytam.
- Chociaż jesteś snobem – zauważyła Ewelina. – Niełatwo wmusić w ciebie coś poza kilkoma ulubionymi autorami.
- To dlatego, że oni są najlepsi.
- Nie będziemy znowu się o to kłócić.

– Boisz się, że przegrasz?

Ewelina pokręciła głową z uśmiechem, w którym czaiło się ostrzeżenie. Oskar i Dominik z ciekawością obserwowali ich wymianę zdań.

– Zuza, już to przerabialiśmy – przypomniała Ewelina. – Pamiętasz moje urodziny?

– Co się wtedy stało? – zainteresował się Oskar.

– Uraczyła mnie niemal godzinnym wykładem, udowadniając wyższość innych autorów nad moim ulubionym – wyjaśniła Zuza z westchnieniem. – Na każdy mój argument odpowiadała kilkoma nowymi tytułami, ale założę się, że przynajmniej połowę zmyśliła.

– Stąpasz po cienkim lodzie.

– Ja bym uważał, Zuza – wtrącił Oskar, z fascynacją wpatrując się w Ewelinę. Jej nowy złowrogi ton bardzo mu się spodobał. – W kwestii książek nie masz z nią szans.

Zuza zerknęła na Dominika. Ten przełknął łyk wody i wzruszył ramionami.

– Przykro mi, ale chyba mają rację. Ja na te spotkania nigdy nie chodziłem, ale słyszałem opinie, że twoja kumpela jest książkowym omnibusem.

– Przesada. – Ewelina się zarumieniła.

– Ale lekka – przyznała Zuza, kapitulując. – Wiem, że nie mam szans. Nie przeczytałam nawet jednej dziesiątej tego co ty.

– Ale przebrnęłaś przez te nudne pozycje – przypomniała jej Ewelina. – Księgowość, zarządzanie, ekonomia... Te by mnie zabiły.

– Mnie też – przyznał Oskar.

– I mnie – dodał Dominik. – Jesteście pokręconym zespołem do prowadzenia księgarni, ale to się w dziwaczny sposób sprawdza.

– I będzie się sprawdzało też w przyszłości – dodała Ewelina. – Damy sobie radę, Zuza.

– Miejmy nadzieję. Ola zaproponowała, żebyśmy wprowadziły sprzedaż przez internet. Dzięki temu klienci z Sokoła nadal będą mogli u nas kupować, jeśli będą tego chcieli.

– Dobry plan – zgodził się Oskar. – Mogę wam pomóc ze stroną.

– Znasz się na tym?

– Widziałas moją – wzruszył ramionami. – Jakoś udało mi się opanować tę sztukę, chociaż nie spodziewajcie się fajerwerków.

– Zawsze się tym trochę interesowałem – przyznał Dominik. – Trudno jest zrobić taką stronę?

– Nietrudno. Jest sporo narzędzi naprawdę łatwych w obsłudze. Mnie nauczyła poprzednia dziewczyna, aż byłem zaskoczony tym, jak sprawnie to poszło. I nie zajmuje dużo czasu, co mi bardzo odpowiada, bo wolę spędzać go w warsztacie.

– Widać efekty. – Dominik skinął głową, znowu rozglądając się dokoła. – Ile czasu zajmuje ci praca nad jednym takim meblem?

– Bardzo różnie. Zależy od stopnia jego zużycia, rozmiaru, materiału, wzoru.

– A jakie było najtrudniejsze zlecenie, jakie dotąd robiłeś? – spytała Ewelina, więc Oskar zaczął opowiadać im o czterdziestoletniej szafie, którą odnawiał przed rokiem. Trwało to kilkanaście minut, a podczas jego monologu, któremu Dominik i Ewelina przysłuchiwali się z uwagą, dopytując o interesujące ich detale, Zuza zsunęła się niżej na krześle, pochłonięta własnymi myślami. Jej powieki robiły się coraz cięższe, a Oskar doszedł do wniosku, że wypite wino w połączeniu ze stresem, który aż do dzisiejszego wieczoru skutecznie ukrywała, najwyraźniej trafiły jej prosto do głowy.

– Dominik – odezwała się Ewelina. – Długo już mieszkasz w Sepii?

– Trochę – odpowiedział. – Prawie osiem lat.

– Skąd jesteś?

– Z Rewala.

– Rewala?

– Tak. To nad morzem.

– Wiem o tym. – Uśmiechnęła się. – Moi rodzice mieszkają dosłownie dwa kilometry od miasta. Tam dorastałam.

– No proszę, jaki ten świat mały. Dlaczego się wyprowadziłaś?

– Wyjechałam na studia – wyjaśniła. – A potem razem z Zuzą otworzyliśmy tu Sowę. A ty?

– Taka praca. Dostałem przydział w Sepii, teoretycznie tymczasowo. Ale potem polubiłem to miasto, więc zostałem na dobre.

– A kiedy poznaliście się z Zuzą?

– Krótco po tym, jak się tu sprowadziłyście – wyjaśnił, zerkając w lewo i parsknął cicho, dostrzegając, że Zuza usnęła w niewyobrażalnie niewygodnej pozycji z głową opartą o jego ramię. Spojrzał na Oskara. – Może zaniosę ją do łóżka? Albo coś?

– Śpi? – zapytała Ewelina, a on potwierdził. – To była kwestia czasu.

– Zaprowadzę cię – zaoferował Oskar, wstając.

Dominik zrobił to samo, po czym ostrożnie wziął na ręce uśpioną Zużę. Zamruczała coś, gdy przyjaciel niósł ją ciemnym korytarzem i ułożył na łóżku wskazanym przez Oskara. Przykrył ją kocem i wpatrzył się na chwilę w jej spokojną twarz.

Przypomniało mu się kilka innych sytuacji, kiedy niósł ją do łóżka, ale wówczas zawsze była przytomna. Przytomna i tak bardzo żywa, tak bardzo... aktywna. Tęsknił za nią, za tym ogniem, który w niej płonął. Żałował, że ich charaktery nie pasują do siebie na tyle, by byli w stanie wytrzymać razem dłużej niż kilka dni. Żałował, że tylko nocami potrafili znaleźć prawdziwe zrozumienie, bo chociaż owo zrozumienie było tak bardzo, bardzo przyjemne, na dłuższą metę nie mogło wystarczyć.

Mimo to ją kochał. Była jego najlepszą przyjaciółką, jedyną, z którą zawsze był szczery. Jedyną, której powiedział o Patrycji i bagażu, który wniosła do jego życia.

– Nie ma szans, żebyś musiała zamknąć ten cholerny sklep – wyszeptał. – Nie, dopóki będę miał na ten temat coś do powiedzenia.

Jeszcze przez chwilę patrzył na jej twarz, po czym wrócił do salonu. Oskar spojrzał na niego.

– Obudziła się?

– Nie. Śpi jak zabita. Chyba miała ciężki dzień.

– Miała – potwierdziła z westchnieniem Ewelina. – Wspominała mi, że rano miała trudną rozmowę z Arkiem, ojcem Oli. Potem jeszcze twoi awanturnicy, a poza tym ona się okropnie przejmuje Sową. Ja też, ale dla niej Sowa jest całym życiem. Kocha ten sklep.

– Nie pozwolimy, żebyście musiały go zamknąć – zapewnił ją Oskar.

– Zobaczymy, jak to wyjdzie – powiedziała. – Jeśli sprzedaż będzie niższa niż koszty, nie będziemy trzymać się kurczowo interesu. Nie o to w tym chodzi.

– Co byście wtedy zrobiły?

– Nie wiem. Może otworzymy to samo w innym miejscu... Zobaczymy. Na razie wolę się łudzić, że jakoś się ułoży. Podoba mi się pomysł ze sprzedażą przez internet. Przynajmniej dopóki nie odbudują mostu. Moją broszurę też mogę tam publikować.

– Dacie sobie radę, jestem tego pewny – stwierdził Dominik. – Za dużo w was pasji do tego biznesu, żeby miało się nie udać. Ty masz obsesję na punkcie książek, ona na punkcie księgarni jako takiej. Na pewno wyjdzie.

- Na pewno – poparł go Oskar, a Ewelina się uśmiechnęła.
- Trzymam was za słowo – powiedziała. – Dominik, to jak było z tym waszym spotkaniem? Jestem ciekawa.
- Nie opowiadała ci?
- Zawsze mnie zbywała. Słowami w stylu, że opowie mi innym razem albo coś takiego.
- Naprawdę?
- Powiesz mi, co się wydarzyło?
- Zuza uratowała mi skórę.
- Słucham? – zapytała zaskoczona, a on uśmiechnął się z zażenowaniem.
- To krępujące – przyznał. – Wdałem się w małą... sprzeczkę w barze w Sokole.
- Z kim?
- Nie mam pojęcia. – Rozłożył ręce. – Z jakimiś przygodnymi kolesiami. Byłem idiotą, i to pijanym idiotą. Któryś coś do mnie powiedział, jakiś złośliwy żart, a ja się oburzyłem. Wszyscy trzej...
- Trzej? – zakpił Oskar, a on jeszcze raz przytaknął.
- Podziwiajcie moją inteligencję i instynkt samozachowawczy. – Przewrócił oczami. – Tak, trzej. Próbowali mnie zignorować, widzieli, w jakim jestem stanie. Miałem wtedy kiepski moment, bo tego dnia rzuciła mnie dziewczyna i tylko szukałem zaczepki, chciałem się głupio wyładować.
- Ale na trzech facetach naraz?
- Pijany idiota – przypomniał mu Dominik. – Tamci trzej przez jakiś czas po prostu się odsuwali i powtarzali, że powinienem się uspokoić. O tym powiedziano mi potem, nie pamiętam tego zbyt dobrze. Tak czy inaczej, w tamtej chwili nie dawałem się uspokoić. Kiedy wyszli z baru, poszedłem za nimi i potem na ulicy walnąłem jednego z nich w twarz.
- Oskar uderzył się otwartą dłonią w czoło, jednocześnie wybuchając śmiechem. Dominik przyłączył się do niego, a Ewelina z politowaniem pokręciła głową.
- Jak to zrobiłem, przestali mnie żałować – ciągnął. – Trochę nadwyreżyłem ich cierpliwość, a warto wspomnieć, że i oni nie byli trzeźwi. Oberwałem kilka razy, ale nadal się stawiałem. Chyba doszli do wniosku, że najskuteczniejszym sposobem pozbycia się mnie będzie nokaut.
- Trudno mieć do nich pretensje – zauważył Oskar.
- Niestety. I wtedy pojawiła się Zuza. Po prostu przechodziła w pobliżu i zobaczyła mnie wymachującego łapami jak wariat i ich coraz bardziej

wkurzonych...

– I co zrobiła?

– Podeszła. Chyba widziała mnie wcześniej w mieście, bo odepchnęła mnie na bok i powiedziała im, żeby dali spokój, bo jestem policjantem i że nie jestem wart kłopotów.

– Zuza zawsze potrafiła być czarująca – prychnął Oskar, ale Dominik wzruszył ramionami.

– Pomogła mi. Oni trzej machnęli ręką i odeszli, a ona jakoś mnie... uspokoiła.

– Jakoś cię uspokoiła? – zakpił Oskar. – Ciekawe.

– Tak to było. Przyjaźnimy się od tamtej pory.

3.

Przy stole w jadalni pozostało troje ludzi. Sukinsyn, który odebrał mu żonę, ślepa dziewczyna i facet, który przypuszczalnie ją posuwał. Rozmawiali i śmiali się, a widok uśmiechu na twarzy tego skurwysyna doprowadzał go do furii. Szczęki miał zaciśnięte do granic możliwości, a dłońmi szarpał krzak rosnący pod oknem w pobliżu wejścia do domu. Nie zauważył nawet, jaka to roślina, to było nieważne. Istotny był fakt, że nie może tam wejść – obaj znajdujący się wewnątrz skurwiele byli wysocy i dobrze zbudowani, więc we dwóch z pewnością zdołaliby pokrzyżować jego plany.

A tak podobała mu się wizja tego, co zamierzał... Odkąd tego popołudnia wydobył z szuflady w biurze kopertę ze zdjęciami tego sukinsyna, odkąd poznał jego tożsamość i odkrył, że jego żonę rznął jakiś nedorobiony krawężnik, myślał tylko o tym, żeby zmienić jego gębę w miazgę krwi i kości. Odpłacić mu za to, co sukinsyn zrobił z jego życiem. Za odebranie mu żony, domu, syna. Szczeniak był zarozumiałym posuwaczem cudzych żon i musiał za to zapłacić. Wymierzanie mu kary nie będzie miało w sobie wiele przyjemności, nie takiej, jaką czuł, atakując kobiety, słabe i tak rozkosznie kruche. Nie, to było coś innego – to był obowiązek. Facet, który rusza cudzą żonę, zasługuje na ból, a mąż wspomnianej żony ma psi obowiązek mu ten ból zadać.

Pokręcił głową, starając się uspokoić rozdygotane dłonie. Nie, nie teraz. Dorwie go, ale nie teraz, kiedy ten drugi może wszystko zepsuć. Teraz jest okazja na coś zupełnie innego. Zupełnie innego...

Woda ściekała mu z włosów i twarzy, mieszając się z krwią jego ofiar, spływając makabrycznymi, czarnobrazowymi strumykami po pokrytych kilkudniowym zarostem policzkach, szyi i koszuli tak przemoczonej, że nie wchłaniała już ani kropli wilgoci. Dłonie miał lepkie, palce kleiły się do siebie, ale to zignorował. Odwrócił się w miejscu i bezszelestnie ruszył wzdłuż domu, instynktownie trzymając się cienia. W dłoni ścisnął klucz do kół, zabrany minionej nocy z pewnej ciasnej, zagraconej szopy.

Jego biuro znajdowało się ledwie kilka budynków od księgarni, do której późnym popołudniem przyjechał sukinsyn. Wszedł do środka, czemu Rafał przyglądał się przez okno, na którym jego dłoń zostawiła ciemnoczerwony ślad. Część niego miała ochotę podążyć śladem tego faceta. Potem jednak księgarnię odwiedziło trzech nieznanych mu mężczyzn, osadzając Rafała na miejscu. Opuścili sklep chwilę później, a potem to samo zrobił sukinsyn w towarzystwie właścicielki księgarni – tej niepozabawionej wzroku, tej o jasnej cerze, z długimi ramionami, tak apetycznie długimi.

Wsiedli do samochodu i odjechali, a on ruszył w ślad za nimi. Nie spieszył się, kierowała nim intuicja podpowiadająca, którądy mogli pojechać. Nie był pewny, skąd pochodziła, być może czuł smród tego posuwającego cudze żony szczeniaka, a może los zwyczajnie popychał go do wypełnienia obowiązku i podpowiadał, dokąd iść.

Los zaprowadził go przed ten dom, obok którego przy krawężniku stał samochód sukinsyna, zalewany strumieniami wody.

Przystanął kilka kroków od pojazdu i wpatrywał się w niego, czując falę gniewu i nienawiści, wypełniającą go całego, od czubka głowy aż po palce stóp. Pulsującą w nim na czerwono, drażniącą w gardło, pragnącą wydostać się na zewnątrz w ogłuszającym wrzasku.

Nie był pewny, ile czasu tak stał. Na tyle długo, że półmrok wieczora przeszedł w czerń nocy, a jedynymi światłami były prostokąty okien w sąsiednich domach i świecące na żółto uliczne latarnie.

Wreszcie ruszył w stronę budynku i niewiele brakowało, by bezmyślnie nacisnął klamkę. Przed tym błędem uchronił go los, pragnący najwyraźniej się upewnić, że nic nie powstrzyma go przed wypełnieniem jego powinności. Los nakazał mu spojrzeć w okno i los pokazał mu, że po drugiej stronie domu, pod przeciwległym oknem siedzą cztery osoby. Cztery, w tym dwóch mężczyzn. Sukinsyn spojrzał właśnie na jasnoskórą właścicielkę księgarni, a w jego oczach była chuć, która raz

jeszcze wzburzyła krew w żyłach stojącego pod domem obserwatora. Wykrzywił wargi i pokręcił głową, nienawidząc ich wszystkich.

Czas mijał, a oni rozmawiali. Jasnoskóra piła dużo i szybko, lecz niewiele się uśmiechała. Było widać, że coś ją dręczyło. Obserwując ją przez okno, pomyślał, że wygląda jeszcze atrakcyjniej niż zwykle. Upojenie alkoholowe, wynikająca z niego ociężałość jej głowy i gestów oraz powieki, opadające i podnoszące się wolniej niż zwykle, były tak pociągające, że aż cicho westchnął. Wizja jej leżącej nieruchomo, niemal niezdolnej do reakcji była...

Oblizwał wargi, spijając z nich deszcz i krew. Ulewa siekła go po plecach, ale nie zwracał na to uwagi, podobnie jak ignorował błyskawice coraz częściej przecinające niebo oraz wstrząsające miastem grzmoty. Liczyło się to, co obserwował.

Wreszcie jasnoskóra usnęła. Widział, jak opiera głowę o ramię siedzącego obok sukinsyna, a jej powieki opadły na dobre. Chwilę później zmuszony był stoczyć niespodziewaną, lecz trudną batalię z samym sobą. Kiedy obaj mężczyźni wyszli z salonu (jeden z nich niósł nieprzytomną jasnoskórą), ślepa dziewczyna została sama. Bezbronna, niczego nieświadoma. Taki łatwy cel...

Ale nie. Zmusił się do pozostania w miejscu, a może to los go do tego zmusił? Los miał słuszność – ledwie kilka sekund później do salonu wrócił partner ślepej dziewczyny. Wkrótce dołączył do nich posuwacz żon i podjęli przerwana rozmowę.

Wiedział, że nie zdoła tej nocy wypełnić swojego obowiązku, ale w tym domu, w ciemnym pustym pokoju leżała właśnie nieprzytomna kobieta o skórze w kolorze lodów waniliowych. Skórze idealnej do pomalowania jej ciemnymi pręgami siniaków, tak fantastycznie kontrastującej z ich intensywną barwą...

Odwrócił się i ruszył wzdłuż budynku, zaglądając w okna. Okrążył ogromny garaż, minął okno, za którym dojrzał pustą sypialnię i wreszcie dotarł do celu.

To było aż nazbyt łatwe. Do sypialni dziewczyny prowadziły duże drzwi balkonowe, przez które łatwo będzie przejść. Wystarczy poczekać na odpowiednią chwilę.

Zadarł głowę, wpatrując się w czarne jak smoła niebo i mrużąc oczy, gdy lały się do nich strumienie deszczu. Czekał.

Błyskawica, która rozjaśniła niebo, wyglądała jak uschnięte drzewo, porozgałęziane i powykręcane. Gdy się pojawiła, zaczął liczyć. Doszedł do czterech, gdy wszystkie dźwięki ustąpiły pola ogłuszającemu grzmotowi.

Uśmiechnął się i znowu zamarł. Nie musiał czekać długo, błyskawica nadeszła ledwie pół minuty później. Wówczas odliczył do czterech i uderzył pięścią w szybę w chwili, gdy rozległ się kolejny łoskot, przypominający huk powodowany przez dwa walczące ze sobą skalne olbrzymy.

Tuż obok framugi pojawił się nieregularny otwór. Ignorując fakt, że jego skóra krwawi, sięgnął przez dziurę i namacał klamkę otwierającą drzwi balkonowe. Sypialnia, w której spała niczego nieświadoma jasnoskóra, stanęła otworem.

Wszedł do środka i podszedł do łóżka, na którym na wznak leżała właścicielka księgarni. Jej czoło było gładkie, w kolorze tarczy księżycy. Podobnie ręce, ułożone wzdłuż ciała na pościeli, unoszącej się na wysokości piersi w łagodnym oddechu.

Stłumił chęć wykorzystania klucza do opon natychmiast, tu i teraz. Wiedział, że nie zdołałby doprowadzić sprawy do końca. Nawet mocno pijana osoba potrafi krzyczeć, a krzyk zaalarmowałby sukinsyna i jego kumpla. Nie, musiał ją stąd zabrać i na zewnątrz zrobić to, czego tak bardzo pragnął.

Wsunął klucz za pasek, po czym pochylił się, biorąc dziewczynę w ramiona, delikatnie i z czułością kochanka. Następnie wyprostował się, wciąż z uśmiechem wpatrzony w uśpioną twarz.

W tej chwili rozległo się pukanie. Zamarł, spoglądając z wściekłością przez ciemny pokój, odłożył dziewczynę na łóżko i ruszył w stronę drzwi. Znajdował się dwa kroki od nich, kiedy stanęły otworem, a w progu pojawiła się drobna postać.

1.

Ola drgnęła, gdy do jej snu o niejasnej fabule, lecz męcząco intensywnych kolorach, wdarł się dźwięk tłuczonej szyby. Odległy i jakby stłumiony, zmieszany z przetaczającym się nad Sepią grzmotem, ale jednak prawdziwy.

Trąc oczy, wstała z łóżka, i po chwili wahania wyszła na korytarz. Z salonu dobiegła ją stłumiona rozmowa i dziewczynka odetchnęła. Zamierzała iść do łazienki, ale mijając drzwi pokoju Zuzy, odniosła wrażenie, że słyszy po ich drugiej stronie kroki. Nie zwykłe kroki osoby chodzącej po domu, ale dziwnie lepkie i człapiące.

Spojrzała na drzwi, czując, jak resztki snu uciekają gdzieś daleko. Jej serce przyspieszyło, a gardło się ścisnęło; poczuła, jak ogarnia ją dziwny lęk. Odetchnęła głębiej, starając się zapanować nad tym strachem, i dygoczącą dłonią zapukała do sypialni. Następnie, nie czekając na odpowiedź, nacisnęła klamkę.

– Zuza? – zapytała ledwie dosłyszalnie, a potem zachłysnęła się, widząc zbliżającą się ku niej ogromną jak góra postać.

Potrząsnęła głową, czując, jak jej bose stopy przyklejają się do podłogi.

– Oskar! – wrzasnęła na całe gardło, a wówczas obcy wyciągnął rękę i chwycił ją za nadgarstek.

Poczuła paskudny ból i wywołaną nim falę mdłości, a pół sekundy później została wciągnięta do wnętrza sypialni i pchnięta w jej głąb z taką siłą, że zatrzymała się dopiero po przeciwległej stronie. Padła na kolana, uderzając dłońmi w rozrzucone na parkiecie fragmenty stłuczonej szyby.

W tej samej chwili usłyszała cichy szcęk, gdy klucz w drzwiach został przekreślony. Spojrzała w tamtą stronę w chwili, gdy Oskar szarpnął klamkę i gwałtownie załomotał, nawołując jej imię naprzemiennie z imieniem Zuzy.

Ona jednak tego nie słyszała. Nic nie słyszała, nic nie widziała, istniała tylko ta twarz, którą zobaczyła w półmroku, pokryta czerwienią i czernią, z której najjaśniejsze były odsłonięte w grymasie zęby.

– Siedź tam – warknął obcy. Pochylił się i uniósł Zużę w ramionach, po czym ruszył w stronę wyjścia do ogrodu.

Ola spojrzała na wiszące bezwładnie ramię jej opiekunki i twarz, wciąż pogrążoną we śnie, wtuloną w mokrą koszulę nieznanego, spokojną i niczego nieświadomą. Jęknęła, a z jej oczu pociekły łzy. Poderwała się i chwyciła Zużę za ramię, ciągnąc w swoją stronę. Kobieta poruszyła głową, trzepocząc powiekami, a drzwi sypialni zagrzechotały w futrynie, gdy ktoś po drugiej stronie uderzył w nie całym ciężarem ciała.

– Zostaw! – krzyknęła Ola, nie puszczając nadgarstka Zuzy, a wtedy na jej przedramieniu z siłą imadła zacisnęła się pięść napastnika.

Pisnęła z bólu i poczuła, że leci do tyłu, nie dotykając podłogi, leci i leci, po czym uderza w coś twardego, co po chwili zrobiło się miękkie, ciepłe i czarne.

2.

– ...przez ogród – mówił Oskar, ale Dominik pokręcił głową z furią i raz jeszcze uderzył barkiem w drzwi, po czym chwycił się futryny, by nie upaść, kiedy sypialnia stanęła otworem.

Zamarł, widząc, jak drobna postać dziewczynki uderza z impetem o szafę, a potem odnalazł spojrzeniem mężczyznę stojącego w otwartych drzwiach do ogrodu. Trzymał w ramionach Zużę, która zdawała się półprzytomna.

– Rafał, nie! – krzyknął Dominik, a napastnik rozwarł ręce, upuszczając swoją niedoszłą ofiarę, i skoczył w stronę ogrodu.

Policjant ruszył za nim, mając nadzieję, że Oskar zajmie się Zużą i Olą, ale chcąc złapać tego człowieka, zanim skrzywdzi kolejną osobę.

Wyskoczył na deszcz i ruszył dokoła domu, słysząc kroki Rafała kilka metrów przed sobą. Jego buty uderzały z pluskiem w rozmiękłą od deszczu ziemię.

Wypadł na ulicę i zobaczył, że mężczyzna oddala się w tempie godnym zawodowego sprintera. Przeklinając fakt, że kluczyki do samochodu zostawił na stole w jadalni Oskara, Dominik podjął pościg, we wszystkie strony rozchlapując wodę i wpatrując się w odległe o kilkanaście metrów plecy mordercy.

Nie dostrzegał niczego wokół siebie, jakby świat nagle przestał istnieć, a na scenie zostali tylko oni – policjant i przestępca. Nie zastanawiał się, czy ktokolwiek obserwuje jego pościg, nie myślał już nawet o ofiarach tego sukinsyna. Myślał wyłącznie o bezwładnej Zuzie w jego ramionach i drobnym ciele Oli, uderzającym w szafę z tak dużą siłą, że mebel się zakołysał. O małej dziewczynce, odbijającej się od drewnianych drzwi i padającej bez świadomości na podłogę, o jej ręce,

wykrzywionej pod dziwnym kątem, o jej twarzy, na której dostrzegł rozmazaną smugę krwi...

– RAFAŁ! – ryknął z wściekłością i ku swojemu zdumieniu dostrzegł, że jego zwierzyna zaczyna zwalniać tempa.

Szaleńczy galop przeszedł w swobodny sprint, a potem w trucht. Wreszcie mężczyzna zatrzymał się na środku zalewanego deszczem skrzyżowania, a Dominik zwolnił do marszu w chwili, gdy znalazł się mniej niż dziesięć metrów od niego. Nie miał przy sobie broni, którą zostawił w samochodzie, ale od kilku lat trenował sztuki walki i wierzył, że poradzi sobie z tym konkretnym przeciwnikiem.

Rafał powoli się odwrócił, wpatrując się w niego z nienawiścią tak intensywną, że Dominik zatrzymał się w miejscu, czując nagle niepokój.

– Muszę cię aresztować – powiedział głośno i wyraźnie. – Pod zarzutem...

– Zamknij się, sukinsynu – warknął Rafał, a w jego oczach zabłyśły iskry ostrzeżenia. – Musimy się rozmówić.

– Rozmówić?

– Posuwałeś moją żonę! Nawkladałeś jej do łba, że zasługuje na więcej niż ja jej daję, rznąłeś ją, wiedząc, że należy do mnie!

– Nie trzeba było jej bić! Nie trzeba było...

– Chuj ci do tego, sukinsynu! – wrzasnął Rafał. – To moja żona, mogłem z nią robić, co mi się podobało, a ona o tym wiedziała, dopóki nie zacząłeś jej posuwać na wszelkie możliwe sposoby!

– Jesteś chory. – Dominik cofnął się o krok, widząc, że Rafał rusza w jego stronę. Lewą nogę odstawił nieco w tył, przyjmując pozycję, z której będzie mu łatwiej odeprzeć atak lub uniknąć ciosu. – Nie traktuje się tak nikogo! Własnej żony czy kogokolwiek!

– Gównu wiesz o byciu żonatym, posuwający cudze żony sukinsynu – warknął Rafał, wciąż zmierzając ku niemu. – Gównu wiesz o kobietach. Nie masz pojęcia o ich prawdziwej naturze, o tym, co wyzwala w nich ból, co wyzwala ją w nich siniaki, blizny, rozcięcia... I nigdy się nie dowiesz.

– Nie zbliżaj się – syknął Dominik, czując, jak wściekłość opanowuje jego umysł, i niemal nieświadomie skoncentrował się na wrażliwych częściach ciała Rafała.

Dostrzegł jego słabości – lekkie, ledwie zauważalne utykanie na lewą nogę, pokaleczoną dłoń, z której kapą krew, wodę i posokę ściekającą po twarzy i wpływającą do oczu. Oraz zmęczenie, tak wyraźne, jakby ten człowiek nie spał od tygodnia.

Oczywiście Rafał nie posłuchał, a uchylając się przed jego pięścią Dominik pomyślał, że mężczyzna wygląda jak ogarnięty obłędem, opętany i pozbawiony zdrowych zmysłów szaleniec. I przez chwilę było mu go żal.

Tylko przez chwilę, bo zaraz potem Rafał wyciągnął z za pleców drugą dłoń, zaciśniętą na wielkim kluczu do opon. Z ogromną siłą niemal wbił go w bok uda policjanta, udowadniając mu, że popełnił błąd, nie doceniając przeciwnika.

Wrzasnął, czując przeszywający ból, a w tym samym momencie twarda jak skała pięść uderzyła go od dołu w szczękę. Głowa Dominika odskoczyła w tył i przez kilka chwil obserwował malowniczą błyskawicę, która podzieliła niebo na dziesiątki fragmentów.

Coś twardego uderzyło go w plecy, wyciskając powietrze z płuc. Sekundę później pojął, że tym czymś był asfalt i że leży w kałuży wody. W następnej chwili Rafał uderzył go kluczem w żołądek, więc zwinął się z jękiem. Zaciśnął zęby, gdy padł kolejny cios, tym razem w bark, po czym zdołał zlokalizować jedną z szeroko rozstawionych stóp napastnika. Kopnął mocno w jego kostkę i podniósł się w chwili, gdy jego przeciwnik runął na asfalt. Pomimo nieustającego szumu ulewy i wichru, na ulicy rozległ się dziwnie głośny trzask, kiedy głowa Rafała uderzyła w krawężnik.

Dominik cofnął się o krok, z trudem oddychając i przygotowując się na kolejny atak, ale ten nie nadszedł. Przeciwnik leżał nieruchomo u jego stóp, nie drgał żaden jego mięsień, nie unosiła się nawet jego klatka piersiowa. Wzdłuż krawężnika, w stronę znajdującej się kilka kroków dalej studzienki, spływała deszczówka, nabierając czerwonej barwy w miejscu, gdzie na betonowym prostokącie opierała się głowa mężczyzny.

W jego martwych oczach była tylko ciemność.

3.

Uderzenie w podłogę błyskawicznie otrzeźwiło Zużę. Pomógł w tym ból w lewej dłoni, którą oparła się o podłogę i leżący na niej fragment szkła, oraz tupot nóg kogoś, kto minął ją bez słowa i wypadł na zewnątrz.

Potrząsnęła głową, starając się ogarnąć myślą, co się właściwie stało. Leżała na podłodze tuż obok wyjścia do ogrodu. Przez wybite okno wpadały krople deszczu, rytmicznie uderzając o parkiet. Wciąż była noc, a Zuza czuła w żołądku wypite wino, które jednak zdążyło całkowicie wyparować z jej głowy.

– Ola, słyszysz mnie?

Obejrzała się w stronę źródła tego dźwięku i poczuła mdłości na widok Oskara klęczącego nad nieprzytomną dziewczynką. Jej ręka była wykrzywiona i spuchnięta, na twarzy miała smugę krwi.

– Oskar? – zapytała Zuza, a on zerknął na nią z lękiem.

– Nie wiem, co robić – jęknął.

Zuza się skrzywiła, gdy bezwiednie oparła się na lewej dłoni, skaleczonej przez odłamek szkła, po czym podniosła się i podeszła do niego.

– Co się stało?

– Uderzyła głową w szafę – powiedział. – Bardzo mocno...

– Zuza? – odezwała się Ewelina, która przystanęła w progu wyraźnie przestraszona i zdezorientowana.

– Nie teraz, Inka – mruknęła do niej przyjaciółka, po czym pochyliła się, przysuwając policzek do twarzy Oli. Poczuła podmuch jej oddechu. Następnie przycisnęła ucho do drobnej klatki piersiowej i wsłuchiwała się w bicie serca. Było regularne i rytmiczne, brzmiało zupełnie zwyczajnie, więc odetchnęła i spojrzała na Oskara. – Zapal światło.

Poderwał się, by wykonać jej polecenie, a wówczas Zuza dokonała szczegółowych oględzin ciała Oli. Wykrzywione ramię bezsprzecznie świadczyło o złamanej ręce, a opuchlizna otaczająca nadgarstek sugerowała, że i tam mogło dojść do pęknięcia kości. Lewą rękę dziewczynki zabarwiały ciemniejące siniaki, ale barki i szyja wyglądały zupełnie normalnie. Również jej głowa była cała, nie było na niej żadnego rozcięcia, jedynie rosnący guz. Krew na jej twarzy musiała pochodzić z niewielkiego skaleczenia na kancie dłoni.

– Jakoś to będzie – westchnęła. – Ma złamaną rękę i prawdopodobnie nadgarstek, ale z kręgosłupem chyba wszystko dobrze. Mimo to wolę jej nie ruszać. Podaj mi dwie poduszki, zabezpieczę jej kark. I dzwoń po Paulinę, musi ją obejrzeć i pewnie nastawić tę rękę.

Oskar szybko wstał i podał Zuzie dwie poduszki. Ostrożnie umieściła je po obu stronach szyi Oli i z westchnieniem oparła się o szafę. Podniosła wzrok i zobaczyła boleśnie napiętą twarz Eweliny, wciąż milczącej, by nie przeszkadzać, ale z pewnością skręcającej się z niewiedzy i strachu.

– W porządku, Inka – powiedziała. Oskar oderwał wzrok od nieprzytomnej dwunastolatki i spojrzał w stronę drzwi. Sekundę później stał obok Eweliny,

obejmując ją. Zuza pozwoliła im na tę chwilę czułości, po czym przypomniała: – Oskar, musisz sprowadzić Paulinę.

Ewelina wyswobodziła się z jego objęć, a on niepewnie zerknął na rozbite okno.

– Lepiej byłoby zabrać ją z tego pokoju.

– Może i tak – przyznała Zuza. – I może przesadzam, ale wolę jej nie ruszać, jeśli nie muszę. Tak na wszelki wypadek.

1.

Oskar wszedł do jadalni i dostrzegł Zużę siedzącą nieruchomo przy stole i wpatrującą się w leżący na blacie telefon. Na jej twarzy było widać napięcie.

Obejrzał się w stronę korytarza i uchylonych drzwi, prowadzących do pokoju zajmowanego przez Olę. Wreszcie westchnął i usiadł naprzeciwko Zuży.

– Zamierzasz w ogóle do niego zadzwonić?

Spojrzała na niego z mieszaniną lęku i gniewu.

– Powinnam.

Pokiwał głową, chociaż spodziewał się, że za chwilę nastąpi ciąg dalszy.

– On też powinien – mruknęła, dotykając telefonu i obracając nim. Wyglądała jak nastolatka wyczekująca niecierpliwie wiadomości od chłopaka. – Kurwa, on powinien przede wszystkim.

– Powinien – zgodził się, wpatrując się w wirujące urządzenie. – Masz sto procent racji.

– Próbował wczoraj rano – powiedziała, a on milczał, chociaż dokładnie tę samą rozmowę odbyli przed południem. – Wieczorem próbowała ona. A teraz...

Telefon znieruchomiał, gdy oparła łokcie na stole, a dłonie splotła na karku, wpatrując się w ciemny ekran.

– Zuza... – zaczął, ale ona pokręciła głową, spoglądając na niego. W jej oczach płonął ogień.

– Nie, Oskar. Nie rozumiem tego. Próbował wczoraj rano. Wczoraj. Minęło półtora dnia, a on nawet nie... cholera jasna, jak można aż tak nie przejmować się własną córką?

– Wiesz, że nie na tym polega jego problem.

– Nie. Jego problem polega na tym, że brakuje mu kręgosłupa. Że uważa się nad sobą jak dzieciak, którym ona powinna być, a nie może, bo musi robić za dwójkę rodziców dla swojego młodszego brata. To jest egoizm.

– Masz rację – westchnął, kiwając głową. – Ale nie zdołasz tego naprawić. On sam musi to przepracować, a kocha swoje dzieciaki, więc w końcu to zrobi.

– Ale, Oskar, ona... To zbyt długo trwa. Myślałam, że po naszej wczorajszej rozmowie...

– Powiedziałaś mi o swoim ojcu, prawda? – zapytał, a Zuza skinęła głową, zaciskając wargi. – A jego reakcja?

– Wydawał się... poruszony. I myślałam, że może mu pomogłam, że otworzyłam mu oczy... albo coś. Ale wygląda na to, że jednak nie.

Z jej gardła wydobyło się coś pomiędzy westchnieniem i warknięciem. Oskar przecesał palcami włosy, wpatrując się w jej twarz.

– Jeśli chcesz, ja do niego zadzwonię – zaproponował. – I o wszystkim mu powiem.

– Nie. – Pokręciła głową. – To ja miałam się nią opiekować.

– Ktoś musi zadzwonić. Ktoś musi mu powiedzieć, co się stało. Wkurzy się, jeśli się nie dowie, i będzie miał słusność.

– Swoją słusność spuścił do kibla, nie interesując się córką przez trzydzieści godzin pod rząd – warknęła. – Jak ja mam z nim rozmawiać? Jak mam mu powiedzieć o tym, co się stało? Nie powiedziałam nawet o tym, że w Sepii grasuje morderca, bo byłam przekonana, że Ola jest bezpieczna, że ten psychol nie zagrozi jej w żaden sposób.

– Nie mogłaś wiedzieć, że się tu pojawi.

– Ani że ta głupia smarkuła przyjdzie do mojej sypialni zamiast zawołać ciebie.

– Gdyby tego nie zrobiła, prawdopodobnie byłabyś już martwa – zauważył ponuro. – Uratowała cię, w pewnym sensie.

– W każdym sensie.

– A jej ojciec powinien wiedzieć, co tu się wydarzyło.

– Oczywiście, że powinien! – warknęła. – Niech zadzwoni, wszystko mu powiem! Może się na mnie wściekać, wrzeszczeć, co tylko chce, ale niech wykaże minimum zainteresowania córką!

Wstała od stołu, odsuwając ze zgrzytem krzesło, i przeszła do kuchni. Oskar wpatrzył się w leżący przed nim telefon i westchnął. Chwilę później i on opuścił salon, ale w przeciwieństwie do Zuzy, skierował się do sypialni Oli. Na łóżku obok niej siedziała Ewelina. Gdy wszedł, zamknęła trzymaną książkę.

– Słyszałam waszą rozmowę – zauważyła. – Trzeba do niego zadzwonić.

– Tak myślisz?

– Tak. Może i zachowuje się trochę samolubnie, ale to nie jest sytuacja, w której należy dawać mu lekcje, a Zuza z pewnością nie jest właściwą osobą, by to robić.

– Zastanawiam się, jak on zamierza sobie z tym poradzić – westchnął, siadając obok Eweliny i łapiąc ją za rękę. – Nie rozmawia z córką. Prawie nie rozmawia z synem. Domyślam się, że śmierć żony to tragedia, która odbiera ochotę na cokolwiek, ale czy... czy posiadanie dzieci nie motywuje? Nie powinno dodawać sił i zmuszać do tego, by zajmować się nimi najlepiej, jak się potrafi?

– Tak przypuszczam. – Skinęła głową. – Tak powinno być. Myślę, że zazwyczaj tak jest. Ale ludzie różnią się od siebie i różnie radzą sobie z żalem. Niektórzy lepiej od innych. I chyba nie powinno się oceniać tych, którzy radzą sobie gorzej. Nawet jeśli to trudne.

Zamyśliła się na chwilę, przygryzając kciuk lewej dłoni. Wreszcie westchnęła i się wyprostowała.

– Przyniesiesz mi jej telefon? Sama do niego zadzwonię.

Uniósł brwi.

– Dlaczego?

– Dlatego, że miałyśmy zająć się Olą razem. To nie tylko odpowiedzialność Zuzy, a trzeba przyznać, że więcej obowiązków spada zawsze właśnie na nią. Z oczywistych względów. Ale w tym mogę jej pomóc.

– Wiesz, jak ona zareaguje, kiedy to usłyszy? – zapytał, ale Ewelina wzruszyła ramionami.

– Więc jej nie mów.

– O nie. Nie wezmę jej telefonu, nie pytając o zgodę.

Skrzywiła się, ale przyznała mu rację. Następnie wstała z łóżka i ruszyła w stronę salonu. Szła powoli, lecz pewnie – przez ostatnich kilka dni zdążyła zaznajomić się z nowym wnętrzem i Oskar nie mógł nie podziwiać zręczności, z jaką poruszała się po jego domu.

– Zuza? – zapytała, wchodząc do salonu i podchodząc do stołu.

Namacala leżący na nim telefon i odwróciła się w stronę kuchni w chwili, gdy w drzwiach stanęła jej przyjaciółka.

– Co robisz?

– Chcę zadzwonić do Arka, ale nie mam jego numeru, więc...

– Nie. – Zuza podeszła, wyjmując komórkę z jej dłoni i cofając się o krok. – Nie musisz. Załatwię to sama.

– Pozwól mi pomóc.

– Nie chcę, żebyś musiała się z nim użerać. To nie będzie miła rozmowa.

– On musi się dowiedzieć, co się stało. Oddaj mi telefon.

– Dlaczego chcesz to zrobić? Sądzisz, że mam za dużo na głowie?

– Sądzę, że jest to jedna z niewielu sytuacji, kiedy faktycznie mogę ci pomóc – wyjaśniła Ewelina, a złość, która chwilę temu rozbłysła w oczach Zuzy, natychmiast przygasła. – Poradzę sobie z nim. Daj mi telefon.

Na kilka chwil zapadło milczenie. Oskar przyglądał się tej scenie, obawiając się odezwać choćby słowem. W końcu Zuza wybrała numer Arka i położyła komórkę na wyciągniętej dłoni przyjaciółki.

– Włączyłam głośnik – ostrzegła, a Ewelina kiwnęła głową, przeszła przez salon i usiadła przy stole.

Odnalazła leżącą na blacie kostkę Rubika i mocno zacisnęła na niej dłoń. W salonie czuć było napięcie. Oskar zerknął na Zuzę i dostrzegł, że cofnęła się pod drzwi kuchni. Milczała.

– Zuza? – usłyszeli głos Arka wydobywający się z leżącego na stole aparatu.

– Ewelina – poprawiła. – Dzień dobry.

– Ewelina – westchnął. – Miałem do was zadzwonić jutro z samego rana...

W oczach Zuzy pojawiła się złość. Bezgłośnie powtórzyła słowo „jutro”, a Oskar pokręcił głową, starając się zapanować nad własną irytacją.

– Dlaczego jutro? – zapytała tymczasem Ewelina.

– Dzisiaj wypisują Filipa – odpowiedział. – Przeniesiemy się do hotelu. Ale jutro przyjeżdżają moi rodzice, więc zacznę kombinować, jak do was dotrzeć. Jeszcze nie wiem, jak to zrobię, bo ta ulewa zablokowała wszystkie możliwości dotarcia do Sepii, ale coś wymyślę. Przyjadę do Oli, możesz jej to ode mnie powtórzyć?

– Powtórzyć... – westchnęła Zuza, opierając się ramieniem o ścianę i przewracając oczami.

– Czyli Filip czuje się dobrze?

– Tak, już wszystko gra. Za jakiś czas zdejmą mu szwy. A jak Ola? Nie daje się wam we znaki?

Ewelina otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale się zawahała. Między jej brwiami pojawiła się mała zmarszczka, a cisza, która zapadła po pytaniu Arka, najwyraźniej go zaalarmowała.

– Ewelina? Czy... czy z Olą wszystko dobrze?

Odchrząknęła i nabrała powietrza w płuca.

– Nie do końca. Dojdzie do siebie, ale miał miejsce... wypadek.

Ponownie zapadła cisza. Oskar podszedł do Eweliny, kładąc dłoń na jej ramieniu, a ona chwyciła jego palce.

– Jaki wypadek? – Głos Arka był cichy i zachrypnięty. – Co się stało?
– Zuza mówiła ci, że mieszkamy w domu naszego przyjaciela, prawda? Dlatego, że jest większy i mamy więcej miejsca.

– Wspominała.

– Właśnie. Nie wspominała ci natomiast o tym, że mieliśmy tu w Sepii ostatnio trochę kłopotów z... – Przymknęła oczy wyraźnie zestresowana. – Z pewnym człowiekiem.

– Z jakim człowiekiem?

– Z człowiekiem, który w ciągu ostatnich dni zabił kilka osób.

Z telefonu dobiegło urywane westchnienie, kiedy Arek najwyraźniej usiłował zapanować nad nerwami. Gdy odezwał się ponownie, miał zduszony głos.

– Powiedz mi, co z moją córką.

– Ten człowiek włamał się do tego domu wczoraj w nocy – ciągnęła. – Chciał... sądzymy, że chciał zaatakować Zuzę, bo włamał się do jej pokoju i...

– Ewelina! Co z Olą?

– Usłyszała go i nas zawołała, więc on zostawił Zuzę, ale Olę odepchnął mocno w stronę szafy. Uderzyła się w głowę. Żyje, ale jest nieprzytomna.

– Jak długo?

– Jakieś siedemnaście godzin. Była u nas lekarka, opatrzyła ją i na tyle, na ile mogła, oceniła, że Ola nie powinna mieć wstrząsu mózgu ani nic, ale...

– Siedemnaście godzin? – przerwał jej.

Ewelina zamilkła, odsuwając się nieco od telefonu. Głos Arka zabrzmiał złowroźnie, zawibrował ostrzeżeniem i groźbą, które sprawiły, że Zuza z wściekłą miną zbliżyła się do stołu. Oskar nie mógł jej za to winić.

– Była tu też dzisiaj – podjęła po chwili milczenia Ewelina. – Powiedziała, że stan Oli wygląda na stabilny i...

– Siedemnaście godzin! – wrzasnął nagle Arek, a Ewelina podskoczyła w miejscu przestraszona. – I dzwonił do mnie dopiero teraz?! Co jest z wami, kurwa, nie tak?

– Odczep się – warknęła Zuza, ubiegając tym samym Oskara. – Nie waż się wygłaszać nam kazań.

– Obiecałaś, że zapewnisz jej bezpieczeństwo! Że się nią zaopiekujesz! Tymczasem nie dość, że pozwoliłaś jakiemuś psychopacie skrzywdzić moją córeczkę, to jeszcze czekasz cały dzień, żeby mi o tym powiedzieć? To jest, kurwa, niepoważne!

– Dość – odezwał się Oskar, widząc bladość na twarzy Zuzy i czując, jak Ewelina, na której ramieniu wciąż opierał dłoń, spina się jeszcze bardziej. – Nie ma w tym winy Zuzy ani Eweliny. Nie mogły się spodziewać, że ten człowiek tu przyjdzie.

– A ty kim, do cholery, jesteś, że w ogóle zabierasz głos?

– Jestem człowiekiem, który gości twoją córkę od kilku dni w swoim domu – odparł przez zaciśnięte zęby.

– To wszystko nie twój interes! To sprawa między mną a tymi dwiema pannicami, które zarzekały się, że dadzą sobie radę, a tymczasem wszystko spieprzyły!

– W jaki sposób? – zapytała Ewelina. Mówiła spokojnie, ale jej ramiona ledwie zauważalnie dygotały. Oskar nie był pewny, czy wynika to ze złości, czy strachu, ale niezależnie od tego miał chęć nawrzucać facetowi, z którym rozmawiała. – Co twoim zdaniem zrobiliśmy nie tak?

– Nie pilnowałyście jej wystarczająco!

– W domu były cztery dorosłe osoby – odpowiedziała. – I to nie do jej pokoju wszedł tamten człowiek. Co więcej powinnyśmy zrobić? Obserwować ją, kiedy spała?

– Ty z pewnością byś się do tego nie nadawała – warknął, na co twarz Zuzy wykrzywiła wściekłość.

– Hej! – krzyknęła.

– Przepraszam – odpowiedział szybko Arek i słychać było, że mówi szczerze. – To była przesada. Ale prawda jest taka, że powinnyście zadzwonić do mnie wcześniej.

– Prawda jest taka, że to ty powinieneś zadzwonić – odezwała się sucho Ewelina. – Kiedy ostatnio rozmawiałeś ze swoją córką?

– To bez znaczenia.

– To ma znaczenie. Nie rozmawiałeś z nią od dwóch dni. Spodziewaliśmy się, że zadzwonisz wczoraj wieczorem lub dzisiaj rano. Że będziesz chciał zamienić z nią parę słów.

– Więc to była wasza kara? Lekcja dla mnie? Nie zadzwoniłem, więc za karę mam się nie dowiedzieć, że moja córka jest pólżywa?

– Nie jest pólżywa – zaprzeczyła Ewelina. – Dojdzie do siebie. I to nie była lekcja. To była słabość. Pewnie rzeczywiście powinieneś dowiedzieć się szybciej

o tym, co się stało, ale sądzę, że nie możesz krytykować nas za to, że nie zadzwoniłyśmy do ciebie wcześniej.

– Tak sądzisz? Bo wszystko wam wolno? Bo tylko wy macie rację?

– Nie. Bo nie tylko my popełniamy błędy.

Tym razem nie było odpowiedzi. Oskar zerknął na Zuzę i dostrzegł, że jej wściekłość jeszcze nie ostygła. Miał świadomość, że wystarczy jedno niewłaściwe słowo, by wybuchła.

– Oli nic nie będzie – rzekł, chcąc tego uniknąć. – Mamy w mieście lekarkę, która jest pediatrą. Była u nas, zbadała Olę.

– I... co powiedziała?

– Ola ma złamaną rękę i stłuczony nadgarstek. Oprócz tego dość mocno uderzyła się w głowę. Powinna trafić do szpitala, tak na wszelki wypadek, ale to jest na razie niemożliwe. Dlatego jest pod naszą obserwacją. Regularnie mierzymy jej ciśnienie, pilnujemy jej, a Paulina, ta lekarka, była tu dziś już dwa razy. Mówi wprost, że musimy czekać, aż Ola się obudzi, ale uważa, że nic jej nie będzie.

– Na tyle, na ile może to stwierdzić bez zrobienia przyzwoitych badań – powiedział Arek zachrypniętym głosem.

Oskar podejrzewał, że najgorsza furia już mu przeszła. Rozumiał go w stu procentach – nawet nie próbował podejrzewać, jak sam czułby się na jego miejscu; wiedział, że nie mając dzieci, nie zdoła tego pojąć. Mimo to nie mógł odmówić słuszności Zuzie i Ewelinie. A niezależnie od wszystkiego i tego, kto jakie błędy popełnił, nie zamierzał pozwolić temu facetowi wyżywać się na Ewelinie.

Przez chwilę w pomieszczeniu wisiała pełna napięcia cisza. Arek odezwał się ponownie dopiero po upływie minuty.

– Zuza, a ty... jesteś cała?

Odchrząknęła i potarła czoło dłonią, na której miała niewielki opatrunek.

– Jestem – westchnęła. – Mam tylko małe skaleczenie, bo ten człowiek rozbił okno, żeby dostać się do mojej sypialni. Ale sądzę, że gdyby nie Ola, nie rozmawialibyśmy teraz.

– A... co się z nim stało? Wezwaliście policję?

– Jeden z tutejszych policjantów jest moim przyjacielem – powiedziała. – Tak się złożyło, że akurat był z nami. My zostaliśmy z Olą, a on pobiegł za tamtym.

– Złapał go?

Zuza spojrzała z napięciem na Oskara i kiwnęła głową.

– Poniekąd – powiedział. – Dogonił go i próbował aresztować. Podczas walki ten facet wylądował głową na krawężniku i zmarł na miejscu.

– Dzięki Bogu. Przynajmniej już nikomu nie zagrozi.

– To prawda – przyznał Oskar. – Tego możemy być pewni.

2.

– Jak się czujesz? – zapytała Ewelina, wchodząc do sypialni i przystając w progu. Zuza oderwała wzrok od zalewanej deszczem szyby i spojrzała na nią. Leżąca obok Ola oddychała miarowo.

– Średnio – przyznała Zuza. – Cholernie się boję.

– O nią?

– O nią też, ale... boję się o Sowę.

Ewelina skinęła głową i podeszła do łóżka, na którym pólleżała jej przyjaciółka. Zuza skrzyżowała nogi, robiąc jej miejsce.

– Mam w głowie dziesiątki złych scenariuszy – wyznała, gdy Ewelina usiadła. – Jak ktoś się tam włamuje i wszystko niszczy. Jak dochodzi do śpięcia i wszystko staje w płomieniach. Jak puszcza dach i Sowę zalewa woda... no i to, jak bankrutujemy w ciągu kilku miesięcy. Nie zdołamy się po tym wszystkim podnieść, Inka. To zbyt wiele.

Spodziewała się, że Ewelina zaprzeczy i zacznie ją zapewniać, że wszystko się ułoży – tak jak robili to Dominik i Oskar minionego wieczoru. Ona jednak milczała, a ta cisza była dla Zuzy potwierdzeniem, że nie tylko w jej głowie złe myśli kłębią się niczym szerszenie.

– I nawet nie mogę tam pojechać – podjęła po krótkiej chwili. – Bo przy tej pogodzie nie dotarłabym nawet do najbliższego skrzyżowania, wylądowałabym od razu samochodem w czyimś salonie. Poza tym nawet jeśli coś takiego się wydarzyło, to nie zdołam nic zrobić... Nie zabiorę książek i mebli, jest tego za dużo. To wszystko jest... Czuję się taka beznadziejnie bezradna. Wszystko jest poza moim wpływem i to mnie przeraża.

– Wiem – westchnęła wreszcie Ewelina. – Też się boję.

– Kocham ten sklep.

– I ja też. Może nie w tak dziwaczny, obsesyjny sposób, jak ty, ale... – Wzruszyła ramionami. – Ale wcale nie mniej.

Zuza spojrzała na jej spokojną twarz i się skrzywiła.

- Przepraszam. Zachowuję się, jakby tylko mnie zależało, prawda?
- Od czasu do czasu. – Ewelina uśmiechnęła się blado. – Ale nie winię cię.
- Nigdy o nic mnie nie winisz – prychnęła Zuza. – Chociaż często powinnaś.
- Nie byłabym sobą.

Przez chwilę siedziały w milczeniu, a potem Zuza podniosła się i przeszła przez sypialnię, zamykając drzwi. Następnie wróciła na poprzednie miejsce. Ewelina wyglądała na zdziwioną.

- Dlaczego to zrobiłaś?
- Bo zamierzam zapytać cię o Oskara. Jak wam się układa?
- Ku jej zaskoczeniu Ewelina zarumieniła się, pochylając głowę z uśmiechem.
- Dobrze – mruknęła. – Oskar jest... kochany i troskliwy. I cierpliwy.
- Ty mówisz o kimś, że jest cierpliwy? To zwykle twoja domena.
- Zwykle tak.
- Cieszę się, że jesteś zadowolona. Wiesz o tym, prawda?
- Wiem. – Ewelina skinęła głową. – I wiem, że życzysz mi wielkiej miłości.
- Coś z tym nie tak?
- Nie jestem pewna, czy Oskar... czy on będzie tą wielką miłością.
- Dlaczego nie?

Ewelina się zawahała, przygryzając wargę i czerwieniejąc jeszcze bardziej.

– On nie wie, co to znaczy – odpowiedziała, wskazując na swoją twarz. – Nie ma pojęcia, jakim to jest wyzwaniem. Ty wiesz o tym dużo więcej, bo znamy się od lat, ale on... on widywał mnie zawsze tylko w Sowie. W otoczeniu, które znam jak własną kieszeń. Nie wie, ile kosztuje mnie odnalezienie się w nowym, obcym miejscu.

– Nie wie – zgodziła się Zuza ostrożnie. – Ale to nie znaczy, że nie może się dowiedzieć.

– Masz rację. Tylko że ja nie jestem pewna, czy on będzie tego chciał. Czy, kiedy już się dowie, będzie miał siłę, żeby... żeby nadal mnie chcieć.

Pochyliła głowę niżej, jakby wstydziała się własnych wątpliwości. Zuza pogłaskała ją po ramieniu, pragnąc zapewnić przyjaciółkę, że te obawy z pewnością są przesadzone. A jednak nie mogła, nie była co do tego pewna. Prawda była taka, że opieka nad Eweliną była ciężką pracą. Wymagała myślenia za dwie osoby naraz, stosowania zawsze dwóch punktów widzenia. W gabinecie na zapleczu Sowy każdy przedmiot miał swoje wyznaczone miejsce i nie mógł zostać przesunięty nawet o dziesięć centymetrów, bo Ewelina polegała na tym, że jej

otoczenie jest niezmiennie. Zuza zmuszona była myśleć o każdym tego rodzaju drobiazgu, musiała zwracać uwagę na całe mnóstwo detali, które sama zupełnie by zignorowała. Służyła pomocą przy wyborze ubrań, wizytach u fryzjera, była osobistym szoferem Eweliny i od czasu do czasu jej pomocą domową.

Akceptowała ten styl życia bez zastrzeżeń, zgodziła się na niego. Nie zmieniało to jednak faktu, że była to duża odpowiedzialność. I przede wszystkim wymagało to nauczenia się postrzegania świata do pewnego stopnia tak, jak czyniła to Ewelina. Trzeba było spróbować zrozumieć, czego potrzebuje ktoś pozbawiony zmysłu wzroku i dostosować własne odruchy, by nie utrudniać życia tej drugiej osobie.

Chwyciła koleżankę za rękę i ścisnęła pocieszająco.

– Przestań się zamartwiać – poleciła. – I powiedz mi jedno: jesteś zadowolona z tego, co masz w tej chwili?

Ewelina przytaknęła, nawet nie próbując powstrzymać uśmiechu.

– I dobrze. Więc na tym się skoncentruj. Na tu i teraz. A z problemami poradzisz sobie, jak już się pojawią. Tak czy inaczej masz mnie. Mogło być gorzej.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła – przyznała z westchnieniem Ewelina. – Przecież, gdyby...

Zamilkła w połowie zdania i zamarła. Zuza dostrzegła na jej twarzy napięcie i niespokojnie się poruszyła. A chwilę później zauważyła, jak Ola lekko kręci głową, starając się najwyraźniej wypłynąć na powierzchnię odmętów wypełniających jej umysł.

– Ola, spokojnie – powiedziała Ewelina, łapiąc dziewczynkę za rękę. – Jesteś bezpieczna. Oddychaj głęboko i nie próbuj się podnosić.

– Co... się stało? – zapytała Ola, po czym z wyraźnym trudem uniosła powieki. Jej oczy były szkliste. – Okropnie boli mnie głowa.

– Wiem, malutka, ale wszystko będzie dobrze. Uderzyłaś się w głowę, ale już jest w porządku. Wkrótce dojdiesz do siebie.

– Zuza...

– Zuza czuje się dobrze. Siedzi tu obok, zobacz.

Spojrzenie dziewczynki przetoczyło się w bok i spoczęło na Zuzie. Ta uśmiechnęła się z ulgą.

– Cześć, szczeniaczku. Odradzam gwałtowne ruchy. Nie chcemy, żebyś zrobiła sobie krzywdę.

– Jestem głodna. I muszę iść do toalety.

– Zawołam Oskara.

Ewelina wstała, ale Ola spojrzała na nią z paniką.

– Po co?

– Zanieś cię do łazienki – odpowiedziała jej Zuza, gdy zostały same.

Oczy dziewczynki zrobiły się okrągłe jak spodki.

– Ale chyba nie...

– Nie. Ale ja z tobą zostanę. Na wypadek, gdybyś nagle osłabła.

Dziewczynka odetchnęła z ulgą. Po chwili w drzwiach jej sypialni pojawił się Oskar i pytająco zerknął na Zuzę.

– Zanieś najpierw krzesło do łazienki – poprosiła go. – A potem zanieś Olę. Pomogę jej.

Skinął głową i wyszedł. Wówczas Ola zapytała:

– Zuza, a... rozmawiałś z moim tatą?

– Tak, niecałe dwie godziny temu. Prosił, żeby do niego zadzwonić, kiedy się obudzisz, więc zrobimy to, jak wrócisz z łazienki. Martwił się o ciebie.

– Naprawdę? – Nadzieja w jej głosie spowodowała, że serce Zuzy się ścisnęło.

– Oczywiście.

– I... złościł się?

– Złościł się na mnie. – Zuza się uśmiechnęła. – Co było do przewidzenia. O ciebie tylko się martwił.

– Nie powinien się na ciebie złościć. Przecież nic nie zrobiłaś.

– Nie. Ale jestem za ciebie odpowiedzialna, a tymczasem... – Urwała, spoglądając w stronę drzwi, w których znowu stanął Oskar.

– Cześć, mała – przywitał się. – Dobrze się spało?

Ola uśmiechnęła się blado i pozwoliła mu wziąć się na rękę. Zuza ruszyła za nimi, a gdy dotarli do łazienki, usłyszeli dzwonek do drzwi. Dziewczynka gwałtownie zbladła, a w jej oczach pojawił się strach, gdy spojrzała w stronę, z której dobiegał dźwięk.

– Ja otworzę – powiedział Oskar, sadzając ją ostrożnie na krześle.

Wymienił krótkie spojrzenie z Zuzą – najwyraźniej i on dostrzegł reakcję Oli, ale nic nie powiedział.

Zuza zamknęła drzwi, po czym pomogła dziewczynce skorzystać z toalety. Dwunastolatka miała więcej sił niż można się było spodziewać i nie potrzebowała wiele pomocy. Uparła się też, że samodzielnie wróci do łóżka, a Zuza zgodziła się na to po chwili wahania. Mimo to, gdy Ola wolnym krokiem przechodziła przez

korytarz, Zuza szła krok w krok za nią, gotowa zareagować, gdyby nagle zabrakło jej sił.

Nic takiego się nie stało i już po chwili Ola leżała w łóżku, blada, lecz wyraźnie zadowolona.

– Mogę teraz zadzwonić do taty?

– Pewnie. Trzymaj.

Zuza podała jej swój telefon, a potem wyszła z sypialni, zostawiając drzwi do połowy otwarte. Gdy weszła do salonu, zobaczyła siedzącego przy stole Dominika. Westchnęła, widząc jego pochyloną głowę, po czym podeszła i położyła mu dłoń na ramieniu. Uniósł głowę, a gdy jego błędne spojrzenie napotkało wzrok Zuzy, wstał i objął ją, wciskając twarz w zagięcie jej szyi.

Mocno go przytuliła, wiedząc, jak wstrząsnęło nim to, co wydarzyło się minionej nocy. Dominik był policjantem od ośmiu lat, ale nigdy dotąd nie zrobił nikomu krzywdy – najbardziej brutalna akcja, mająca miejsce w Sepii, ograniczyła się do wykręcenia rąk awanturującemu się klientowi Skaczącej Fasoli, a następnie spięcia ich kajdankami.

Teraz skutkiem jego akcji była śmierć, a fakt, iż spotkała ona mordercę, wcale nie ułatwiał Dominikowi poradzenia sobie z tą myślą. Wyczuła to w jego głosie jeszcze minionej nocy, kiedy zadzwonił do niej wkrótce po pojawieniu się Pauliny w domu Oskara.

– Mój Boże – westchnął wówczas, słysząc jej głos w słuchawce. – Dobrze, że nic ci nie jest. Jak ta mała?

– Żyje, ale jest nieprzytomna – odpowiedziała. – Paulina jest teraz u niej. Dominik, co się stało?

– Ja... Próbowałem go aresztować. – Jego słowa były stłumione, a ona pomyślała, że prawdopodobnie zasłania sobie usta dłonią. – Ale mnie zaatakował i... kiedy go przewróciłem, uderzył głową w krawężnik.

Umilkł na chwilę, a ona nie śmiała się odzywać. Zerknęła na Ewelinę i Oskara, którzy siedzieli na kanapie kilka kroków od niej.

– Nie żyje – dokończył wreszcie zachrypniętym głosem. – Zabiłem go.

Z jej gardła wydobyło się urywane westchnienie. Po chwili zapytała go, czy wraca do domu Oskara, kiedy już upora się ze swoimi obowiązkami, ale zaprzeczył.

– Jest tu Marek i mój kumpel, który trochę nam ostatnio pomagał. Posprzątam to wszystko, a potem... potem wrócę do siebie. Nie jestem w nastroju na

przesiadanie z ludźmi.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. Nie chciała na niego naciskać. Wiedziała, że są na świecie ludzie, którzy nie zrozumieliby ani jego, ani jej; dla których w takiej sytuacji nikt nie powinien być sam. Ale Zuza zdawała sobie sprawę, że czasem samotność jest dokładnie tym, czego człowiek potrzebuje.

Wiedziała, że wczesnym rankiem Dominik przyszedł do domu Oskara, by zabrać pozostawiony tam samochód, ale ona jeszcze wtedy spała. Żałowała, że nie mogła z nim porozmawiać, ale, zgodnie ze słowami Oskara, Dominik kategorycznie zabronił mu ją budzić.

Odsunął się od niej i spojrzał jej w twarz.

– Jak się czujesz, Zuza?

– W porządku – uśmiechnęła się, a on odetchnął z ulgą.

– A ta mała? Oskar mówił, że się obudziła.

– Nieźle, naprawdę. Nie wyleży długo w łóżku. A ty?

Wzruszył ramionami.

– Jeszcze nie wiem – przyznał. – Wolę nie myśleć o tym, co się stało. Mam za dużo na głowie. Wczoraj zmarła kolejna osoba.

Zuza szeroko otworzyła oczy, a on westchnął.

– To chore. Młody chłopak, który miał cukrzycę. Skończyła mu się insulina, chociaż jego dziewczyna była przekonana, że mieli jeszcze spory zapas. Zawsze się bała, że kiedyś może tego zabraknąć i... – przerwał, po czym rzucił z przerażeniem: – Co tu się dzieje? Czy wszystko musi się spieprzyć, absolutnie wszystko? Masz pojęcie, ile mamy ciał w tej cholernej chłodni?

– Wolę nie wiedzieć. – Pokręciła głową, wpatrując się w jego nieogoloną twarz. – Usiądź.

– Nie, nie chcę siadać. Nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje, Zuza. To wszystko jest...

Urwał, po czym oparł się ciężko o stół, wpatrując się w przestrzeń. Zuza westchnęła, bo zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć, żeby mu pomóc. Pomyślała, że może dobrze się stało, iż rano nie miała okazji z nim porozmawiać – i tak była bezradna.

Usłyszała odgłos otwieranych drzwi kuchennych i zerknęła w tamtą stronę. Zobaczyła Oskara, trzymającego tacę, na której stał talerz zupy pomidorowej. Dominik obejrzał się na niego, a później spojrzał na Zuzę.

– Mogę z nią porozmawiać?

Kiwnęła głową. Razem ruszyli za Oskarem, niosącym posiłek do pokoju Oli. Przez uchylone drzwi jego sypialni Zuza usłyszała głos Eweliny.

– Hej, Oskar – zapytała. – Z kim rozmawia Inka?

– Dzwoni do Pauliny – wyjaśnił. – Chcemy, żeby przyjechała obejrzyć Olę.

Gęsiego weszli do sypialni dziewczynki i zobaczyli, że siedzi na łóżku, oparta o wezłowie. Uśmiechnęła się i komicznie oblizwała na widok tacy z zupą.

– Cześć, Ola – odezwał się Dominik. – Jak się czujesz?

– Dobrze. Trochę boli mnie głowa i to jest niewygodne. – Wskazała na gips, który minionej nocy Paulina założyła jej na złamaną rękę. – Ale poza tym w porządku. A ty?

Mimowolnie się uśmiechnął, przystając kilka kroków od łóżka. Obserwował, jak Oskar rozkłada nóżki tacy i stawia ją przed dziewczynką.

– W porządku – odpowiedział i zerknął nerwowo w stronę Zuzy, która przyglądała mu się z uwagą i ściągniętymi brwiami, a potem pokręciła głową.

– Co powiedział twój tata, mała? – spytała, a Ola się uśmiechnęła.

– Że Filip wyszedł ze szpitala, a jutro rano wracają babcia i dziadek. Tata spróbuje do mnie przyjechać, tylko jeszcze nie wie jak. Dominik, czy ktoś w ogóle przyjechał do miasta, od kiedy to wszystko się zaczęło?

– Nie. – Zaprzeczył z westchnieniem. – Za bardzo wieje, żeby można było przylecieć tu helikopterem i bezpiecznie wylądować, na górze daje jeszcze mocniej niż tu przy ziemi. Rzeka nadal jest wzburzona, a drogi po obu stronach są zalane. Ale ta pogoda w końcu się uspokoi.

– Dlaczego nikt nie może przepłynąć tam, gdzie drogi są zalane?

– Z jakiegoś powodu nad rozlewiskiem wisi okropnie gęsta mgła – wyjaśnił. – Rośnie tam mnóstwo drzew i krzewów i są trudności z utrzymaniem właściwego kursu.

Ola spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Dlaczego? Przecież ta szosa biegła raczej w linii prostej. Nie mogą po prostu wziąć kompasu i płynąć w jednym kierunku?

– Próbowali – odrzekł. – Ale woda w rozlewisku też jest wzburzona, sporo tam wirów i połamanych gałęzi, między którymi trzeba manewrować. A poza tym z jakiegoś powodu kompasy w tamtej okolicy zaczynają wariować. To samo się dzieje, gdy ktoś próbuje przedostać się tu przez las, zresztą grunt jest tam teraz bardzo grząski. Sam nie wiem, co się dzieje, zaczynam się bać, że jeszcze długo tu nie dotrą.

Ola spoglądała na niego w zadumie przez kilka chwil, po czym bez słowa wróciła do jedzenia.

3.

– Co chciałeś jej powiedzieć? – zapytała Zuza Dominika późnym wieczorem, kiedy siedzieli obok siebie na kanapie, ściskając w dłoniach butelki piwa. Zerknął na nią pytająco. – Wcześniej, kiedy wszedłeś do pokoju Olki po tym, jak się obudziła.

– Ach. – Machnął dłonią, przypominając sobie tamtą chwilę, po czym się obejrzał. Byli jednak sami, bo Oskar i Ewelina już ponad godzinę temu zamknęli się w sypialni, a Ola spała u siebie. – Chyba chciałem ją... przeprosić.

– Tak sądziłam – mruknęła. – Że albo to, albo chcesz powiedzieć jej o Rafale. Tak czy inaczej, lepiej nie zaczynać takich rozmów dwadzieścia minut po tym, jak dzieciak obudził się ze śpiączki.

– Jasne. – Wychylił do końca zawartość butelki i odstawił ją na stolik. – Mam dość, Zuza.

– Czego?

– Tego szaleństwa. – Spojrzał na nią ze smutkiem. – Tych katastrof, tej pogody, tego... odseparowania od reszty świata. Wiesz, że Sepia nagle zrobiła się popularna w internecie?

– Dlaczego?

– Jesteśmy anomalią meteorologiczną – prychnął ze złością. – Te chmurzyska, ta burza wisi tylko tutaj. Wszędzie dokoła jest normalne lato, słońce, pieprzone motyle... A my mamy, kurwa, potop. A to i tak tylko wierzchołek góry lodowej.

– Przynajmniej nie mamy już mordercy – zauważyła. – Dzięki tobie.

– Ale mamy ofiary. A wiesz, co się stanie, gdy drogi zrobią się przejezdne i przyjadą tu ludzie z zewnątrz? Zaczną się debaty, czy poradziłem sobie z tym wszystkim tak, jak powinienem. Czy gdybym coś zrobił inaczej, zdołałbym ocalić więcej ludzi w tym posranym mieście. Bo może powinienem działać szybciej, może powinienem, cholera, zrekrutować ludzi do zespołu, albo może nie sypiać, nie jadać... Nie zdziwię się, jeśli...

– Jeśli co? – ponagliła go, gdy zamilkł na chwilę.

– Jeśli wciągną w to ciebie. I z góry cię za to przepraszam.

– Dominik, nie martw się o mnie.

– Nie mogę się nie martwić – warknął. – Mam świadomość, że nie zachowuję się do końca tak, jak powinien zachowywać się policjant. Powiedziałem ci o tym wszystkim, o sprawach, które powinny być poufne. Gdybyśmy chociaż byli razem, ale nie, nie jesteśmy. Po prostu jestem najbardziej beznadziejnym policjantem na świecie i trudno mi nie zastanawiać się, czy rzeczywiście mogę zrobić coś... Coś.

Zuza zmieniła pozycję, siadając po turecku bokiem do oparcia, dzięki czemu mogła przyjrzeć się jego pełnej napięcia twarzy. Pokręciła głową, łapiąc go za rękę.

– Nie mam bladego pojęcia, jak powinien zachować się ktokolwiek na twoim miejscu – oświadczyła ze spokojem. – Nie jestem w stanie powiedzieć ci, czy coś można było zrobić lepiej lub gorzej. Ale jestem przekonana, że zrobiłeś wszystko, co mogłeś i co uważałeś za słuszne. I tyle wystarczy.

– Nie jestem pewny, czy wystarczy, żeby mnie nie zwolnili – westchnął, a ona, ku jego zaskoczeniu, wzruszyła ramionami.

– Jak cię zwolnią, wciągniemy cię do naszej spółki księgarskiej. Przydasz nam się, jestem tego pewna.

– Do czego? – prychnął. – Wiesz doskonale, że czytam jeszcze mniej niż ty.

– Bo ja wiem, do czego? Zawsze możesz być naszym tragarzem. – Mrugnęła do niego, a on uśmiechnął się z wdzięcznością. – Masz pojęcie, ile ważą książki?

Zaśmiał się, a ona przechyliła głowę, patrząc na niego spod zmrużonych powiek.

– Poza tym mogę też wykorzystać cię jako mojego osobistego asystenta – oświadczyła. – Będziesz dźwigał, zamiatał, ustawiał książki na półkach... Możemy też uruchomić dostawę do domu w Sepii i okolicy i wtedy ty...

Urwała, bo Dominik pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem. Na chwilę znieruchomiała, po czym wsunęła palce w jego włosy, przymykając oczy. A jednak kiedy poczuła jego dłoń na udzie, odsunęła się.

– Dominik...

– Dlaczego? – zapytał ze szczerym zaskoczeniem. – Wiesz, że w tej chwili z nikim się nie spotykam.

– Tak, pamiętam. – Kiwnęła głową, wpatrując się w swoje dłonie. – Ale zaczynam się zastanawiać, czy ta nasza forma przyjaźni jest właściwa.

– Właściwa dla kogo?

– Dla nas. Wiem, że do siebie nie pasujemy, pamiętam o tym. Ale jakaś część mnie chyba nadal uważa cię za mojego. Ze względu na to, co robimy.

– Dlatego, że zawsze do ciebie wracam?

– Na seks – stwierdziła z naciskiem, ale on pokręcił głową.

– Na seks i rozmowy. Nie przeceniajmy żadnego z tych dwóch.
Zaśmiała się i westchnęła.

– Sądysz, że to zdrowe?

– Mam w nosie to, co zdrowe – warknął, ponownie ją całując. Po chwili odsunął się i spojrzał jej w oczy. – Zgadzam się, że to nietypowe. Ale nic nie robimy, kiedy któreś z nas się z kimś spotyka. To jest tylko... – Wzruszył ramionami. – Poczucie bezpieczeństwa.

– Dominik.

– No co? – prychnął. – Od kiedy ci to przeszkadza?

– Nie... nie jestem pewna, ale...

– Chcesz, żebyśmy byli razem? – zapytał, marszcząc brwi i wpatrując się w jej twarz. – Możemy spróbować jeszcze raz, jeśli tylko tego chcesz. Spróbuję być tym, kogo potrzebujesz.

– To się nie uda. – Uśmiechnęła się, kręcąc głową. – Doskonale o tym wiesz. Pod koniec ciągle się kłóciliśmy. Działałeś mi na nerwy jak...

– Jak ty mnie – podpowiedział, a ona się zaśmiała, rozbrojona jego szczerością.

– Właśnie. Nie pasujemy do siebie. Jedyne, co nam wychodzi, to...

Parsknęła, patrząc w jego pełne ognia oczy.

– Tak – zgodził się. – To jedyne, co nam wychodzi. Więc po prostu bądź cicho.

Ponownie do niej przyłgął i tym razem go nie powstrzymała. Przeciwnie, zatraciła się w pocałunku, a po chwili zmieniła pozycję, siadając okrakiem na jego kolanach. Nie przestając jej całować, sięgnął do guzików jej piżamy. Zamarła, gdy dotarł do połowy i chwyciła go za nadgarstki.

– Co znowu? – warknął, a ona uśmiechnęła się, kręcąc głową.

– To nie nasz dom – wyszeptała. – W tym salonie nie ma drzwi. A w pokoju niedaleko śpi dzieciak.

– Słusznie. – Skinął głową, po czym, nim zdołała się zorientować, uniósł ją w ramionach i ruszył w stronę zajmowanej przez nią sypialni.

Zamknął za sobą drzwi kopnięciem może zbyt głośnym niż należało, po czym bezceremonialnie rzucił ją na łóżko. Zuza spojrzała na niego z uśmiechem, lekko mrużąc oczy, gdy przesunął wzrokiem po jej sylwetce, oblizując wargi.

– Rozbieraj się – rozkazał.

Wciąż spoglądając na jego twarz, podjęła rozpinanie guzików koszuli. Śledził wzrokiem ruch jej dłoni, coraz bardziej odsłaniających skórę w kolorze kości słoniowej.

Wreszcie jej piżama wylądowała na podłodze obok łóżka.

– Teraz ty – rzuciła.

Skinął głową i spełnił jej polecenie. Robił to pośpiesznie i nerwowo, jego mięśnie grały pod skórą, gdy szarpnięciami zsuwał dzinsy. Po chwili pozbył się wszystkich ubrań, po czym wszedł na łóżko, przyciskając ją swoim ciałem. Pocałował ją z desperacką gwałtownością, a gdy jego usta zsunęły się na jej szyję i dekolci, Zuza gwałtownym haustem wciągnęła powietrze. Zadrżała, czując jego wargi i język na swoich piersiach; dotarło do niej, jak bardzo za nim tęskniła w ciągu minionego roku. Przypomniała sobie te niezliczone noce, kiedy dzielili łóżko, te pełne rozkosznego jęku chwile, jej imię szeptane w ciemności, wygłodniałe spojrzenie, jakim zawsze ją obdarzał, jego dłonie, idealnie trafiające w miejsca, które najbardziej chciały być dotykane, jakby ewolucja wyposażyła jego umysł w mistyczną mapę jej ciała. Przypomniała sobie te wszystkie odczucia, które sprawiły, że przez kilka miesięcy byli razem, chociaż już po dwóch tygodniach wiedzieli, że mogą dzielić sypialnię, lecz nie mogą dzielić ze sobą życia.

A potem usta Dominika zsunęły się jeszcze niżej i wszystkie myśli pierzchły z jej głowy. Chwyciła się kurczowo pościeli, rozwierając usta w spazmatycznym oddechu i ze wszystkich sił powstrzymując głośny jęk.

To, co jej robił, było niemal nie do wytrzymania. Pozbawiał ją tchu, pozbawiał ją świadomości. W kluczowym momencie wygięła się w łuk, zachłysnęła powstrzymywanym krzykiem i znieruchomiała. Mięśnie jej brzucha zadrżały, a Dominik zacisnął palce na jej biodrach.

Pozwoliła sobie na ciche westchnienie i opadła z sił. On jednak dopiero zaczynał. Poczła jego język sunący ku górze, wędrujący z powrotem ku jej twarzy i kiedy wsunął go do jej ust, poczuła w sobie również inną część jego ciała. Wyprężyła się, głęboko oddychając i chwytając rękami za wezgiłowie łóżka. Z trudem uniosła powieki i spojrzała na niego. Wiedziała, co się teraz stanie.

Jego bezruch trwał tylko chwilę. Zaraz po niej rozpoczęła się walka, raptowna, pełna zaangażowania i pasji. Dominik był gwałtowny i przy tym zdumiewająco precyzyjny. Jego pośpieszne, silne pchnięcia trafiały dokładnie tam, gdzie miały trafić, by przynieść jej największą rozkosz. Przygryzła wargę, wpatrując się w jego twarz i pozwalając mu doprowadzić się do finału.

Gdy skończył, przetoczył się w bok i oparł głowę na jej ramieniu, obejmując ją w tali. Poczła ciepło jego zmęczonego ciała i pocałowała go w zmierzwiłone włosy. Westchnął.

- Kocham cię.
- Wiem o tym. – Uśmiechnęła się z żalem. – Ale miłość nie powinna być aż tak ciężką pracą. A nasze bycie razem było jak trzy etaty upchnięte w jeden.
- Nie odpowiedział, a jego milczenie było przyznaniem jej racji.
- Jak to jest? – zapytał po dłuższej chwili. – Tyle lat i żadne z nas nie trafiło na właściwego partnera?
- Mój jest za rogiem – mruknęła. – Czeka, aż będzie się dało przyjechać do Sepii.
- Zaśmiał się cicho.
- Jak się nazywa?
- Gerard Butler. Musisz go poznać, jest świetny.
- Przedstawisz mnie przy okazji.

1.

Następnego ranka ulewa ustała, ukazując mieszkańcom Sepii pozalewane chodniki, ulice, na których rozciągały się ogromne kałuże i wyłaniające się z ich głębi kikuty połamanych gałęzi i konarów, strąconych z drzew przez gwałtowną wicherę, wciąż dającą się we znaki każdemu, kto zdecydował się opuścić dom. Woda pokrywająca asfalt marszczyła się niczym tafla jeziora krótko przed burzą, rozbijając o krawężniki i przelewając ponad nimi. Unoszące się na niej liście niespokojnie wirowały, przywodząc na myśl resztki armady po odbyciu bitwy zakończonej druzgoczącą klęską.

Wszystkie ogrody wyglądały równie żałośnie. Troskliwie pielęgnowane kwiaty były połamane, trawniki zamieniły się w bagniska, a żywopłoty były wystrzępione i zniekształcone. W wielu miejscach zalegały fragmenty zniszczonych mebli ogrodowych, zagrzebane w błocie zabawki, które małeletni mieszkańcy bez troski pozostawili na pastwę wicheru, a gdzieś odłamki szkła, kiedy jakiś niesiony wiatrem przedmiot trafił w okno.

Obserwując te zniszczenia, Oskar pomyślał, że tak musiało wyglądać Kansas pod nieobecność Dorotki, o czym ona, maszerując swoim żółtym chodnikiem, nie miała pojęcia. Przez cały film starała się wrócić do domu, ale nigdy się nie zatrzymała, by pomyśleć, co tam zastanie i czy tornado, które porwało jej dom, pozostawiło za sobą cokolwiek, do czego rzeczywiście warto było wracać. Może gdyby o tym pomyślała, zdecydowałaby się zostać z Lwem, Drwalem i Strachem.

Oskar jechał powoli, starając się trzymać środka szosy, gdzie woda była najpłytsza, a siedząca obok niego Zuza nerwowo podrygiwała. Widział jej strach o Papierową Sowę, narastający przez cały poprzedni dzień. Właśnie z tego powodu nie spierał się z nią, kiedy po ustaniu ulewy oznajmiła, że zamierza wybrać się do sklepu. Zamiast się kłócić, zdecydował, że sam ją tam zawiezie. Zuza nawet w swoje najlepsze dni nie była perfekcyjnym kierowcą – była na to zbyt niecierpliwa i nerwowa. Nie spodziewał się, by ta nowa, przerażona Zuza wykazała się lepszymi umiejętnościami, a, ku jego uldze, propozycja zawiezienia jej do Sowy nie spotkała się ze sprzeciwem.

– Ja zostanę z Olą – zaproponowała wtedy Ewelina. – Zadzwoń do was, jeśli będzie potrzeba. Ale ona czuje się dobrze, więc pewnie po prostu posiedzimy i poczytamy.

– Dziękuję, Inka – powiedziała Zuza, podchodząc i obejmując ją.

Oskar widział jej wdzięczność, ale nie umknęło mu też napięcie na twarzach obu właścicielek księgarni. Wiedział, że Ewelina również chętnie pojechałaby do Sowy, ale zdawała sobie sprawę, że ktoś powinien zostać z Olą – tak na wszelki wypadek. Jej propozycja była poświęceniem na rzecz przyjaciółki i Zuza miała tego pełną świadomość.

– Zadzwoń do mnie, gdy dojedziecie i zobaczycie... czy wszystko w porządku – powiedziała Oskarowi, a on obiecał, że tak zrobi i pocałował ją w czoło.

Wraz z Zuzą opuścili dom, pozostawiając w nim wyłącznie Ewelinę z Olą, bo Dominik wyszedł jeszcze przed śniadaniem, gnany do pracy obowiązkami, które zwały mu się na głowę przez wydarzenia minionych dni.

– Możesz jechać szybciej? – jęknęła Zuza, wrywając go z zamyślenia, ale zaprzeczył.

– Widzisz, jak wygląda szosa? To nie jazda, to żegluga.

– Więc żegluj szybciej – syknęła ze złością.

Zacisnął wargi, przełykając ripostę, i skręcił w główną ulicę, przy której kilkaset metrów dalej stała Papierowa Sowa. Zuza wierciła się na siedzeniu, ale stąd nie mogła jeszcze zobaczyć sklepu. Napięcie wiszące w samochodzie było wręcz namacalne.

– Błagam cię... – jęknęła. – Muszę zobaczyć, jak źle jest...

– Może wcale nie jest źle?

– Jest. – Zacisnęła dłonie na krawędziach siedzenia. – Czuję, że jest. Wiem, że jest.

Westchnął i przyspieszył. Na tym odcinku szosy było nieco mniej wody, więc pozwolił sobie na ten luksus, ale kiedy zobaczyli w oddali księgarnię, pomyślał, że lepiej by było, gdyby wcale tu nie przyjechali.

Zaparkował po przeciwnej stronie ulicy i spojrzał na pasażerkę. Wpatrywała się w swój sklep z bladą twarzą, zaciśniętymi wargami i szklistymi oczami.

– Zuza... – zaczął, ale pokręciła głową i drżącą dłonią sięgnęła do klamki.

Oskar zrobił to samo. Przystanął obok samochodu i spojrzał na sklep, którego obie witryny zamieniły się w niemożliwe do ułożenia puzzle. Po ich drugiej stronie widać było sufit, który wybrzuszył się w dół, zwisając nisko, gdzieniegdzie

opierając się na niewysokich regałach. Dwie podłużne świetlówki zwieszały się z niego smętnie, a ich końce sięgały do podłogi, zanurzając się w wodzie.

Zobaczył, jak Zuza idzie wolnym krokiem przez ulicę, spoglądając na dach budynku i opierające się o niego drzewo, które jeszcze niedawno rosło na skraju chodnika i ocieniało wejście do Sowy.

Ruszył za nią, myśląc o tym, że powinien zadzwonić do Eweliny i jednocześnie nie mając pojęcia, jak jej powiedzieć, co się stało.

Patrzył, jak Zuza otwiera drzwi prowadzące do sklepu, przekręcając klucz w zamku, choć to nie miało już żadnego sensu. Położył dłoń na jej ramieniu i powstrzymał przed wejściem do środka. Spojrzała na niego zrozpaczoną, pytającym wzrokiem, od którego ścisnęło mu się serce.

– To niebezpieczne – wychrypiął i odchrząknął. – Może się zawalić.

Skinęła głową, po czym jeszcze raz zajrzała w głąb ciemnego sklepu. Oskar również potoczył wzrokiem po obrazie zniszczeń, odnosząc wrażenie, jakby i on coś utracił.

Podłogę pokrywała głęboka na kilkanaście centymetrów warstwa wody sięgająca ponad krawędzie najniższych półek, bezlitośnie niszcząc stojące na nich książki. Nie miało to jednak dużego znaczenia, bo przemoczony był dosłownie każdy wolumin w Sowie. Wyglądało na to, że ulewa, która ustała dopiero przed dwiema godzinami, zalewała wnętrze księgarni od dłuższego czasu. Stojące na regałach książki były spuchnięte i przemoczone, nie nadawały się już do niczego. Kanapa, fotele i stolik, który on sam nie tak dawno odnawiał. Pokryte były warstwą wilgoci, odłamkami szkła i gnijącymi liśćmi z drzewa, które zważyło się na sklep. Jego konary wdzierały się też bezlitośnie przez drugie okno, napierając na ladę, zza której Zuza obsługiwała klientów.

Spojrzała w tamtą stronę i nogi się pod nią ugięły. Oskar chwycił ją za ramiona i obejrzał się, bo dokładnie w tym momencie przed księgarnią zaparkował Dominik.

– Właśnie się dowiedziałem – powiedział, wysiadając z samochodu i podchodząc do nich. Uniósł rękę, gdy wiatr cisnął mu w twarz garścią kropel strząśniętych z gałęzi martwego drzewa. – To się stało w nocy. Zuza...

Stanął obok, obejmując ją, a ona przyłgnęła do niego, ukrywając twarz w jego szyi. Jej ramiona konwulsyjnie zadrżały.

Dominik z bólem spojrzał na Oskara.

– Mam tylko chwilę – rzekł cicho. – Muszę jechać do Pauliny, dzwoniła, że potrzebują mnie w szkole.

– Zabiorę ją potem do domu. Chciałem tylko... zrobić jakieś zakupy.

– Czerwony jest otwarty. – Dominik wskazał ruchem brody sklep z dużym czerwonym szyldem, znajdujący się kilkadziesiąt metrów dalej. – Jego właściciel mieszka w tym samym budynku. Wszystko inne jest zamknięte.

– Pójdę tam. – Oskar spojrział na swój telefon, który rozdzwonił się nagle melodią frustrująco radosną jak na rozgrywającą się tragedię. Wyświetliło się na nim imię Eweliny. – Muszę z nią porozmawiać.

– Załatw to. Poczekam tu z nią chwilę.

Odetchnął i ruszył w stronę samochodu, chcąc chociaż na chwilę uciec od porywistej wichury, która wdzierała mu się pod koszulę i wywoływała ciarki na plecach. Ciężko westchnął, po czym odebrał.

– Oskar... – z niepokojem odezwała się Ewelina. – Co tam się stało?

– Może... porozmawiamy jak przyjadę, dobrze?

– Nie. Powiedz mi teraz, muszę wiedzieć.

Przez chwilę się wahał, ale w końcu odpowiedział:

– Niech będzie. To drzewo, które rosło przy drodze, zważyło się na dach Sowy. Wszystko... wszystko jest zniszczone.

Po jego słowach zapadła cisza. Poruszył się nerwowo i spojrział na Dominika i Zużę. Dziewczyna patrzyła na wnętrze zrujnowanego sklepu, podczas gdy jej przyjaciel mówił coś do niej cicho i spokojnie. Oskar podziwiał go za opanowanie, podobnie jak za jego zdecydowane i konkretne działanie w nocy, gdy Ola została ranna.

– Ewelina?

– W porządku – powiedziała głosem, który zabrzmiał jak trzask elektryczny. – Porozmawiamy jak przyjedziesz.

– Postaram się być jak najszybciej.

– Wiem. Do usłyszenia.

Rozłączyła się, nie dając mu czasu na odpowiedź. Zaciśnął dłoń na telefonie, klnąc w duchu, że nie może jechać do niej już teraz, ale musiał zrobić zakupy. Jego zupełnie nieźle zaopatrzona spiżarnia od kilku dni karmiła aż cztery osoby, więc zaczynała świecić pustkami.

Wysiadł na ulicę i podszedł do Zuży. Zerknęła na niego zaczerwienionymi oczami.

- Idziemy na te cholerne zakupy?
- Tak. Załatwmy to i wracajmy do domu.

2.

Ola obserwowała, jak Ewelina błędnie i odgadła, że w Papierowej Sowie stało się coś złego. Gdy jej opiekunka pożegnała się z Oskarem i odłożyła telefon, dziewczynka nie odważyła się zapytać o wieści. Doszła do wniosku, że równie dobrze może poczekać – złe wiadomości zawsze znajdą drogę do człowieka.

– Chcesz coś do picia? – zapytała zamiast tego. Ewelina pokręciła głową. Dłonie opierała na książce, którą akurat czytała, ale jej palce pozostały nieruchome. – Masz coś przeciwko, żebym poszła... poczytać do sypialni?

Kolejne milczące zaprzeczenie. Ola jeszcze przez chwilę spoglądała na swoją opiekunkę, po czym wstała z kanapy i ruszyła wolnym krokiem w stronę sypialni. Nie zamierzała jednak czytać.

Z dłonią na klamce obejrzała się w stronę salonu. Dostrzegła nieruchomą Ewelinę, wciąż siedzącą w wyprostowanej pozycji na kanapie. Nic nie wskazywało na to, by zwracała uwagę na Olę, więc dziewczynka nacisnęła klamkę i weszła do sypialni Zuzy.

Zamknęła za sobą drzwi, ciężko oddychając. Bała się okropnie tego, co zamierzała zrobić. Była jednak przekonana, że nie ma wyjścia. Ilość nieszczęść, które wydarzyły się w Sepii w ciągu minionych dni, przekraczała ludzkie pojęcie, a Ola zaczęła wierzyć, że to jeszcze długo się nie skończy – chyba że ktoś coś zrobi.

Zatrzymała się na środku pokoju, spoglądając na swoje usztywnione ramię. Następnie przeniosła wzrok na szafę i guz z tyłu jej głowy zapulsował wspomnieniem bólu. Mimowolnie się skrzywiła, bo chociaż czuła się już dobrze, to siła, z jaką rąbnęła w ten mebel, pozostawiła trwały ślad w jej pamięci.

Ola przygryzła wargę, przypominając sobie, co czuła w tamtej chwili. Myślała o Zuzie trzymanej przez intruza, o jej ręce, zwisającej ku podłodze i spokojnej, uśpionej twarzy. O Zuzie, która się nią zaopiekowała, która była taka kochana i, chociaż przecież obca, troskliwa bardziej niż jej ojciec przez ostatnie miesiące.

Przełknęła ślinę, zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo Zuza przypomina jej mamę. Swym sposobem bycia, głosem i złośliwymi komentarzami, które jednak nie przeszkadzały jej w okazywaniu czułości, kiedy zachodziła potrzeba. Jej jasna

karnacja była przy tym niemal identyczna jak mamy, za którą Ola tak bardzo tęskniła.

Nie była głupia, doskonale wiedziała, co robi. Miała świadomość, że z powodu tęsknoty wciska Zuzę w rolę matki, której przecież już nie miała; zgadywała również, że gdyby Zuza się o tym dowiedziała, nie byłaby do końca zadowolona. Trudno było jednak pamiętać o tym wtedy, gdy dziewczynka zobaczyła, jak nieznajomy usiłuje porwać jej nową opiekunkę. Poczła wówczas paraliżujący strach przed przeżywaniem po raz drugi tej samej straty (głupia reakcja, bo nie byłaby to ta sama strata, przecież знаła Zuzę zaledwie od kilkunastu dni) i ten lęk dodał jej sił.

Przydałyby jej się teraz. W końcu chodziło o to, żeby pomóc im wszystkim, żeby zrobić to jak najszybciej, póki było co uratować. Mieszkańcy Sepii pogrążyli się w depresji – żal, smutek i strach wisiły w powietrzu, każdy mógł to wyczuć. Ciemne chmury przygniatały miasteczko do ziemi, odcinając je od promieni słońca, barwiąc świat na dziesiątki ponurych, brudnobrunatnych kolorów, odbierając mu życie.

Ola ruszyła przez pokój w stronę drzwi prowadzących do ogrodu, których stłuczona szyba została zabezpieczona przez Oskara arkuszem dykty, sięgnęła do klamki i wyszła na zewnątrz.

Jej tenisówki momentalnie zapadły się w błocie, ale się nie cofnęła. Myślała o tym, jak ogromne znaczenie mają strach i negatywne emocje. Zuza i reszta nie nawiązali ani słowem do tego, co im wcześniej powiedziała – że to, co się dzieje, jest urzeczywistnieniem wszystkiego, czego boją się mieszkańcy. Ola nie była pewna, czy w ogóle o tym myśleli, ale ona nie mogła przestać. Nie potrafiła i na każdym niemal kroku dostrzegała potwierdzenia swojej teorii (robiła, co mogła, by nawet podświadomie nie nazywać jej swoimi obawami).

– Najpierw Marta – wyszeptała, okrążając dom Oskara i spoglądając w prawo, w kierunku opustoszałego placu zabaw.

Karuzela wirowała w zawrotnym tempie, jedna z huśtawek wisiała tuż przy drążku, oplecionym ciasno jej łańcuchem, druga natomiast zniknęła, najwyraźniej porwana przez wicher. Piaskownica zamieniła się w brunatne bagno, a z niego, niczym boja, wyłaniało się dno odwróconego wiaderka, które kiedyś było prawdopodobnie czerwone, lecz teraz miało barwę błota.

„Marta bała się, że straci wzrok – pomyślała. – Ludzie na moście bali się, że się załame. Ci, którzy mieszkali najniżej, na pewno bali się, że rzeka wystąpi

z brzegów. Niektórzy boją się pajaków, inni utonięcia, wszyscy się boją. No a Zuza bała się o Sowę”.

Zacisnęła wargi, gdy w jej głowie rozbłysło pytanie, czy gdyby zareagowała wcześniej, księgarnia by ocalała. Gdyby poszła tam już wtedy, kiedy rozmawiała z Antkiem i Moniką, kiedy dowiedziała się, że to tam tkwi źródło problemów. Może powinna? Z pewnością powinna, ale głupio zamknęła się w domu ze strachu. Potem przyszedł tamten człowiek i chciał skrzywdzić Zużę, a kolejny dzień z pewnością sprawił, że urzeczywistniło się jeszcze więcej lęków. Naprawdę aż dziw brał, że nikt w Sepii nie zamienił się jeszcze w wilkołaka, albo że w kanałach nie ukrywał się jakiś paskudny...

Potrząsnęła głową, zmuszając się do zapanowania nad swoimi myślami i zbuntowanymi płucami. Jeśli miała rację, jeśli to coś rzeczywiście wykorzystywało strach, to naprawdę nie powinna go dokarmiać, to takie głupie.

– Wcale się nie boję – powiedziała kręcąc głową, by pełne wątpliwości słowa uwiarygodnić chociaż tym gestem. – Poza tym powinnam się śpieszyć.

Tak, nie mogła marnować czasu. Ewelina była nieszczęśliwa, zdruzgotana wieściami o Sowie i pewnie nie ruszy się z kanapy aż do przyjazdu Oskara i Zuzy, ale oni wrócą dość szybko. Ile czasu mogło im zająć zrobienie zakupów? Na pewno niewiele, a kiedy się zorientują, że Ola zniknęła, zaczną jej szukać. Jeśli do tego czasu nie zdąży dotrzeć na plac zabaw, mogą ją odnaleźć i powstrzymać, a wtedy...

– Zamknij się – warknęła sama do siebie, wznawiając marsz.

Wewnątrz jej tenisówek chlupotała woda, ale zignorowała to. Musiała się skoncentrować, nie mogła pozwolić swoim myślom krążyć bez celu, bo kiedy tak się działo, zawsze docierały w jakieś straszne tereny.

Wreszcie dotarła do frontu domu i zdała sobie sprawę, ile czasu jej to zajęło. Zrozumiała, że porusza się tak wolno wyłącznie z powodu lęku i ta myśl ją rozżłościła. Nie miała czasu się bać, nie miała czasu na wątpliwości.

Wyszła na chodnik i ruszyła w prawo. Zaledwie kilka metrów dalej, tam, gdzie kończyło się ogrodzenie otaczające dom Oskara, otwierała się niezabudowana posesja, zamieniona przez mieszkańców w plac zabaw – teraz pusty i ponury. Przystanęła, wpatrując się w odległy o kilkanaście metrów zamek i w ciemne okno, przez które z pewnością łatwo było ją zobaczyć. Mimo to nie cofnęła się. Zacisnęła wargi i ruszyła przez zalaną wodą trawę, czując, jak jej buty zapadają się w błotnistą, rozmoczoną ziemię. Wyciągała je z trudem, a towarzyszył temu nieprzyjemny, mlaszczący chlupot. Nogawki dzinsów miała przemoczone aż po

kolana, a na policzkach czuła lodowaty wiatr, który raz po raz ciskał jej w twarz krople wody. Dął silnie, tak silnie, że zmuszona była rozłożyć ramiona, by nie upaść przy co potężniejszych podmuchach.

Od zamku dzieliło ją jeszcze niecałe dziesięć metrów. Pomimo obaw wpatrywała się w to ciemne okienko, znajdujące się poniżej stożkowatego dachu. Wiedziała, że nie powinna – gdyby coś tam zobaczyła, najprawdopodobniej uciekłaby z krzykiem i całe przedsięwzięcie skończyłoby się porażką, ale nie mogła oderwać spojrzenia od tego czarnego prostokąta. Próbowwała, starała się patrzeć wszędzie, tylko nie tam, ale to głupie okienko przyciągało jej spojrzenie, niczym jedyne światełko w pogrążonym w ciemności świecie. Tyle że tutaj miało miejsce coś odwrotnego – świat zawierał światło, a to okno było źródłem mroku.

Jej gardło ścisnęło się co jakiś czas i przełykanie stawało się coraz trudniejsze. Nie zwracała już uwagi na to, że usta ma rozchylone, że oddycha szybko i ze świstem, że jej zabezpieczona gipsem ręka pulsuje bólem, spowodowanym nieustającymi skurczami mięśni i przyspieszonym krążeniem. Nie dostrzegała tego, jedyne, co było ważne, to tamto paskudne, czarne okno na szczycie wieży i świadomość, że powinna natychmiast zawrócić. Że cokolwiek kryje się tam w środku, nie powinna tego zobaczyć i że jeszcze może uciec, że może się po prostu odwrócić, wrócić do domu i udawać, że nic nie widziała, że nic nie czuła.

Dużo wysiłku kosztowało ją zmuszanie zmęczonych nóg do marszu. Jeszcze więcej sił pożerała walka z własnym strachem, ale pomagała myśl o Zuzie i Ewelinie. One obie zaopiekowały się nią, kiedy ich potrzebowała, a teraz, przez to coś, co ukrywało się w tej głupiej wieży, straciły swój sklep, który i ona zdążyła pokochać. Była im to winna, musiała zareagować. Nie miała pojęcia, jak powstrzymać to coś w zamku, ale żeby wymyślić sposób, musiała dowiedzieć się, czym to coś jest. To był pierwszy krok. Pierwszy krok, którego wykonanie sprowadzało się do pokonania piętnastometrowego bagna i tornada strachu pustoszącego jej głowę.

– Nie. Boję. Się – wycedziła przez zęby, docierając do stóp wieży.

Schodki prowadzące na górę były po jej drugiej stronie, ale Ola zatrzymała się na chwilę, przyglądając się budowli. Drewno, z którego zbudowano konstrukcję, cuchnęło od wilgoci, jego powierzchnię pokrywał obrzydliwy, zielonkawobrazowy nalot, przywodzący na myśl śluz.

Poczuła ochotę, by się obejrzeć. Nawet niekoniecznie zawrócić, ale po prostu spojrzeć za siebie, na dom Oskara, w którym nadal tkwiła Ewelina. Zastanawiała

się, czy Oskar i Zuza już wrócili. Stąd mogłaby zobaczyć samochód zaparkowany przed domem, może stali na chodniku, wołając ją, ale ich głosy porywał wiatr? Jeśli tam byli, na pewno się martwili, więc powinna na nich spojrzeć, pomachać im, dając znać, że wszystko jest w porządku. To tak niewiele, a widok ich twarzy pomógłby i jej.

Zmusiła się, by odeprzeć pokusę. Doskonale wiedziała, jak to zadziała – najpierw się odwróci. Nie wiedziała, co zobaczy, ale cokolwiek miałoby to być, spowoduje kolejną chęć – by cofnąć się choć o kilka kroków. A potem jeszcze o kilka. A wkrótce później – bam – znowu będzie siedziała w tym głupim domu, czekając, aż wszyscy mieszkańcy miasta będą martwi, chorzy, szaleni, albo stracą cały swój majątek. Oni wszyscy liczyli na nią, nawet jeśli nie mieli o tym pojęcia. Tak to było – człowiek często pokłada nadzieję w rzeczach, o których nie wie. Podświadomość jest silna, podświadomość wyczuwa, co się dzieje i kieruje się w stronę centrum wydarzeń, by pomagać lub przeszkadzać.

Potrząsnęła głową i spojrzała ku górze. Ciemne okno zamieniło się w wąski otwór, a wypełniająca je czerń nagle drgnęła. Ola nabrała głęboko powietrza, czując, jak jej serce przyspiesza, i przygryzła wargę.

– Chodź na górę, skoro już tu jesteś.

Przełknęła jęk lęku, który zawibrował w jej gardle. Głos z góry należał do dziecka, do dziewczynki. Do Sandry.

Ruszyła dokoła wieży i wkrótce znalazła się u stóp drewnianych schodków. Wspinąły się spiralnie na wysokość nieco ponad dwóch metrów. Ola weszła na górę i zatrzymała się w chwili, gdy jej głowa wynurzyła się ponad ostatni stopień. W chwili, gdy zobaczyła naprzeciwko siebie niewysoką postać.

Siedziała po turecku, plecy miała wyprostowane, a dłonie opierała na kolanach. Jej długie włosy spływały na ramiona niczym peleryna, a ogromne oczy z ciekawością wpatrywały się w gościa.

– Ty jesteś Sandra – wyszeptała Ola.

Dziewczyna wyglądała na jej rówieśniczkę, ale coś w jej spojrzeniu mówiło, że to wyłącznie pozory.

– Znasz moje imię – zauważyła z uśmiechem. – A przynajmniej to imię, którym się tutaj przedstawiłam.

– Znam. Ale to nie jest twoje prawdziwe imię. Prawda?

– To nieistotne. – Uśmiech sprawił, że w policzkach Sandry pojawiły się dołeczki, które powinny wyglądać uroczo, ale zamiast tego nadawały jej

tajemniczego, złowrogięgo charakteru. – Po co właściwie tu przyszłaś?

Ola wzięła głęboki wdech, wchodząc o kilka stopni wyżej, by ich twarze znalazły się na tym samym poziomie.

– To ty to wszystko robisz – stwierdziła. – Pogodę, most, wszystko. Dlaczego?

– Bo to zabawne.

– Czym jesteś?

Sandra wyduła wargi.

– Wiesz, czuję się urażona – wyznała. – Tym słowem. Dlaczego nie zapytałaś, kim jestem?

– Bo uważasz, że to jest zabawne. Przez ciebie umierają ludzie. Nie widziałam mojego taty od prawie tygodnia, a w księgarni moich przyjaciółek stało się coś złęgo. To wcale nie jest zabawne.

– Widzisz, tak naprawdę trochę jest. – Sandra nachyliła się do przodu z błyskiem w oczach. Ten błysk wyglądał jak źródło światła gdzieś na dnie morza, jak zatopiony w falach świetlik. – Bo tak naprawdę oni sami to robią. Wierzą, że wszystko, co złę, musi ich spotkać.

– Ale ty robisz tak, że to się dzieje naprawdę.

– Ja tylko popycham ich myśli trochę dalej. Dodaję ich woli nieco więcej iskry, dzięki której ich życzenia...

– To nie są życzenia, tylko obawy – warknęła Ola. – Musisz przestać.

– Nie muszę. Zaproszono mnie tutaj, zaoferowano schronienie i obiecano bezpieczeństwo. Dlatego mogę zostać tak długo, jak chcę, i robić to, co chcę. Jak masz na imię?

Zamiast odpowiedzieć, Ola zacisnęła wargi i pokręciła głowę. Nie wyglądało na to, by ta reakcja miała dla Sandry jakiegokolwiek znaczenie. Przechyliła głowę, wpatrując się w swojego gościa z nagłym zainteresowaniem.

– Nie jesteś stąd, prawda? Masz tu jakąkolwiek rodzinę?

– Co cię to obchodzi?

Sandra się uśmiechnęła, a Ola poczuła, jak strach chwyta ją za gardło.

– Nie mam – odpowiedziała, bo nagle nie mogła się powstrzymać. – Mój tata i brat są w Sokole, a babcia i dziadek wyjechali.

– To kto się tobą opiekuje? Jacyś przyjaciele rodziny?

– Nie. Znam ich dość krótko – wyszeptala, bojąc się nagle o bezpieczeństwo Zuzy i Eweliny, ale podejrzewając, że jeśli skłamię, Sandra to rozpozna. – Czego ty chcesz? Co jest zabawnęgo w krzywdzeniu ludzi?

- Zabawne jest to, że sami siebie krzywdzą. Własnymi myślami.
- Nie. – Ola pokręciła głową. – To twoja wina.
- Założę się, że nigdy wcześniej nie zastanawiałaś się nad tym, jakie te myśli mogą być potężne, prawda?
- No bo nie powinny być aż tak potężne!
- To dlaczego ludzie wciąż do nich wracają? Dlaczego wyobrażają sobie sceny, w których ich lęki się spełniają, koncentrują na nich tak wiele swoich myśli? To one mnie tu ściągnęły, wiesz? Te ich obawy, powtarzane jak mantra, wiszące w powietrzu... Zaproszono mnie tu, więc jestem.
- Każdy czegoś się boi, ale... – Ola się zawahała. – Ale to nie znaczy, że wszystkie te obawy powinny się spełniać.
- Może i nie. Ale kiedy się spełniają, powietrze smakuje wyjątkowo. Nie sądzisz?
- Nie!
- Ciii. – Sandra pokręciła głową i uśmiechnęła się, patrząc w szeroko otwarte oczy Oli. – Nie mów nic przez chwilkę. Po prostu... oddychaj. Weź głęboki wdech, taki do samego brzucha. Posmakuj tego.

Ola otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale zamilkła, gdy dziewczyna uniosła palec wskazujący i pokręciła głową.

Wstrzymała oddech, usiłując odeprzeć to, co chciała zrobić Sandra. Nie wiedziała, co to będzie, ale z pewnością nie było dobre. Nie mogło być.

– Oddychaj – powtórzyła cicho i miękko Sandra. – Spokojnie, nic ci nie grozi. Głęboki wdech.

Niezdolna powstrzymać odruchu, Ola wciągnęła powietrze przez nos i lekko rozchylone usta, pozwoliła, by napompowało jej płuca i uniosło klatkę piersiową. Nowy, nieznanym smakiem zawirował pod jej podniebieniem, dziwny smak, którego nigdy wcześniej nie czuła. Nie był ani słodki, ani kwaśny, ani słony. Był... intensywny, to na pewno. Zawibrował na jej języku, po czym popędził ku górze, pobudzając jej mózg, który natychmiast zareagował, wypluwając do jej organizmu ogromną dawkę endorfin. Poczuli się lekka i silna, poczuła się zadowolona. W pewnym sensie usatysfakcjonowana.

Odetchnęła i ponownie zaczerpnęła powietrza, a Sandra uśmiechnęła się szerzej.

– Czujesz to?

Pokiwała głową, wpatrując się w nią. Tak, czuła to. Odbierała przyjemność, którą wywoływał smak powietrza przesyconego strachem i żalem. Wiedziała, czym są te emocje, wiedziała, skąd się biorą i co robią, ale jednak... jednak...

Kolejny wdech i kolejna dawka euforii, pulsująca w jej żyłach.

– Nikt o tym nie myśli – powiedziała tymczasem Sandra. Jej głos był cichy, ale słyhać w nim było entuzjizm, ten sam entuzjizm, który odczuwała Ola. – Nikt o tym nie rozmawia. Ale kiedy raz spróbujesz... trudno przestać, prawda?

Wydech. A potem znowu usta pełne tego nowego, intrygującego smaku.

– I to dodaje ci sił. Im więcej jest tego dokoła, tym lepiej się czujesz. Tym więcej tego chcesz.

Powieki Oli opadły, gdy nowe doznania wypełniały jej umysł. Czowała mrowienie w koniuszkach palców, ale dobre mrowienie, takie jak to, kiedy włoży się zmarzniętą rękę pod strumień ciepłej wody.

– Chodź bliżej.

Usłuchała; nie dlatego, że przekonały ją słowa Sandry, lecz dlatego, że sama tego chciała. Wcisnęła się do niewielkiego pomieszczenia na szczycie wieży i usiadła naprzeciwko dziewczyny. Nie przestawała głęboko oddychać.

– Zostaniesz ze mną?

Ola z błogim uśmiechem skinęła głową. Tak, zostanie, po co miałyby gdziekolwiek iść? Sandra miała rację, to powietrze smakowało fantastycznie. Ten smak, ta euforia były oszalamiające. Pozwoliła im otulić się ze wszystkich stron, wypełnić, pociągnąć w dół, gdzieś głęboko, gdzie nie było świata. Wchłaniała je całą sobą i czuła, jak w zamian wydycha coś innego. Tak jak zazwyczaj jej organizm przemieniał tlen w dwutlenek węgla, tak teraz jej umysł zamieniał wdychane powietrze w...

Co to było? Coś potężnego, nie do końca pojętego i... coś, czego dotąd nie znała. Coś, co wypłynęło z niej i poszybowało gdzieś na zewnątrz, zapewne w poszukiwaniu ludzi, których lęki mogłoby urzeczywistnić.

Teraz i ona była emiterem aury, która spowijała Sepię. Tej mocy, która przemieniała myśli w wydarzenia. Właśnie się nim stała, ale to odkrycie jej nie zszokowało. Nie wywołało żadnych głębszych przemyśleń, bo przecież doszło do tego w efekcie doświadczenia tak przyjemnego, że nic innego się nie liczyło.

– Zostańmy tu jeszcze kilka dni – westchnęła Sandra. – A później pojedziemy gdzieś dalej. W nowe miejsce. Pojedziesz ze mną?

– Mhm. – Ola skinęła głową. – Dlaczego nie możemy zostać tu do końca?

– Nie sięgamy daleko. Ktoś z zewnątrz w końcu się tu dostanie i możemy mieć kłopoty.

– Nie, jeśli nikt w mieście tego nie dożyje.

Sandra się uśmiechnęła.

– Nie mamy dość sił. Ale nawet gdybyśmy miały, i tak musiałybyśmy wyjechać. Znaleźć nowe miejsce.

– Nie zostawisz mnie?

Pokręciła głową.

– Pojedziemy razem. Zaczniemy od początku. Początek ci się spodoba. Na początku zawsze jest pierwsza fala. Ta, która wyszukuje te wszystkie obawy. Która szuka tych najbardziej podatnych. Jak gwałtowny podmuch wiatru z przyszłości.

Ola przymknęła oczy i odchyliła głowę, opierając ją o ścianę wieży. Było jej dobrze.

3.

Zaparkował na podjeździe i spojrzał na nieruchomą i milczącą Zużę. Wpatrywała się w przestrzeń, widząc w niej coś, czego on nie mógł zobaczyć. Tak samo było podczas pośpiesznych zakupów, które jednak trwały irytująco długo. Sklep, potocznie zwany Czerwonym, jako jedyny otwarty w centrum miasta, przeżywał prawdziwy rozkwit, co było kolejnym ciosem dla Zuzy, której księgarnia zamieniła się w ruinę.

Jej mina nie zmieniła się również, gdy nieśli torby ze sprawunkami do samochodu, a także podczas drogi powrotnej. Oskar kilkakrotnie otwierał usta, by przerwać przytłaczające milczenie, które dzwoniło mu w uszach, ale za każdym razem tchórzył.

Co miałyby jej powiedzieć? Jak miałyby ją pocieszyć, czy to w ogóle było możliwe? Jego biznes miał się świetnie, a kiedy ludzie zaczną wymieniać meble zniszczone przez ulewę, będzie prawdopodobnie jeszcze lepiej. Tymczasem Zuza, która tak bardzo kochała Papierową Sowę, pozostała z niczym. Nie istniały słowa, które w tej chwili mogłyby poprawić jej nastrój, doskonale o tym wiedział.

– Zostawmy zakupy w samochodzie – zaproponował cicho. – Chodź do środka.

– Nie. – Pokręciła głową, nie patrząc na niego. – Idź do niej. Ja zaraz przyjdę.

– Zuza...

– Idź. Proszę.

Wpatrywał się w nią jeszcze przez chwilę, ale w końcu wysiadł z samochodu. Widział, że chce być sama, i nawet jeśli nie był przekonany, czy powinien na to

pozwolić, nie potrafił zmusić się do pozostania na miejscu. Po części dlatego, że czuł się bezużyteczny, ale przede wszystkim ze względu na Ewelinę.

Pomaszerował do domu, koncentrując się na tym, by nie zacząć biec. Wpadł do środka i rozejrzał się po wypełnionym ciszą wnętrzu. Przez chwilę odniósł wrażenie, że salon jest pusty, ale potem dostrzegł Ewelinę, siedzącą nieruchomo na kanapie.

Przeszedł przez pokój i usiadł obok niej, wpatrując się w jej twarz. Była spokojna, ale nie w ten zwykły, niosący ukojenie sposób, który działał na niego jak balsam. Nie, ten spokój był inny. Przygnębiający.

– Ewelina – wyszeptał, dotykając jej policzka. Zamrugła, ale nie drgnęła. Jej piersi uniosły się w kilku nierównych szarpnięciach, gdy napełniała płuca powietrzem, po czym opadły. – Kochanie...

Nie było reakcji, a on przeklął się w duchu za to, że nie potrafi dobierać słów tak jak ona.

– Maleńka, powiedz coś – poprosił, głaszcząc ją po policzku, a potem przesunął kciukiem po jej wardze. Ewelina wciąż milczała, więc nachylił się i pocałował ją ostrożnie w kącik ust. – Proszę...

Raz jeszcze zamrugła, ale to była jedyna odpowiedź na jego słowa. Uniósł jej dłoń i przycisnął sobie do ust.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć – rzekł, wpatrując się w jej palce. – Nie potrafię... Chcę ci pomóc, ale jestem...

Pochylił głowę, by nie widzieć jej spokojnej twarzy, wypełnionej smutkiem i rezygnacją.

– Pomogę wam obu – obiecał stłumionym głosem. – Jak będę mógł. Możecie tu mieszkać, ile chcecie. Zrobię wszystko, o co poprosisz. Tylko powiedz, co mogę zrobić.

Jej milczenie było niemal namacalne.

Minuty mijały, a ona wciąż siedziała w bezruchu. Cisza jeszcze nigdy aż tak go nie przytłaczała.

– Powiedz coś – poprosił. – Co mogę zrobić, żeby...

– Oskar. – Usłyszał za plecami głos Zuzy. Obejrzał się i zobaczył, że stoi w progu, obejmując ramionami brzuch, jakby usiłowała ochronić się przed ciosem.

– Przestań.

– Co mogę zrobić?

– Przestań – powtórzyła, kręcąc głową.

Przeszła przez salon i usiadła na jednym z foteli, a Ewelina odwróciła się w jej stronę. Oskar odetchnął, widząc ten ruch, chociaż nie miał pojęcia, dlaczego przyniósł mu on ulgę.

– Wszystko jest zniszczone, Inka – powiedziała ze smutkiem Zuza. – Wszystko, co było w środku, jest zalane wodą. Cały budynek pójdzie do rozbiórki.

Ewelina powoli skinęła głową. Westchnęła ciężko i przesunęła palcami po twarzy takim gestem, jakby usiłowała pozbyć się pokrywającej ją pajęczyny. Następnie jej dłoń przesunęła się w bok i bezbłędnie odnalazła rękę Oskara. Zacisnął na niej palce, czując, jak wypełnia go ciepło.

– Nie wiem... – zaczęła Ewelina i zamilkła, bo jej głos był zachrypnięty. Odchrząknęła i gdy podjęła, brzmiała odrobinę normalniej. Odrobinę. – Nie jestem pewna, jak długo was nie było.

– Godzinę? Może trochę mniej – odpowiedziała Zuza.

– Myślałam o tym, co powinniśmy dalej zrobić. I nie jestem pewna – dodała cicho.

– Ja wiem, co powinniście zrobić – wtrącił Oskar. Zuza spojrzała na niego wzrokiem bez wyrazu, a Ewelina pochyliła lekko głowę. On jednak nie zamierzał się cofać. – Musicie otworzyć Papierową Sowę. Jeszcze raz.

– Oskar...

– Nie. – Pokręcił głową, nie pozwalając Zuzie dojść do głosu. – Wiem, co mówię, więc mnie posłuchajcie. Papierowa Sowa to nie sklep. Papierowa Sowa to wy dwie. To, co zbudowałyście. Biblioteka, tygodnik, Klub Książki. Atmosfera, która tam panowała. To dla niej ludzie przychodzili do was regularnie i to ze względu na nią w Sepii aż tyle się czyta. Budynek i przedmioty, które go wypełniały to tylko... scenografia. Takich księgarni jak Sowa jest na pęczki, ale tylko wasza była wyjątkowa, ze względu na was. I wy dwie możecie ją odbudować. Musicie ją odbudować. Tutaj, w Sepii. Wasi klienci do was wrócą, bo nie chodziło im wyłącznie o książki, te mogą dostać w internecie, nieraz dużo taniej. Chodziło o was.

Poczuł, że Ewelina ściska mocniej jego dłoń i wiedział, że trafił.

– Pomogę wam – ciągnął. – Zrobiliście to raz, zrobicie to znowu. Tak naprawdę to nie macie wyjścia. Wasi klienci nie pozwolą wam wyjechać.

Spojrzenie Zuzy się ociepliło, a Ewelina pozwoliła sobie na ostrożny uśmiech. Potem odwróciła twarz w stronę koleżanki.

– Co ty na to?

Zuza rozłożyła ręce, spoglądając na Oskara.

– Najwyraźniej nie mamy wyjścia.

Odetchnął z zadowoleniem, a ona skinęła głową i odpowiedziała uśmiechem – nie tak szerokim, jak jego, ale jednak uśmiechem. Potem się rozejrzała.

– A gdzie Olka?

– Powiedziała, że idzie czytać do sypialni.

– Ola! – zawołała Zuza, po czym spojrzała na Ewelinę. – Będziemy musiały jeszcze raz skompletować Biblioteczkę.

– Codziennie przeglądam aukcje w internecie – powiedział Oskar. – Myślisz, że nie potrafię znaleźć tanich książek?

– Przydasz nam się – stwierdziła, a potem zerknęła w stronę korytarza prowadzącego do sypialni. – Gdzie ona jest?

Ruszyła do pokoju zajmowanego przez dziewczynkę. Drzwi były uchylone, ale wystarczyło jedno spojrzenie, by odkryć, że jest pusty. Poczuła, jak jej serce przyspiesza i podchodzi do gardła.

– Ola?

Dostrzegła idącego w jej stronę Oskara. Pokręciła głową w odpowiedzi na jego pytające spojrzenie, a wtedy spoważniał. Nacisnął klamkę pokoju, który użyczył kilka dni temu Zuzie i owionął go rześki zapach deszczu. Poczuł podmuch wiatru na twarzy i uniósł dłoń do czoła, wpatrując się w szeroko otwarte drzwi do ogrodu.

Widząc jego minę, Zuza zajrzała do sypialni, a z jej ust wypłynęło przekleństwo.

– Gdzie jest ten szczeniak? – zapytała z lękiem, widząc otwarte drzwi i ślady tenisówek pozostawione w błocie na zewnątrz.

4.

Dominik zaparkował przed domem Oskara, klnąc i czując, jak wściekłość i lęk zmieniają jego wnętrzości w garnek wrzątku.

Kiedy półtorej godziny temu zostawiał Zuzę pod zniszczoną Sową, wyglądała na zdruzgotaną i zrozpaczoną. Było to zupełnie zrozumiałe, w końcu straciła coś, co było dla niej absolutnie najważniejsze w życiu.

Teraz w oczach stojącej w drzwiach kobiety błyszczało przede wszystkim przerażenie.

– Byłeś w domu jej dziadków? – zapytała wysokim głosem, a on potwierdził.

– Byłem tam i w Sowie też. Nigdzie jej nie ma.

– Musisz mi pomóc – jęknęła. – Musimy ją znaleźć, przecież jej ojciec mnie zamorduje, jeśli coś jeszcze jej się stanie!

– Zuza, opanuj się – warknął, słysząc w jej głosie panikę. – Znajdziemy ją. Kiedy wyszła z domu?

– Była z Ewelina, kiedy my byliśmy... kiedy spotkaliśmy się przed Sową. Potem powiedziała, że idzie do sypialni poczytać i wtedy musiała wyjść.

– Nie sądzę, żeby odeszła daleko. – Pokręcił głową. – Uspokój się i skoncentruj na tym, że w tym mieście nie ma już żadnego psychopatycznego mordercy, który mógłby ją skrzywdzić.

– Czyli jest zupełnie bezpieczna – syknęła, mrużąc oczy. – Jedyne, co jej zagraża, to utopić się w bajorze, które otacza to pieprzone miasto ze wszystkich stron. No i są też fruujące wszędzie fragmenty gałęzi, ale to tak jak płatki śniegu, więc nie ma czym się przejmować.

– Zamknij się i opanuj. Czy ona ma telefon?

– Nie ma.

Zamrugnął zaskoczony, ale nie miał w tej chwili czasu rozważać tego fenomenu.

– Gdzie Oskar i Ewelina?

– Ewelina w środku. Oskar chodzi po sąsiadach, ale ja chciałam poczekać na ciebie.

– Słusznie – rzucił, dziękując niebiosom za ten fakt. Obawiał się, że gdyby Zuza w obecnym stanie ducha rozpoczęła jakiekolwiek działania na własną rękę, to wkrótce i ona potrzebowałaby ekipy poszukiwawczej. – Zaczniemy od okolicy. Oskar obchodzi sąsiadów, to dobrze. Ewelina zostanie w domu i będzie siedzieć na tyłku z telefonem w dłoni. Jeśli Olka wróci, będzie do nas dzwonić. Możesz jej to powiedzieć?

Skinęła głową, po czym odwróciła się i weszła do środka. Westchnął, widząc jej skulone ramiona, i omiótł spojrzeniem okolicę. Domy otaczające rondo wyglądały ponuro. Ich mieszkańcy siedzieli wewnątrz, zmuszeni do tego przez pogodę, więc ten cholerny dzieciak mógł na dobrą sprawę ukryć się w ogrodzie któregoś z nich, a oni mogliby o tym nie wiedzieć. Powinien zasugerować to Oskarowi, niech sprawdza też podwórka podczas swojej rundy. A tymczasem on...

Zerknął na opustoszały plac zabaw, zastanawiając się, czy rozwiązanie zagadki może być tak proste. Mało prawdopodobne, ale powinien się upewnić. Piaskownicę, huśtawki i zjeżdżalnię oddzielało od chodnika kilkanaście metrów bajora, więc szanse, by ktokolwiek zdecydował się je pokonać, były niewielkie, nie

bez konkretnego powodu. Z drugiej strony Ola opuściła dom, gdy nie powinna tego robić. Nie była przy tym jednym z tych złośliwych, zbuntowanych szczeniaków, stosujących życiową zasadę „na złość mamie odmrozę sobie uszy”. To oznaczało, że miała powód, by wyjść, nic nie mówiąc Ewelinie. Nawet jeśli ten powód był w rzeczywistości niemądry, nie zmieniało to faktu, że dla niej miał znaczenie. A skoro tak, to mógł zdawać się na tyle istotny, że postanowiła przeprowdzić się przez to nieszczęsne Bagno Smutku.

Zuza wyszła z domu, zamykając za sobą drzwi, i podeszła do niego.

– Co dalej?

Wskazał ruchem brody na plac zabaw, a ona uniosła brwi.

– Ola miała tenisówki – zauważyła. – Myślisz, że zdecydowałyby się wleźć w to bajoro? Nie, nie sądzę. Chodź, pójdziemy w stronę głównej ulicy i...

– Nie. – Pokręcił głową, nie odrywając spojrzenia od niewielkiego skupiska zabawek, które powinno wywoływać uśmiech, a w jakiś dziwny sposób spowodowało, że po jego plecach przebiegł dreszcz. – Nie, najpierw sprawdzę tam. Ty możesz w tym czasie zajrzeć do następnego domu, a poza tym... – Popatrzył na nią. – Zadzwoń do Oskara. Powiedz mu, żeby sprawdzał też ogrody za domami, jakieś domki dla dzieciaków, szopy na narzędzia... Wszystkie takie miejsca. Kiedy skończy przy rondzie, niech trzyma się lewej strony ulicy, a my pójdziemy prawą. W porządku?

Przytaknęła i sięgnęła po komórkę. Był odrobinę zaskoczony jej posłuszeństwem, ale potem odwrócił się w stronę placu zabaw. Przez chwilę spoglądał z niechęcią na rozciągające się przed nim grzęzawisko, świadom tego, jak będzie się czuł, kiedy w nie wejdzie i lodowata woda zamieni jego buty w sadzawki dla kaczek, ale nie miał wyjścia.

Ruszył przed siebie, starając się iść jak najszybciej. Było to trudne – błoto oblepiało jego buty, które podnosił z trudem i przy wtórze nieprzyjemnych cmoknięć. Jego skarpetki natychmiast zmieniły się w wilgotną warstwę gnoju, a on starał się zapanować nad złością.

– Znajdę cię, głupi dzieciaku – mruknął pod nosem, pragnąc jak najszybciej załatwić ten cholerny plac zabaw, a przed dalszymi poszukiwaniami zmienić buty i skarpetki na suche, które miał w bagażniku. – Znajdę cię i powiem ci, co myślę o takim samowolnym opuszczaniu domu bez poinformowania dorosłych. Może i twój ojciec jest idiotą, który z tobą nie rozmawia, ale ja nie będę niczego ukrywał, możesz być tego pewna.

Kilka chwil później znieruchomiał na środku placu zabaw, rozglądając się dokoła. Potoczył wzrokiem po błotnistej piaskownicy, wirującej karuzeli i huśtawkach. Wszędzie było zupełnie pusto, nie widział żadnych śladów ani oznak życia. Nie wyglądało na to, by jakkolwiek dzieciak tu zajrzał, odkąd zaczął się ten armagedon.

Wcale go to nie dziwiło.

Spojrzał w stronę ulicy i dostrzegł, że Zuza znika za ogrodzeniem sąsiedniego domu, by wykonać jego polecenie. Westchnął i powoli ruszył w jej stronę. Po dwóch krokach zamarł i spojrzał na ostatnią atrakcję stojącą na placu zabaw – zamek, do którego wejście stanowiła okrągła wieżyczka, zbudowana z drewna, ze spiczastym dachem i okrągłym plastikowym tunelem na szczycie, który prowadził do dalszej części budowli.

Lekko się pochylił, by zajrzeć w głąb wejścia, ale dostrzegł jedynie kilka schodków zbudowanych dla stóp znacznie mniejszych niż jego własne.

– Ola?

Nie było odpowiedzi. Zastanawiał się przez chwilę, bo Ola, którą poznał, zupełnie nie pasowała do tego miejsca. Ale też Ola, którą poznał, nie wyszłaby z domu, nie mówiąc o tym swojej opiekunce, która, na domiar złego, była niewidoma.

– Olka, jeśli tam jesteś, wyłaź natychmiast!

Odpowiedziała mu cisza. Skrzywił się, zastanawiając nad swoim następnym krokiem, i w tej chwili w plecy uderzył go podmuch wiatru tak silny, że Dominik wylądował na kolanach. Zaklął siarczyście pod nosem i z trudem wstał, otrzepując spodnie z błota i rozmoczonej trawy. I wówczas, kiedy jego spojrzenie skierowane było w dół, w stronę upačkanych džinsów, dostrzegł ślady niewielkich stóp. Ledwie pół metra mokrego piachu dzieliło wejście wieży od zamienionego w bajoro trawnika i właśnie w tym miejscu zobaczył wgniecenia pozostawione, bez wątpienia, przez niewielkie tenisówki.

Uniósł spojrzenie na wieżę, ze złości marszcząc brwi.

– Ola! – krzyknął. – Wiem, że tam jesteś, widzę twoje ślady! Natychmiast na dół! Zuza i Ewelina się o ciebie martwią!

Brak reakcji. Zacisnął dłonie w pięści, wpatrując się w wilgotne ciemne deski, i krzywiąc się na myśl, że miałby się wciskać do wnętrza tej pieprzonej wieżyczki. Tylko dlatego, że ten szczeniak nie potrafił wysiedzieć na tyłku i urządził sobie cholerny piknik akurat w takim czasie!

– Olka! – wrzasnął. – Jeśli nie zejdziesz...

Dalszy ciąg jego wypowiedzi zagłuszył huk tak potężny, że rozdzwonił się w jego uszach, na chwilę odbierając mu słuch. Odruchowo się skulił, wyrzucając ręce w górę, by osłonić głowę, ale gdy nic na niego nie spadło, zamrugał i rozejrzał się w panice.

I wówczas poczuł, jak żołądek pęcznieje mu w brzuchu.

Huk wywołała eksplozja, która rozerwała na kawałki tył domu, do którego przed kilkoma chwilami wysłał Zużę. Połowa budynku nadal stała, ale fragment będący w zasięgu jego wzroku, niemal zniknął, dach się zapadł, a ściany zmieniły w rozrzucone kupy gruzów, trzymając swoją oryginalną formę jedynie od frontu.

– Nie... – wyszeptał przerażony, gdy pojął, że jedyne, czego się bał od kilku dni, od początku tej cholernej apokaliptycznej farsy, spełnia się lub jest o krok od spełnienia. – Chryste, nie, nie ona...

1.

– Poszedł.

Ola odetchnęła z ulgą, chociaż nic nie wskazywało, by Sandra w najmniejszym stopniu przejęła się bliskością policjanta. Najwyraźniej nie wyczuwała z jego strony zagrożenia.

– Nie musisz się bać – powiedziała łagodnie, wpatrując się w Olę tymi swoimi morskimi oczami. – Nikt nam nie przeszkodzi.

– Jak długo możesz to robić? Trzymać ich z daleka?

– Długo. Wystarczająco długo. Poza tym ty też możesz to robić. Możesz to ukierunkować, tak jak ja, jeśli tylko się skoncentrujesz.

– Nie chcę – westchnęła Ola, przymykając oczy. – Chcę tylko... oddychać.

– Wiem. Oddychaj, siostrzyczko. Oddychaj głęboko, a ja się wszystkim zajmę. Przyjdzie czas na naukę. Potem.

Powiedziała coś jeszcze, ale Ola już jej nie słyszała. Zgodnie z poleceniem oddychała głęboko. I płynęła. Jej świadomość dryfowała gdzieś daleko, wysoko, głęboko... Gdzieś indziej. Płynęła między gwiazdami, między bytami, iskrami życia i impulsami energii. Była jak wiekowy żółw A'Tuin z książek, tylko że ona nie niosła na grzbiecie świata, ona była światem. Była jego częścią i całością, wchłaniała to, co miał najlepszego do zaoferowania. Ten zapach, ten smak, które czuła, niosły przyjemność tak głęboką i intensywną, że nie potrafiła przestać jej pragnąć.

– Czy tak będzie zawsze? – wymruczała leniwie.

– Zawsze. Zabiorę cię ze sobą, siostrzyczko. Będziemy razem, ty i ja. Będziemy...

Zamilkła, a Ola poczuła, jak do jej głowy wpływa myśl będąca dalszym ciągiem tej wypowiedzi. Myśl, obraz, idea, które pokazały jej perłę ukrytą na dnie oceanu, otuloną przez muszlę, stworzoną przez otaczający ją świat, zbudowaną z warstw tego, czym oddychała, co wchłaniała. Niezmienną. Alegorię istoty, obok której siedziała, która przyjęła postać dziecka, ale była wiekowa i nieśmiertelna.

Uosobienie potęgi tkwiącej w umysłach, niepojętej, niedocenianej, a tak pięknej i intensywnej.

I nagle obraz drugiej perły, mniejszej, tak, ale jeszcze piękniejszej, mieniającej się miliardami odcieni bieli.

To ty, siostrzyczko. Jesteś niezwykła.

Ola uśmiechnęła się szczęśliwym, beztroskim uśmiechem, który nie gościł na jej twarzy od miesięcy.

2.

Budynek otaczała gęsta chmura pyłu, unosząca się w wilgotnym powietrzu i wysysająca dźwięk z gruzowiska, w które przemieniła się większość domu. Biegnąc w jego stronę przez błoto pokrywające trawnik, Dominik zauważył Oskara, wyłaniającego się z domu po drugiej stronie ronda.

Nie patrzył jednak na niego ani nie zwalniał tempa. Od strony placu zabaw ogród otaczał wysoki płot, więc szybko okrążył posesję, podbiegając od frontu w chwili, gdy przez drzwi przeszła kobieta, ciągnąc za rękę kaszlącego i zataczającego się chłopca, ledwie powłóczącego nogami. Za nimi wyłonił się starszy od Dominika mężczyzna, który przystanął krok od progu i obejrzał się.

Dominik wciąż biegł ku niemu i, będąc jeszcze na chodniku, wykrzyczał pytanie:

– Została w środku?

Mężczyzna spojrzał na niego z przerażeniem i skinął głową. Chyba chciał coś powiedzieć, bo otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Odsuńcie się na chodnik! – krzyknął do niego Dominik, wpadając do wnętrza zniszczonego domu.

Zamarł po dwóch susach, słysząc, jak otaczająca go konstrukcja jęczy i stęka pod własnym ciężarem, po czym rozejrzał się, czując narastającą panikę.

Wówczas ją dostrzegł. Klęczała na podłodze ledwie kilka kroków od niego, tuż obok sterty fragmentów drewna, które kiedyś były fortepianem. Białe i czarne klawisze leżały rozsypane na podłodze dokoła niej, gdy podnosiła się z trudem, masując sobie głowę lewą ręką.

Potoczył spojrzeniem po zapadniętym suficie nad ich głowami, słysząc, jak trzeszczy, i wstrzymał oddech, czując na twarzy podmuch powietrza, które wpadło do domu przez pozbawione szyb okna. Potem ruszył w stronę Zuzy i pochylił się ku niej.

– Wstawaj – polecił, zawieszając sobie jej rękę na szyi i pociągając ją do góry. Jęknęła i spojrzała na niego, szybko mrugając.

– Co...

– Nie wiem, co, ale się dowiem – prychnął, ruszając w stronę wyjścia. – Dawaj, Zuza, mamy tylko chwilę.

Spojrzała na drewniany sufit i jej oczy rozszerzyły się na widok pęknięć, które znaczyły jego powierzchnię. Z kilku z nich sypał się już pył, w innym miejscu odłamek deski spadł na podłogę zasłaną fragmentami mebli i naczyń.

– No chodź!– warknął, ponaglając ją, więc skoncentrowała się na poruszaniu nogami.

Odetchnął z ulgą, ale nie cieszył się nią długo. Gdy byli półtora metra od wyjścia, usłyszał odgłos cholernie podobny do trzasku łamanej kości – nieprzyjemny, wywołujący gęsią skórkę i ból w zębach. Spojrzał ku górze, widząc, jak belka nad ich głowami coraz bardziej pęka. Nad nią znajdowało się coś, co przygniatało z każdą chwilą nietrwałą, rozsypującą się konstrukcję.

Zamrugnął, gdy drobiny starej deski opadły mu na twarz, a sekundę później sufit załamał się definitywnie.

3.

Widział, jak Dominik w pełnym pędzie wpada do zniszczonego domu, widział to z odległości kilkunastu metrów. Ich pokonanie nie zajęło mu wiele czasu, ale kiedy minął tulących się do siebie mieszkańców domu – jego sąsiadów, których znał dobrze, u których bywał, ale których imiona nagle wyparowały mu z głowy – zamarł w miejscu. Zobaczył, że całe górne piętro budynku przechyliła się w lewo, jak w dziwnym spowolnionym filmie. Przednia ściana jeszcze trzymała się kupy, ale to nie miało potrwać długo. Na jego oczach pod rynną na piętrze powstało pęknięcie, które zaczęło przesuwać się w dół nieregularnymi skokami.

Na drżących nogach ruszył w stronę budynku i zobaczył, jak tuż za progiem pojawia się Dominik, podtrzymujący nie w pełni przytomną Zuzę. Teraz zrozumiał, dlaczego policjant wskoczył do rozsypującej się ruiny, ale ten szok go nie unieruchomił. Trzask dogorywającego domu narastał, więc Oskar doskoczył do progu i sięgnął w głąb budynku, chwytając Zuzę za nadgarstek. Napotkał spojrzenie Dominika, spokojne, skoncentrowane, dostrzegł, że mężczyzna zdejmuje sobie z karku rękę Zuzy i wypycha ją na zewnątrz. Padła z impetem

w objęcia Oskara w tej samej sekundzie, gdy zmaltretowana konstrukcja budynku ostatecznie się poddała.

Upadł na plecy, a gdy wylądował, przetoczył się na brzuch, osłaniając sobą wciąż półprzytomną Zużę. Przykrył głowę rękami, czując, jak po jego nogach i plecach przetaczają się fragmenty gruzu, na szczęście nie dość duże, by poważnie go zranić.

Nie był pewny, jak długo tak leżał, jak długo czuł uderzające w niego skrawki tego, co jeszcze niedawno było domem zamieszkanym przez jego sąsiadów. Nie odliczał sekund. Myślał o Ewelinie. O tym, co musiała przeżywać w tej chwili. Niewątpliwie usłyszała huk, który wstrząsnął okolicą, a nie była w stanie sprawdzić, co go spowodowało. Musiała siedzieć i beczynn timer czekać na wieści. Jak męczące musiało być takie życie... Niekończące się oczekiwanie i świadomość bezradności.

Być może trwało to kilka minut, a może kilkanaście, ale w końcu poczuł czyjaś dłoń na ramieniu. Równocześnie usłyszał stęknienie Zuży, więc powoli się podniósł i rozejrzał dokoła.

– Dominik... – jęknęła Zuza, odpychając go i niezdarnie usiłując wstać.

Wyprostował się i obejrzał, a potem westchnął, widząc gruzowisko desek i cegieł w miejscu, gdzie ostatnio stał Dominik.

Spojrzał na wąsatego sąsiada i w jego spojrzeniu odczytał milczącą odpowiedź na pytanie, którego nie zdążył zadać.

1.

Ilu mieszkańców Sepii musiało się obawiać, że zabraknie Dominika? Może i nie był idealnym policjantem, a do sprawowania nowych obowiązków pchnęły go raczej okoliczności niż kwalifikacje, ale robił, co mógł. Przypuszczalnie wiele osób myślało o tym, jak fatalnie potoczyłyby się wydarzenia, gdyby i jego zabrakło. Gdyby jedynymi przedstawicielami policji pozostała tamta dwójka, z których jedno pełniło służbę od kilku miesięcy, a drugie od kilkunastu.

Taka konkluzja pojawiła się w głowie Oskara, gdy relacjonował, co się stało, młodszemu od siebie o jakieś siedem lat posterunkowemu. Policjant niczego nie notował, nie zadawał pytań, wpatrywał się tylko w gruzowisko z miną psiaka porzuconego w lesie.

– Nic więcej nie jestem w stanie powiedzieć – skwitował wreszcie Oskar, przykuwając tym samym jego uwagę. – Mogę już iść? Muszę ją zabrać do domu.

Nie czekając na potwierdzenie, ruszył w stronę stojącej nieopodal Zuzy. Była odwrócona tyłem do gruzów, pod którymi zginął Dominik, a gdy ją okrążył, dostrzegł, że ma na twarzy porcelanową maskę. Obejmowała dłońmi ramiona, drżąc na zimnym wietrze, który szarpał jej włosy, ciskając je co chwila na blade policzki.

– Chodź – powiedział łagodnie.

Ruszyła przed siebie bez słowa. Dotknął jej pleców, ale szarpnęła się, odsuwając gwałtownie.

– Zostaw mnie – warknęła sucho. – Dam sobie radę.

Skinął głową, podążając pół kroku za nią, gdy przyspieszyła, maszerując w stronę jego domu.

Już po chwili wpadła do środka i bez słowa przeszła przez salon. Nie spojrzała na Ewelinę, której twarz podążała za dźwiękiem, nie zatrzymała się nawet na chwilę. Sekundę później rozległo się trzaśnięcie drzwi prowadzących do jej sypialni.

– Oskar? – odezwała się ledwie słyszalnie Ewelina, a on westchnął i opadł na kanapę obok niej.

Wiedziała, co się wydarzyło, zadzwonił do niej jeszcze przed przyjazdem policji, nie chciał jej trzymać w niepewności. Minęła jednak niemal godzina, nim zdołał do niej przyjść.

Chwycił wyciągnięte ręce Eweliny, a ona, wyczuwając jego dotyk, przysunęła się i przytuliła do niego. Westchnął, po czym przyciągnął ją bliżej, sadzając sobie na kolanach i przyciskając twarz do jej szyi. Czuł się wyczerpany, zużyty, rozwalony, jak ten dom na zewnątrz.

– Potrzebuję kilku minut – wyszeptał, gdy Ewelina pogłaskała go po włosach i karku.

Tłumaczył się, oczywiście – ale co innego miał zrobić? Ola nadal była cholera wie gdzie, ale po tym wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło, po dotarciu pod zniszczoną Sowę, po pierwszej fali stresu spowodowanego zaginięciem tej smarkuli, a teraz jeszcze po... potrzebował chociaż chwili oddechu. Chociaż chwili.

To prawda, nie przyjaźnił się z Dominikiem, do niedawna nie rozmawiali zbyt często. Jego śmierć, chociaż przytłaczająca, nie była tym, co aż tak wyprowadziło go z równowagi. Nie, chodziło o Zużę. O jej twarz i stan ducha. Bo Zuza była jego przyjaciółką, i to od dawna. A tego dnia zrzucono na nią nie jeden, a dwa pierdolone fortepiany. I za każdym razem zmuszono go do oglądania jej cierpienia.

Ewelina położyła dłonie na jego twarzy i zmusiła go do podniesienia wzroku. Ich usta się połączyły, a pocałunek, który mu podarowała, był jak impuls elektryczny. Pomógł Oskarowi zebrać myśli i zapanować nad oddechem.

Westchnął i pogłaskał ją po policzku.

– Dzięki, mała. Muszę iść, muszę znaleźć tego smarkacza. Zostawię Zużę tutaj, niech odpocznie. Dzwoncie, jeśli coś będzie się działo, zgoda?

– Sprawdź plac zabaw – poradziła, a wtedy spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Plac zabaw? Ten obok?

– Tak. Dominik tam poszedł, zanim był ten wybuch. Myślę, że słyszałam jego głos, byłam wtedy w twojej sypialni. Brzmiał tak, jakby sądził, że Ola może tam być.

– Naprawdę? – Wstał z miejsca, czując przypływ energii. – Tak blisko?

– Nie wiem, ale chyba warto sprawdzić.

– Oczywiście. – Pochylił się i jeszcze raz ją pocałował. – Jesteś fantastyczna.

– Ja też idę.

Spojrzał w kierunku korytarza prowadzącego do sypialni i dostrzegł stojącą w przejściu Zużę. Jej twarz nadal wyglądała jak maska pozbawiona wyrazu, ale w spojrzeniu miała upór, z którym nie miał siły się kłócić – przynajmniej dopóki nie przyjdzie jej do głowy, by prowadzić poszukiwania w pojedynkę.

– Chodźmy.

Ruszyli w stronę drzwi, ale po drodze Oskar zatrzymał się i sięgnął do szafy w przedpokoju. Na samym dnie znajdowały się dwie pary ciemnozielonych gumowców, obie w jego rozmiarze. Mimo to podał jedną z nich Zuzie, spoglądając na jej stopy.

– Myślę, że dla ciebie będzie najlepiej, jeśli włożysz je na swoje buty – zauważył.

Przyglądała mu się przez chwilę, po czym posłusznie wciągnęła kalosze na własne adidasy.

– Pasują.

– I dobrze.

Wyszli na zewnątrz, kuląc ramiona i pochylając głowy, bo wicher jeszcze przybrał na sile. Bez słowa przeszli przez podjazd i skręcili w prawo, po czym ruszyli przez zalany wodą trawnik oddzielający rondo od placu zabaw.

– Która może być godzina? – zapytała po chwili Zuza.

Oskar zerknął na nią. Brzmiała na zmęczoną i zniechęconą, a jednak jej twarz nadal nie zdradzała żadnych emocji. Pokonywała błotniste bajoro, wpatrując się przed siebie niemal obojętnie.

– Koło trzeciej – mruknął, przyspieszając kroku i doganiając ją, gdy dotarła do nadgniłych burt piaskownicy. Okrążył ją i spojrzał jej w twarz. – Zuza...

Umilkł, widząc jej wzrok – z pozoru spokojny, ale w głębi pulsujący bólem.

– Najpierw muszę ją znaleźć – powiedziała cicho. – Dopiero potem...

– Wiem – odrzekł. – Rozumiem.

– Ja nie... Nie rozumiem tego wszystkiego – jęknęła, potrząsając głową. – Dlaczego wszystko naraz? Ja... on...

Oczy Zuzy napełniły się łzami, więc zamknęła je, przyciskając do skroni dłonie zwinięte w pięści i zmuszając się do regularnego oddechu. Dostrzegł drżenie jej mięśni, ale nie próbował jej pocieszać. Znał ją na tyle długo, że wiedział, iż próby poprawienia jej nastroju mogły przynieść rezultaty zupełnie odwrotne od zamierzonych.

Spojrzała na niego żałośnie.

– Możesz wrócić do domu – rzekł łagodnie. – Znajdę ją, obiecuję ci.

– Nie mogę... Muszę... muszę tu być...

Westchnął ciężko, po czym podszedł i przytulił ją. Natychmiast poczuł na obojczyku wilgoć jej łez.

– Masz pięć minut – powiedział stanowczo, czując, że zaczyna dygotać w jego objęciach. – A potem albo bierzesz się w garść, albo wracasz do domu.

Zuza zaszlochała żałośnie.

2.

Z każdym oddechem zapadała się coraz głębiej w ten nowy, fantastyczny stan. Czuła, jak jej ciało się zmienia, czuła to fizycznie. W niepamięć odszedł głód, który towarzyszył jej, gdy wkraczała na wieżę. Nie potrzebowała wody, nie potrzebowała nawet tlenu – mogłaby z niego zrezygnować, gdyby nie to, że jego cząsteczki niosły ze sobą ten rozkoszny ładunek, który stał się dla niej źródłem siły.

Czuła, jak stopniowo wyłączają się jej funkcje życiowe. Jej serce zwalniało rytm, biło coraz słabiej, jakby tracąc swój pęd i pracując już tylko z przyzwyczajenia. Wkrótce miało się zatrzymać. Przestać pompować krew, dostarczać ją do palców, łokci, do czubka nosa.

Serce nie było jedyne. Reszta jej narządów też zaczęła przygotowywać się do fajrantu. Niektóre wciąż produkowały płyny ustrojowe, ale to nie miało trwać długo. Przestały być potrzebne, otrzymały ten sygnał od podświadomości dziewczynki i zamierzały go posłuchać.

Im dalej posuwała się w procesie tej przemiany, zapoczątkowanej przez krótkie polecenie „oddychaj”, tym bardziej związana była z tą, która to słowo wypowiedziała. Czuła, że część tej nowej siły, dzięki której miała teraz żyć, czerpie właśnie z Sandry, czuła, jak zostaje nią obdarzona. I była za to stokrotnie wdzięczna. To było takie właściwe, takie niezaprzeczalnie prawidłowe. Coś, co sprawia taką przyjemność, musi być dobre.

Po raz kolejny napełniła płuca ożywczą wibracją wiszącą w powietrzu, pozwalając, by wyniosła ją ku górze. Wirowała niczym piórko na wietrze, a gdy poczuła, że zaczyna opadać, wypuszczała powietrze i robiła kolejny wdech. Znowu do góry i znowu unosiła się radośnie na tej fali.

Jak mogła nie znać wcześniej tego uczucia? Jak mogła istnieć w świecie tak pełnym jego źródła i nie czuć tego niezwykłego smaku?

Wystarczyło, że ta myśl uformowała się w jej głowie, a już podświadomość podsunęła odpowiedź, wyławiając ją z wizji czerpanych wprost od Sandry.

Potrzebowała, by ktoś ją popchnął. By ktoś jej uświadomił, że ten smak tam jest. Dopiero wówczas mogła go poczuć. To było takie uczucie, jak wtedy, gdy chodzi się od rana w nowych butach i jest się z nich zadowolonym, do czasu kiedy ktoś w pewnej chwili powie, że podeszwy tych butów skrzypią. I nagle nie można zrobić nawet pół kroku, nie słysząc tego dźwięku. Teraz było podobnie, ale tutaj sytuacja była odwrotna, bo zerwanie iluzji oznaczało coś wspaniałego, coś nieskończenie przyjemnego.

Kolejny wdech, głęboki, wypełniający jej płuca energią i ekstazą... wypełniający jej płuca...

Otworzyła oczy, na razie niewidzące, bo tkwiła głęboko w tym transie, ale lśniące w półmroku drewnianej wieży.

...wypełniający jej płuca żalem.

Zamrugła i zaczęła dostrzegać matowe barwy.

...żalem i smutkiem.

Poczuła klucie w klatce piersiowej i spojrzała w dół. Z trudem przełknęła ślinę, z jeszcze większym poruszyła palcami leżących bezwładnie rąk. Nieprzyjemne mrowienie odezwało się najpierw w opuszkach, potem we wnętrzach dłoni, w nadgarstkach...

Żal i smutek były złymi emocjami. Właśnie dlatego tak się nazywały.

Oddychaj, siostrzyczko...

Zamrugła jeszcze raz, unosząc rozszerzone lękiem oczy na siedzącą na wprost niej Sandrę. Przyglądała jej się z napięciem na twarzy, lekko kręciła głową, nie spuszczając z niej spojrzenia morskich oczu.

„Pożeraczka smutku i strachu” – pomyślała Ola.

Zamknij oczy. Oddychaj.

Kolejna myśl zabrzmiała w jej głowie ciszej, gdy więź między dwoma umysłami zaczęła słabnąć. Ola zaczerpnęła tchu, lecz teraz skoncentrowała się wyłącznie na tym, by napełnić płuca powietrzem, odcinając swój umysł od tego, co mogło przynieść.

Poszło jej to nadspodziewanie łatwo. Wystarczyło nie chcieć, nie akceptować tego żalu.

– Nie zostawiaj mnie samej – powiedziała cicho Sandra.

Ola potrząsnęła głową. W tej chwili jej rozleniwione serce zabiło, wypełniając klatkę piersiową dziewczynki pokruszonym szkłem. Poczuła piekący ból, jej oczy napełniły się łzami, a dłonie uniosły do mostka.

Serce zabiło jeszcze raz, a ona rozwarła usta do bezgłośnego jęku.

– Dlaczego chcesz mnie zostawić?

Znowu potrząsnęła głową i zdołała ruszyć się z miejsca. Nie oglądając się za siebie, popęzła w stronę schodków. Musiała stąd uciekać.

3.

Zuza w końcu zdołała się uspokoić, ale te kilka chwil żałoby wcale nie przyniosło jej ulgi. Chociaż wykorzystwała je maksymalnie, gdy szlochała bez opamiętania w pierś Oskara, oplakując Dominika, czuła, że to dopiero początek. Ten żal był niczym ogromny lodowiec, który musiał w końcu stopnieć, musiał zamienić się w rzekę łez, ale to potem. Najpierw obowiązki, a dopiero później...

Odetchnęła ciężko, odsunęła się od Oskara i wytarła twarz, próbując uspokoić szybko bijące serce.

– Przepraszam – wyszeptała, spoglądając na niego.

– Nie przepraszaj. Ale musimy...

Urwał i spojrzał na konstrukcję, obok której stali. Na okrągłą wieżę, w której dzieciaki lubiły się chować podczas deszczu, a wewnątrz której rozległo się teraz dziwne puknięcie.

Ruszył w stronę wejścia do wieżyczki, ale nim tam dotarł, puknięcie zmieniło się w krótki, dość nieprzyjemny łoskot. Kilka sekund później przez niskie przejście, za którym zaczynały się spiralne schody, wytoczyła się Ola, kuląc się i osłaniając ręką głowę.

– Ola! – zawołała Zuza, padając na ziemię obok dziewczynki, a ona uniosła na nią wzrok.

– Chcę do domu... – jęknęła. – Proszę...

Oskar pochylił się, wziął ją na ręce, po czym wyprostował się i spojrzał na Zużę. Pokręciła bezradnie głową, bo nie miała pojęcia, co powiedzieć. Nie wiedziała, co stało się z Olą, dlaczego się tu znalazła ani dlaczego jest...

Spojrzała na bladą dziewczynkę i pomyślała, że wygląda, jakby spędziła w tej wieżyczce kilka dni, a nie kilka godzin.

– Ola, czy na górze jest ktoś jeszcze? – zapytał Oskar, a ona z trudem skoncentrowała na nim spojrzenie. – Może powinienem...

– Nie! – krzyknęła z zaskakującą siłą. – Nie wchodź tam... Nie możesz!

– Dobrze.

Przez chwilę patrzył na jej bladą twarz, a potem bez słowa ruszył do domu.

Zuza stała jeszcze przez chwilę w miejscu, spoglądając to na oddalającego się Oskara, to na niepozorną, pokrytą wilgocią wieżę. Walczyła sama ze sobą, ale nie zdecydowała się wejść do środka. Była tego bliska, bardzo bliska, ale...

Ruszyła pośpiesznie za Oskarem, zmuszając się, by nie oglądać się za siebie, jak ofiara uciekająca przed drapieżnikiem – chociaż tak właśnie się czuła.

1.

Oskar drgnął, gdy leżący na stoliku telefon Zuzy rozzwonił się po raz drugi. Spojrzał w jego stronę, po czym westchnął z niezadowoleniem.

– To Arek? – spytała Ewelina, a on tylko mruknął pod nosem. – Trzeba z nim porozmawiać. Trzeba mu powiedzieć, co się stało.

– Jasne – prychnął ze złością. – Chętnie mu powiem, pewnie. Tylko czekam, aż ktoś mi to wszystko wytłumaczy, bo za cholere nie potrafię tego pojąć!

– Nie krzycz – poprosiła.

Przymknął na chwilę powieki i zmusił się do spokojniejszego oddechu, po czym spojrzał na Ewelinę.

– Przepraszam, maleńka – rzekł, ujmując jej dłoń. – Powiedz mi, co mam zrobić.

– Dlaczego ciągle mnie o to pytasz?

– Bo jesteś mądrzejsza ode mnie. – Wzruszył ramionami. – Obie jesteście, ale teraz mam tylko ciebie. Nie wiem, co robić.

– Ja też nie wiem – westchnęła. – Chciałabym, ale nie wiem. Musimy z nią porozmawiać.

– Nadal śpi – mruknął, spoglądając w stronę korytarza. – Wyglądała, jakby tego potrzebowała, chociaż szlag mnie trafia, że musimy czekać, aż się obudzi.

– Przestań. One obie potrzebują trochę czasu, to przecież zrozumiałe.

– To jest zrozumiałe w przypadku Zuzy. – Zgodził się, wpatrując się w twarz Eweliny. – Nie potrafię do końca pojąć relacji, jaka łączyła ją z Dominikiem, ale wiem, że była dość silna, by... To rozumiem. Nie rozumiem tego, co się stało z tym dzieciakiem.

– Dowiemy się, gdy odzyska siły. Jestem tego pewna.

– Ja nie jestem pewny niczego – sapnął. – Ona wyglądała... wiesz, jak te dzieciaki, które zgubią się w lesie na całą noc albo dłużej. Wiesz, co mam na myśli?

Skinęła głową, nie przypominając, że już odbyli tę rozmowę. Pozwoliła mu mówić.

– Błada twarz, sine usta, zapadnięte policzki... I przede wszystkim to spojrzenie...

Westchnął ciężko, przypominając sobie tamtą Olę. Wymęczoną, przepuszczoną przez wyżymaczkę dziewczynkę, którą przyniósł do domu kilka godzin temu. Tak różną od przemądrzałej i wygadanej Oli ze spotkań Klubu Książki.

– Ale przecież... ona spędziła tam... ile? Cztery, pięć godzin? Zbyt krótko, żeby doprowadzić się do takiego stanu, to nienormalne.

– Masz rację – przyznała Ewelina, opierając głowę na jego ramieniu. – Ale nie zrozumiesz tego sam, bez jej wyjaśnień.

– Co mi wcale nie pomaga – burknął.

– Przestań się zadreczać. Lepiej przydadaj się na coś i zrób nam kolację. Jestem głodna jak wilk.

Spojrzał na nią i nie zdołał pohamować parsknięcia.

– Mówisz to, żeby odwrócić moją uwagę.

– Oczywiście – przyznała. – A ty jesteś troskliwy i spełnisz moje życzenie.

Zaśmiał się i wstał z miejsca, pociągając ją za rękę w stronę kuchni. Obserwował, jak Ewelina przechodzi przez podłużne pomieszczenie i siada na stojącym w kącie krześle. Ponownie zdumiało go, w jakim tempie poznała topografię jego domu – on sam nadal uderzał piszczelami w meble w salonie, jeśli szedł tamtędy bez zapalania światła.

– Co chcesz zjeść?

– Jest jeszcze kurczak z wczoraj?

Otworzył lodówkę i przesunął spojrzeniem po jej zawartości.

– Mhm. Kilka kawałków.

– To poproszę kurczaka i garść frytek, które masz w zamrażarce.

– Już się robi, maleńka.

– Może i nie widzę, ale wiem, że nie jestem aż tyle niższa od ciebie – zauważyła.

– Czy to właściwe określenie?

– Nie podoba ci się?

– Nie jestem pewna – przyznała. – To miłe, kiedy nazywasz mnie po swojemu, ale to słowo brzmi... dziwnie.

– W porządku – powiedział, układając kurczaka w brytfannie, i zerknął na Ewelinę. – A jak wolno mi cię nazywać? Inka?

– To wolno tylko Zuzie.

– Zuza ma chody.

– Opiekuje się mną od tyłu lat... – Wzruszyła ramionami. – Mogłaby nazywać mnie Koziółkiem Matołkiem i bym nie dyskutowała. Zapracowała sobie na przywilej dobrania mi takiego przezwiska, jakie jej odpowiada.

Wstawił do piekarnika naczynie i blachę obficie obsypaną mrożonymi frytkami, po czym oparł się o blat i przyjrzał Ewelinie.

– Skąd w ogóle Zuza wzięła to określenie? – zapytał i uśmiechnął się, widząc, jak jej twarz powleka się rumieńcem.

– To było podczas naszej pierwszej wspólnej wizyty u moich rodziców – odpowiedziała. – Moja mama nazywa mnie Ewelinka, chociaż tego nie cierpię. Zuza mówiła tak do mnie przez jakiś czas, żeby zrobić mi na złość...

– Cała Zuza.

– A z czasem skróciła to do Inka – dokończyła.

Sposób, w jaki wypowiedziała to przezwisko sprawił, że zapytał:

– Nie lubisz określenia Inka?

– Kiedyś nie lubiłam, a ona o tym wie. Ale przywykłam do niego. Poza tym... wiesz, jak to jest, kiedy jakieś przezwisko ci nie odpowiada, chyba że wypowiada je jedna konkretna osoba? Potem tylko tej osobie wolno tak mówić, ale kiedy ona to robi, sprawia ci to przyjemność.

– Tak, wiem – mruknął w zadumie. – To może przywykniesz też do określenia „maleńka”?

Uśmiechnęła się i pokręciła głową. Westchnął teatralnie.

– Czyli czeka mnie jeszcze wiele lat pracy, zanim będę mógł nazywać cię tak, jak zechcę?

– Pojęcia nie masz – parsknęła. – Wiele, wiele lat. Myślisz, że wytrzymasz?

– Myślę, że jeszcze się zdziwisz, ile mogę wytrzymać – odparł, wyczuwając w jej pytaniu wątpliwość. – Tylko... – Urwał nagle zmieszany.

– Tylko co?

Odchrząknął i poruszył się niespokojnie. Następnie zajrzał do piekarnika, chociaż nie było absolutnie żadnych szans, by jedzenie było już gotowe. Potem sięgnął po talerze i sztućce, a gdy skończyły mu się sposoby na przeciąganie milczenia, westchnął i powiedział:

– Będę potrzebował... wskazówek.

– Wskazówek? – zdziwiła się. – O czym ty mówisz?

Głośno nabrał powietrza, a Ewelina uśmiechnęła się pokrzepiająco.

– Czemu się denerwujesz? – zapytała łagodnie.

– Bo czuję się jak głupek, w ogóle o tym mówiąc.
– Jeśli powinienes, niewątpliwie cię o tym poinformuję – obiecała ze śmiechem.
– No dobrze. – Zawahał się, po czym zapytał: – Chodzi mi o to... jak długo Zuza ci pomaga?

– Prawie dziesięć lat. Poznałyśmy się na studiach.
– Właśnie. I... ona miała dużo czasu, żeby się nauczyć, czego potrzebujesz. Prawda? Jak ułatwić ci życie, w czym ci pomagać, a w czym nie.

Przytaknęła, a na jej twarzy pojawił się wyraz zrozumienia. I czegoś jeszcze.

Ulgi?

– Ona teraz to wszystko wie – ciągnął, czując, jak jego policzki pokrywa karmazynowy rumieniec. – A ja nie wiem. Ale chciałbym się dowiedzieć, muszę się dowiedzieć, bo... bo inaczej będę bezużyteczny.

– Oskar, ja nie oczekuję, że będziesz wokół mnie skakał. Naprawdę potrafię poradzić sobie sama.

– Z większością rzeczy – potwierdził. – Ale wiem, że z innymi ona ci pomaga. Poza tym nie chodzi tylko o to. Musisz mi powiedzieć, co mogę zrobić, żeby ci nie utrudniać. Nie widzę świata tak jak ty. To znaczy... – Urwał zakłopotany.

– Wiem, co miałeś na myśli.

– Właśnie. Nie rozumiem tego i szlag mnie trafi, jeśli coś, co będę robił, okaże się dla ciebie utrudnieniem. Musisz mi powiedzieć, co mam robić, a czego nie. Żebym był... pomocny.

– Już jesteś pomocny – zapewniła. – Ale dobrze. Jeśli tego chcesz, otrzymasz wskazówki. Myślę jednak, że powinienes zwrócić się o nie do Zuzy. Bo wiesz, to ja nie widzę świata tak jak wy. – Uśmiechnęła się. – Jestem pewna, że Zuza robi mnóstwo rzeczy, które ułatwiają mi życie, ale mi tego nie raportuje. Przypuszczam, że nie mam pojęcia nawet o połowie tych drobiazgów, nie muszę o nich wiedzieć. To ona o nich myśli i odwala kawał naprawdę dobrej roboty. Jeśli ją poprosisz, na pewno podpowie ci, co zrobić, żebym nie miała ochoty wściekać się na ciebie każdego dnia.

– Nigdy nie widziałem cię wściekłej.

– Bo zwykle nie mam powodu się wściekać. Ale potrafię, wierz mi.

– Poproszę ją o pomoc – rzekł z uśmiechem ulgi. – Ale ty też musisz mi mówić, jeśli zrobię coś nie tak. Zgoda?

– Przystojny mężczyzna oferuje mi pomoc i pozwala zwracać sobie uwagę, jeśli nie będę zadowolona – mruknęła. – Jak mogłabym odmówić?

Zuza przebudziła się, czując suchość w gardle i pieczenie w oczach. Potarła twarz, po czym zerknęła na zegarek stojący na szafce nocnej. Dochodziła pierwsza w nocy. To oznaczało, że przeleżała w łóżku całe godziny. Odkąd wraz z Oskarem odnaleźli Olę i przynieśli ją do domu, nie ruszała się nawet na krok. Nie chciała. Nie widziała ani sensu, ani potrzeby, by opuścić łóżko. Pragnęła tylko leżeć skulona w pościeli. Kiedy była sama, nie musiała hamować łez i rozpacz. Gdy ją ogarniały, mogła sobie na nie pozwolić, nie musiała udawać niczego przed nikim, nie musiała dbać o pozory.

Imię Dominika wracało do niej bezustannie jak bumerang, ale nie dawało się uchwycić. Uderzało ją w głowę, w żołądek, w klatkę piersiową, odbijało się i odlatywało, zostawiając ją coraz bardziej posiniaczoną i obolałą.

Kiedy zaczęło się całe to zamieszanie, nie przypuszczała, że w ciągu kilku pochmurnych dni straci tak wiele. Sklep, który był dla niej domem. Miejsce, które kochała tak bardzo, w które włożyła całe swoje serce, które kosztowało ją mnóstwo pracy, nerwów i nieprzespanych nocy, ale które warto było każdej kropli potu i zmęczonego westchnienia.

Kiedy tego ranka zobaczyła, co pogoda uczyniła Papierowej Sowie, szczerze uwierzyła, że gorzej być nie może.

Myliła się.

Znała Dominika od lat i uważała go za swojego najlepszego przyjaciela. Pod pewnymi względami był jej bliższy nawet od Eweliny. Kochała go z całego serca, nawet jeśli nie był to ten rodzaj miłości, który sprawia, że ludzie chcą być ze sobą każdego dnia. To było inne uczucie, ale na swój dziwny sposób chyba jeszcze potężniejsze – bo trwało pomimo trudności i różnic.

Poza tym on zawsze był w pobliżu. Niezależnie od tego, co działo się w jej życiu, niezależnie od napotykanym przeszkód, kłopotów, stresu, zawsze mogła z nim porozmawiać. Mogła liczyć na wysłuchanie i słowo wsparcia, gdy miała słuszość, lub popartą argumentami krytykę, gdy jej nie miała.

Mogła liczyć na przyjemność płynącą ze wspólnie spędzonych nocy, ilekroć obydwójce byli samotni. Wiedziała, że to nie jest najzdrowsza relacja, ale miała na nich tak wspaniały wpływ, że wszystko inne było nieistotne.

A dziś straciła również to. I dopiero teraz pojęła, ile znaczył dla niej Dominik, jak bardzo była przywiązana do świadomości, że jest w pobliżu.

Wsunęła palce we włosy, zamykając oczy i usiłując zapanować nad pulsowaniem w głowie. Nie miała już łez, a jej oddech był płytki i urywany. Mięśnie brzucha piekły od wywołanych szlochom skurczów, a szczęka bolała od zaciskania. Miała dość tego stanu, był tak przytłaczający, że zrobiłaby, co tylko w jej mocy, by się skończył.

Gdzieś daleko, bardzo daleko, rozległ się dziwny dźwięk. Połączenie cichego trzasku z kliknięciem. A potem poczuła, że łóżko, na którym leży, ugina się pod czymś ciężarem.

Otworzyła oczy i zobaczyła spowitą mrokiem postać Oli. Dziewczynka położyła się, chwytając za jej rękę, i przysuwając ją do swojego policzka. Zuza poczuła wilgoć na palcach i wyswobodziła dłoń. Bez namysłu objęła Olę i przyciągnęła do siebie, pozwoliła jej wtulić się w swoją pierś i pocałowała czubek rozczochranej głowy.

Natychmiast poczuła się lepiej. Na jej serce i duszę opadła zasłona ukojenia, a umysł wypełniła mieszanka akceptacji i rezygnacji.

Westchnęła, poddając się temu dziwnemu balsamowi, który zdawał się promieniować z przytulonej do niej dziewczynki.

1.

Obudziła się ponownie, czując tęsknotę i głęboki smutek, ale również spokój i pewną wewnętrzną równowagę, o którą nigdy się nie posądzała.

Odetchnęła, wyczuwając oplatające ją ręce leżącej obok dziewczynki. Miała niejasne wrażenie, że tę ciszę, to łagodne, kojące kołysanie, zawdzięcza właśnie jej. Nie była pewna, jak to możliwe, ale nie zamierzała tego kwestionować. Przynajmniej na razie. Na razie chciała tylko leżeć i chłonąć to uczucie, tak jak w środku nocy, kiedy Ola do niej przyszła.

Poczuła, że dziewczynka drgnęła, jakby usłyszała tę myśl. Uniosła głowę i spojrzała na Zuzę ogromnymi oczami, w których błyszczało współczucie.

– Przykro mi, że twój przyjaciel zginął – wyszeptwała, a Zuza westchnęła, głaszcząc ją po głowie. – Bardzo, bardzo mi przykro.

– Wiem, szczeniaczku. Takie rzeczy się zdarzają.

– Ale nie powinny. On nie powinien zginąć, tak samo, jak nie powinna zginąć moja mama, ani inni. Papierowa Sowa powinna być cała. To wszystko jest zupełnie nie tak.

– Zgadzam się z tobą. Ale nie możemy nic zrobić. To musi po prostu... minąć.

Na twarzy Oli pojawiła się zaduma. Zuza przyglądała się jej przez dłuższą chwilę, po czym przerwała milczenie.

– Hej, Ola – powiedziała. – Powiesz mi teraz, dlaczego wczoraj poszłaś na plac zabaw? I co się tam stało?

Przez chwilę milczała, a potem z lękiem spojrzała na Zuzę.

– Nie wiem, czy mi uwierzycie.

– Dlaczego mielibyśmy ci nie uwierzyć?

– Bo jesteście dorośli.

Zuza popatrzyła na nią zaskoczona, a Ola podniosła się i usiadła, opierając się plecami o wezglowie łóżka.

– Myślałaś wcześniej o tym, co wam powiedziałam? Że to jest tak, jakby spełniało się to, czego ludzie się boją?

Westchnęła, przyjmując identyczną pozycję, i zastanowiła się nad słowami Oli.

– Chyba tak – przyznała z niechęcią. – Trochę myślałam.

– I wierzysz w to?

Chciała zaprzeczyć. Oczywiście, że powinna zaprzeczyć, przecież ten pomysł, ta rozmowa, były co najmniej niepoważne. Jak mogłaby wierzyć? Kto w ogóle mógłby w to uwierzyć?

Odpowiedziała sama sobie – dziecko. Takie, którego umysł jest otwarty, który nie został jeszcze ograniczony wpajanymi przez dekady regułami obowiązującymi na świecie, sztywnymi i twardymi, negującymi niezwykłości nawet wówczas, gdy ma się je przed nosem.

– Nie wiem – odpowiedziała wreszcie, a w oczach Oli zabłysła nadzieja, jakby to „nie wiem” oznaczało coś innego. – Nadal tak podejrzewasz?

– Teraz to nie podejrzenia, tylko fakty.

– Jesteś tego bardzo pewna.

Przytaknęła, a w jej minie była absolutna szczerość.

– Dobrze. – Zuza wstała z łóżka i sięgnęła po leżące nieopodal dzinsy. – Porozmawiamy po śniadaniu. Wszyscy razem. I zachowamy otwarte głowy. Ubierz się.

Ola skinęła głową, po czym również wstała i ruszyła w stronę drzwi. Jej ubrania znajdowały się w sąsiedniej sypialni, a kiedy obie wyszły na korytarz, odkryły, że Oskar i Ewelina nadal śpią.

Zuza weszła do salonu i dostrzegła swój telefon leżący na stoliku. Wzięła go do ręki i westchnęła na widok trzech nieodebranych połączeń, wszystkich z numeru Arka. Mogła się tylko domyślać, co czuł, nie będąc w stanie dodzwonić się do nich przez cały wieczór. Była to poniekąd ironia, bo jeszcze niedawno mógł zadzwonić, a Ola czekała na jego telefon, lecz wówczas tego nie robił.

Wybrała jego numer i już po chwili usłyszała zdenerwowany głos.

– Zuza – westchnął, a jego ulga była na tyle duża, że chwilowo przyćmiła złość. – Co... Próbowałem wczoraj się do was dodzwonić, ale nikt nie odbierał. Powiedz mi, czy z Olą wszystko w porządku?

– Jest cała – odpowiedziała, nie podejmując nawet próby zrelacjonowania mu tego, co się stało. Nie wiedziała, co miałyby powiedzieć, nadal nie rozumiała wydarzeń minionego dnia. – Zaraz oddam jej słuchawkę. Na pewno chętnie z tobą porozmawia.

– Ale co się wczoraj z wami działo?

Westchnęła i opadła na fotel.

– Miał miejsce... – odchrząknęła. – Mój przyjaciel nie żyje. Była eksplozja w jednym domu i...

Urwała, gdy nagle zabrakło jej tchu. Na szczęście Arek nie naciskał, by dokończyła, a jego głos brzmiał tak, jakby mężczyzna miał inne problemy na głowie.

– Przykro mi – powiedział po chwili. – Macie kilka naprawdę trudnych dni.

– Nie masz pojęcia. A jak u was? Twoi rodzice już wrócili?

– Tak, są tutaj.

– Udało ci się coś zorganizować? Żeby dotrzeć do Sepii?

– Podjąłem pewne działania – odpowiedział. – Zebrałem ekipę kilku osób, które też koniecznie chcą się przedostać, ruszamy dzisiaj po południu. Noc pewnie spędzimy w jednym z sąsiednich miast, a jutro przeprawimy się przez to cholerne rozlewisko. Jeszcze nie wiem jak, biorąc pod uwagę pogodę tam u was, ale...

– Rozumiem, że w Sokole jest inna?

– Zupełnie inna – przyznał z westchnieniem. – To nienormalne, bo tutaj świeci słońce, a kiedy patrzę w stronę Sepii, widzę wiszące nad nią chmurzyska, błyskawice... I to się tam utrzymuje, kłębi i nie porusza, zupełnie niezwykle. Jesteście hitem internetu.

– Jak miło – mruknęła, po czym dodała: – Będziemy na ciebie czekać.

– Ola mocno daje się wam we znaki?

– Zupełnie nie, lubimy mieć ją w pobliżu. Jej obecność nam pomaga.

– Naprawdę?

– Naprawdę. To fajny dzieciak. – Spojrzała w stronę korytarza, z którego właśnie wyszła Ola. – Przyszła. Dam ci ją teraz.

– Dziękuję.

Zuza wyciągnęła telefon w stronę dziewczynki, ale ona z wahaniem spojrzała na urządzenie.

– Nie mówiłaś mu o wczoraj, prawda? – zapytała ledwie dosłyszalnie, a gdy Zuza pokręciła głową, odetchnęła z ulgą i sięgnęła po komórkę.

Zuza westchnęła, przymykając oczy, gdy Ola ruszyła w stronę sypialni, by porozmawiać z ojcem. Po chwili ponownie usłyszała kroki i spojrzała na wchodzącą do salonu przyjaciółkę.

– Hej, Inka – przywitała się.

– Hej. Jak się czujesz?

Ewelina usiadła na kanapie, podwijając nogi.

- Ponuro. – Zuza wzruszyła ramionami. – Będę... będę za nim cholernie tęsknić.
- Przykro mi, że tak się stało.
- Tak, mnie też. Nie sądziłam, że może go zabraknąć. Poza tym... poza tym on tam był tylko po to, żeby mnie wyciągnąć. Uratował mnie kosztem swojego życia. To nie jest w porządku. To jest bardzo, bardzo nie w porządku.
- Poczuła, jak jej oczy wypełniają się łzami, i pochyliła głowę, chociaż przecież Ewelina nie była w stanie dostrzec jej twarzy.
- Smutno mi – przyznała. – Ale czuję ulgę, że ta smarkuła się odnalazła.
- Ja też. Pilnuje, żebyśmy się nie nudzili, prawda?
- Tak. – Zuza uśmiechnęła się przez łzy. – Przyszła do mnie w nocy, wiesz?
- Do łóżka?
- Tak. Przyszła się przytulić i spała ze mną. I pomogła mi. Jej obecność jest taka...
- Pozytywna? – podsunęła Ewelina, gdy Zuza nie mogła znaleźć właściwego słowa. – Też mam takie wrażenie. Teraz, jak tu jest, to... czuję się lepiej niż wczoraj przez większość dnia. Dobrze ją tu mieć.
- Dobrze. Pomimo tego, że mało spałam, czuję się prawie wypoczęta. I taka jakaś... nie wiem. Zrównowazona?
- A mówiła ci, co się z nią działo? Dlaczego wyszła z domu?
- Jeszcze nie. Pytałam, ale... stwierdziła, że jej nie uwierzymy, bo jesteśmy dorośli.
- Nie sądziłam, że to może mieć znaczenie.
- Chyba nie wiemy jeszcze wielu rzeczy. Powiedziałam jej, że porozmawiamy o tym po śniadaniu. I obiecałam, że zachowamy otwarte umysły.
- Ewelina cicho westchnęła. Zuza przyjrzała się jej twarzy i dostrzegła na niej pewien rodzaj satysfakcji, który wcześniej nieczęsto miała okazję zobaczyć. Przyniosło jej to komfort, który przedarł się przez opary żalu nadal wypełniające jej umysł.
- Mogę cię o coś spytać? – odezwała się Ewelina po dłuższej chwili.
- Pewnie.
- Przykro mi, że Dominik nie żyje – wyszeptała. – Ale... muszę, po prostu muszę wiedzieć.
- Co, Inka? – zapytała Zuza głosem, który zadrżał na dźwięk imienia Dominika. Twarz Eweliny pokryła się rumieńcem wstydu.
- Czy... czy zostaniesz w Sepii? Czy nadal chcesz...

– Otworzyć Sowę po raz drugi?

Przytaknęła, a Zuza westchnęła, widząc napięcie na jej twarzy. Przesiadła się na kanapę i chwyciła dłoń przyjaciółki.

– Tak – odrzekła. – Jeśli i ty tego chcesz.

Ewelina odetchnęła z ulgą tak wyraźną, że Zuza uśmiechnęła się pomimo przygnębienia.

– Znajdziemy nowe miejsce. Może takie, gdzie nad sklepem będzie jakieś mieszkanie.

– Nie jestem pewna, czy jest sens. I tak będziesz sypiać w gabinecie. Powinniśmy raczej się upewnić, że w nowej Sowie będzie łazienka z prysznicem.

2.

– Dobrze, szczeniaczku – westchnęła Zuza, gdy skończyli jeść śniadanie, a Ola zerknęła na nią z lękiem. – Musimy porozmawiać.

Oskar w milczeniu skinął głową. Jego ramię drgnęło i dziewczynka pomyślała, że prawdopodobnie chwycił pod stołem dłoń Eweliny. Wyczuwała jego zadowolenie, będące przeciwstawnym biegunem tego, co przeżywała Zuza i wiedziała, z czego wynika. Cieszyła się, że mu towarzyszy, bo kiedy tej nocy poszła do Zuzy, mogła potraktować je niczym baterię. Nie była pewna, co powie Oskar, kiedy się o tym dowie, ale... Liczyła, że zrozumie.

Oparła łokcie na stole i zastanawiała się, jak zacząć. Chciała im wszystko wyjaśnić, wiedziała, że musi to zrobić – nie zdoła naprawić szkód poczynionych przez Sandrę, jeśli oni tego nie rozumieją, jeśli nie uwierzą i nie pozwolą jej zrobić tego, co musiała. A stawka była wysoka.

Wystarczyło pomyśleć o Zuzie. Straciła swój sklep, straciła Dominika. Przypuszczalnie już w tej chwili w jej głowie, niczym mysz przemykająca od cienia do cienia, czaiła się myśl o Ewelinie. O tym, że Ewelina jest jej ostatnią naprawdę bliską osobą, że tylko ona jej została. Ta myśl mogła bez trudu ewoluować w lęk, że przyjaciółce stanie się krzywda, a wówczas spirala nakręci się jeszcze bardziej. Prawdopodobnie ten sam lęk odczuwał Oskar. Wystarczyłoby już jedno z nich, ale dwoje mogło sprawić, że Ewelina nie dożyje do południa.

Ola nie mogła na to pozwolić.

– Żadne z was nie wchodziło tam na górę, prawda? – zapytała Zuzę i Oskara, chociaż znała odpowiedź. – Ale czy... no, czy czuliście coś dziwnego, stojąc pod tą

wieżą?

– Co to znaczy „coś dziwnego”?

– Dreszcz. – Ola spojrzała Zuzie prosto w oczy. – Taki dreszcz, kiedy w środku nocy patrzy się na bramy cmentarza. Albo kiedy przejeżdża się obok szpitala dla psychicznie chorych, takich bardzo chorych. Taki dreszcz. Czułaś to, prawda?

Zuza przygryzła wargę, ale milczała. Oskar zerknął na nią, potem na Olę, a wreszcie skinął głową.

– Ja też – wyszeptała Ola i odchrząknęła, nie chcąc, by pożało ją wahanie. – To dlatego, że ona się tam ukrywa. Nie musi, bo ktoś inny zaoferował jej schronienie w Sepii, ale wybrała to miejsce, bo... no, tak naprawdę to nie wiem, dlaczego je wybrała. Ale tam właśnie jest i stamtąd... nadaje.

– Ola, nie rozumiemy, o czym mówisz – powiedziała ostrożnie Ewelina.

– Ona jest czymś... no, czymś złym. Nie człowiekiem, chociaż wygląda jak człowiek. Może kiedyś była człowiekiem, ale chyba nie. Nie zobaczyłam jej początku, ale zobaczyłam, czym jest.

– Ola, po kolei – poprosił Oskar z westchnieniem. – Dlaczego wyszłaś wczoraj z domu, nikogo o tym nie informując?

W jego głosie słyhać było naganę, ale stanowiła ona zasłonę dymną. Ola ucieszyła się z tego, bo ten dym miał przesłonić fakt, że jej słowa nie trafiają w próżnię.

– W Sepii dzieją się złe rzeczy. Wiecie o tym. I to nie dzieje się w sposób... no, naturalny. Za dużo tego wszystkiego, za dużo naraz. Widzicie to, prawda?

Omiotła ich wzrokiem, ale żadne z nich nie potwierdziło. Przez chwilę odniosła wrażenie, że Oskar jest tego bliski, widziała to w jego oczach, ale milczał.

– Mów dalej – poprosiła Zuza.

– Za dużo – powtórzyła Ola. – A to wszystko jest powodowane przez kogoś. Wyszłam wczoraj z domu, bo chciałam... musiałam sprawdzić, kto to jest i czego chce. Wiedziałam, że siedzi w tamtej wieży.

– Skąd wiedziałaś?

– Rozmawiałam z innymi dziećmi – przyznała. – Powiedziały mi o tym miejscu i że kiedy na nie patrzą, to też to czują.

– Ten dreszcz? – zapytała Ewelina.

– Tak.

– Dlaczego nie powiedziałaś, dokąd idziesz? Dlaczego nie powiedziałaś czegokolwiek?

– Bobyś mi nie pozwoliła. A musiałam iść, bo... no, bo tyle złego się wydarzyło. Tyle osób umarło, Zużę zaatakował tamten człowiek, potem jeszcze Sowa... musiałam coś zrobić.

Zamilkła, przyglądając się ich twarzom, ale nikt jej nie odpowiedział.

– Dlatego wyszłam – dodała. – Bardzo przepraszam, że tak zrobiłam, wiem, że się martwiliście, ale... ale musiałam.

– Co było na wieży, Ola? – zapytała Zuza ze spokojem, chociaż w jej oczach błyszczała złość.

– Ona – wyszeptała. – Nazywa się Sandrą i wygląda jak dziewczyna w moim wieku, mniej więcej. Ale...

– Tam jest inny dzieciak? – przerwał jej Oskar.

– Ona tylko wygląda jak dziecko – zaprzeczyła z naciskiem. – Ale nie jest dzieckiem.

– A kim jest?

– Jest... – przerwała, szukając słów, które by zrozumieli, a które oddałyby dziwną naturę Sandry. – Jest zła. Jest... To skomplikowane.

– Powiedz wprost – zachęcił ją Oskar, nachylając się w jej stronę.

– Nie potrafię – jęknęła Ola. – Nie potrafię powiedzieć, kim ona jest.

– To powiedz, co robi.

Dziewczynka spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Ona... no, ona wylawia z powietrza smutek i strach, i żal, i złość. Wdycha je i... i potem wydycha, ale zmienione.

Ewelina głośno westchnęła, a Ola wyczuła, że jej nie wierzy. Zerknęła na Zużę i dostrzegła w jej spojrzeniu wątpliwości. Ale Oskar miał inny wyraz twarzy...

– To ona to powoduje – ciągnęła. – Kiedy wchłania te wszystkie smutne rzeczy, to potem wywołuje taką... no, taką energię, która sprawia, że dzieją się złe rzeczy. Że lęki stają się rzeczywistością.

– Ola... – zaczęła Ewelina, ale dziewczynka potrząsnęła głową.

– Nie zmyślam – powiedziała. – Naprawdę. To dlatego dzieje się to wszystko, czego ludzie się boją. Marta, ta pani, którą ugryzł pajak, Papierowa Sowa, dziewczynka, której mamę zabił tamten człowiek... nawet on sam, bo on się bał, że te złe myśli, które miał w głowie... no, że przestanie je kontrolować. On był zły, ale nie chciał być taki dla wszystkich i bał się, że tak się stanie i tak się stało!

– A Dominik? – zapytała cicho Zuza.

Ola spojrzała na nią i westchnęła ze smutkiem.

– Dużo osób się bało, że może go zabraknąć – odpowiedziała drżącym głosem. – Bo był dobrym policjantem i teraz jedynym tutaj. Ale... tak naprawdę nie dlatego zginął.

– Nie?

Ola pokręciła głową, wpatrując się w swoje dłonie.

– On się bał o ciebie – wyszeptwała. – Bardzo się bał. Piec w tamtym domu wybuchł, bo ty tam byłaś. A on... no, on chciał cię uratować.

– I zginął zamiast mnie?

Nie odpowiedziała, wciąż patrząc na swoje dłonie. Palce lewej wystawały z gipsu, który cudem przetrwał jej pobyt w pełnej wilgoci i brudu wieży.

W jadalni zawisła ciężka, przygnębiająca cisza i przez dłuższą chwilę nikt nie śmiał jej przerwać. Oskar wpatrywał się w stół, a Zuza skierowała wzrok za okno – choć nie dostrzegała świata po jego drugiej stronie. Na twarzy Eweliny był wymalowany spokój, jak zawsze, ale tym razem pełen smutku i rozczarowania.

Ola wyczuła, że Ewelina nie wierzy w jej słowa, że nie przyjmuje do wiadomości jej wyjaśnień. Być może podejrzewała u niej halucynacje, będące reakcją obronną na trudną sytuację. To byłoby w porządku. Ola jednak obawiała się, że Ewelina posądza ją o kłamstwo, powodowane chęcią uniknięcia kary za opuszczenie domu bez pytania.

Czuła się urażona samą myślą o tym.

– Mów dalej, Ola – zachęciła ją wreszcie Zuza, nie odrywając wzroku od okna.

– Ona to właśnie robi – podjęła dziewczynka po chwili milczenia. – Podróżuje z miasta do miasta, szuka tych, którzy zaoferują jej pomoc i ochronę. To są często ludzie, którzy stracili własne dzieci lub których dręczy poczucie winy, bo tacy najszybciej wpadają w jej pułapkę. A ona jest jak wampir, musi zostać zaproszona, żeby móc... no, żeby robić to, co robi.

– Dlaczego w ogóle to robi?

– Zuza... – westchnęła z dezaprobatą Ewelina, ale przyjaciółka ją zignorowała.

– Bo tym się... no, tak jakby żywi. I tym jest. Ona jest jakby uosobieniem całego zła i potrzebuje tego. A może po prostu to lubi? Nie jestem pewna, ale wiem, że to sprawia jej ogromną przyjemność. Ten smak, kiedy powietrze jest pełne smutku, jest... upajający.

Zuza poczuła zaskoczenie, spowodowane użytym przez Olę słowem, a dziewczynka się zarumieniła. Mimo to nie odwróciła wzroku – nie chciała patrzeć na Ewelinę.

– Jest bardzo, bardzo przyjemny. Jest jak narkotyk. Gdy się go raz spróbuje, to trudno przestać. Ona nie mogłaby przestać.

– Mam pytanie – odezwał się Oskar. – Czy ty powtarzasz rzeczy, które powiedziała ci ta dziewczynka?

– Ona nie jest dziewczynką – zaprzeczyła. – Ona nie jest człowiekiem.

– Więc czym jest?

– Ja nie...

– Oła – przerwała Ewelina, a w jej głosie słychać było zniecierpliwienie. – Dlaczego nie powiesz nam prawdy?

Dziewczynka się zgarbiła, a jej oczy wypełniły się łzami rozczarowania. Pochyliła głowę, ale wtedy poczuła, jak Zuza łapie za jej opartą na blacie dłoń.

– Ciii – odezwała się łagodnie. – Spokojnie, szczeniaczku. Powiedz mi, jak się dowiedziałas tych wszystkich rzeczy? I co robiłaś przez tyle godzin tam na wieży? Rozmawiałaś z nią?

– Rozmawialiśmy tylko chwilę. A potem... No... – Zerknęła na Ewelinę i na skoncentrowanego Oskara, wpatrującego się w blat stołu. Przygryzła wargę i pomyślała, że słowa nie zdołają wyjaśnić tego wszystkiego, że nie zdołają ich przekonać. – Mogę powiedzieć ci za chwilę?

– Możesz. A co powiesz mi teraz?

– Teraz... pomogę wam poczuć się lepiej.

Zobaczyła zaskoczenie i zaciekawienie na ich twarzach. Następnie przymknęła oczy i wzięła głęboki wdech. Otworzyła się na zapachy i smaki, które niesło powietrze, i wówczas poczuła... wyłowiła...

Miłość. Ukrytą pod warstwami smutku i żałoby, niczym owad uwięziony wewnątrz bursztynu, ale, w przeciwieństwie do niego, wciąż żywą. Miłość Zuzy do Eweliny i Eweliny do Zuzy. Miłość Oskara wobec Eweliny, wciąż dojrzewającą, ale silną i zdecydowaną, i miłość, którą ona darzyła jego – nasyconą i wątpliwościami, i nadzieją.

Sympatię całej trójki wobec samej siebie – ku swojemu zaskoczeniu równie silną u Zuzy, jak i Eweliny, trochę słabszą u Oskara.

Nadzieję i oczekiwanie, których apokalipsa nie zdołała jeszcze zabić. Ekscytację.

Wchłonęła to wszystko, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu, po czym wypuściła powietrze, a wraz z nim dobrą energię. Wiedziała, że ta energia powędruje do ich głów, pomoże im uporać się z bólem i strachem. Ukoi tęsknotę Zuzy, wątpliwości

Eweliny i obawy Oskara. Wyrówna szale wewnątrz ich serc i przyniesie im równowagę. Harmonię.

Tę samą czynność powtórzyła trzykrotnie. Nie mogłaby więcej, jeszcze nie teraz. Musiała się kontrolować, bo najtrudniejsze zadanie miało dopiero nadejść.

Po trzecim oddechu uniosła powieki i potoczyła po nich spojrzeniem. Dostrzegła wpatrzone w nią oczy Oskara i Zuzy. Ewelina pochyliła się ponad stołem, jakby usiłując być bliżej niej, a Ola wiedziała, z czego to wynika.

– Co zrobiłaś? – zapytała cicho.

– To, co Sandra – wyszeptała Ola. – Tylko odwrotnie.

– Odwrotnie... – Oskar westchnął, dotykając dłonią swojego czoła. – To znaczy...

– Ona bierze złe i je wzmacnia. Ja... ja wzięłam dobre. Chciałam wam pomóc i... Poczuliście to... prawda?

Spojrzała na Zużę, która wbijała wzrok w blat stołu. Na Ewelinę, siedzącą w bezruchu. I na Oskara, wyraźnie skonsternowanego.

Potrząsnęła głową.

– Musieliście poczuć... – jęknęła. – Staralam się, żebyście poczuli i...

– Ola – odezwała się Zuza. – Czy to zrobiłaś w nocy? Gdy przyszłaś do mnie? Czy też chciałaś mi pomóc?

– A nie... nie pomogłam?

Zuza westchnęła, przygryzając wargę, i pochyliła się ku niej.

– Posłuchaj mnie, szczeniaczku. Chcesz dobrze, ale... nie możesz odbierać mi mojego żalu, mojej żałoby... nie chcę sztucznego zadowolenia.

– Nie było sztuczne – pisnęła. – Było prawdziwe.

– Nie było moje.

– Nie było... Było... Oskara.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem, a wtedy jej policzki oblały się rumieńcem.

– Przepraszam. Zuza była wczoraj bardzo, bardzo smutna. A ty jesteś... ty nie jesteś taki smutny i...

W jego oczach pojawiło się ostrzeżenie, więc potrząsnęła głową.

– Nie o to chodzi – powiedziała. – Wiem, że jesteś smutny z powodu Dominika, ale... ale jesteś też zadowolony, bo... no... bo jesteś z Eweliną.

Złość zmieniła się w zażenowanie.

– Naruszasz moją prywatność, dzieciaku.

– No wiem – przyznała ze wstydem. – I wiem, że nie powinnam. Ale nie widziałeś wczoraj Zuzy... Ona była... była...

– Ola, przestań – przerwała jej Zuza. – Oskar ma rację, naruszasz naszą prywatność i twoje dobre chęci nie są powodem, by to robić. Zamierzam opłakiwać mojego przyjaciela, żałować go i czuć się fatalnie z powodu jego śmierci. Oskar ma prawo czuć to, co czuje. Podobnie Ewelina. A już z całą pewnością nie powinnaś myszковать nam w głowach i mówić, co tam znalazłaś, rozumiesz?

– A co siedzi w mojej głowie? – zapytała Ewelina, a Ola spojrzała na nią z zaskoczeniem. – Ona jest smutna z powodu Dominika, Oskar jest... A co ze mną?

– Inka, przestań.

– Nie. – Pokręciła głową. – Powiedz mi, Ola. Skoro jesteś taką wróżką, możesz mi powiedzieć.

Ola zerknęła to na Zużę, to na Oskara, ale oboje odwrócili wzrok. Skrzywiła się.

– Nie... Nie o to w tym chodzi. Żadne z was tego nie rozumie. Wiem, że nie powinnam wam mówić o tym, co kto czuje, ale... ale przecież nie miałam wyjścia. Nie uwierzylibyście mi, gdybym tego nie zrobiła. Musiałam was przecież przekonać.

– Do czego musiałaś nas przekonać?

– Do tego, że mówię prawdę. Teraz mi wierzycie, prawda? Bo sami to poczuliście. Wierzycie mi... prawda? – zapytała błagalnie.

– Tak, Ola – przyznała Zuza z westchnieniem. – Wierzymy.

– Wy też?

Oskar skinął głową, nie patrząc jej w oczy. Tylko Ewelina nie zareagowała. Ola patrzyła na nią przez chwilę, a potem spojrzała na Zużę.

– Przykro mi, że zrobiłam coś, czego nie chciałaś. Więcej tego nie zrobię, ale... chciałam ci pomóc.

– Wiem. Teraz odpowiedz na moje pytanie: co robiłaś tyle czasu w tej wieży, skoro mówisz, że prawie nie rozmawiałyście?

– Ona... ona jest samotna – wyjaśniła Ola. – Sandra. I chciała zrobić, żebym była taka jak ona. Sprawiała, że poczułam smak tego... tego, co ona czuje. I tak było. Poczulałam to, i to było... no...

– Jak narkotyk – podpowiedziała jej niechętnie Zuza.

– Bardzo silny – dodała Ola. – Mogłam tam siedzieć jeszcze długo i... i byłabym zadowolona. Bo tak to działało.

– Czy to samo poczułaś przed chwilą? – zapytał Oskar. – Kiedy zrobiłaś to nam? Przytaknęła z miną wyrażającą poczucie winy.

– To jest przyjemne i wtedy, z Sandrą... nie potrafiłam przestać. Ona przyciągała mnie do siebie, a kiedy to robiła, to było trochę, jakbym... jakbyśmy miały połączone umysły. Jak umysł roju. Ona była w mojej głowie, ale tylko trochę, bo nie byłam dla niej interesująca, a ja byłam w jej głowie. Głęboko. Wciągała mnie i wabiła, bo chciała, żebym z nią została. Nazywała mnie siostrzyczką. I wtedy, kiedy byłam częścią niej... no, wtedy się dowiedziałam, kim ona w ogóle jest. Kimś złym.

– I wtedy udało ci się przestać? – zapytał Oskar.

– Nie, bo wtedy nie widziałam tego jako czegoś złego. No bo... to było takie przyjemne i nie... no...

– Trzeba wytrzeźwieć, żeby zobaczyć, czym się było – mruknęła Zuza, a Ola przytaknęła.

– Zrozumiałam to dopiero później. Tuż przed tym, jak mnie znaleźliście.

– Dobrze, że w końcu udało ci się od tego odciąć.

– Nie, to nie tak. – Ola pokręciła głową. – Nie udało mi się. Nie udałoby mi się, ale... Jak wtedy przyszłam, ona zapytała, czy mam w mieście jakąś rodzinę albo przyjaciół, albo... no, kogoś naprawdę bliskiego. I powiedziałam jej, że tata i Filip są w Sokole, że babcia i dziadek wyjechali, a was... no... że was znam dopiero od niedawna. Chyba dlatego uznała, że się nadam. Bo nie miałam w okolicy nikogo bliskiego. A chodziło o to, że tylko to mogło mnie obudzić. To, co czułam, było takie przyjemne, że nie chciałam się obudzić, ale wszystko się zmieniło, kiedy poczułam... kiedy poczułam twój smutek, Zuza.

Westchnęła ciężko, opuszczając wzrok.

– Jesteś jak mama – powiedziała nieśmiało. – Masz podobne gesty i sposób mówienia, i poczucie humoru. Nawet nazywasz mnie szczeniaczkiem. Jak ona. I... przywiązałam się do ciebie. Do was wszystkich, ale ty... ty przypominasz mi mamę.

Zamilkła na chwilę, przygryzając wargę, żeby powstrzymać jej drżenie. Następnie wzięła kilka głębokich oddechów, by nad sobą zapanować.

– Tylko to mogło mnie obudzić – podjęła wreszcie, wciąż nie podnosząc wzroku.

– Znajomy smutek. Kogoś bliskiego. Tylko czując znajomy smutek, mogłam sobie przypomnieć, że to krzywdzi innych ludzi. Że to, co robi Sandra... to, co ja robiłam wtedy... bo tak było... kiedy tam siedziałam, robiłam to samo, co ona. I dopiero

kiedy poczułam twoją bliskość, przypomniałam sobie, że to złe. To mnie obudziło. Ty... przykro mi, że Dominik nie żyje, ale gdyby nie to, gdybyś nie była tak smutna z jego powodu...

Uniosła na nią oczy pełne łez i zobaczyła, że spojrzenie Zuzy zrobiło się szkliste.
– Uratowałam mnie – wyszeptała.

3.

– Wierzycie w to? – zapytała Ewelina.

Zuza spojrzała przelotnie na korytarz, w głębi którego zniknęła Ola.

– Tak, Inka – odpowiedziała po chwili. – Ja wierzę.

– Oskar?

Przez chwilę się wahał, ale potem potwierdził. Ewelina zacisnęła usta, a on chwycił ją za rękę.

– Nie byłaś tam, maleńka – rzekł. – Nie czułaś...

– Prosiłam, żebyś tak nie mówił.

– Przepraszam, masz rację. Ale chciałem powiedzieć, że będąc tam, na tym placu zabaw, czułem to, co ona opisała. Ten deszcz. Zuza tak samo. Jest jeszcze to, co zrobiła przed chwilą. Przecież też to poczułaś, nie mogłaś nie poczuć.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Oskar zerknął z zaskoczeniem na Zuzę.

– O co chodzi? – zapytał po chwili. – Dlaczego tak mówisz?

Wzruszyła ramionami, a on westchnął, prostując się na krześle i odwracając twarz. Poczuł się, jakby uderzyła go w żołądek. Widział, że wierzy w słowa Oli, ale z jakiegoś powodu je negowała. Czyżby aż tak ubodło ją to, że Ola miała wgląd w ich serca? A może chodziło o to, co wyciągnęła z Oskara? O uczucie, o którym wspomniała? Może Ewelina swoim sceptycyzmem broniła dostępu do własnej głowy i tego, co się w niej znajdowało? Lub tego, czego tam nie było...

– Ja jej wierzę – stwierdził chłodno. Usłyszał kroki i spojrzał na Olę, która w tej chwili wróciła do pomieszczenia. – Wierzę ci, dzieciaku.

Dziewczynka odetchnęła z ulgą. Sekundę później podskoczyła, bo deszcz, który padał od świtu, nagle się zmienił, jakby w proteście wobec wiary Oskara i Zuzy. Kulki gradu wielkości wiśni zabębniły o szyby i dach, a w oddali rozległ się pomruk grzmotu.

– To ona – jęknęła Ola. – Wie, że ja o niej wiem, i nie zostanie tu długo. Ale zanim odejdzie chce się naładować. Dlatego to robi. Zrobi dzisiaj dużo okropnych rzeczy, jeśli jej nie powstrzymam.

– Ty? – zachłysnęła się Zuza.

– Tylko ja mogę, bo... bo ją widziałam. Wiem, co muszę zrobić.

Oskar zmarszczył brwi, dostrzegając na jej twarzy ponurą akceptację. Coś dziwnie niepasującego do dwunastoletniej dziewczynki, ale jednocześnie coś... słusznego.

– Co musisz zrobić? – zapytał podejrzliwie.

Ola spojrzała na niego i przygryzła wargę.

– Naprawić szkody. To, co zrobiłam wam, tylko... – Zarumieniła się, spuszcżając wzrok. – Tylko na większą skalę. Mogę wziąć to, co macie, to, co nadal mają ludzie w Sepii, i wzmocnić tym pozytywną energię. Obudzić nadzieje i oczekiwania, one też mają ogromną moc. I potem... no... wykorzystać je przeciwko Sandrze. Ukierunkować to na nią. To będzie dla niej trucizna, bo to przeciwieństwo tego, czym jest ona. Jeśli to zrobię, Sandra odejdzie.

– Umrze?

– Nie sędzę, żeby ona mogła umrzeć. – Ola pokręciła głową, zastanawiając się nad tym. – Bo strach i obawy nie mogą umrzeć. Można je schować głęboko na dnie serca, ale zawsze tam są i ona też będzie. Ale nie będzie miała formy fizycznej, więc nie będzie mogła robić takich rzeczy, jak to, co zrobiła tutaj.

Oskar i Zuza wymienili spojrzenia, a tymczasem Ewelina westchnęła i pokręciła głową.

– Oglądasz za dużo telewizji.

– Przestań już – warknął Oskar, widząc, jak usta Oli zaczynają drżeć w reakcji na słowa kobiety. – Upierasz się, żeby zaprzeczać, żeby udawać, że nic nie poczułaś, ale to nieprawda. A ja nie rozumiem, dlaczego tak się zachowujesz.

– Bo ona nie była w mojej głowie – prychnęła Ewelina. – Gdyby była, powiedziałaaby mi, co tam znalazła.

– A ty byś mnie oskarżyła, że naruszam twoją prywatność – wyszeptała dziewczynka, ze złością. – To nie w porządku.

– Bo naruszasz.

– To głupia pułapka! – Ola tupnęła nogą. – Mówisz to wszystko tylko dlatego, że się boisz. Ale przez to może być tylko gorzej, bo ona chce twojego strachu!

Ewelina zacisnęła wargi, a potem drgnęła, gdy kilka metrów dalej rozległ się dźwięk tłuczonej szyby. Oskar i Zuza spojrzeli w tamtą stronę i zobaczyli kulę gradu wielkości mandarynki, topniejącą na parkiecie.

Ola spojrzała na Ewelinę.

– Nie odpowiadam na twoje pytanie, bo wiem, że tego nie chcesz – oświadczyła.
– Rozumiem to. Ale ja muszę to naprawić.

– Dlaczego właśnie ty?

– Bo tylko ja mogę. Poza tym, kiedy tam byłam, kiedy... kiedy byłam z nią przez tych kilka godzin, byłam też nią. I przyczyniłam się do tego wszystkiego. – Spojrzała na Zuzę oczami pełnymi łez. – To moja wina, że Dominik nie żyje. Sandra specjalnie zaatakowała ciebie, bo on był tak blisko nas i bał się tylko o ciebie. Zrobiła to, żeby go stamtąd odciągnąć, żeby mnie nie znalazł. On nie żyje, bo ja tam poszłam i pozwoliłam jej... pozwoliłam jej, by mi to wszystko pokazała.

Zuza przymknęła oczy, zmuszając się do powolnego, głębokiego oddechu. Wreszcie uniosła powieki i wpatrzyła się w Olę.

– Nie. – Pokręciła głową. – To nie jest twoja wina. Tylko jej.

Wyciągnęła dłonie, a Ola podeszła i wtuliła się w jej ramiona. Wówczas Zuza spojrzała karcąco na Ewelinę.

– Wiem, że ściemniasz, Inka – powiedziała. – Czulaś to, co my i tak naprawdę wierzysz Oli. Zaprzeczasz, bo się boisz, i ja to rozumiem, ale to nie rozwiąże problemów. Słyszysz, co się dzieje. Ta burza tylko przybiera na sile i jestem przekonana, że poziom wody w rzece znowu się podniósł. A ten grad... Ten grad jest jak pieprzona plaga.

– Zuza, ja...

– Wiem, dlaczego zaprzeczasz. – Nie pozwoliła jej dojść do słowa, chociaż na twarzy Eweliny malowała się skrucha. – Robisz to, bo jesteśmy w sytuacji, kiedy nie możesz nic zrobić, nie możesz pomóc. Masz wątpliwości. Boisz się, że sobie nie poradzimy. Nie wierzysz ani we mnie, ani w niego. To przykre, bo dotąd zawsze we mnie wierzyłaś. Oskar też zasługuje na kredyt zaufania.

Słowa Zuzy zaskoczyły go. Ewidentnie nie spodziewał się, by zaprzeczenia Eweliny wynikały ze strachu i poczucia bezradności. Zerknął na nią i zobaczył na jej twarzy wstyd. Sięgnął dłonią do jej policzka.

– A ja w ciebie wierzę – wyznał z uśmiechem. – I wcale mi nie przeszkadza, że masz wątpliwości.

– Już dobrze – westchnęła Ewelina, z irytacją kręcąc głową. – Niech wam będzie, przestańcie już. Wierzę ci, Olka. Zadowolona?

Dziewczynka się uśmiechnęła, wyswobodziła z ramion Zuzy i podeszła do Eweliny, by ją przytulić.

– Każdy się boi – wyszeptała. – Ale chodzi o to, czy to ty robisz coś ze strachem, czy strach robi coś z tobą. Ale ja cię potrzebuję, bo ty... ty zawsze robisz wszystko na przekór strachom. Bo wiem, że każdego ranka musisz pokonać własny lęk, żeby wstać z łóżka i żyć tak, jak żyjesz. Jesteś najodważniejsza.

Ewelina westchnęła, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, Ola odsunęła się i spojrzała w stronę okna, przez które do salonu wpadła kolejna kula lodu.

– Musimy działać szybko – poinformowała ich. – Nie dawajmy jej więcej szans.

– To gdzie idziemy? – zapytała Zuza. – Na plac zabaw?

– Nie, już jej tam nie ma. Poszła do tego człowieka, który obiecał jej schronienie. Tego... Jacka. Mieszka tu blisko.

– Znam go – zauważył Oskar. – Rozwodnik. Wydaje się w porządku.

– On ją tu zaprosił. I pewnie będzie chciał przeszkodzić nam w spotkaniu się z nią. Ale ja muszę ją widzieć, muszę być blisko niej, żeby móc... no wiecie.

– Powiedz nam, co robić.

Pokiwała głową.

– Będziecie musieli zrobić mi przejście – powiedziała, wskazując Zuzę i Oskara.

– Nie wiem, przekonać tego Jacka, że muszę zobaczyć się z Sandrą, albo... wszystko, co trzeba, żebym mogła przejść.

– Wszystko, co trzeba?

Ola się skrzywiła, ale nie odpowiedziała. Spojrzała na Ewelinę, dotykając jej ramienia.

– Potrzebuję twojej siły – wyznała cicho. – Ty jesteś najsilniejsza i najodważniejsza. Czy będę mogła... to wykorzystać?

Ewelina westchnęła i wyraziła zgodę.

– Chciałabym, żebyś się na tym skoncentrowała – dodała Ola. – Żebyś tylko o tym myślała. Możesz zostać tutaj, ale proszę, uwierz we mnie.

– Wierzę w ciebie, Ola – przytaknęła. – Zrobię, co w mojej mocy.

Zacisnęła wargi, gdy jej zmysły odbiły się od ścian domu, uniemożliwiając dostęp do znajdujących się wewnątrz osób.

W końcu dała sobie spokój i poszybowała w innym kierunku. Była zła. Dziewczynka, którą upodobała sobie na siostrzyczkę, odwróciła się od niej, zawróciła z drogi, którą przez pewien czas kroczyły ramię w ramię. To był cios, ale i źródło zagrożenia. Bo dziewczynka już wiedziała, z kim ma do czynienia. A to oznaczało, że ona musiała działać szybko.

Ten dom był dla niej zamknięty. Ale wszystkie inne pozostawały dostępne, pulsując zamieszkującymi je lękami. Apetycznymi, intensywnymi i tak przez nią pożądanymi.

Czuła je wszystkie. Czerpała z nich i posyłała im energię, dzięki której mogły stać się rzeczywistością. W mieście nie brakowało przerażonych ludzi, którzy karmili ją swoim strachem i dodawali jej sił. Sięgnęła ku nim z rozkoszą.

Znalazła matkę obsesyjnie przerażoną, że jej dziecko spadnie ze schodów i połamie sobie kości – zwłaszcza teraz, gdy wezwanie pogotowia było niemożliwe. Ukochana córeczka była dla niej najważniejszą istotą na świecie, jedyną, która miała znaczenie. Myśl, że mogłoby przydarzyć jej się coś złego, od zawsze burzyła krew w żyłach kobiety, a od oberwania chmury sprzed kilku dni brutalnie infekowała jej umysł.

Pozostawiła ją samą w chwili, gdy dziewczynka chwyciła się otaczającej schody balustrady, natrafiając przy tym na jedyny obluzowany szczebel, i runęła w dół, zbyt szybko, by matka zdołała ją ocalić.

Znalazła nastolatkę dorastającą w strachu przed ojczymem, z lubością wyładowującym złość na swojej partnerce. Nigdy dotąd nie zdarzyło się, by uniósł rękę na pasierbicę, ale to wyłącznie dlatego, że jej matka trwała jak żywa tarcza między nimi, przyjmując na siebie wszystkie ciosy.

Tego ranka otrzymała ostateczny, a wówczas gniew mężczyzny skupił się na jedynej pozostałej w domu osobie.

Znalazła siedemnastolatka skrzętnie ukrywającego swoje preferencje seksualne, świadomego potępiania i ostracyzmu czekających go, gdyby jego sekret się wydał. Otoczony rodziną o konserwatywnych poglądach od lat grał kogoś, kim nie był.

Pozostawiła go uwięzionego pod ich spojrzeniami, niczym królika sparaliżowanego przez reflektory zbliżającego się samochodu, gdy rodzice zobaczyli na jego komputerze fotografię z ostatniego wyjazdu z przyjaciółmi. Ich wzrok wyrażał wszystko, czego od tak dawna się obawiał.

Znalazła ludzi bliskich załamania, których popychała za krawędź. Ludzi otoczonych ledwie załączkiem rodziny, których pozostawiała samotnych i pokonanych. Zakochanych, którym łamała serca. Zdrowych, na których sprowadzała choroby, i chorych, na których sprowadzała śmierć – pozostawiając w bólu troszczące się o nich rodziny.

Znajdowała ich po kolei i czerpała z nich pełnymi garściami.

1.

Oskar otworzył drzwi wejściowe i zamarł w progu. Po chwili bezruchu szybko zamrugał, potarł oczy palcami i potrząsnął głową – i znowu spojrzał przed siebie.

– Cholera... Zuza, chodź i zobacz.

– Co się dzieje? – spytała Ewelina, podczas gdy Zuza i Ola podeszły pośpiesznie do Oskara i również stanęły jak wryte.

Widok, który witał go każdego dnia, odkąd rok wcześniej sprowadził się do tego domu, zmienił się niemal nie do poznania. Cała rzeczywistość zatraciła swój typowy wygląd; wiszące nad miastem chmury miały kolory miedzi i błota, a światło z trudem się przez nie przebijało, farbując wszystko, czego dotknęło. Nad ziemią unosiła się cienka warstwa rdzawej mgły, matowej i wywołującej łzawienie oczu. Świat zabarwiony został na niezliczone odcienie brązu – biel sztachet stała się bura, czerwień była kasztanowa, a szarość asfaltu zgniłopomarańczowa. Nawet roślinność nabrała barwy mahoni, a wszystko razem wywoływało wrażenie, jakby spoglądali na zewnątrz przez pokryte brudnymi smugami szkło.

– Wszystko jest... brązowawe – mruknęła Zuza do Eweliny, wpatrując się w krajobraz na zewnątrz. – Światło jest zabarwione i wszystko jest jakby...

– W sepii – dokończyła cicho Ola.

Oskar i Zuza spojrzeli na nią, a potem na siebie. Następnie wrócili do obserwacji ronda i szalejącej nad nim wichury.

To, co rano było dość intensywną, lecz w zasadzie niemal naturalną letnią burzą, w południe zmieniło się w prawdziwą katastrofę naturalną. Grad zmalał do wielkości śliwek, ale ostrzeliwał Sepię z taką regularnością i siłą, że wybił szyby nie tylko w salonie Oskara. W budynku po drugiej stronie ronda pod naporem lodowych naboii ustąpiły wszystkie okna od frontu; samochody zaparkowane przed dwoma domami zamiast szyb miały powierzchnie pokryte pajęczynami pęknięć, a ich karoseria wyglądała jak po bombardowaniu. Rosnąca na rondzie sosna pękła na dwie części, z których jedna leżała na szosie, podczas gdy druga wciąż celowała oskarżycielsko w niebo, które odebrało jej życie. Trzeszczała przy tym przeraźliwie, a wiatr bez litości chłostał jej przeredzone konary.

W wielu miejscach dostrzegali skrawki gałęzi – niektóre niewielkie, inne na tyle duże, że trudno było nie zastanawiać się, jakim cudem znalazły się tak daleko od drzew, z których odłamała je wichura. W jednym z ogrodów rozłożysta wiśnia, którą jeszcze niedawno pokrywał gruby płaszcz liści, zwała się na garaż. W dachu niewielkiego parterowego domu ziała ogromna dziura, odsłaniając zalewane deszczem krokwie, a w pewnej chwili jedna z otaczających wyrwę dachówek oderwała się i uleciała z wiatrem.

Jedynie dom Jacka, piękny piętrowy budynek z cegły porośnięty winoroślą, nie ucierpiał. Stał trzy działki od domu Oskara, tuż obok ruin, pod którymi zginął Dominik.

– To tam. – Wskazał Oskar, choć nie było takiej potrzeby, bo zarówno Zuza, jak i Ola bez trudu odgadły, o który dom chodzi. – Czekaście.

Pobiegł do warsztatu i zatrzymał się na środku, z niepokojem spoglądając na sufit. Słyszał, jak grad bębni w drewnianą powierzchnię, brzmiąc jak stado niewielkich, ale drapieżnych ptaków usiłujących dostać się do środka.

Potrząsnął głową i sięgnął po dwie pary ochronnych gogli oraz kask rowerowy, który kupił jeszcze przed sprowadzeniem się do Sepii.

– Załóżcie je. – Po powrocie do przedpokoju podał gogle Zuzie i Oli, a gdy dziewczynka zacisnęła gumkę, zmniejszając rozmiar opaski, wcisnął jej na głowę również kask. – Wiem, że jest za duży, ale to jedyne, co mam.

– Będzie musiało wystarczyć – mruknęła Zuza, spoglądając na niego zza własnych okularów. – A ty?

– Mam tylko dwie pary – powiedział. – Dam sobie radę.

– A masz jakieś czapki, które możemy założyć? Zawsze trochę zamortyzują ewentualne uderzenia.

Sięgnął do komody stojącej przy drzwiach i wydobyl z jej dna dwie czapki, których nie spodziewał się potrzebować jeszcze przez parę miesięcy. Wreszcie wyprostował się i obejrzał na stojącą dwa kroki za ich grupką Ewelinę. Na jej twarzy malowało się napięcie.

Podał jedną z czapek Zuzie, a potem podszedł do Eweliny i chwycił ją za rękę.

– Trzymaj się, maleńka – rzekł, a ona pokręciła głową.

– Mówiłam ci...

– Postanowiłem to zignorować – prychnął. – Mnie się tak podoba, więc przywykniesz.

Dotknęła jego twarzy, po czym wspięła się na palce, by go pocałować.

– Tylko wróć.

– Wszyscy wrócimy – zapewniła ją Zuza, nie decydując się na jakąkolwiek formę pożegnania z przyjaciółką. Gdyby postąpiła inaczej, lęk, który dotąd udawało jej się tłumić, zapłonąłby niczym znicz olimpijski. A pamiętała, że strach działa na ich niekorzyść. – Ruszaj się, Oskar.

Oderwał się od Eweliny i wyminął je w progę, po drodze zakładając czapkę. Następnie chwycił Olę za rękę.

– Zuza, łap drugą – polecił. – Nie puszczajcie, choćby nie wiem co.

– Patrzcie, jak się rządzi – prychnęła Zuza, ale zacisnęła palce na lodowatej dłoni dziewczynki.

Skinęła nad jej głową do Oskara. Odpowiedział tym samym i wybiegł na zewnątrz, ciągnąc je za sobą.

Wichura uderzyła w nich z siłą rozpędzonego autobusu, niemal przewracając na bok. Zuza poczuła, jak wielka, rozpędzona gradowa kula uderza prosto w gogle, i podziękowała w duchu Oskarowi za tę ochronę.

Woda rozpryskiwała się pod ich stopami, a wiatr nieustannie próbował zepchnąć ich w stronę placu zabaw. Zuza zerknęła tam i dostrzegła, że wieża, w której jeszcze niedawno ukrywała się Ola, przewróciła się i rozpadła na kawałki.

Starali się poruszać jak najszybciej, ale pogoda robiła wszystko, by ich spowolnić. Wiatr zmienił kierunek i teraz dął prosto w ich twarze. Ola opuściła nisko głowę, pozwalając, by trzymający jej dłonie dorośli poprowadzili ją do celu. W zbyt dużych goglach i opierającym się na nich kasku Oskara i tak miała ograniczone pole widzenia.

Minęli już pustą działkę z placem zabaw i dotarli do zawałonego przez eksplozję domu, gdy Zuza poczuła na prawej łopatce tępy ból, który pozbawił ją tchu. Upadła w kałużę wody, z trudem łapiąc powietrze, i puściła dłoń Oli, by nie wylądować na twarzy. Obejrzała się, żeby sprawdzić, co ją uderzyło i dostrzegła leżącą tuż za nią dachówkę. Skrzywiła się, czując bolesne pulsowanie w plecach, a potem poczuła, jak na jej ramieniu zaciska się dłoń Oli. Dziewczynka stała obok, pochylając głowę i patrząc na nią ze strachem, podczas gdy Oskar znieruchomiał za nią, osłaniając ją przed wichurą swoim ciałem. Jego usta się poruszały, ale Zuza nie słyszała słów pośród ogłuszającego wycia wiatru, bębnienia opadów i odległych grzmotów. Dostrzegła jednak brzydkie rozcięcie na jego kości policzkowej.

Z trudem wstała, opierając dłonie na kolanach, jakby była dużo starsza, niż kiedy opuszczała dom Oskara. Chwyciła Olę za wyciągniętą dłoń i ruszyli dalej.

Miejsce, gdzie rozpoczęli tę podróż, dzieliła od celu niezbyt duża odległość – nie więcej niż pięćdziesiąt metrów – ale czas, jakiego potrzebowali na jej pokonanie, okazał się niespodziewanie długi. Nie zatrzymywali się; nawet kiedy noga Oli zapadła się w ukrytą pod wodą dziurę w chodniku i gdy zawisała w ich ramionach, bez słowa pociągnęli ją ku górze i pobiegli dalej. Nim dostali się do właściwego budynku, wszyscy byli posiniaczeni przez grad, zadyszani i zmęczeni tak, jakby uczestniczyli w biegu przełajowym.

A jednak Zuza podejrzewała, że najgorsze miało dopiero nastąpić.

W końcu dotarli do celu. Przed drzwiami wejściowymi był przestronny ganek i gdy tylko znaleźli się pod osłaniającym go zadaszeniem, umilkły odgłosy przetaczającej się nad Sepią apokalipsy. Smagający ich wiatr osłabł, a opady przeszły w lekką mżawkę.

Nie przyniosło im to jednak ulgi, bo natychmiast poczuli ciarki, wędrujące po ich plecach i spinające mięśnie barków. Zuza pomyślała, że to jest właśnie dreszcz, o którym mówiła Ola, ale dziesięć razy silniejszy niż to, co czuli, stojąc poprzedniego dnia na placu zabaw.

Zdjęła gogle i czapkę, teraz już niepotrzebne, i spojrzała na Olę, która również zdążyła pozbyć się swojego pancerza.

Czuła, jak lęk podrywa jej serce do biegu, a ramiona pokrywa gęsia skórka. Miała trudności ze złapaniem tchu, jakby jej gardło się zacisnęło. Dziewczynka dostrzegła to i chwyciła ją za rękę, wpatrując się w jej oczy. Sekundę później Zuza poczuła, że strach słabnie, spychany gdzieś w dół, i odetchnęła. Spojrzała na Oskara, który uważnie jej się przyglądał, ciężko oddychając i kręcąc głową.

– Nie podoba mi się tutaj. Czujesz to?

Przytaknęła, zaciskając wargi, bo nie miała odwagi, by cokolwiek z siebie wydusić. Zerknęła na Olę, wbijając wzrok w drzwi domu. Na jej twarzy malowała się determinacja, ale pod nią Zuza zobaczyła strach. Nie tylko strach, zobaczyła przerażenie tak dogłębne, że odniosła wrażenie, jakby drewniane deski, na których stała, nagle zaczęły się kołysać i wykrzywiać.

Pochyliła się, a Ola uniosła na nią oczy pełne łez.

– Co się dzieje?

Dziewczynka potrząsnęła głową, a jej warga zadygotała. Wyglądała, jakby była o krok od wybuchnięcia płaczem, zupełnie inaczej niż rano, kiedy ze spokojem i powagą opowiadała im o Sandrze. Wtedy była opanowana. Teraz wyglądała,

jakby zmuszano ją do zrobienia czegoś, czego za żadne skarby zrobić nie chciała, ale jakby jednocześnie wiedziała, że nie ma wyjścia.

– Ola...

Gdy padło jej imię, dziewczynka zaczęła płakać. Szlochała tak przeraźliwie i spazmatycznie, że z trudem łapała oddech. Jej twarz się wykrzywiła i skurczyła, ramiona zaczęły gwałtownie podskakiwać, a dłonie przycisnęła do twarzy. Pokręciła głową, łkając coraz rozpaczliwiej i chwiejąc się, a Zuza objęła ją i przyciągnęła do siebie, spoglądając z przerażeniem na Oskara. W jego oczach widziała bezradność. Poczwała, jak strach, wcześniej stłumiony przez Olę, odżywa i podskakuje ku górze jęzorem roziskrzonych płomieni.

– Ola, nie musisz tego robić – powiedziała, głaszcząc ją po głowie. – Wymyślimy inny sposób.

Ola zanosła się jeszcze głośniejszym płaczem, wciąż przyciskając dłonie do twarzy i potrząsając głową. Odważna, pewna siebie dziewczynka zniknęła, było tylko przerażone i nieszczęśliwe dziecko, pozbawione matki, oddzielone od ojca i brata, zmuszone przebywać wśród obcych i otoczone przez śmierć, strach i katastrofy.

– Musimy ją zabrać do domu – zdecydował Oskar.

Jego głos brzmiał pewnie i stanowczo, ale dłonie wyciągnięte w stronę Oli drżały. I on wyglądał na wystraszonego tą nagłą zmianą, która zaszła w dziewczynce, a Zuza poczuła wstręt do niego i siebie – za to, że zgodzili się, by Ola przejęła dowodzenie, i wzięła na swoje drobne barki ciężar, z którym oni nie potrafili sobie poradzić.

Skinęła głową, a wówczas chwycił Olę za ramiona i pociągnął, próbując wziąć ją na ręce. Dziewczynka szarpnęła się, odsuwając i spoglądając na nich zapłakanymi oczami. Potrząsnęła głową.

– Nie! Muszę to zrobić, nie mam wyjścia!

– Masz. Zabierzemy cię do domu i...

– Jeśli teraz odejdziemy, ona zabije jeszcze więcej osób! – krzyknęła. – Tylko ja mogę ją powstrzymać!

– Jesteś pewna, że to bezpieczne? – zapytała Zuza, a błysk w oczach Oli sprawił, że jej mdłości się nasiliły. – Ola?

– Myślę, że tak – odpowiedziała, wytrzymując jej spojrzenie.

– Ola...

Dziewczynka nie zareagowała. Wzięła głęboki wdech, odwróciła się i bez pukania nacisnęła klamkę drzwi wejściowych.

Zuza i Oskar spojrzeli na siebie z niepokojem i ruszyli za nią.

2.

Ola weszła do domu Jacka i zatrzymała się kilka kroków od progu. Poczła, jak lęk chwyta ją za gardło na widok potężnego mężczyzny o zmierzwionych ciemnych włosach, twarzy pokrytej wielodniowym zarostem i oczach iskrzących się uporem. Wypełnionych determinacją podsycaną przez poczucie winy, co było jeszcze bardziej przerażające.

Stał u stóp schodów, ręce założył na piersiach i z dezaprobatą spoglądał na niespodziewanych gości.

– Mogę wam w czymś pomóc?

Ola poczuła na ramieniu dłoń Zuzy i odpowiedziała:

– Muszę się zobaczyć z Sandrą.

– Nie.

– Dlaczego nie? – zapytał Oskar, a gospodarz spojrział na niego ze złością.

– Bo obiecałem Sandrze, że w tym domu będzie bezpieczna. A sądząc po waszych minach, nie przyszliście tutaj na herbatę.

– Przyszłam – zapewniła Ola, postępując krok do przodu, a stojąca za nią Zuza uczyniła to samo, najwyraźniej nie zamierzając puścić jej ramienia. – Chcę z nią porozmawiać. To moja koleżanka.

– Kłamiesz – warknął. – Idźcie stąd. Zostawcie to dziecko w spokoju. Wystarczająco dużo już przeżyło, a ja zamierzam dopilnować, by nie musiało znosić kolejnych przykrych sytuacji.

– Ola musi się z nią zobaczyć – powiedziała Zuza. Starła się brzmieć równie spokojnie i stanowczo, co Jacek, ale nie wychodziło jej to tak dobrze; doskonale słyszała strach we własnym głosie. – Pozwólmy dzieciakom pogadać, a my...

– Nie! – wrzasnął, a oni drgnęli zaskoczeni. Ola się cofnęła, widząc, jak twarz Jacka robi się purpurowa, a usta wykrzywia paskudny grymas. – Wynoście się z mojego domu!

– To ona to robi – warknęła Zuza, wychodząc przed Olę i stając tuż przed rozwścieczonym mężczyzną. – To nie jest zwykłe dziecko i nie...

Nie dokończyła, bo pięść Jacka wyskoczyła do przodu niczym atakująca kobra, uderzając ją w sam środek twarzy. Usłyszeli nieprzyjemny chrzęst, który przebił się przez pełen bólu i zaskoczenia okrzyk Zuzy. Zachwiała się i cofnęła, przyciskając dłoń do twarzy, a Ola dostrzegła między jej palcami krew.

– Hej! – krzyknął Oskar i ruszył na sąsiada.

Ola odskoczyła, patrząc z przerażeniem na tę scenę, bo chociaż Oskar nie był ani niski, ani wąły, to stojąc na wprost Jacka wyglądał tak, jak Ewelina w porównaniu z nim.

Mimo to jego szarża odniosła pewien skutek – zaskoczony Jacek nie zdążył zareagować i pchnięty do tyłu wylądował ciężko na plecach, uderzając kręgosłupem w stopnie. Skrzywił się, ale szybko wstał, po czym złapał pochylającego się nad nim Oskara za bluzę, odwrócił się w miejscu i cisnął nim przez pokój. Następnie popatrzył na Olę, obnażając zęby w dzikim, niemal zwierzęcym grymasie.

– Co tu jeszcze robisz? – krzyknął. – Wynoś się!

– Nie mogę – pisnęła, chociaż podświadomość nakazywała jej jak najszybciej uciec z tego domu. Zwalczyła przerażenie i wbiła wzrok w mężczyznę, ignorując łzy płynące po jej twarzy. – Proszę, musi mnie pan przepuścić!

W odpowiedzi uniósł dłoń, szykując się do uderzenia. Ola skuliła się, wyciągając przed siebie ręce, ale zanim cios padł, Oskar z impetem wpadł na Jacka, przewracając go na podłogę.

– Dawaj, mała! – krzyknął, usiłując przygnieść większego i cięższego od siebie sąsiada.

Zuza skoczyła mu na pomoc, łapiąc jedno z ramion mężczyzny, wirujących niczym śmigło helikoptera.

Ola pobiegła ku schodom, ale pokonała zaledwie sześć stopni. Gdy wskakiwała na siódmy, coś zakleszczyło się na jej kostce i pociągnęło w dół. Wypchnęła ręce ku schodom, cudem amortyzując upadek i czując, jak gips otulający jej rękę pęka na kilka części. Paskudny ból przeszył jej ramię i głośno jęknęła. Rozpaczliwie chwyciła się balustrady i odwróciła głowę. Jacek patrzył na nią z wściekłością, zaciskając dłoń na jej nodze. Ola wrzasnęła ze strachu.

– Mówiłem, żebyś sobie poszła – warknął.

Ten głos, ta groźba w połączeniu z jego skoncentrowanym spojrzeniem sprawiły, że palce jej zdrowej ręki ześlizgnęły się z drążka balustrady. Poczuła, jak kant kolejnego stopnia uderza ją w brzuch i stęknęła.

Ciężka dłoń opadła na jej plecy i zacisnęła się na bluzce, unosząc dziewczynkę ku górze. Ola wierzgnęła nogami, wpatrując się w opętaną szaleństwem twarz, a potem wylądowała ciężko na podłodze, gdy dłoń mężczyzny się rozwarła. Nagle Jacek upadł, wyjął z bólu i wściekłości, a Ola zobaczyła stojącą za nim Zużę. W dłoni trzymała ozdobny stalowy pogrzebacz. Miał być dekoracją, ale w tej chwili był śmiercionośnym narzędziem.

Ola obejrzała się na Oskara i zobaczyła, że klęczy na podłodze obok kominka, masując tył głowy.

– Ty... kurwo... – sapnął Jacek, próbując się podnieść.

Ola odskoczyła poza zasięg jego rąk.

– Na górę – warknęła do niej Zuza, więc dziewczynka ponownie wbiegła na schody. Tym razem nikt jej nie zatrzymał. Siłą woli zmusiła się, by nie patrzeć za siebie – nawet kiedy na parterze rozległ się bolesny jęk Zuzy, a potem głuchy odgłos uderzenia.

3.

Popełniła błąd, odprowadzając spojrzeniem wbiegającą po schodach Olę. Głupi błąd podyktowany troską, bo kiedy chwilę wcześniej widziała, jak dziewczynka jest bezlitośnie ściągana po schodach, poczuła przerażenie i wściekłość, które poderwały ją na nogi pomimo obolałej szyi, na której przed chwilą zaciskała się potężna dłoń Jacka.

Za swój błąd zapłaciła uderzeniem w brzuch, które wydusiło powietrze z jej płuc. Pochyliła się odruchowo, ale nie puściła pogrzebacza, chociaż nie miała w tej chwili siły, by się bronić.

Długie palce Jacka ponownie zwały się na jej szyi, wbijając się brutalnie w miękkie ciało i unosząc Zużę ku górze. Otworzyła szeroko usta, bezskutecznie usiłując złapać oddech. Widziała za plecami mężczyzny, że Oskar z trudem się podniósł i próbował ruszyć jej na pomoc, ale zatoczył się i oparł ciężko o ścianę. Zuza miała szczerą nadzieję, że jej przyjaciel zdoła dojść do siebie w ciągu najbliższych trzech sekund.

Jej oczy się zaszklily, a paznokcie wolnej ręki wbiły głęboko w dłoń Jacka, znacząc jej powierzchnię krwawiącymi szramami. Wciąż trzymała pogrzebacz, ale jej ramię wydawało się wypełnione cementem.

Twarz Jacka zamigotała. Umysł Zuzy zakołysał się i zaczął tonąć.

1.

Na piętrze były cztery sypialnie, ale Ola nie musiała szukać właściwej. Intuicja poprowadziła ją bezbłędnie, wskazując drzwi na samym końcu korytarza. Zatrzymała się tuż przed nimi i przymknęła oczy, biorąc potężny haust powietrza. Skoncentrowała się na wychwyceniu w nim pozytywnej energii, której potrzebowała do zrobienia tego, co musiała. Pomyślała o Ewelinie, siedzącej teraz w salonie Oskara i o sile, która w niej tkwiła, a której wymagało życie bez zdolności widzenia. Ola skupiła się na tym, co mogła dzięki niej osiągnąć. I poczuła ją, chociaż słabszą niż miała nadzieję.

Ewelina była zdekoncentrowana, przestraszona. Ten lęk utrudnił Oli zadanie, ale nie zdołał jej powstrzymać. Przedarła się przez jego zasłonę i znalazła to, czego szukała – wiarę, że wszystko się ułoży. A także potężną moc tkwiącą w ufności i nadziei Eweliny.

– Na końcu wszystko będzie dobrze – wyszeptała słowa, które wielokrotnie powtarzała jej matka. – Jeśli nie jest dobrze, to znaczy, że to jeszcze nie koniec.

Zuza też знаła ten cytat, wspomniała go podczas jednej z rozmów z Olą. Dziewczynka nie spytała wtedy, kto był jego autorem, nie zastanawiała się nad tym. Teraz pomyślała, że już nie będzie miała okazji.

Potrząsnęła głową, odpychając tę myśl i koncentrując się na Ewelinie. Ponownie zaczerpnęła tchu i poczuła, jak siła wypełnia ją od czubka głowy aż do palców stóp. Uśmiechnęła się pomimo strachu.

Spojrzała na kłamkę, świadoma, że nie ma dużo czasu. Większość swojej odporności na to zjawisko wyczerpała podczas godzin spędzonych z Sandrą na wieży, teraz zostało jej jedynie kilka minut. Może kilkanaście, nie więcej. Jej serce zareagowało natychmiast na znajomy bodziec, zwolniło i rozleniwiło się, jakby nadchodziła obiecana pora odpoczynku.

Pchnęła drzwi i stanęła oko w oko z Sandrą. Wyglądała tak samo, jak poprzednio, jej spojrzenie było spokojne i surowe, dłonie oparła na kolanach. Siedziała na wąskim, jednoosobowym łóżku, wyprostowana jak struna. Za jej plecami wartę pełnił szereg pluszowych zwierząt.

– Odejdź – rozkazała, a jej głos zabrzmiał, jakby dobiegał z dna studni. Ola poczuła, jak jej dłonie drżą, więc zacisnęła je w pięści.

– Skrzywdziłaś dużo osób – powiedziała cicho, a Sandra się uśmiechnęła.

– Nie tylko ja. Ty pomogłaś, siostrzyczko.

– Nie jestem twoją siostrą.

– Jesteś. Może nie taką, jakiej bym sobie życzyła, ale musisz pogodzić się z myślą, że jesteś moją siostrą. Nie zdołasz już zawrócić z tej drogi.

– Wiem o tym – oświadczyła, czując gorące łzy spływające po policzkach. – Ale ciebie powstrzymam.

– Nawet jeśli, to na krótko – westchnęła Sandra, spoglądając w okno. – Ludzie ściągają mnie z powrotem. Zawsze to robią.

– Ale to potrwa. Nie wrócisz przez długi czas, bardzo długi. To złe musi długo się gromadzić, żebyś mogła wrócić.

– Długo – zgodziła się. – Albo krótko, lecz intensywnie. Wiesz, że wystarczy jedna przyzwoita katastrofa? Wojna, zamach terrorystyczny, fala tsunami, wybuch wulkanu. Czasem wystarczy jedna chwila...

– Przestań! – zawołała Ola, wiedząc, że Sandra celowo przeciąga ich rozmowę. Czowała, jak jej organizm się poddaje, obie zdawały sobie z tego sprawę, i jeśli nie weźmie się w garść, straci swoją szansę. – Zamknij się!

– Jesteś nieuprzejma.

– Zamknij się! – powtórzyła, po czym wzięła głęboki wdech.

Jej płuca nie napełniły się tlenem, ale czymś innym, czymś dalece bardziej ulotnym, ale w tej chwili tylko tego potrzebowała.

Postać Sandry zamigotała, zmieniła się, a gdy pojawiła się ponownie, w jej oczach był niebezpieczny błysk. Otworzyła usta i Ola zobaczyła ziejącą w nich ciemność. A potem tę ciemność wypełniły gwiazdy.

2.

Zuza z impetem uderzyła w podłogę. Do jej obolałego gardła wdarło się powietrze, wywołując kłucie dziesiątek igieł, ale potem przemknęło głębiej i napełniło płuca ożywczym tlenem. Zakaszła i zdała sobie sprawę, że nie trzyma już pogrzebacza.

Tuż obok niej na podłogę upadł Jacek, więc odsunęła się ze strachem, wpatrując się w wykrzywioną z wściekłości twarz. Opierał się na kolanach i rękach, ale te

ugięły się, gdy w jego plecy uderzył pogrzebacz.

Uniosła spojrzenie i zobaczyła górującego nad nimi Oskara. Patrzył na nią z przerażeniem, potrząsając głową w milczącym zaprzeczeniu, a gdy Jacek stęknął i spróbował się podnieść, pogrzebacz opadł ponownie. Zuza widziała na twarzy Oskara wstręt do samego siebie.

Z trudem się podniosła, czując w szyi ból pulsujący w tym samym rytmie, co jej oszalałe ze strachu serce. Jej wzrok padł na Jacka, który już nie próbował wstawać, ale którego ramiona wciąż podrygiwały i spinały się z wyraźną złością. Pomyślała o potworze, ukrywającym się na piętrze tego domu, który przemienił tego człowieka – zdaniem Oskara całkiem przyjaznego sąsiada – w szaleńca, opętanego obsesyjnym pragnieniem zapewnienia bezpieczeństwa własnemu oprawcy.

Następnie jej myśli popędziły w stronę dziecka, które wysłała prosto na spotkanie z owym potworem, i poczuła mdłości.

Mężczyzna jeszcze raz spróbował się podnieść, opierając dłonie na podłogę, i znowu upadł, gdy na jego plecach wylądował pogrzebacz, tym razem słabiej, lecz wystarczająco mocno, by go powstrzymać. Oskar potrząsnął głową.

– Nie... nie mogę tak...

– Wytrzymasz – wycharczała przez zęby, ruszając w stronę schodów. – Idę po Olkę.

3.

Ciemność wypełniała nie tylko usta Sandry, ale również jej oczy. Wylewała się na zewnątrz, rozciągała coraz bardziej we wszystkie strony, hipnotyzując Olę i utrudniając jej koncentrację.

Zmusiła się, by sięgnąć ku Ewelinie, ale nie zdołała jej znaleźć. Być może była zbyt daleko lub zbyt przestraszona, ale w tej chwili z parteru napłynęła nowa, potężna fala złości. Słusznej złości, napędzanej przywiązaniem i pragnieniem zapewnienia bezpieczeństwa.

Zachłysnęła się tym uczuciem i w tej samej chwili jej kolana uderzyły o podłogę. Czuła, że jej organizm się poddaje, że jej czas się kończy. Popatrzyła na Sandrę, zaciskając zęby na widok jej pełnego satysfakcji uśmiechu.

– Mówiłam ci, że nie zdołasz, siostrzyczko. Ale jeszcze możesz się do mnie przyłączyć.

– Nie... jestem... siostrzyczką... – sapnęła Ola.

Pozwoliła, by ta nowa energia wypełniła ją całą. To było coś nowego, coś fascynującego, bo chociaż wściekłość była uczuciem negatywnym, to napędzające ją uczucie zupełnie zmieniało jej naturę.

Otworzyła szeroko usta, nie odrywając wzroku od Sandry, nawet kiedy upadła na bok. Nie mrugała, nie czuła. Koncentrowała się na tej nowej fali, zmieniała ją i wzmacniała, a przy tym starała się ją ukierunkować. Teraz nie chodziło o poprawienie komuś humoru. Chodziło o to, by zaatakować.

Źródło energii zaczęło się zbliżać, ale to nie miało już znaczenia. Miała jej wystarczająco. I to, co zebrała, oraz to, co wytworzyła, rzuciła przed siebie prosto w wypełnione gwiazdami oczy Sandry. Pchnęła gwałtownie, silnie i głęboko, i wiedziała, że trafiła. Gwiazdy zawirowały, przypominając diamenty zanurzone w smole, zamigotały i zaczęły gasnąć. Jedna po drugiej.

4.

Zuza dotarła na piętro i rozejrzała się. Sekundę później ruszyła w stronę pokoju na końcu korytarza, za progiem którego klęczała Ola.

Jej serce biło jak oszalałe, a potem nagle zamarło, gdy dziewczynka bezwładnie upadła, uderzając głową w podłogę.

Wówczas Zuza dostrzegła drugie dziecko – a przynajmniej istotę, która mogła być uznana za dziecko. Przerazające było to, że z wyglądu przypominała trochę Olę – miały podobny kształt twarzy i kolor włosów. Ale w minie Sandry była dzikość, której Zuza nigdy nie widziała u swojej podopiecznej. I jeszcze te nienaturalnie czarne oczy, wypełnione tysiącami iskier.

Zuza padła na kolana obok Oli w chwili, gdy dziewczynka konwulsyjnie drgnęła. Spojrzenie jej szeroko otwartych oczu wbite było w Sandrę, usta miała rozchylone, a kąci uniesione w narkotycznym uśmiechu.

Dotknęła łagodnie włosów dziewczynki, zerknęła na Sandrę i zamarła. Istota przebrana za dziecko nagle się zmieniła, zafalowała i zbladła. Na jej twarzy pojawiła się wściekłość równie intensywna jak ta, która wykrzywiała oblicze jej obrońcy. Obłąd, gniew, nienawiść.

Jakby w harmonii z rozwścieczoną istotą, pogoda na zewnątrz jeszcze bardziej oszalała. Grzmoty dudniły niczym wybuchający wulkan, okna w całym domu eksplodowały miliardami odłamków szkła, a trzask ponad ich głowami oznaczał tylko jedno – dach lada moment mógł się zapaść.

Oczy wypełnione gwiazdami spoczęły na Zuzie i kobieta zobaczyła paskudny uśmiech satysfakcji.

– Odejdę – wymruczała istota. – Ale ona pójdzie ze mną.

Ola drgnęła jeszcze raz i w tym samym momencie Sandra zaczęła krzyczeć. Płakała i wyła z bólu. Jej oczy się zmieniły, stały się zwykłymi oczami dziecka, z których teraz lały się strumienie łez. Wargi Sandry spierzchły i popękały, a ona sama upadła, zwijając się i łkając w agonii. Nic w niej nie sugerowało teraz, że jest czymkolwiek więcej niż małym, skrzywdzonym dzieckiem. Jej ból był przerażająco prawdziwy, a na zapłakanej twarzy miała ten sam wyraz, co Ola tuż przed tym, gdy przekroczyła próg tego domu.

– Ola, przestań... – jęknęła Zuza, nie odrywając wzroku od cierpiącego dziecka, leżącego ledwie trzy kroki od niej. Zawahała się, nie wiedziała, czy powinna to przerwać. – Ola, to chyba odeszło... Zostaw ją...

Ale Ola nie odpowiedziała ani nie zareagowała. Zuza spojrzała na nią przelotnie, ale przeraźliwe krzyki drugiej z dziewczynek za bardzo ją absorbowwały. Wrzask agonii alarmował bardziej niż milczący bezruch.

– Ola!

– Chryste, co to jest?! – Usłyszała krzyk za plecami.

Obejrzała się i zobaczyła Oskara, wpatrującego się ze wstrętem w rozwrzeszczaną dziewczynkę. W jego oczach nie było współczucia czy smutku, i gdy Zuza podążyła za jego wzrokiem, pojęła dlaczego.

Sandra nie wyglądała już jak cierpiące dziecko. Skurczyła się, jej skóra stała się czerwona i chropowata, a oczy, którymi patrzyła na nich z nienawiścią, miały kolor pleśni.

Widząc, że iluzja się rozwiązała, istota, która przed chwilą przerażająco realistycznie udawała człowieka, poderwała się i skoczyła w stronę okna.

A potem zniknęła. W ułamku sekundy rozwiązała się na wietrze, wystarczyło jedno mrugnienie i przestali ją widzieć.

– Ola! – krzyknął Oskar. Jako pierwszy oderwał wzrok od okna i spojrzał na to dziecko, które wciąż z nimi było. – Olka, do cholery!

Zuza zerknęła na nią i poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Dopadła do leżącej bez ruchu dziewczynki. Ola miała rozchylone usta, z których na podłogę ściekał strumyk śliny, niewidzące, półotwarte oczy, w których nie było blasku, i nieruchomą klatkę piersiową.

– Nie – jęknęła Zuza, odwracając ją na plecy i przyciskając palec do chłodnej szyi.

Łzy spłynęły po jej policzkach, gdy nie wyczuła pulsu. Przyłożyła głowę do wątej klatki piersiowej i zamknęła oczy, ale usłyszała wyłącznie ciszę.

– Ola! – krzyknęła prosto we wciąż otwarte oczy dziewczynki.

Nie doczekała się odpowiedzi.

5.

– O nie, ty głupi szczeniaku – warknął Oskar, czując, jak gniew wypełnia jego żyły.

Brutalnie odepchnął Zużę, po czym oparł dłoń na piersi Oli i zaczął uciskać. Odliczył do piętnastu i przerwał. Nim zdążył wykonać kolejny ruch, Zuza go ubiegła, zaciskając palce na nosie dziewczynki i dwukrotnie wdmuchując powietrze do jej płuc. Klatka piersiowa Oli uniosła się i opadła.

Pokręcił głową i znowu rozpoczął masaż serca.

– Nie waż się, smarkulo – warknął.

Znowu przerwał, a Zuza powtórzyła sztuczne oddychanie. Chwilę później wciąż uciskał klatkę piersiową Oli, licząc i klnąc na przemian. Zuza pochylała się nad bladą twarzą o sinych wargach, drgającą w rytm jego ucisków. W oczach kobiety malował się paniczny strach.

„Głupia, głupia gówniara – pomyślał. – Pierdolona męczenniczka, cholerna bohaterka, pieprzona ofiara!”

Przypomniawszy sobie jej łzy, jej przerażenie, które zobaczyli tuż przed wejściem do tego domu, i pomyślał, że Ola nie spodziewała się dobrego zakończenia tego starcia – nie dla siebie.

Poczuł jeszcze większy gniew.

– Nie! – krzyknął, patrząc na jej twarz. Przerwał. Wdech. Zuzy. Brak reakcji. Podjął pracę. – Nie wolno ci, Olka! Nawet o tym nie myśl, głupi szczeniaku! Wracaj, do kurwy nędzy, inaczej obedrę cię ze skóry!

Przerwał. Wdech. Bezruch. Od początku.

– Nie myśl sobie, że ci na to pozwolę – powtarzał, kręcąc głową. – Nie ma, kurwa, szans! Ogarnij się, wracaj, bo inaczej pójdę za tobą i zleję cię po drugiej stronie!

Czuł, jak jego ręce, nadwyrężone walką z Jackiem, zaczynają słabnąć, ale nie przerywał. Ani masażu serca, ani gróźb i zakazów przeplatanych z przekleństwami. Wciąż je powtarzał, to samo błędne koło znowu i znowu, raz za razem. Ogarniała go desperacja i był już o krok od zaakceptowania tego, co się wydarzyło, gdy wreszcie zobaczył, że jego starania przynoszą rezultat.

Ola drgnęła, otworzyła szerzej usta, zaczerpnęła tchu. Krótko, płytko, ale potem znowu, tym razem głębiej. Z jej gardła wydobył się bolesny jęk, gdy z trudem uniosła zdrową rękę i zaczęła masować obolałą klatkę piersiową. Z oczu dziewczynki popłynęły łzy.

Usiadł, zwieszając głowę i przyciskając do niej dłoń. Słyszał, jak Zuza wypowiada imię Oli, a po nim jakieś słowa pocieszenia, ale nie rozumiał żadnego z nich. Był wyczerpany jak jeszcze nigdy wcześniej.

Gdy dotarł do niego głos Oli, poczuł się błogo i zapragnął wrócić do domu, usiąść na kanapie i odpocząć. Najlepiej z Ewelina u boku.

1.

Rozlewisko, które przez tydzień blokowało dojazd do Sepii, cofnęło się w ciągu jednej nocy, tuż po tym, gdy ustała najgorsza nawałnica, jaka kiedykolwiek przetoczyła się nad tą częścią kraju. Słońce przebiło się wreszcie przez przerzedzoną warstwę chmur, deszcz i grad przestały padać, nawet wiatr zupełnie ustał. Rzeka wróciła do swojego koryta i zwyczajnego, leniwego tempa, z jakim mijala miasteczko.

Arek wsłuchiwał się w nadawane przez CB-radio raporty na ten temat, ale, podobnie do otaczających go ludzi, hamował entuzjazm.

Wraz z informacjami o tym, że pogoda wraca do normy, radio odbierało również dane o skutkach tego, co działo się w Sepii w ciągu minionych dni. O zawalonych budynkach, a także tych podtopionych przez ulewę i rozszalałą rzekę, licznych samochodach uszkodzonych przez żywioł, a także połamanych drzewach, które ugięły się pod naporem wichury. Wielu mieszkańców odniosło cięższe lub lżejsze obrażenia, a przynajmniej kilkoro zginęło pod zniszczonymi budynkami lub w innych, niejasnych jak na razie okolicznościach. Dopisano ich do długiej listy zgonów, które miały miejsce w Sepii od dnia, kiedy zawalił się most, i miały rzucić się cieniem na życie w mieście również w przyszłości.

Radio ponownie zaskrzeczało, ale Arek skoncentrował się na tym, by go nie słuchać. Przypuszczał jednak, że towarzyszące mu osoby niecierpliwie czekają na kolejne informacje napływające z Sepii. Popatrzył na dwóch policjantów, trzech lekarzy, pielęgniarkę i siedzącą po sąsiedzku kobietę, skubiącą nerwowo mankiet swetra. Podobnie do niego była zdesperowanym rodzicem, przez kilka ostatnich dni oddzielonym od bliskich, ale ona, w przeciwieństwie do Arka, nie miała kontaktu ani z mężem, ani z synami. Jej wzrok był pełen paniki.

Byli dwojgiem z ośmiorga cywili, którym udało się dołączyć do konwoju karet, radiowozów i ciężarówek. Wyruszyli do Sepii jeszcze przed świtem, gdy tylko zdjęcia satelitarne pokazały, że woda blokująca szosę opadła i że wynajem łodzi nie będzie potrzebny. Pośpiech, z jakim zorganizowano ten konwój – zupełnie spontaniczny, bo nikt się nie spodziewał, by zwykły samochód zdołał przejechać

przez rozlewisko jeszcze przez kilka dni – był godny podziwu. W ciągu półtorej godziny sześć samochodów ruszyło na wschód, wymieniając informacje przez radio i telefony oraz nasłuchując raportów z Sepii. Niedługo później pokonali najniżej położony odcinek trasy, do niedawna ukryty pod wodą, która pozostawiła po sobie naniesiony muł i błoto, a także rozmiękle, zgniłe liście i gałęzie. Kierowcy zwolnili, obawiając się poślizgu, i przyspieszyli, gdy szosa ponownie zaczęła się wspinać.

Minęli sad jabłkowy, w ponurym milczeniu spoglądając na połamane drzewa o smętnie zwisających konarach, w wielu miejscach zupełnie pozbawionych liści. Właściciel przechadzał się między nimi, co jakiś czas opierając dłonie na jabłoniach, głaszcząc zniszczone pnie i kręcąc głową.

Gdy wjechali między pierwsze zabudowania, wewnątrz samochodu rozległo się chóralne westchnienie. Z przerażeniem patrzyli na gałęzie i śmieci zaścielające szosę, pozalewane trawniki i resztki mebli ogrodowych. Ci, którzy przetrwali armagedon, krzatali się wokół domów, wynosili mokre sprzęty, czasem wylewali wiadra wody do studzienek kanalizacyjnych. Potem prostowali się i spoglądali na mijający ich konwój z rezygnacją i pytaniem, dlaczego pomoc nie dotarła do nich na czas.

Jeden z pojazdów zatrzymał się na pierwszym skrzyżowaniu, a jego pasażerowie wyskoczyli na ulicę. Mieszkańcy natychmiast ruszyli ku nim, a prowadzący go policjant zaczął żywo gestykulować i dyktować polecenia, starając się jak najlepiej zorganizować tę późną pomoc.

Reszta samochodów jechała dalej. Toczyli się powoli wzdłuż głównej ulicy Sepii, rozgarniając kołami warstwę wody wciąż pokrywającą szosę i patrząc na mijane ruiny. Arek jęknął z przerażeniem, gdy dotarli do centrum, a jego oczom ukazało się to, co pozostało z ukochanej księgarni Zuzy. Uniósł dłoń do ust, wpatrując się w drzewo, opierające się na przygniecionym dachu oraz kilka przemoczonych książek, które woda wyniosła przez odłamane drzwi i porzuciła w progu, niczym ofiary zbyt opieszale opuszczające miejsce tragedii.

Samochód, w którym jechał Arek, zahamował, a wraz z nim także dwa inne. Ostatnie wciąż podążały do miejsca na drugim końcu miasta.

Podziękował kierowcy i wyskoczył na pokryty wodą asfalt. Ruszył pośpiesznie w stronę ulicy, przy której stał dom Oskara.

Zuza i Ola siedziały na kanapie w salonie, jedząc prażoną kukurydzę i oglądając perypetie serialowych *Przyjaciół*. Potrzebowały spokojnej, niewymagającej rozrywki, która pozwoliłaby im po prostu zatopić się w pozbawionym przesadnych komplikacji życiu. To była tak miła odmiana po wydarzeniach ostatniego tygodnia, że nie zmieniały pozycji przynajmniej od świtu, kiedy jednocześnie się obudziły i przeniosły z sypialni do salonu.

Oskar i Ewelina chyba wciąż spali, a z pewnością nadal byli w łóżku. Zuza nie założyłaby się, że faktycznie śpią, bo byłby to dziwnie głęboki sen, biorąc pod uwagę strzelaninę, jaką urządziła w kuchni podczas przyrządzania popcornu. Żadne z nich nie opuściło jednak sypialni, a ani Zuza, ani Ola nie zamierzały ich ponaglać. Zgadzały się, że tamta dwójka zasłużyła na wybraną przed siebie formę relaksu równie mocno, jak one dwie na największą miskę popcornu, jaką znalazły w kuchni.

Oglądały właśnie scenę, w której Ross informował jedną z bohaterek serialu, że nie sprzeda jej więcej falafeli, gdy drzwi za ich plecami wreszcie się otworzyły. Wymieniły krótkie spojrzenia, po czym Zuza popatrzyła na Ewelinę, która okrążyła kanapę i zagłębiła się w fotelu. Na jej twarzy błąkał się z trudem powstrzymywany uśmiech, na widok którego Zuza prychnęła.

– Jest ładna pogoda – rzuciła. – Od rana świeci słońce.

– Miła odmiana – dodała Ola, wpatrując się w telewizor i pakując sobie do ust całą garść kukurydzy.

– Miła – zgodziła się Ewelina. – Jak się czujecie?

– Ja się cieszę, że już po wszystkim – westchnęła Ola. – W internecie pisali, że woda cofnęła się do rzeki. Droga jest przejezdna, więc pewnie dzisiaj przyjedzie jakieś wsparcie. Mnóstwo ludzi zostało rannych podczas tej nawałnicy i sporo domów się zawaliło.

– Dobrze, że u nas skończyło się na wybitym oknie – mruknęła Zuza, spoglądając w tamtą stronę. – Ciekawe, co będzie dalej.

– Nic. – Ola wzruszyła ramionami. – Za parę lat wszyscy zapomną o tym, jak niezwykle to było. Wmówią sobie, że to była katastrofa, ale zupełnie naturalna. Odbudują domy i most... Myślę, że będzie tak samo, tylko minie trochę czasu, zanim do tego dojdzie.

– Pewnie tak. – Zuza westchnęła i zerknęła na przyjaciółkę. – Zresztą, oni nigdy się nie dowiedzą, co tak naprawdę się stało. Chyba że napiszesz o tym książkę.

– Którą postawisz na półce poświęconej fantastyce. – Uśmiechnęła się Ewelina. – W nowej księgarni.

– Za dwa lub trzy dni zacznę szukać nowego lokum – powiedziała Zuza. – Ale teraz potrzebuję przerwy.

– Zasłużyłaś.

Skinęła głową i wpatrzyła się w telewizor. Po chwili do salonu wszedł Oskar. Wyglądał na zmęczonego, ale zadowolonego, a Zuza przez chwilę zastanawiała się, czy ta dwójka w ogóle spała minionej nocy.

– Czyli wasze plany się nie zmieniły? – zapytał. – W kwestii Sowy?

– Wcale. Miałeś rację, musimy to zrobić. Nie chcę robić niczego innego.

– I dobrze – zauważyła Ola. – Papierowa Sowa powinna być znowu otwarta. I Klub Książki też.

– Klub Książki może nadal funkcjonować – zauważył Oskar z namysłem. – Możecie spotykać się tutaj.

– To jest godne rozważenia. – Ewelina się uśmiechnęła. – Jeśli tylko...

Urwała, bo nagle rozległo się pukanie do drzwi. Oskar zmarszczył brwi, ruszając w stronę wejścia, i po chwili do salonu wpadł Arek.

Ola wstała z kanapy, z niedowierzaniem wpatrując się w ojca. Jej dolna warga zadrżała, a z oczu popłynęły łzy ulgi.

– Córeczko – westchnął, przyklękając na jedno kolano i wyciągając ku niej rękę.

Ola powoli ruszyła ku niemu, a po chwili wpadła w jego ramiona.

3.

– Nie, tato. – Ola pokręciła głową, a Arek zacisnął usta, z trudem powstrzymując cisnące się na nie przekleństwo. – Nie powiemy ci.

– To zbyt dziwne, żeby o tym rozmawiać – poparła ją Zuza. – Może kiedyś, za jakiś czas. Ale nie teraz. Teraz najważniejsze jest to, że Ola jest cała.

– Ale nie jest – wycedził ze złością. – Ani ona, ani wy.

Oskar, Ola i Zuza z rezygnacją spojrzeli po sobie. Trudno było odmówić Arkowi słuszności – każde z nich wyglądało, jakby spędziło przynajmniej godzinę w pracującej betoniarce. Byli posiniaczeni, ich skórę pokrywały zadrapania oraz mniej lub bardziej poważne kontuzje. Do najgorszych zaliczała się złamana ręka Oli oraz nos Zuzy, zaś do mniejszych opuchlizna na jej szyi i skaleczenie na twarzy Oskara. Z jakiegoś powodu wyglądał on najlepiej ze wszystkich, chociaż zgodnie

z zaleceniem lekarza, sprowadzonego przez Arka jakąś godzinę temu, miał zwracać szczególną uwagę na swoje samopoczucie, a najdalej następnego dnia udać się do szpitala na rentgen głowy.

Mimo to czuli się nieźle – zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Wydarzenia minionych dni stopniowo się oddalały i jedynym wyzwaniem, z jakim wciąż się mierzyli, była kontrola nad własnymi myślami. Nie chcieli wspominać starcia, które miało miejsce tak niedaleko. Nie chcieli pamiętać o brutalnej walce, którą stoczyli. O potworze, czekającym na nich w tamtym domu, i tym, jak niewiele brakowało, aby z tej bitwy wyszli w niepełnym składzie.

A także o tym, co Sandra pozostawiła za sobą.

Jacka znokautował któryś z kolei cios pogrzebaczem i dzięki temu Oskar wbiegł po schodach wystarczająco szybko, by uratować życie Oli. W tamtej chwili nie myślał o swoim sąsiedzie, ale wkrótce po tym, gdy serce dziewczynki podjęło przerwana pracę, w jego głowie ponownie zagościł widok nieprzytomnego sąsiada.

Zszedł na parter i zobaczył go siedzącego na podłodze z nisko opuszczoną głową i twarzą ukrytą w dłoniach.

Kiedy pod stopami Oskara skrzypnęła jedna z desek pokrywających podłogę, Jacek spojrzał na niego zaczerwienionymi oczami. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale ostatecznie tylko westchnął.

– Jesteś już sobą? – zapytał go Oskar, a mężczyzna potwierdził ruchem głowy. – Wiesz, co się z tobą działo?

Minęło kilka chwil, nim odpowiedział.

– Wiem – przyznał z bólem. – Byłem tu, ale... nie mogłem... – Uniósł na Oskara oczy lśniące od łez. – Co zrobiłem tej dziewczynce? Czy jest...

– Jest cała – zapewnił go Oskar.

– A... twoja przyjaciółka? I ty?

– Damy sobie radę.

– Ja... – zaczął, a potem urwał i spojrzał na szczyt schodów, gdzie pojawiły się Ola i Zuza. Jego oczy się rozszerzyły. – Jezu Chryste... ja... nie chciałem... nie mogłem... nic zrobić...

– Możemy stąd iść? – poprosiła Ola, spoglądając z lękiem na Zuzę, a ona skinęła głową, chwytając ją za rękę.

Szybko zeszły po schodach i nim którykolwiek z mężczyzn zdążył się odezwać, zniknęły za drzwiami.

Jacek odprowadził je spojrzeniem pełnym żalu, po czym przeniósł wzrok na Oskara.

– Pozbawiła mnie kontroli – wyszeptał. – Byłem jak kukła. Nie... nie chciałem nic...

– Już jej tu nie ma – przerwał mu Oskar chłodnym głosem, bo chociaż nie uznał Jacka za winnego tragedii, która rozegrała się w tym domu, wciąż pamiętał przerażoną Olę, utrzymaną przez niego w powietrzu. Wciąż słyszał jej wibrujący, pełen bólu wrzask. – Nie przychodź do mnie. I trzymaj się od niej z daleka. Od nich obu.

Nie czekając na jego reakcję, ruszył do drzwi wyjściowych. Kiedy później opowiadali Ewelinie o tym, co się wydarzyło, Oskar powiedział, że Jacek nie miał kontroli nad tym, co robił. Ani ona, ani Zuza czy Ola nie skomentowały jego słów, a od tamtej rozmowy nie wracali do tego, co miało miejsce w sąsiednim domu. Odmówili również wyjaśnienia genezy swoich obrażeń Arkowi, chociaż ten długo nie był skłonny zaakceptować ich milczenia.

– Tato, już jest dobrze – powiedziała Ola. – Proszę, musisz nam uwierzyć.

Westchnął ze złością i wzruszył ramionami. Był to nerwowy, pełen irytacji gest, ale przyjęli go z ulgą, bo wyrażał stwierdzenie: „A róbcie, co chcecie”.

– Wrócimy do tego – burknął. – Posłuchaj mnie, Ola. Musimy tu zostać przynajmniej do jutra, służby oczyszczają drogę dojazdową, żeby można było ją bezpiecznie pokonać. A później pojedziemy do Sokoła, do twojego brata i dziadków.

– A co potem? – zapytała, prostując się w krześle i wpatrując w niego z uwagą. – Przyjedziemy tu z powrotem? Żeby tu zamieszkać?

– Nie, nie musimy...

– Ale ja chcę – zaprotestowała. Arek popatrzył na nią uważnie, zaskoczony jej stanowczością. – Chcę tu mieszkać. Mam tutaj Zuzę i Ewelinę, i Oskara. To dobre miasto, odbudujemy je i będzie fajnie. Proszę.

Powiódł wzrokiem po zebranych – na wszystkich twarzach widział uśmiechy, a Oskar i Zuza z czułością spoglądali na Olę.

– Rozmawialiśmy o tym też wcześniej – powiedział im, a oczy jego córki zabłysły nadzieją. – Jeszcze to przedyskutujemy, ale jest duża szansa, że zostaniemy. Masz rację, to dobre miasto. Pełne dobrych ludzi.

Zuza spojrzała na niego, a on się uśmiechnął. Nikt z obecnych nie zwrócił uwagi na pomruk burzy, który napłynął z oddali.

- Ludzie ściągną mnie z powrotem. Zawsze to robią.*
- Ale to potrwa. Nie wrócisz przez długi czas, bardzo długi. To złe musi długo się gromadzić, żebyś mogła wrócić.*
- Długo. Albo krótko, lecz intensywnie. Wiesz, że wystarczy jedna przyzwoita katastrofa? Wojna, zamach terrorystyczny, fala tsunami, wybuch wulkanu. Czasem wystarczy jedna chwila...*

Sepia otrząsała się z koszmaru. Promienie słońca padały na zniszczone budynki, połamane drzewa, szczątki normalności. Ujawniały poniesione straty, ukazywały je mieszkańcom, którzy krążyli po ulicach rozdarci między ulgą i żalobą. Żal, strach i pretensje kłębiły się w nich na widok zrujnowanych domów, myśl o utraconych bliskich wywoływała rozpacz i wściekłość.

Negatywne emocje pulsowały nad miastem, łącząc się i karmiąc istotę, która nigdy nie odchodziła na długo. Przywracając jej siły, odebrane przez niepozorną dwunastolatkę, która jednak wiedziała, że nie jest w stanie pokonać swojej przeciwniczki na dobre.

Bo strach i obawy nie mogą umrzeć.

Podziękowania

Nie ma co się oszukiwać – w życiu nie zdołam wymienić każdego, kto w jakiś sposób przyczynił się do powstania tej książki. Gdybym spróbowała, poniższe podziękowania ciągnęłyby się przez kolejnych kilka tomów. I nie byłaby to saga o wartkiej fabule, bardziej przypominałaby książkę telefoniczną...

Dlatego ograniczę się do najważniejszych – zaczynając od mojej Rodziny. Dziękuję, że jesteście częścią mojego życia.

Zachar – ja Ciebie też aglet.

Dziękuję całemu zespołowi Wydawnictwa Videograf.

I Ani, która jest moim ulubionym tornadem energii.

I Dawidowi, który już po raz drugi ubrał moją opowieść w idealną okładkę.

I Grzegorzowi, który okazał się zdecydowanie mniej straszny niż jego książka, i zgodził się wesprzeć mnie dobrym słowem.

A specjalne podziękowania kieruję do moich Czytelniczek i Czytelników.

Do tych, którzy przed zawitaniem do Sepii odwiedzili również Kalie, bawili się na koncercie Schodów i wraz z Kantatą pływali w rzece przy ruinach wieży.

A także do tych, którzy zaczęli naszą wspólną wędrówkę w Sepii i Papierowej Sowie, by podyskutować o *Autostopem przez galaktykę* i powłóczyć się między regałami pełnymi książek.

Dziękuję za każdą wspólną chwilę i mam nadzieję, że gdy nadejdzie czas, wyruszyście ze mną w kolejną podróż.

I jeszcze tylko jedno.

For Olga and Lars – I wish you all the happiness in the world. May George Lucas never change your movie.

Spis treści

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Dedykacja

Rozdział 1

1.

2.

3.

Rozdział 2

1.

2.

3.

4.

5.

Rozdział 3

1.

2.

Rozdział 4

1.

2.

3.

4.

Rozdział 5

1.

2.

3.

Rozdział 6

- 1.
- 2.
- 3.

Rozdział 7

- 1.
- 2.
- 3.

Rozdział 8

- 1.
- 2.
- 3.

Rozdział 9

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.

Rozdział 10

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.
- 5.

Rozdział 11

- 1.
- 2.
- 3.

Rozdział 12

- 1.
- 2.
- 3.

Rozdział 13

- 1.
- 2.

3.

Rozdział 14

1.

2.

3.

Rozdział 15

1.

2.

3.

4.

Rozdział 16

1.

2.

3.

Rozdział 17

1.

2.

3.

Rozdział 18

1.

2.

Rozdział 19

1.

2.

3.

4.

Rozdział 20

1.

2.

3.

Rozdział 21

1.

2.

3.

4.

5.

Rozdział 22

1.

2.

3.

Epilog

Podziękowania